

Na stronie www.scholar.com.pl można także kupić (oprócz zeszytów archiwalnych) całe numery lub poszczególne artykuły *Psychologii Społecznej* za lata 2006–2008 w formacie PDF

KOMITET REDAKCYJNY

- MARIA LEWICKA redaktor naczelny, Wydział Psychologii, Uniwersytet Warszawski,
e-mail: marlew@psych.uw.edu.pl
- WOJCIECH C WALINA Szkoła Wyższa Psychologii Społecznej, Warszawa,
e-mail: wojciech.cwalina@swps.edu.pl
- JOANNA CZARNOTA-BOJARSKA Wydział Psychologii, Uniwersytet Warszawski,
e-mail: joanna@psych.uw.edu.pl
- DARIUSZ DOLIŃSKI Szkoła Wyższa Psychologii Społecznej, Wydział Zamiejscowy
we Wrocławiu,
e-mail: dariusz.dolinski@swps.edu.pl
- GRZEGORZ SĘDEK Instytut Psychologii PAN, Szkoła Wyższa Psychologii Społecznej,
Warszawa,
e-mail: gsedek@swps.edu.pl
- SŁAWOMIR ŚPIEWAK Instytut Psychologii, Uniwersytet Jagielloński,
e-mail: slawek@apple.phils.uj.edu.pl
- BOGDAN WOJCISZKE Instytut Psychologii PAN, Szkoła Wyższa Psychologii Społecznej,
Warszawa,
e-mail: bogdan@psychpan.waw.pl

Copyright © by Polskie Stowarzyszenie Psychologii Społecznej

Adres Redakcji:
Redakcja *Psychologii Społecznej*
ul. Stawki 5/7
00-183 Warszawa
e-mail: spoleczna@psych.uw.edu.pl
fax: 022 635 79 91
www.spoleczna.psychologia.pl

ISSN 1896-1800

Redakcja: *Anna Ropiecka*
Korekta: *Joanna Barska*

Wydawnictwo Naukowe Scholar, ul. Krakowskie Przedmieście 62, 00-322 Warszawa
tel./fax 022 828 95 63, 022 828 93 91, 022 826 59 21
e-mail: info@scholar.com.pl, scholar@neostrada.pl, www.scholar.com.pl
Druk i oprawa: Paper & Tinta, Warszawa
nakład: 450 egz.

Z przyjemnością informujemy, że od jesieni 2007 roku *Psychologia Społeczna* znajduje się na liście czasopism wyróżnionych przez Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego. Publikacje w kwartalniku punktowane są czterema punktami. Zapraszamy do publikowania prac w naszym czasopiśmie.

Redakcja

Spis treści

- 289** Dyskusja wokół tekstu Tomasza Witkowskiego i Pawła Fortuny
„O psychobiznesie, tolerancji i odpowiedzialności, czyli strategii czystych uczonych”
Sławomir Śpiewak, Maria Lewicka
- 295** O psychobiznesie, tolerancji i odpowiedzialności, czyli strategii czystych uczonych
Tomasz Witkowski, Paweł Fortuna
- 309** O prowokacji, czystości i uczonych
Hanna Brycz
- 313** O dialogu (a raczej jego braku) między psychologami akademickimi i psychoterapeutami
Szymon Chrzóstowski
- 318** W sprawie teoretycznego zaplecza psychoterapii
Maciej Dymkowski
- 321** O strategiach wobec psychobiznesu
Tadeusz Gałkowski
- 326** Czy krzywe prostuje krzywe?
Janusz Grzelak
- 329** Homeopatia Witkowskiego
Grzegorz Gustaw, Krzysztof Broclawik
- 336** Racjonalne powody akceptacji koncepcji pseudonaukowych: dążenie do prostoty, społeczny podział pracy w nauce i fałszywe dychotomie pojęciowe
Maciej Haman
- 340** Nie warto, panie Witkowski, czyli dlaczego trudno walczyć z pseudonauką
Jarosław Klebaniuk
- 345** O paranaukowym paradowodzie na paranaukowość nauki, czyli o prowokacji dziennikarskiej, ale nie naukowej
Wojciech Kulesza
- 349** Kto kogo? Komentarz do artykułu Tomasza Witkowskiego i Pawła Fortuny
„O psychobiznesie, tolerancji i odpowiedzialności, czyli strategii czystych uczonych”
Wiesław Łukaszewski
- 353** Miejsce nauki i psychologii w kulturze zdominowanej ideologią wolnego rynku
Krzysztof Mudyń
- 362** O nieskuteczności prowokowania nieufności
Michał Parzuchowski

- 366** Jak psychologowie akademicy mogą przeciwdziałać szerzeniu się „szamańskich praktyk” na rynku usług psychologicznych?
Paweł Smółka
- 370** Czy „naukowe” oznacza „skuteczne”?
Maciej Świeży
- 372** Skoro jest tak dobrze, to dlaczego jest tak źle?
Tomasz Witkowski, Paweł Fortuna
- 383** O czasopiśmie
- 383** Wskazówki dla autorów
- 385** Wskazówki dla recenzentów
- 387** Polskie Stowarzyszenie Psychologii Społecznej
- 387** Władze
- 388** Procedura przyjmowania nowych członków
- 388** Aktywności
- 389** Aktualności
- 391** Nowy system edytorski *Psychologii Społecznej*
- 391** Nagroda im. Solomona Ascha
- 392** Podziękowania dla Recenzentów

Contents

- 289** Discussion around the paper “On psycho-business, tolerance and responsibility or strategies employed by pure scientists” by Tomasz Witkowski and Paweł Fortuna
Sławomir Śpiewak, Maria Lewicka
- 295** On psycho-business, tolerance and responsibility or strategies employed by pure scientists
Tomasz Witkowski, Paweł Fortuna
- 309** On provocation, purity and scientists
Hanna Brycz
- 313** On the dialogue (or its lack) between psychotherapists and academic psychologists
Szymon Chrzastowski
- 318** On the theoretical basis of psychotherapy
Maciej Dymkowski
- 321** Strategies concerning psycho-business
Tadeusz Galkowski
- 326** Do curves straighten curves?
Janusz Grzelak
- 329** Yet another hoax
Grzegorz Gustaw, Krzysztof Broclawik
- 336** Rational reasons for acceptance of pseudoscientific theories: Need for simplicity, division of labor in science and false conceptual dichotomies
Maciej Haman
- 340** It is useless, Mr Witkowski – or why is it so difficult to fight pseudo-science?
Jarosław Klebaniuk
- 345** On the quasi-scientific quasi-proof of the quasi-scientific character of science or on the journalist but not scientific provocation
Wojciech Kulesza
- 349** By who to whom? Commentary on the article by Tomasz Witkowski and Paweł Fortuna: “On psycho-business, tolerance and responsibility or strategies employed by pure scientists”
Wiesław Łukaszewski
- 353** The place of science and of psychology in a culture dominated by the ideology of a free market
Krzysztof Mudyń
- 362** On the ineffectiveness of provoking distrust
Michał Parzuchowski
- 366** How can academic psychologists counteract the dissemination of malpractices on the market of psychological services?
Paweł Smółka

- 370** Does “scientific” mean “effective”
Maciej Świeży
- 372** If everything is alright why is everything so wrong?
Tomasz Witkowski, Paweł Fortuna
- 383** About the Journal
- 383** Information for the authors
- 385** Information for the reviewers
- 387** Polish Society of Social Psychology
- 387** Authorities
- 388** How to become a member
- 388** Activities
- 389** News
- 391** New Editorial Manager for *Psychologii Społecznej*
- 391** Solomon Asch award
- 392** ?????????

Dyskusja wokół tekstu Tomasza Witkowskiego i Pawła Fortuny „O psychobiznesie, tolerancji i odpowiedzialności, czyli strategii czystych uczonych”

Sławomir Śpiewak¹ • Maria Lewicka²

¹ Instytut Psychologii, Uniwersytet Jagielloński

² Wydział Psychologii, Uniwersytet Warszawski

Tekst jest wprowadzeniem do dyskusji wokół polemicznego artykułu Tomasza Witkowskiego i Pawła Fortuny „O psychobiznesie, tolerancji i odpowiedzialności, czyli strategii czystych uczonych”. W dyskusji, oprócz autorów tekstu ją inicjującego, wzięło udział 14 dyskutantów reprezentujących zarówno środowisko czysto akademickie, jak i psychologów praktyków. We wprowadzeniu dokonujemy syntezy przedstawionych przez dyskutantów wątków i identyfikujemy podstawowe obszary dyskusji. Są to: (a) diagnoza sytuacji na rynku usług psychologicznych, (b) przyczyny i mechanizmy powstawania pseudonauki oraz rozprzestrzeniania się pseudopsychologicznego biznesu, (c) relacje między psychologią akademicką a stosowaną i wreszcie (d) metody i sposoby przeciwdziałania pseudonauce i biznesowi pseudopsychologicznemu. W zakończeniu zachęcamy przedstawicieli środowiska psychologicznego w Polsce do podejmowania pogłębionej i podpartej merytorycznymi argumentami dyskusji na tematy dotyczące styku nauki akademickiej oraz praktyki psychologicznej.

Słowa kluczowe: psychobiznes, psychologia akademicka a stosowana

Współczesna psychologia staje się bez wątpienia niezwykle zróżnicowanym i wielopłaszczyznowym polem działalności naukowej, edukacyjnej, terapeutycznej i społecznej. Przyzwyczajaliśmy się, że tradycyjne formy działalności psychologicznej związane z edukacją i nauką są regulowane zarówno w sferze ustawowej (nakładającej na placówki zajmujące się tą specyficzną działalnością wymogi, których przestrzeganie stanowi warunek ich istnienia), jak i środowiskowej (związanej z tworzeniem norm i zasad obowiązujących w środowisku psycholo-

gów). Tymczasem dynamiczne zmiany, jakich jesteśmy świadkami, związane z szeroko rozumianym rynkiem usług psychologicznych oraz przypadki nadużyć związanych z oferowaniem usług opartych na pseudowiedzy psychologicznej stawiają pod znakiem zapytania skuteczność obecnych regulacji i wypracowanych form kontroli. Zwłaszcza jeżeli uświadomimy sobie, że edukacja i nauka to tylko wycinek psychologicznej rzeczywistości, w jakiej funkcjonujemy, a i one przestają być oferowane wyłącznie w akademickich centrach szczytujących się certyfikatem Państwowej Komisji Akredytacyjnej.

Problem rzetelności oferowanych usług psychologicznych ma szczególne znaczenie dla rozwoju psychologii w Polsce i wizerunku naszej dyscypliny w szerokiej świadomości publicznej, z pewnością wykraczając poza kwestię regulacji prawnych. Z punktu widzenia naszego środowiska konieczne staje się podjęcie dyskusji nad tym problemem, której celem będzie lepsze poznanie mechanizmów powstawania niekorzystnych zjawisk oraz

Sławomir Śpiewak, Instytut Psychologii, Uniwersytet Jagielloński, al. Mickiewicza 3, 31-120 Kraków,

e-mail: slawek@apple.phils.uj.edu.pl

Maria Lewicka, Wydział Psychologii, Uniwersytet Warszawski, ul. Stawki 5/7, 00-183 Warszawa,

e-mail: marlew@psych.uw.edu.pl

Korespondencję prosimy kierować na adres:

slawek@apple.phils.uj.edu.pl

zdefiniowanie działań, jakie mogą zostać podjęte w celu promowania standardów rzetelnej psychologii, eliminowania nadużyć i przeciwdziałania praktykom nadużywania wiedzy psychologicznej do nieetycznych praktyk biznesowych. Mając świadomość wagi problemu i konieczności podjęcia merytorycznej dyskusji na ten temat, redakcja *Psychologii Społecznej* postanowiła udostępnić łamy pisma osobom reprezentującym zróżnicowane poglądy i punkty widzenia zarówno na diagnozę problemu, jak i sposobów jego rozwiązania.

Trudnej próby zarysowania problemu podjęli się Tomasz Witkowski i Paweł Fortuna, których artykuł „O psychobiznesie, tolerancji i odpowiedzialności, czyli strategię czystych uczonych” otwiera polemikę będącą przedmiotem tego numeru *Psychologii Społecznej*. Autorzy przytaczają przykłady – głównie z rynku usług terapeutycznych – wykorzystywania pseudoterapii i wprowadzania na ten rynek metod opartych na pseudonauce. Autorzy świadomie posłużyli się przedrostkiem „pseudo” w celu zdefiniowania terminu określającego grupę praktyk pozornie popartych gruntowną wiedzą naukową, w rzeczywistości jednak stanowiących zbiór niesprawdzonych założeń i naukowo brzmiących terminów, nieprecyzyjnie lub świadomie niejasno zdefiniowanych i niedających się ocenić merytorycznie, często zapożyczonych z rzeczywistych obszarów działań naukowych. Zdaniem Witkowskiego i Fortuny, skutki tego rodzaju procedury mogą być szczególnie dramatyczne, gdyż praktyki te oferowane są nieznanym i niepotrafiącym ocenić ich rzetelności osobom, znajdującym się w szczególnie trudnej sytuacji życiowej i wymagającym pomocy.

Autorzy artykułu argumentują, że proceder polegający na szerokim propagowaniu pseudonauki psychologicznej byłby zdecydowanie bardziej ograniczony czy wręcz niemożliwy w przypadku czynnego oporu środowiska naukowego. Zdaniem Witkowskiego i Fortuny, właśnie środowisko naukowe jest merytorycznie i „ewolucyjnie” najlepiej przystosowane do oceny rzetelności wiedzy psychologicznej, na której opierają się oferowane na wolnym rynku usługi. Z racji dysponowania narzędziami umożliwiającymi ocenę rzetelności tejże wiedzy, nauczonych – zdaniem Tomasza Witkowskiego i Pawła Fortuny – ciąży główna odpowiedzialność i misja społeczna demaskowania szarlatanerii i nieuczciwości oraz informowania społeczeństwa o wartości obecnych na rynku usług psychologicznych. Do wątku tego powrócimy nieco dalej, gdyż wydaje się on kluczowy z punktu widzenia społeczno-środowiskowego aspektu polemiki.

Witkowski i Fortuna podejmują się również zdefiniowania puli poczynań mających na celu przeciwdziałanie opisanym wyżej niekorzystnym zjawiskom. Zdaniem au-

torów tekstu, zakres interwencji środowiskowej w tym zakresie jest szeroki i obejmuje możliwość kształtowania regulacji prawnych, prowadzenia badań, opracowywania raportów oceniających istniejące na rynku usługi, konferencje skierowane do środowiska praktyków i szerokiej grupy społecznych odbiorców praktyk czy wreszcie prowokacje dziennikarskie mające na celu ujawnianie nadużyć i potencjalnych zagrożeń. Nie ograniczają się zresztą do wymienienia – z oczywistych względów niepełnej – gamy możliwych działań. Na poparcie tezy o łatwości przenikania pseudowiedzy psychologicznej do świadomości społecznej Tomasz Witkowski i Paweł Fortuna opisują prowokację, której celem było wprowadzenie na łamy popularnonaukowego pisma o tematyce psychologicznej nierzetelnego artykułu opisującego całkowicie fikcyjną i niemającą podstaw naukowych terapię. Następnie Witkowski i Fortuna analizują reakcje środowiska akademickiego na przeprowadzoną prowokację oraz klasyfikują stosowane przez środowisko strategie działania, wskazując pulę pięciu najczęstszych (przemilczanie, pomniejszanie, reorientację, eksploatację i bierną aprobatę). Autorzy wskazują również na trudność oceny przez studentów rzetelności materiałów wykorzystanych do prowokacji, chociaż niektórzy z nich – z racji swoich zainteresowań – powinni być zdecydowanie lepiej przygotowani do krytycznej oceny rzetelności wiedzy psychologicznej niż przeciętny, niemający z psychologią nic wspólnego czytelnik chcący pogłębić swoją wiedzę.

Poruszony problem jest wielowątkowy i niezwykle złożony, zawiera również nieuniknione w tekście polemicznym próby autorskiego zdefiniowania problemu, jego źródeł oraz sposobów przeciwdziałania. Postanowiliśmy w pierwszej kolejności skierować tę polemikę do grupy, która stała się głównym adresatem tak postawionego problemu. Wystąpiliśmy zatem z zaproszeniem skierowanym do możliwie jak najszerszego i zróżnicowanego grona psychologów akademickich. Z satysfakcją możemy stwierdzić, że nasze zaproszenie spotkało się z dużym odzewem nie tylko ze strony badaczy, ale i praktyków zajmujących się różnymi obszarami wiedzy psychologicznej, czyli osób, które w swoim życiu zawodowym łączą zainteresowania naukowe z praktyką psychologiczną. Czytelnik może się zatem zapoznać z aż 14 głosami w dyskusji oraz podsumowaniem autorstwa Witkowskiego i Fortuny.

Wprowadzając czytelników w prezentowane wątki dyskusji, chcielibyśmy dokonać syntezy poruszanych problemów i zidentyfikować płaszczyzny toczącej się w tym numerze pisma polemiki. Spośród zróżnicowanych głosów i opinii chcielibyśmy wyróżnić cztery odrębne, naszym zdaniem, obszary problemowe, a następnie krótko wprowadzić czytelników w ich specyfikę. Obszary te to

(a) diagnoza sytuacji na rynku usług psychologicznych, (b) przyczyny i mechanizmy powstawania pseudonauki oraz rozprzestrzeniania się pseudopsychologicznego biznesu, (c) relacje między psychologią akademicką a stosowaną i wreszcie (d) metody i sposoby przeciwdziałania pseudonauce i biznesowi pseudopsychologicznemu.

Wychodząc od najbardziej wyrazistej perspektywy – obrazu zjawiska w rzeczywistości społecznej, w której żyjemy – należałoby najpierw określić jego skalę, powszechność oraz specyfikę. Tutaj na wstępie warto zwrócić uwagę na pułapkę ogólności definicji psychobiznesu, przed którą przestrzega Wiesław Łukaszewski. Można sprowadzić ją do domyślnego klasyfikowania wszystkich usług biznesowych związanych z wykorzystaniem psychologii jako etycznie wątpliwych, tymczasem problemem wydaje się przedstawienie takiej definicji, na podstawie której dałoby się jednoznacznie zaklasyfikować świadczone usługi do grupy rzetelnych lub nierzetelnych (do problemu tego odniesiemy się dalej, tutaj jedynie sygnalizujemy wagę tego czynnika).

Chociaż intuicyjnie jesteśmy przekonani o powszechności zjawiska nierzetelnego wykorzystywania wiedzy psychologicznej w praktyce, jednocześnie musimy się przyznać do pewnej słabości tego elementu diagnozy sytuacji. Przede wszystkim brakuje nam odniesienia do „twardych” danych, potwierdzających nasze przypuszczenia, i zdiagnozowanie skali zjawiska popartej rzetelną wiedzą empiryczną oraz precyzyjnymi kryteriami definicyjnymi. Z pewnością samo zwrócenie uwagi na problem skłoni badaczy do podjęcia trudu opisu i klasyfikacji zjawiska oraz przeprowadzenia systematycznych badań rynku usług psychologicznych w Polsce, jak również oszacowania skutków funkcjonowania nierzetelnego biznesu psychologicznego. W każdym razie ani autorzy tekstu wprowadzającego, ani dyskutanci nie przedstawiają danych, które pozwoliłyby ocenić, jaka jest dynamika tego zjawiska w Polsce, jak zmienia się jego specyfika (psychoterapia, wykorzystanie w szkoleniach biznesowych itp.). Nie znamy również skali zjawiska rzetelnego biznesu oraz proporcji obydwu form świadczenia usług psychologicznych i ich domenowej specyfiki. Z pewnością takie badania pozwoliłyby lepiej poznać nie tylko jego specyfikę, ale też zwróciłyby uwagę na potencjalne moderatory zjawiska, co w konsekwencji pomogłoby tworzyć programy przeciwdziałania oraz monitorowania ich skuteczności. Konkludując, można stwierdzić, że przedstawione w dyskusji stanowiska na temat obrazu rynku usług psychologicznych są wyrazem subiektywnej oceny psychologów akademickich i praktyków, wynikającej z ich doświadczeń zawodowych, niepopartych jednak „twardymi” danymi empirycznymi. Nie ignorując zna-

czenia potocznych obserwacji dla rozwoju badań naukowych, musimy skonkludować, że stanowią one zaledwie pierwszy krok na drodze właściwej diagnozy rynku usług psychologicznych w Polsce.

O ile pierwszy z poruszonych problemów wymaga danych empirycznych, o tyle drugi ma charakter spekulatywny i dotyczy identyfikacji potencjalnych mechanizmów, które sprzyjają rozprzestrzenianiu się biznesu pseudopsychologicznego. Wydaje nam się, że ten cel dyskusji udało się osiągnąć, a dyskutanci zaprezentowali wiele wnikliwych analiz potencjalnych mechanizmów, które mogą leżeć u podłoża omawianego zjawiska. Przykładowo Maciej Haman analizuje mechanizmy poznawcze, mające podłoże zarówno irracjonalne (fascynacja tajemnicą i zjawiskami paranaukowymi), racjonalne (przyjęty podział pracy i kompetencji, jaki charakteryzuje współczesną rzeczywistość społeczno-naukową), jak i wręcz ekonomiczne (wypełnianie niszy rynkowych, na które jest duże zapotrzebowanie społeczne). Inną przyczyną powodzenia pseudowiedzy psychologicznej wskazywaną przez dyskutantów jest tendencja do poszukiwania prostych narzędzi poznania naukowego opisujących możliwe najszerzy wycinek rzeczywistości. Pokusie redukcji pojęć do fałszywych dychotomii ulegają nie tylko laicy, ale i wielcy naukowcy wyposażeni w solidny warsztat naukowy, ułatwiający krytyczną ocenę zjawisk. Zarówno naukowcy, jak i praktycy są zatem podatni – na mocy podobnych mechanizmów poznawczych – na te same błędy i pułapki funkcjonowania zawodowego.

Trzecia płaszczyzna dyskusji dotyczy problemu umiejscowienia nauki i jej roli w ocenie aplikacji i wykorzystania teorii psychologicznych w praktyce, jak również wzajemnych relacji nauki i praktyki psychologicznej. Zdaniem Krzysztofa Mudynia, tzw. psychologia akademicka – odnosząca się do wiedzy podstawowej o mechanizmach funkcjonowania człowieka – nie daje jednoznacznej odpowiedzi na pytanie o sens jej aplikacji. Powstaje w tym miejscu kolejne ważne pytanie o zdefiniowanie wzajemnych relacji pomiędzy wiedzą podstawową a stosowaną. Problem praktycznego stosowania określonych technik pomocy terapeutycznej nie musi bowiem wynikać z rozwoju wiedzy deklaratywnej, a skuteczność metod rozwijanych przez praktyków zajmujących się pomocą psychologiczną nie zawsze da się ocenić językiem specyficznych narzędzi poznania, jakimi dysponuje nauka (por. komentarze Krzysztofa Mudynia i Macieja Świeżego). Nauka posługująca się wiedzą deklaratywną oferuje wiedzę rzetelną, ale o dużym stopniu złożoności, niepewności i hipotetyczności, a jeżeli już jest to zbiór twierdzeń o dużym stopniu pewności, jest to głównie wiedza negatywna (określająca, jak na pewno nie jest).

Na niedoskonałości służebnej roli nauki w procesie udoskonalania metod terapii zwraca uwagę również Szymon Chrzastowski, podkreślając, że nauka, mimo swojej misji odkrywania prawdy, rzadko jest w stanie zaoferować klinicystom spełniające ich oczekiwania narzędzia. Dzieje się tak między innymi dlatego, że nie wszystkie zjawiska, z którymi ma do czynienia praktyk, poddają się empirycznym metodom badania, a jeżeli już da się je badać, niezwykle rzadko badania takie owocują powstaniem narzędzi w postaci kompleksowych teorii i modeli naukowych umożliwiających aplikację tej wiedzy w praktyce. Przeciwnie do sceptycznych i ostrożnych metod poznania naukowego, pseudonauka oferuje co prawda nierzetelną, ale „pewną” i „kompleksową” wiedzę, redukuje wątpliwości oraz dylematy związane ze świadomością niepewnego statusu uzyskanych dowodów. Ten ostatni powód jest źródłem dużego zainteresowania wśród praktyków metodami niemającymi wystarczających podstaw naukowych w rozumieniu, jakie proponują Witkowski i Fortuna, i należy mieć wątpliwości, czy świadomość takiego stanu rzeczy skłoni zarówno terapeutów, jak i osoby potrzebujące pomocy do zmiany swoich postaw.

Ostatni obszar problematyki, do którego chcielibyśmy się odnieść, związany jest z możliwością zapobiegania rozprzestrzenianiu się pseudonauki psychologicznej i wiązania jej z praktyką. Problem ten jest niezwykle pojemny treściowo i łączy się z takimi kwestiami, jak: precyzyjne zdefiniowanie kryteriów odróżniania nauki i pseudonauki, terapii i pseudoterapii, praktyki psychologicznej i szarlatanerii; podjęcie odpowiedzialności za demaskowanie pseudonauki; reakcja środowiska naukowego na problem i w końcu ocena zaproponowanych metod walki z negatywnymi zjawiskami.

Wiele kontrowersji wśród dyskutantów wzbudziła kwestia odpowiedzialności środowiska naukowego za podjęcie roli „żandarma” czy też swoistego „strażnika furtek” (por. tekst Macieja Hamana), przez które przenika na rynek usług psychologicznych nierzetelna wiedza psychologiczna. Odnajdziemy je między innymi w tekstach Chrzastowskiego, Hamana czy wreszcie Mudynia. Pierwsza wątpliwość wiąże się z kompetencjami naukowców do oceny pracy terapeutycznej i z oporem środowiska samych terapeutów wobec narzucania tego typu form zewnętrznej – nawet środowiskowej – kontroli. Jak podkreślają dyskutanci, w takim przypadku nic nie zastąpi tworzenia własnych mechanizmów kontroli funkcjonujących w obrębie samego środowiska (certyfikaty, opinie, weryfikacja) (por. propozycje zgłaszane przez Tadeusza Gałkowskiego) czy wręcz regulacji prawnych, których skutki bywają widoczne zwykle w dłuższym czasie (por. głos Hanny Brycz). Druga wątpliwość dyskutantów ma

związek z silną defragmentaryzacją tylko z pozoru jednolitego środowiska psychologów, którzy skupiają się wokół wąskich subdyscyplin i specjalizacji. Środowiska psychologiczne są niezwykle zróżnicowane i w zasadzie trudno mówić o jednej psychologii (por. tekst Krzysztofa Mudynia), stąd osoby zajmujące się tą domeną mogą różnić się diametralnie zarówno pod względem używanego języka, narzędzi, jak i filozofii uprawiania nauki czy praktyki psychologicznej. Rodzi to pytanie o zdefiniowanie lub samozdefiniowanie przez naukowców swojej roli: czy chcą służyć badaniu wyłącznie zjawisk podstawowych oderwanych od rzeczywistości życia społecznego, czy może chcą zmierzać w kierunku nauki pragmatycznej – nastawionej na identyfikację i rozwiązywanie nekających społeczeństwo problemów (por. głos Pawła Smółki). Dochodzimy tutaj do kwestii o podstawowym znaczeniu, mającej związek z przyjętą zasadą podziału prac (por. Maciej Haman), która nakazuje naukowcom zajmowanie się opisem i wyjaśnianiem procesów psychicznych oraz poszukiwaniem mechanizmów psychologicznych za nie odpowiedzialnych, a praktykom realizację celów użytecznych, takich jak możliwość sterowania zachowaniem i polepszana jakości życia (por. komentarz Jarosława Klebaniuka).

W kwestii zapobiegania rozprzestrzenianiu się nieetycznego biznesu psychologicznego, dyskutanci podkreślają rolę regulacji zasad uprawiania zawodu w obrębie poszczególnych specjalności. Dochodzi tutaj drugi problem: odrębności środowiskowej i znajomości specyfiki domeny. Jak sugeruje Szymon Chrzastowski, dużo bardziej produktywną formą wzajemnej współpracy naukowców i terapeutów jest forma ściślejszego dialogu, rozwijania programów badawczych w odpowiedzi na problemy zgłaszane przez środowisko praktyków. Oczywiście naukowcy mogą przez odpowiednią edukację kształtować mechanizmy obronne przyszłych praktyków, jednak działanie to z oczywistych powodów ma charakter długofalowy i wyprzedzający i w mniejszym stopniu jest bezpośrednią odpowiedzią i próbą powstrzymania przypadków upowszechniania się nierzetelnego psychobiznesu. Oczywiście całkowicie uzasadnione pozostaje pytanie, jaki model edukacji sprzyja zaszczepieniu niezbędnego krytycyzmu przyszłym adeptom psychologii i zwiększeniu ich zdolności krytycznej oceny skuteczności terapii. Jak sugerują niektórzy dyskutanci, można to osiągnąć przez uczenie krytycznego myślenia oraz kształtowanie ducha praktyki opartej na dowodach (por. Paweł Smółka). Nie bez znaczenia jest również aspekt popularyzowania wiedzy psychologicznej, którego adresem jest potencjalna grupa docelowa osób korzystających z różnych usług psychologicznych. Wielu dyskutan-

tów wyraziło jednak przekonanie, że samo krytykowanie psychobiznesu i demaskowanie przykładów szamanizmu nie wystarczy (por. Paweł Smółka, Michał Parzuchowski) i konieczny jest klarowny alternatywny program pozytywny, np. przyjęcie systemu wystandaryzowanej oceny skuteczności działań terapeutycznych i obowiązek terapeutów informowania o nim swoich klientów.

Z powyższą kwestią wiąże się inny ważny problem, jakim jest rozstrzygnięcie, które formy praktyki psychologicznej mają oparcie naukowe, a które stanowią przejaw szarlatanerii. Autorzy tekstu wprowadzającego sugerują oparcie się na dwóch kryteriach naukowości, jakimi są zasada falsyfikowalności oraz oceny racjonalności przekonania (Popper, 1977; Ajdukiewicz, 1958). Wśród dyskutantów propozycja ta spotkała się jednak z licznymi głosami polemicznymi. Pierwszy aspekt problemu wiąże się z uznaniem kryterium naukowości opartego na możliwości falsyfikacji empirycznej jako trudnego do utrzymania w praktyce, a przynajmniej zawężającego możliwości jego stosowania jedynie do pewnego wycinka zjawisk psychologicznych, poddających się ilościowym metodom badawczym (por. Szymon Chrzastowski). Drugi aspekt wiąże się z konsekwencją przyjęcia zaproponowanego „kryterium demarkacyjnego”, które spycha na margines te formy wiedzy i praktyki psychologicznej, które zostały uzyskane poza laboratorium naukowym lub przy użyciu nieempirycznych form praktyki psychologicznej (por. Maciej Dymkowski; Wiesław Łukaszewski). Rodzi się zatem uzasadnione pytanie, czy wszystkie przejawy praktycznego wykorzystania psychologii muszą mieć legitymizację naukową, bez której natychmiast powinny zostać zepchnięte na margines legalnego biznesu psychologicznego? Przed konsekwencjami takiego stawiania problemu ostrzega Wiesław Łukaszewski, który podaje przykłady elementarnych metod wsparcia psychologicznego, takich jak głaskanie dziecka po głowie w celu jego uspokojenia. Psychologia często nie bada tak podstawowych fenomenów i trudno byłoby odnaleźć należyte poparcie w danych empirycznych co do problemów, którymi wielu badaczy nie interesuje się – być może całkowicie niesłusznie – z racji ich trywialności. Nawet jeżeli zgodzimy się z przesłanką, że „naukowe” oznacza „prawomocne”, to jakie kryterium naukowości przyjąć za wystarczające? Czy sam fakt istnienia badań naukowych staje się zatem prawomocnym uzasadnieniem podjęcia praktyki i wykorzystania takich metod terapii? Gdzie leży granica w uznaniu, że jakaś terapia czy też działalność praktyczna ma wystarczające zaplecze naukowe? Co z formami terapii, które swoje inspiracje czerpią z nurtów odległych od neopozytywistycznego zaplecza współczesnej nauki, takich jak religia czy filozofia? Problem ten podnosi lic-

na grupa dyskutantów (por. Łukaszewski, Dymkowski, Chrzastowski, Mudyń, Świeży) i wydaje się on trudny do rozwiązania, a z pewnością nierozstrzygnięty na tym etapie dyskusji.

Ostatnim aspektem, do którego chcielibyśmy się odnieść, a który wzbudza wiele emocji, jest ocena metody prowokacji opisaną przez Witkowskiego i Fortunę. Przedmiotem kontrowersji jest zarówno etyczna strona przedsięwzięcia, metodologiczne niedostatki zastosowanej metody, sposób interpretowania uzyskanych danych i uogólniania uzyskanych wniosków, jak i analiza bilansu korzyści i strat wynikających z jej użycia (por. Brycz, Chrzastowski, Gustaw i Broclawik, Grzelak, Parzuchowski, Kulesza, Klebaniuk). Problem ten wydaje nam się ważny i warty przemyślenia w kontekście debaty na temat oceny potencjalnych metod walki z negatywnymi zjawiskami związanymi ze stosowaniem wiedzy psychologicznej. Mocną krytykę etycznej oraz metodologicznej strony prowokacji odnajdziemy w tekstach Grzegorza Gustawa i Krzysztofa Broclawika z jednej strony, a Janusza Grzelaka z drugiej. Z kolei Michał Parzuchowski skupia się na skutkach ubocznych tej metody (utrata zaufania) oraz na negatywnych konsekwencjach prowokacji z punktu widzenia celu, jakim jest zapobieganie upowszechniania się pseudowiedzy psychologicznej. W zasadzie w większości tekstów odnajdziemy jakieś elementy oceny prowokacji. W głosach tych można dostrzec wyraźną obawę, że korzyści wynikające z zastosowanej metody mogą nie zbilansować potencjalnych strat, stąd konieczność poszukiwania lepszych metod zapobiegania nadużyciom związanym z aplikacyjnym aspektem wiedzy psychologicznej.

Oczywiście przedstawione poglądy są jedynie głosem, a nie obiektywnym rozstrzygnięciem, kto ma rację w toczącej się na łamach naszego pisma niekiedy bardzo żarliwej dyskusji. Zgodnie z przyjętym zwyczajem merytorycznej dyskusji, ostateczny głos przysługuje autorom tekstu wprowadzającego, którzy, korzystając z tego przywileju, mogli odnieść się do wszystkich opublikowanych w numerze tekstów, doprecyzować niejasności oraz podsumować zainicjowaną dyskusję.

Na koniec w imieniu redakcji *Psychologii Społecznej* – jako wyraz głosu środowiska – chcielibyśmy wyrazić nadzieję, że przykład tej dyskusji stanowić będzie zachętę do podejmowania dalszych wysiłków w celu rozwiązania problemu, jakim jest istnienie nierzetelnych form działalności psychologicznej. Brak możliwości prowadzenia dyskusji na tematy ważne z punktu widzenia pogranicza rozwoju nauki oraz aplikacji wiedzy psychologicznej w praktyce jest jaskrawo widoczny. Łamy naukowych periodyków niezwykle rzadko otwierają się na próby

omówienia ważnych problemów związanych z naszą dyscypliną oraz podejmowaniem prób ich rozwiązania. Jeżeli już mamy do czynienia z dyskusją, ma ona wątpliwy merytorycznie charakter, niebędący przykładem choćby rzetelnej polemiki publicystycznej. Przykładem są pojawiające się w niektórych mediach próby publikacji nierzetelnych, nieopartych merytoryczną argumentacją, często napastliwych form oceny środowiska psychologów oraz polskiej psychologii jako nauki. Jeden z takich tekstów ukazał się kilka miesięcy temu (grudzień, 2008) w ogólnopolskim miesięczniku *Forum Akademickie*.

Jedną z ważnych misji, które nasze pismo stara się realizować, jest inicjowanie dyskusji naukowych nie tylko na tematy związane z teorią psychologiczną, ale również otwartych na problemy leżące na styku nauki i praktyki psychologicznej związanej ze społecznym funkcjonowaniem człowieka. Z pewnością do takich musimy zaliczyć

problem kontroli działalności biznesowej wykorzystującej wiedzę psychologiczną. Chociaż jest on niezwykle złożony i nie daje się sprowadzić wyłącznie do regulacji prawnych, które notabene dość skutecznie wymykają się naszym rodzimym ustawodawcom (por. casus ustawy o zawodzie psychologa), jesteśmy przekonani, że podobnie jak wiele innych problemów naszego środowiska nie jest on przedmiotem należytej refleksji psychologów w Polsce. Mamy nadzieję, że numer ten chociaż w niewielkim stopniu stanie się próbą wypełnienia tej luki.

LITERATURA CYTOWANA

- Ajdukiewicz, K. (1958). Zagadnienie racjonalności zawodnych sposobów wnioskowania. *Studia Filozoficzne*, 4, 14–29.
 Popper, K. (1977). *Logika odkrycia naukowego*. Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe.

Discussion around the paper „On psycho-business, tolerance and responsibility or strategies employed by pure scientists” by Tomasz Witkowski and Paweł Fortuna

Sławomir Śpiewak¹ • Maria Lewicka²

¹ *Institute of Psychology, Jagiellonian University*

² *Faculty of Psychology, University of Warsaw*

Abstract

The discussion initiated by Tomasz Witkowski and Paweł Fortuna in the key article “On psycho-business, tolerance and responsibility or strategies employed by pure scientists” gathered 14 discussants, both academic psychologists and psychologists interested in practical applications of knowledge. In this paper, which serves as an introduction to the whole discussion, we attempt to identify the main issues brought up by the discussants. They include: (a) diagnosis of the market of psychological services, (b) causes and mechanisms of pseudo-science and of proliferation of the pseudo-psychological business, (c) relationships between academic and applied psychology, (d) methods of counteracting pseudo-science and pseudo-psychological business. In conclusion we encourage representatives of the psychological community in Poland to enter more willingly into the substantially sound discussions concerning the meeting of academic knowledge and psychological practice.

Key words: psycho-business, academic vs. applied psychology

O psychobiznesie, tolerancji i odpowiedzialności, czyli strategię czystych uczonych

Tomasz Witkowski¹ • Paweł Fortuna²

¹ Wydawnictwo Moderator

² Instytut Psychologii, Katolicki Uniwersytet Lubelski

W artykule poruszono problematykę relacji pomiędzy psychologią naukową a pseudonauką i psychobiznesem. W pierwszej części zostały przedstawione możliwe metody ograniczania funkcjonowania pseudonauk w rzeczywistości społeczno-ekonomicznej oraz stopień ich wykorzystania w Polsce. Następnie omówiono prowokację przeprowadzoną w 2007 r. w miesięczniku *Charaktery*, której celem było wykazanie możliwości przenikania pseudonauki do świadomości społecznej. W dalszej części przeanalizowano reakcje środowiska naukowego na prowokację, wyróżniając pięć podstawowych strategii: przemilczenia, pomniejszania, reorientacji, eksploatacyjną i bierną aprobaty. Dodatkowo przedstawiono wyniki badań nad postrzeganiem prowokacyjnego tekstu przez odbiorców, z których wynika, że tekst został odebrany przez nich jako wiarygodny. Na podstawie obserwowanych w środowisku reakcji oraz wyników badań autorzy stwierdzają, że wprowadzenie do popularnonaukowego obiegu bezwartościowej terapii jest stosunkowo łatwe. Funkcjonowanie takich pseudoterapii jest możliwe dzięki obojętności środowiska psychologów naukowych na zjawiska zachodzące na rynku usług psychologicznych.

Słowa kluczowe: psychobiznes, pseudonauka, pseudoterapie, popularyzacja nauki, prowokacja

Zapotrzebowanie na pomoc psychologiczną a psychobiznes

Ludzie mający problemy z własnym życiem czy zdrowiem, często rozpaczliwie poszukują pomocy kogoś z zewnątrz – terapeuty, psychologa. Sięgnięcie po tę pomoc bywa krokiem niełatwym. Oznacza bowiem konieczność przełamania oporów przed odkryciem się, bolesne analizowanie własnych problemów w obecności terapeuty lub grupy. Zanim człowiek zdecyduje się na skorzystanie z usług profesjonalisty, nierzadko próbuje poradzić sobie na własną rękę. W obecnych czasach liczba takich moż-

liwości wzrosła niepomniernie. W księgarniach można znaleźć całe rzędy książek obiecujących, a nawet gwarantujących pomoc w rozwiązaniu wszelkich kryzysów i w całkowitej przemianie życiowej. Czasopisma poświęcone krzewieniu zdrowia, popularyzujące psychologię również są źródłem informacji na temat jakości poszczególnych terapii, a jeśli wejdziemy do internetu oślepi nas bogactwo ofert. Jak wybrać tę właściwą? Czy słuchając pokus, brzmiających jak obietnice? Czy kierując się bardziej racjonalnymi przesłankami, takimi jak podbudowa naukowa poszczególnych systemów terapeutycznych? Czy analizując kontekst, w jakim pojawia się informacja o terapii? Gra idzie o bardzo wysoką stawkę. Zły wybór może w najlepszym razie oznaczać stratę czasu i pieniędzy. Gorszy scenariusz to pogłębienie się kryzysu, załamanie nerwowe, jeszcze większe kłopoty życiowe. Scenariusz czarny, ale ciągle prawdopodobny, to samobójstwo lub śmierć w wyniku psychoterapii (np. Lowe, 2001). Co zatem należy zrobić, by dokonać właściwego wyboru?

W tej chwili na liście Europejskiego Towarzystwa Psychoterapii (EAP), skupiającego ponad 120 tysięcy tera-

Tomasz Witkowski, Wydawnictwo Moderator, ul. Ciepła 15A/31, 50-524 Wrocław, e-mail: witkowski@moderator.wroc.pl

Paweł Fortuna, Katedra Psychologii Eksperymentalnej KUL JPII, Al. Raclawickie 14, 20-950 Lublin, e-mail: pawel.fortuna@ifortuna.pl

Korespondencję prosimy kierować na adres: witkowski@moderator.wroc.pl

Dziękujemy redaktorowi naczelnemu *Psychologii Społecznej* prof. dr hab. Marii Lewickiej za zaproszenie do napisania tego artykułu oraz za udostępnienie łamów pisma dla dyskusji poświęconej pseudonauce i psychobiznesowi.

peutów, jest zarejestrowanych 31 modalności terapeutycznych i ciągle dopisywane są nowe. Spora część z nich nie ma rzetelnych podstaw naukowych i nie stoją za nimi dane empiryczne. Poza oficjalną listą towarzystw takich jak EAP, na rynku usług terapeutycznych istnieje o wiele więcej różnego rodzaju pseudoterapii. Wedle niektórych źródeł ich liczba już w 1986 roku sięgała 460 (Goleman, 1986), a nasze obserwacje tego rynku wskazują, że co kilka lat pojawiają się nowe. Zjawisko polegające na kreowaniu nowych trendów w psychoterapii i w obszarze tzw. samorozwoju, a także zarabianie pieniędzy w tym segmencie nazwalibyśmy umownie psychobiznesem. Jest to określenie stosunkowo łagodne, bowiem niektórzy autorzy sugerują nazywanie tego proceduru działalnością kryminalną, a każdą terapię nieposiadającą podłoża empirycznego mianem eksperymentalnej (np. O'Donohue i Ferguson, 2006).

O szansach poszczególnych pseudoterapii na przetrwanie i dopisanie ich do szacownych list decyduje milcząca lub czynna akceptacja świata akademickiego, a także zainteresowanie nimi dyplomowanych psychologów, mimo że wiele z nich bliższych jest szarlatanerii niż nauce. Kiedy terapia otrzyma takie wsparcie i wejdzie do obiegu, kwestią czasu pozostaje już tylko, jak wielu pełnych nadziei pacjentów uwiedzie. W naszej opinii obojętność przedstawicieli psychologii naukowej w Polsce w stosunku do psychobiznesu stwarza mu wręcz idealne warunki do rozwoju, również na wyższych uczelniach lub pod naukowymi szyldami.

Problemy, o których piszemy, są obecne w wielu kulturach na przestrzeni wieków. W szerokim ujęciu można je sprowadzić do wypracowania społecznych metod kontroli nad szamanami¹ czerpiącymi korzyści z ludzkich obaw, lęków i niepokojów. To znane od wieków zjawisko w naszej cywilizacji korzysta szeroko z liberalizacji rynków usług oraz z możliwości budowania fasadowych instytucji nadających działaniom szamanów rangę akceptowanych społecznie. Szczególnie podatnym gruntem do jego rozwoju są budzące lęk obszary – choroby w ogóle, a choroby psychiczne i zdrowie psychiczne w szczególności. Wraz z rozwojem szamanizmu powstawały jednak społeczne systemy kontroli utrzymujące rozwój tego typu działalności w pewnych granicach. W przypadku niektórych z nich fundamentalne znaczenie ma aktywność naukowców. Jako jedyni w przestrzeni społecznej dysponują oni wiedzą z zakresu filozofii i metodologii nauki oraz narzędziami pozwalającymi dokonywać trafnych rozróżnień pomiędzy nauką a pseudonauką. Na nich zatem spoczywa odpowiedzialność za jakość społecznego systemu kontroli szamanizmu.

Co prawda ramy artykułu polemicznego nie pozwalają na gruntowne przedstawienie tych narzędzi, mimo

to wypada przedstawić choćby ogólny obraz kryteriów, które służą nam do przeprowadzania linii demarkacyjnej pomiędzy nauką a pseudonauką, terapią a pseudoterapią, praktyką psychologiczną a szarlatanerią. Podstawowym kryterium jest zatem zasada falsyfikowalności Karla Poppera (Popper, 1977). Ponieważ jednak nie zawsze zasada falsyfikowalności wydaje się wystarczająca, szczególnie na gruncie nauk społecznych, warto wspomnieć o zasadach pomocniczych. Do nich należy zasada (mocna i słabsza) racjonalności przekonań (Ajdukiewicz, 1958), która mówi, że aby uznać wnioskowanie za racjonalne, stopień pewności wniosków wyprowadzonych na podstawie prawdziwych przesłanek według tego sposobu wnioskowania nie może przekraczać jego stopnia niezawodności. Zasada ta zabezpiecza przed bezpodstawnym przedstawianiem przekonań słabo uzasadnionych jako gruntownie potwierdzonych. Ponadto, aby dany system wiedzy uznać za naukowy, musi on spełnić kryterium intersubiektywnej komunikowalności oraz intersubiektywnej sprawdzalności (Such i Szcześniak, 2006).

Bardzo dużo nurtów terapeutycznych czy tzw. systemów samorozwojowych funkcjonujących na rynku usług psychologicznych nie spełnia większości lub żadnego z zaprezentowanych kryteriów. Często nie posiadają one paradygmatu, teorii ani badań. Wzorcowy przykład analizy wykorzystującej wszystkie przedstawione kryteria i rozstrzygającej o tym, czy dany nurt jest nauką, czy też zasługuje na miano pseudonauki, przedstawił odnośnie do kinezylogii edukacyjnej Ryszard Stachowski (2008). Inne przykłady analiz w nieco bardziej popularnym ujęciu znajdziemy w pracach Gardnera (1966) oraz Wróblewskiego (1989).

Możliwości kontroli pseudonauki i psychobiznesu

Do najprostszych form kontroli pseudonauki i psychobiznesu należą regulacje prawne. Ustawy regulujące wykonywanie zawodu lekarza, terapeuty, psychologa itp. mogą być dość skutecznymi metodami, które co prawda nie wyeliminują całkowicie zjawiska, ale w znacznej mierze je ograniczą. Brak takich regulacji, a z taką sytuacją mamy do czynienia w naszym kraju, sprzyja nadużyciom. Jednocześnie próby uregulowania nieograniczonego dostępu do zawodu psychoterapeuty wywołują w środowisku psychoterapeutów nieposiadających wykształcenia psychologicznego lub medycznego gwałtowne protesty.

Innym środkiem kontroli psychobiznesu i obszarów, które zawłaszcza sobie pseudonauka, są programy badawcze i raporty, które pełnią funkcję informacyjną. Doskonałym tego typu przykładem może być raport dwunastej dywizji Amerykańskiego Towarzystwa Psychologicznego, zajmującej się psychologią kliniczną (*Task Force on Promotion*

and Dissemination of Psychological Interventions, 1995). Raport ten powstał właśnie jako antidotum na burzliwie rozwijający się rynek usług pseudoterapeutycznych w Stanach Zjednoczonych i stał się początkiem tradycji monitorowania efektywności terapii przez naukowców – specjalistów w zakresie psychologii klinicznej. Z czasem zaowocował kolejnymi raportami i pracami stanowiącymi jego rozszerzenie i doskonale uzupełnienie (np. Chambless, Baker, Baucom, Beutler, Calhoun, Daiuto i in., 1998; Reisner, 2005; Sanderson i Woody, 1995). W Polsce brakuje programów badawczych i raportów, które mogłyby stanowić wskazówkę dla początkujących terapeutów, ale również ich klientów. Jedyne znane nam opracowanie, zasługujące na miano wyczerpującego przeglądu badań, powstało w ramach badań własnych (Rakowska, 2005) i nie jest traktowane przez polskich psychologów i psychoterapeutów jako podstawa do tworzenia jakichkolwiek standardów.

Formą przeciwstawiania się niekorzystnym społecznie zjawiskom, charakterystyczną dla środowiska akademickiego, która może zwrócić uwagę szerszego środowiska i dostarczyć niezbędnej wiedzy, są konferencje. Jak do tej pory są to chyba jedyne dostrzegalne inicjatywy w Polsce, chociaż podejmuje się je raczej w ramach innych rodzajów działalności niż uprawianie nauki. Chlubnym wyjątkiem jest tutaj konferencja zorganizowana w 2007 roku przez Instytut Filozofii Przyrody i Nauk Przyrodniczych Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego im. Jana Pawła II pod nazwą „Pogranicza nauki. Protonauka, paranauka, pseudonauka”. Dotyczyła ona głównie filozofii nauki. Wśród uczestników i referentów psychologowie stanowili ledwie zauważalną mniejszość. Oceniając konferencję z tej perspektywy, można powiedzieć, że nie wniosła ona niczego, jeśli idzie o zwrócenie uwagi akademickiego środowiska psychologów na kwestie obecności pseudonauki czy paranauki w psychologii.

Warto wymienić jeszcze konferencję poświęconą wycinkowi obszaru pseudonauki – kinezylogii edukacyjnej. Otrzymała się ona w listopadzie 2007 roku na Wydziale Nauk Humanistycznych SGGW pod nazwą „Kinezylogia edukacyjna. Nauka, pseudonauka czy manipulacja?”. Pomimo wąskiego obszaru, jakim się zajmowała, zwraca uwagę wysoka rzetelność i homogeniczność referatów poświęconych tej koncepcji (Korab, 2008).

Inne inicjatywy podejmowane były poza środowiskiem akademickim i kierowane głównie do praktyków, którzy dostrzegają problemy psychomanipulacji, nadużyć w ramach prowadzonych terapii czy innych usług (takich jak np. warsztaty samorozwoju), które określamy tutaj wspólnym mianem psychobiznesu. Należała do nich konferencja zorganizowana w czerwcu 2007 r. w War-

szawie przez Polskie Towarzystwo Higieny Psychiczej pn. „Współczesne metody psychomanipulacji a zdrowie psychiczne” oraz Ogólnopolska Sesja Naukowa pn. „Pomiędzy manipulacją psychiczną, intelektualną i duchową. Definicje, oceny, profilaktyka”, która odbyła się w grudniu 2007 r., w Gdańsku-Oliwie. Konferencje te, jakkolwiek stanowią ważny przyczynek do budowania świadomości istnienia pseudonauki, trafiają jednak do bardzo ograniczonej liczby odbiorców, często już mających wiedzę i świadomość zagrożeń, jakie te zjawiska niosą ze sobą.

Metodami o największym zasięgu, choć może niekoniecznie wieloaspektowo i głęboko poruszającymi problem, są działania poprzez media, programy edukacyjne, portale internetowe czy wreszcie szkolenia. Niestety, obserwacja tych form przekazu wskazuje jednoznacznie, że liczba programów radiowych, telewizyjnych, artykułów w prasie, które popularyzują pseudonaukowe metody, jest tak przytłaczająca, że trudno mówić o jakimkolwiek działaniu profilaktycznym, mogącym zapobiegać negatywnym skutkom takiej popularyzacji. Wydaje się, że media realizują raczej cel polegający na propagowaniu pseudoterapii i pseudonauki niż misję rzetelnego informowania społeczeństwa. Tym bardziej więc potrzebne jest jednoznaczne i stanowcze stanowisko środowiska w wątpliwych kwestiach. Jednak przedstawiciele polskiej psychologii naukowej, występując w mediach, zdecydowanie częściej pełnią funkcję komentatorów bieżących wydarzeń niż aktywnych krytyków zjawisk niekorzystnych i szkodliwych.

Sposobem rzadko wykorzystywanym, choć skutecznym, jeśli idzie o możliwość zwrócenia uwagi na problem, jest prowokacja dziennikarska. Gdyby chcieć określić jej miejsce w metodologii badań, należałoby umieścić ją gdzieś w obszarze obserwacji uczestniczącej lub eksperymentu naturalnego. Częściej wykorzystywana przez dziennikarzy, znajduje jednak swoje miejsce również w nauce. Najbardziej znana prowokacja miała miejsce w obszarze nauk społecznych i została przeprowadzona przez Alana Sokala w 1996 roku. Opublikował on w ważnym dla nauk społecznych czasopiśmie *Social Text* artykuł pt. „Transgresja granic: ku transformatywnej hermeneutyce kwantowej grawitacji” (Sokal, 1996; Sokal i Bricmont, 1998). W rzeczywistości artykuł okazał się żartem, parodią publikowanych tam prac. Naszpikowany bezsensownymi, lecz niestety autentycznymi cytatami wypowiedzi znanych francuskich i amerykańskich intelektualistów na temat fizyki i matematyki demaskował nadużywanie przez nich pojęć z zakresu fizyki kwantowej i matematyki. Autor wykazał, że postmodernistyczni myśliciele, tacy jak Lacan, Kristeva, Irigaray, Baudrillard

i Deluze, wielokrotnie nadużywali tych pojęć, najczęściej ich nie rozumiejąc.

Prowokację w obszarze psychobiznesu przeprowadził Raj Persuad – psychiatra brytyjski (Persuad, 2006). We współpracy z dziennikarzami ze stacji telewizyjnej BBC z programu *Watchdog* przygotowali pseudopacjenta, który z ukrytą kamerą zgłaszał się do prywatnych gabinetów terapeutycznych ogłaszających się w prasie. Jedynym „symptodem”, który relacjonował podstawiony pacjent, było stwierdzenie, że czuje, iż jego dziewczyna, z którą był w długotrwałym i stabilnym związku, a która na jakiś czas wyjechała służbowo, oddaliła się od niego. Dwóch z trzech terapeutów stwierdziło, że konieczne są kolejne płatne wizyty pacjenta i terapia. Prowokacja Persuada sprowokowała burzliwą dyskusję i wskazała na nadużycia, których skłonni są dopuszczać się terapeuci w kontakcie z pacjentami.

Jednak prowokację, która doprowadziła do największych efektów, przeprowadził David Rosenhan (1973). Jego celem było sprawdzenie, czy psychiatrzy potrafią odróżnić chorobę psychiczną od normalności. Sprawdzał to razem z siedmioma innymi ochotnikami, którzy nigdy nie mieli żadnych psychicznych problemów. Udali się oni do wybranych szpitali psychiatrycznych w USA i zgłaszając się do dyżurującego psychiatry, oświadczyli, że słyszą głosy. Każdy z tej ósemki został zdiagnozowany jako chory psychicznie, a następnie zatrzymany w szpitalu. Siedmiu z nich zostało zakwalifikowanych jako schizofrenicy. Każdemu podawano silne leki psychotropowe. Rosenhan został zwolniony ze szpitala po dwóch miesiącach. Nagłośnił wówczas swoją prowokację w mediach. Natychmiast został oskarżony o oszustwo i oszczerstwa. Jeden ze szpitali rzucił mu wyzwanie, twierdząc, że może im podesłać więcej oszustów i tym razem zostaną oni bezbłędnie rozpoznani. Rosenhan zgodził się na ten test. Po miesiącu szpital z dumą oświadczył, że rozpoznał 41 oszustów. Niestety, okazało się, że Rosenhan nie wysłał tam nikogo. Efekty tej prowokacji były szokujące dla psychiatrii amerykańskiej. Wykazały jednoznacznie, że psychiatrzy nie mają narzędzi, które umożliwiłyby im rozróżnianie ludzi zdrowych od chorych.

Prowokacja Rosenhana najpierw wywołała burzliwą i szeroką dyskusję na temat wartości metod diagnostycznych, następnie przyczyniła się do przeprowadzenia ogromnego programu badawczego, a w konsekwencji do zmian w metodach diagnozowania psychiatrycznego, których obecnie wielu autorów nie waha się nazwać rewolucyjnymi (Mayes i Horowitz, 2005; Speigel, 2005; Wilson, 1993). Badania, o których mowa, rozpoczęły się w 1974 r. i były prowadzone pod przewodnictwem Roberta Spitzera – psychiatry i zdecydowanego krytyka metody zastosowa-

nej przez Rosenhana. Były one bezpośrednią odpowiedzią na kryzys panujący w psychiatrii amerykańskiej, ujawniony nieortodoksyjnym eksperymentem Rosenhana. W ich wyniku powstała trzecia wersja *Diagnostic and Statistical Manual of Mental Disorders* (DSM), opracowana siłami *American Psychiatric Association*.

Co prawda DSM istniał już od 1952 roku, ale zarówno jego pierwsze wydanie, jak i uaktualnione w 1968 r., były powszechnie ignorowane i nie stanowiły standardu dla diagnozy (Grob, 1991). Dopiero trzecia wersja oparta na badaniach statystycznych, zgodna z *International Statistical Classification of Diseases and Related Health Problems* (ICD), opublikowaną przez Światową Organizację Zdrowia, ustanowiła standard diagnozy i stworzyła rodzaj uniwersalnego języka, którym posługują się psychiatrzy w całych Stanach Zjednoczonych i w niektórych krajach Europy. Z czasem powstała wersja czwarta DSM, a obecnie trwają prace nad piątą (First, 2002).

Podsumowując przedstawione bardzo szkieletowo zmiany w psychiatrii amerykańskiej, w latach 70. XX wieku, można powiedzieć, że rewolucję, którą przeprowadził oddział badaczy *American Psychiatric Association* pod dowództwem Spitzera, rozpetał pojedynczy strzał, jakim był prowokacyjny eksperyment Rosenhana.

Prowokacja w *Charakterach*

Prowokacja przeprowadzona przez Tomasza Witkowskiego w 2007 r. na łamach popularnonaukowego czasopisma *Charaktery* miała kilka celów (Witkowski, 2007). Podstawowym była próba sprawdzenia, czy korzystając ze środka przekazu spostrzeganego jako popularnonaukowy i wspieranego przez polskie autorytety w dziedzinie psychologii, istnieje możliwość wprowadzenia do obiegu bezużytecznej lub wręcz szkodliwej terapii. Realizacja tego podstawowego celu w warunkach polskiego rynku usług psychologicznych mogłaby naszym zdaniem zagwarantować zaistnienie terapii na tym rynku i ułatwić jej ewentualne praktykowanie.

Dodatkowym celem, jaki zakładała prowokacja, było wywołanie szerszej dyskusji nad przenikaniem pseudonauki i paranauki na wyższe uczelnie, do instytucji naukowych oraz na łamy prasy popularnej i do czasopism specjalistycznych, ewentualne zainicjowanie działań zmierzających do ograniczenia rozwoju pseudonauki, a także postawienie szeregu istotnych dla psychologii pytań: Czy przedstawiciele psychologii naukowej czują się odpowiedzialni za poziom popularyzowania swojej dziedziny i rozpowszechniane treści? Czy i jaka jest różnica pomiędzy tolerancją redaktorów, terapeutów, badaczy dla różnych sposobów uprawiania nauki i terapii a obojętnością w stosunku do nadużyć, które w tej sferze mają miejsce?

Czy jako psychologowie powinniśmy rynek usług terapeutycznych, nazywany czasami psychobiznesem, postawić prawom wolnego rynku?

Narzędzie prowokacji

Narzędziem prowokacji był artykuł popularnonaukowy opublikowany w czasopiśmie *Charaktery* (Aulagnier, 2007). Tekst opisywał nowy, fikcyjny rodzaj terapii opartej na koncepcji pól morfogenetycznych, rezonansu morficznego i przyczynowości formatywnej (por. Shelldrake, 1981).

Oto krótki fragment z opublikowanego tekstu, dający wyobrażenie tej koncepcji: „Zgodnie z koncepcją Shelldrake’a, pole morfogenetyczne jest to wypełniające przestrzeń pole o bliżej niesprecyzowanej naturze fizycznej, które obok czynnika genetycznego, DNA, nadaje określoną formę organizmom żywym. Ma ono też silny wpływ na zachowanie organizmów żywych i ich interakcje z innymi organizmami. Z polem morfogenetycznym wiąże się też pojęcie «formatywnej przyczynowości». Jest to, według Shelldrake’a, zdolność każdego organizmu do przekazywania pamięci o często powtarzających się zdarzeniach poprzez zapisywanie ich w polu morfogenetycznym, a następnie przekazywanie tej informacji potomkom i innym organizmom żywym poprzez aktywny kontakt z ich polami tego rodzaju. Przekazywanie to odbywa się w oparciu o zjawisko rezonansu morficznego. Zjawisko to, polega na tym, że jeśli jakaś krytyczna liczba osobników określonego gatunku nauczy się jakiegoś zachowania lub uzyska określone cechy organizmu, to automatycznie – dzięki rezonansowi morficznemu – są one dużo szybciej nabywane przez pozostałe osobniki tegoż gatunku. Szybkość przyswajania w takich przypadkach trudno wyjaśnić naturalnymi procesami uczenia się. Co ciekawe, badania potwierdzają, że im większe zagęszczenie osobników danego gatunku, a co za tym idzie pól morfogenetycznych, tym intensywniejszy rezonans morficzny” (Aulagnier, 2007).

Za wyborem koncepcji Shelldrake’a stało kilka powodów. Po pierwsze, istotny był fakt, że funkcjonuje ona w niektórych psychoterapiach jako model wyjaśniania zachodzących zmian, np. w ustawieniach Berta Hellingera (Hellinger i ten Hövel, 2004). Po drugie, jest koncepcją pseudonaukową egzystującą od dawna niemal wyłącznie na obrzeżach nauki lub poza nimi. Ani biolodzy akademicy, ani fizycy nie traktują tej koncepcji poważnie. Hipotezę istnienia tego pola biorą jedynie pod uwagę niektóre szkoły psychoanalizy, traktując ją jako rozwinięcie idei nieświadomości zbiorowej Junga. Najchętniej z pojęcia pola morfogenetycznego korzystają autorzy literatury fantastycznej.

Badania nie potwierdziły ani istnienia pól morfogenetycznych, ani rezonansu morficznego. W bazie naukowej EBSCO, zawierającej większość liczących się prac z zakresu nauk społecznych, medycznych i pedagogicznych, wyszukiwanie pojęć *formative causation*, *morphic fields*, *morphogenetic fields* dało rezultat zaledwie 10 publikacji dla wszystkich trzech pojęć. Dla porównania, hasło *cognitive therapy* daje 7244 pozycje, a *behavioral therapy* – 2719 publikacji.

Trzecim powodem uzasadniającym wybór tej akurat koncepcji był fakt, że wyjaśniając pojęcie pola morfogenetycznego, w nieuprawniony sposób powołuje się ona na analogię do pola kwantowego, co oprócz realizacji przedstawionych wcześniej celów mogłoby dodatkowo pomóc w sprawdzeniu, czy lekcja udzielona przez Alana Sokala na coś się zdała. Trudno zatem wyobrazić sobie teorię lepszą z punktu widzenia przygotowania mistyfikacji, a gorszą z punktu widzenia nauki.

Tekst zawierał szczegółowy opis terapii, sposoby pomiaru pól morfogenetycznych, odwoływał się do przykładów ze świata zwierząt, pokazywał, jakie zastosowania mają pola morfogenetyczne w nauce języków, jakie są związki pola morfogenetycznego z fizyką kwantową itp. Na ostateczny kształt opublikowanego tekstu złożyły się treści przesłane przez autora mistyfikacji oraz te, które redaktorzy miesięcznika dodali w procesie redakcji. Ich analiza wykazała, że są one plagiatem artykułu Anny Opali (umieszczonym w serwisie internetowym <http://www.ustawieniarodzin.pl/www/dokument.php?id=2,14,37>). Tekst, który ukazał się drukiem, zawierał ok. 50% treści autorskich i ok. 50% treści dodanych przez redakcję, a będących plagiatem. Oczywiście ten zabieg redakcji nie był zaplanowanym elementem przygotowywanej prowokacji.

Charaktery – miesięcznik, w którym ukazał się artykuł – to jedyne na polskim rynku czasopismo popularnonaukowe w całości poświęcone psychologii i psychoterapii. Ma wyraźnie sprecyzowany profil. Przede wszystkim, jak możemy przeczytać w słowie od redaktora naczelnego w nr. 6 z czerwca 2002 r. „(...) pismo nasze, chociaż popularnonaukowe – popularne, ale jednak naukowe (...)”. Takich deklaracji znajdziemy więcej. Ich potwierdzeniem dla czytelnika jest fakt powołania do redakcji redaktora naukowego oraz zatrudnienie w niej trzech doktorów psychologii. Dodatkowym zabiegiem, który może w oczach czytelnika wzmacniać wiarygodność pisma, jest umieszczenie w stopce redakcyjnej ośmiu nazwisk poprzedzonych tytułem profesor doktor habilitowany i jednego z tytułem doktorskim, które konstituują Radę Naukową miesięcznika².

Przytoczona deklaracja, wyraźnie określony profil *Charakterów* oraz kampania reklamowa promująca pismo

jako rzetelne powodują, że czytelnik może odbierać prezentowane treści jako poparte badaniami naukowymi, wiarygodne i sprawdzone. Niestety, obserwacje zawartości pisma prowadzą do zgoła odmiennych wniosków. Miesięcznik, szczególnie od kilku ostatnich lat, wśród rzetelnych artykułów zamieszcza również treści niesprawdzone, ale atrakcyjne, które pod szyldem nauki mogą się dobrze „sprzedać” szerokiej rzeszy czytelników.

Jeszcze jednym argumentem przemawiającym za wyborem *Charakterów* był fakt, że trafiają one do bardzo sprecyzowanej i dużej (ponad 60 tys.) grupy odbiorców. Są nimi psychologowie, wśród których nie brak takich, dla których miesięcznik jest głównym źródłem informacji, studenci psychologii, terapeuci bez wykształcenia psychologicznego oraz bardzo wielu dawnych, obecnych oraz przyszłych klientów terapeutów. Trudno zatem wyobrazić sobie lepszy nośnik dla terapeutycznych nowinek w Polsce niż *Charaktery*.

Reakcje środowiska psychologów na prowokację, czyli „strategie czystych uczonych”

Ponieważ dyskusja nad prowokacją nie przybrała formy publicznej (przynajmniej w tej przestrzeni społecznej, w której się odbywała), spostrzeżenia i wnioski zamieszczone w tej części artykułu zostały sformułowane na podstawie korespondencji prywatnej, wpisów dokonywanych na forach internetowych, rozmów prywatnych oraz zamkniętych spotkań w gronie naukowców. Ze względu na charakter danych, analiza ta daleka będzie od miana wyczerpującej i z konieczności będzie nosić znamiona subiektywności. Zachowana zostanie poufność cytowanych wypowiedzi. Na początek warto dokonać rozróżnienia reakcji środowiska na pochodzące od przedstawicieli innych niż psychologia dyscyplin wiedzy, od psychoterapeutów oraz psychologów akademickich.

Przedstawiciele nauk dysponujących „twardszym” aparatem metodologicznym, jak np. fizycy czy chemicy, potraktowali w większości fakt ukazania się prowokacyjnego artykułu jako wyraźny przejaw metodologicznej słabości psychologii. Część z nich dostrzegła i oceniała pozytywnie cele prowokacji – w tym walkę z pseudonauką. Reakcje tej części świata nauki były dużo mniej emocjonalne i skrajne niż przedstawicieli psychologii. Wynikało to z oczywistego faktu, że wnioski wynikające z prowokacji nie nawiązywały w żaden sposób do ich dyscypliny. Trudno zatem mówić o jakimkolwiek wpływie prowokacji na te dziedziny wiedzy. Jeśli w ogóle wiedza o prowokacji dotarła do przedstawicieli tych nauk, potraktowana została raczej jako ciekawostka.

Prowokacja wywołała silne negatywne reakcje wśród terapeutów, a szczególnie terapeutów pracujących w ra-

mach modalności niemających podłoża empirycznego. Reakcja ta jest najbardziej zrozumiała, ponieważ prowokacja została wymierzona w takie właśnie praktyki.

Najważniejsze jednak dla nas były reakcje psychologów akademickich, uczonych zajmujących się czystą nauką, jako że ich głos i postawa w tej sprawie są decydujące dla „być albo nie być” psychobiznesu. Nie przetrwa on bowiem w warunkach aktywnej krytyki środowiska naukowego i w sytuacji braku tolerancji dla pseudoterapii czy – jak je nazywają O’Donohue i Ferguson (2006) – terapii eksperymentalnych. Strategie, jakie przyjęli psychologowie naukowcy, nazwaliśmy „strategiami czystych uczonych”, nie przez przypadek nawiązując do znamiennego i znakomitego tekstu Józefa Kozielskiego (1984). Zrobiliśmy to świadomie, pragnąc zwrócić uwagę na istnienie w polskiej myśli psychologicznej krytycznego spojrzenia na zwyczaje i zachowania psychologów akademickich. O ile jednak Kozielski krytykował strategie polskich psychologów naukowców wybierane spośród różnych sposobów uprawiania nauki, o tyle naszym celem było krytyczne spojrzenie na strategie zachowań polskich naukowców w sytuacji konfrontacji z nieprawidłowościami występującymi na rynku usług psychologicznych. Rzecz jest o tyle istotna, o ile nowy jest problem. W czasach, kiedy Kozielski pisał swój artykuł, brak wolnego rynku był naturalną barierą, która powstrzymywała rozprzestrzenianie się psychobiznesu na taką skalę, z jaką mamy do czynienia dzisiaj. Uczeni nie stawali wówczas przed koniecznością zajęcia stanowiska w tej sprawie. Łukaszewski spostrzegł ten problem w następujący sposób: „Wielu psychologów, mając za złe «uczonym» (jak ich nazywają) epidemiczny i efemeryczny charakter psychologii naukowej, odwraca się od nauki i poza nią poszukuje użytecznych, społecznie ważkich idei. Rozwiązaniem najczęściej wybieranym jest psychologia humanistyczna w jej różnych mutacjach. Jej właśnie hołdują ludzie rozczarowani do psychologii naukowej. Badacze – nie bez pewnego lekceważenia – nazywają zwolenników tej psychologii szamanami. Dawniej, przed kilku czy kilkunastu laty, można było dostrzec przejawy rywalizacji i licytacji idei «uczeni *versus* szamani», obecnie przeszło to raczej w stan trwałej izolacji” (Łukaszewski, 1989). O ile jednak w tamtym czasie „szamani”, ze względów ekonomiczno-prawnych, nie byli w stanie działać na taką skalę, jak dzisiaj, a stan izolacji mógł zadowalać uczonych, o tyle dzisiaj takie podejście może jedynie sprzyjać nieskrepowanemu rozwojowi szarlatanerii.

Co prawda, opisywana prowokacja stanowiła jedynie pretekst do obserwacji zachowań w sytuacji nietypowej dla naukowca, ale wiele wniosków z nich płynących możemy również uogólnić na stosunek naukowców do pseu-

donauki w ogóle. Wyróżniliśmy następujące strategie zachowań w obliczu prowokacji i konfrontacji z pseudonauką.

Strategia przemilczenia

To bardzo powszechna strategia, ale najbardziej charakterystyczna dla naukowców, na których w jakiś sposób spadł ciężar lub tylko cień odpowiedzialności za nieprawidłowości zaistniałe w redakcji *Charakterów*, a które prowokacja ujawniła. Niepodejmowanie tematu, o ile to tylko możliwe, ma na celu ograniczenie skutków wydarzeń. Wynika ono z prostych kalkulacji – zasięg prowokacji rozpowszechnianej głównie przez internet, to w sumie około 20 tysięcy odbiorców, podczas gdy czytelników miesięcznika jest ponad 60 tysięcy. Strategii przemilczenia często towarzyszy silne przekonanie, że „nie należy kłaść własnego gniazda”, a solidarność zawodowa jest wartością samą w sobie, bez względu na konsekwencje, które owa solidarność powoduje. Strategia ta jest strategią bierną, niewymagającą wysiłku. W przypadku prowokacji współgra ona ze strategią redakcji, starającej się ograniczyć do minimum informacje publikowane na łamach pisma. Złożyły się na nią między innymi dwukrotna odmowa opublikowania sprostowania przesłanego przez autora prowokacji, niezamieszczenie sprostowania merytorycznego artykułu zawierającego nieprawdę, pomimo wymogów prawa prasowego w tym względzie, umieszczenie listu od redakcji komentującego zaistniałą sytuację w innym, mniej widocznym miejscu niż prowokacyjny artykuł, co również było niezgodne z prawem prasowym, i wreszcie całkowite usunięcie z forum internetowego wątku, który zawierał list redakcji w odpowiedzi na prowokację, replikę autora prowokacji oraz wypowiedzi czytelników.

W tym miejscu warto zadać pytanie o konsekwencje zastosowania tej strategii. Redakcja *Charakterów*, wyjaśniając przed czytelnikami kwestię popełnionego przez siebie plagiatu, nazwała to zdarzenie „oczywistym błędem technicznym”. Czy pozostawienie tego określenia bez jakiegokolwiek komentarza ze strony autorytetów współtworzących miesięcznik nie zachęca do podobnie lekkiego traktowania własności intelektualnej w pracach studentów i początkujących naukowców? A jeśli nie, to gdzie jest granica tolerancji dla takiej kradzieży? Czy naukowcy przyzwalają w czasopiśmie popularnonaukowych na to, co jest jednym z cięższych grzechów w pracy naukowej? Czy obojętna postawa w stosunku do takich wydarzeń nie świadczy przypadkiem o bardzo słabej kondycji etosu uczciwości naukowej?

Podobne pytania można zadać w stosunku do innych tolerowanych przez środowisko reakcji redaktorów pisma. Na przykład zdaniem redakcji opublikowanie prowokacji

było wynikiem nadmiernego zaufania do ludzi, w tym wypadku do nikomu nieznanego autorki prowokacyjnego tekstu. Czy rolą redakcji, prezentującej czytelnikom treści mogące w istotny sposób wpływać na ich życie, jest okazywanie zaufania każdemu autorowi nadsyłającemu teksty, czy też rzetelność w sprawdzaniu źródeł i odpowiedzialność za drukowane słowo? I znowu pojawia się pytanie, czy milcząca tolerancja dla takiego rozumienia roli redakcji nie jest przyzwoleniem na podobne praktyki i wynikiem wątpliwego etosu uczciwości naukowej.

Analizując strategię przemilczenia, odnosimy nieodparte wrażenie, że nauczyciele akademicki, niezwykle często wyjaśniający zjawisko konformizmu na spektakularnych przykładach obojętności świadków w stosunku do popełnianych publicznie zbrodni (np. przypadek Kitty Genovese opisywany w wielu podręcznikach: Aronson, Wilson i Akert, 1997, s. 34–35, 478; Zimbardo i Ruch, 1994, s. 598), nie dostrzegają, że sami postępują dokładnie tak samo w sytuacji, kiedy na ich oczach popełniana jest zbrodnia przeciwko wartościom stanowiącym istotę nauki. Czy strategia przemilczania nie jest powszechną strategią stosowaną przez „czystych” uczonych odnośnie do nadużyć mających miejsce w części dziedziny zwanej psychologią stosowaną? Biorąc pod uwagę brak prac krytycznych dotyczących tej sfery, odpowiedź na to pytanie wydaje się niestety pozytywna. Potwierdzają to również wypowiedzi studentów, którzy po zdemaskowaniu prowokacji oczekiwali od swoich nauczycieli jakiegoś komentarza lub wyjaśnienia zaistniałej sytuacji. Niżej cytowana wypowiedź jest tylko jedną z wielu podobnych: „U mnie na psychologii, na Uniwersytecie Wrocławskim, do dzisiejszego dnia nikt nawet słowem nie zająknął się na temat afery związanej z *Charakterami*, co też o czymś świadczy...”.

Strategia pomniejszania

Podobna do poprzedniej, osiąga podobne cele, ale w odróżnieniu od niej jest strategią aktywną. Pozwala zracjonalizować bierność. W stosunku do prowokacji przejawiała się w dwóch kierunkach. Pierwszy polegał na minimalizowaniu znaczenia prowokacji przez umniejszenie wagi pisma, w którym została opublikowana. Kilka wypowiedzi najlepiej zilustruje ten kierunek:

„Niczego Pan też nie udowodnił: nie takie pisma dawały się nabrać na dobrze przygotowane oszustwa. Oczywiście jest, że w takim popularnym piśmie nie każdy tekst przechodzi przez sito poważnych recenzji, nie każdy też jest dogłębnie analizowany przez Radę Naukową. Proszę spróbować zrobić to samo w *Studiach Psychologicznych* albo w *Psychologii Społecznej* – zobaczymy wtedy, jaki będzie wynik”.

„(...) większość profesorów psychologii z mojego uniwersytetu uważa *Charaktery* za psychologiczny harlequin i kilkakrotnie (na wykładach) dawała temu wyraz. Harlequin (czy też w skrajniejszej opinii – tabloid psychologiczny), który dosyć dobrze przysługuje się popularyzacji PODSTAW wiedzy psychologicznej dostosowanych do możliwości masowego odbiorcy oraz prezentacji swoistych ciekawostek okołopsychologicznych”.

„Pierwsza sprawa, moim zdaniem, to batalia, jaką toczysz z pismem popularnonaukowym i wykazanie, że jest nierzetelne i niewiarygodne. Oczywiście karygodne i godne potępienia są wskazane przez Ciebie zaniedbania redakcji: na przykład nieposłanie tekstu do recenzji, plagiaty, sugestie zmian itp. Ale to tylko walka z nieuczciwym lub niekompetentnym wydawcą. Nic więcej”.

Krytycy zarzucający wybór pisma popularnonaukowego do przeprowadzenia prowokacji sugerują, że wprowadzenie w błąd redakcji czasopisma naukowego byłoby dużo trudniejsze. Wybór został dokonany świadomie i rzeczywiście chodziło o sprawdzenie, czy redakcja pisma popularnonaukowego dokłada należytych starań przy wyborze publikowanych treści. Należy bowiem podkreślić, że pseudonauka czy paranauka w psychologii nie rozprzestrzenia się przez czasopisma naukowe, podobnie jak wszelkiego rodzaju pseudoterapie i inne rodzaje szarlatanerii. Swoją żywot zaczynają one od książek, poradników, czasopism popularnych czy popularnonaukowych. Ich strategia najczęściej polega na imitacji nauki lub funkcjonowaniu na obrzeżu głównego nurtu naukowego, gdzie jeszcze działa magia tytułów naukowych i widać blask bijący od instytucji naukowych. Ukazanie się prowokacyjnego artykułu w powszechnie czytany czasopiśmie z dobrym naukowym szyldem, przyjęcie do druku drugiego artykułu (jeszcze zanim ukazała się „Wiedza prosto z pola”, redakcja wstępnie zaakceptowała do druku kolejny tekst oparty na tej samej koncepcji teoretycznej) sugerują, że możliwe było swobodne rozpowszechnianie tej wiedzy. Co więcej, możliwe wydaje się również zamieszczenie w tym samym piśmie ogłoszenia promującego pseudoterapię, co jednak wykraczałoby już zbyt daleko poza prowokację intelektualną. Chyba żadne czasopismo naukowe takich możliwości nie stwarza. Systematyczne publikowanie przez czasopisma naukowe doniesień o skuteczności terapii behawioralnej i poznawczej wcale nie skutkuje gwałtownym wzrostem liczby osób zajmujących się tymi terapiami. Wprowadzenie w błąd redakcji pisma naukowego mogłoby realizować takie cele, jakie przyjął Sokal, lub podobne. Celem analizowanej prowokacji było jednak uświadomienie problemu szerszej grupie ludzi niż tylko naukowcy. W tej grupie powinni się znaleźć studenci, obecni i potencjalni

odbiorcy usług psychologicznych sprzedawanych na wolnym rynku. Wydaje się, że prowokacja i jej demaskacja były na tyle proste i czytelne, że miały szanse dotrzeć do takiego odbiorcy.

Drugi kierunek strategii umniejszania polegał na minimalizowaniu wagi problemu, który prowokacja poruszała. Kolejne wypowiedzi dadzą wyobrażenie o sposobie jego realizacji:

„Jakie masz dowody, że psychoanaliza, NLP, metoda Silvy, «ustawienia» itp. szamaństwa obiektywnie szkodzą pacjentom? To, że nie pomagają? A rutinoscobin i krople na katar to niby pomagają?”.

„Wiesz o tym, że mam zbliżone do Twojego zdanie o psychoanalizie, NLP i tym podobnych trendach. Ich szkodliwość społeczną jednak moim zdaniem przeceniasz, tak jak przeceniasz wpływ „prawdziwej” psychologii na poprawę ludzkiej kondycji. NLP ludziom z kłopotami nie pomoże – a tym bez kłopotów nie zaszkodzi”.

Ten drugi sposób umniejszania jest dużo bardziej niebezpieczny od pierwszego. O ile bowiem umniejszenie znaczenia rangi pisma jest w tym wypadku skierowane wyłącznie w prowokację, o tyle umniejszanie znaczenia negatywnych konsekwencji pseudoterapii, a nawet ich istnienia, jest jawnym przyzwoleniem na ich praktykowanie. Ramy tego artykułu nie pozwalają na prezentację wszystkich lub bodaj niewielkiej części dowodów ilustrujących negatywne efekty oddziaływań psychoterapii. Warto tutaj jednak wspomnieć chociażby o spuścizmie jakiego dokonywały i nadal dokonują praktyki terapeutyczne oparte na pseudonaukowych koncepcjach wywiedzionych wprost ze spuścizny Freuda (np. Crews, 2001; Draheim, 2003; Gujska, 2006; Masson, 2004). O przypadkach śmiertelnych mających miejsce podczas psychoterapii (np. Lowe, 2001), o sytuacjach pogorszenia się stanu pacjentów w trakcie trwania terapii (Lambert, Bergin i Collins, 1977), dekompensacji i pogłębieniu stanów depresyjnych z próbami samobójczymi włącznie, wywoływaniu niekontrolowanych zachowań seksualnych i aktów agresji (Lakin, 1988), a także wielu innych negatywnych konsekwencjach oddziaływania psychoterapii opisywanych szeroko w literaturze (Masson, 2004; Mays i Franks, 1985; O’Donohue i Ferguson, 2006; Persuad, 2006).

Warto jednak zaznaczyć, że strategia pomniejszania jest powszechna i charakterystyczna nie tylko dla uczonych pracujących w naszym kraju. O’Donohue i Ferguson (2006), analizując zachowania terapeutów i naukowców w Stanach Zjednoczonych, piszą o braku jakiegokolwiek woli przeciwstawiania się tym negatywnym zjawiskom nawet ze strony praktyków o orientacji naukowej. Źródła takiej postawy upatrują między innymi w relatywistycz-

nej postawie etycznej, która przyznaje jednakową wartość wszystkim podejściom terapeutycznym. Takie postawy środowiska naukowego zapalają zielone światło wszelkim odmianom szarlatanerii.

Strategia reorientacji

Istotą tej strategii jest atak skierowany na metodę i w konsekwencji jej deprecjacja. Przedstawienie metody w odpowiednio złym świetle, przypisanie autorowi osobistych, często niecnych pobudek to środki, które odwracają uwagę od problemu pseudonauki, koncentrując ją na osobie autora prowokacji i aspektach etycznych wykorzystanej przez niego metody. Kilka wypowiedzi zilustruje ten kierunek radzenia sobie ze zdarzeniem:

„Jeśli odwołuje się Pan do mojej opinii, to powiem otwarcie, że sposób, jaki Pan wybrał, jest niegodny tytułu DOKTORA, jakim się Pan posługuje”.

„(...) trick, jaki zastosowałeś, wpisuje się – niestety – w atmosferę paranoi, prowokacji, podsłuchów i oskarżeń wszechobecnych ostatnio, która mi osobiście ani się podoba, ani uważam ją za pragmatyczną z jakiegokolwiek powodu. Zastanawiam się, co (poza przelotnym podważaniem zaufania i osobistą schadenfreude) osiągasz z pomocą takich operacji?”.

„Nauka jest intersubiektywna i krytyczna, ale też przyjmuje się w niej (wstępnie) zasadę domniemania «subiektywnej prawdy» (autor prawdopodobnie pisze prawdę subiektywną – czyli wierzy, że pisze prawdę, choć może się mylić), a nie zasadę domniemania kłamstwa (autor prawdopodobnie świadomie łże); zasada domniemania kłamstwa to specjalność CBA, CBŚ, ABW itp.”.

„(...) wykorzystana przez Ciebie forma prowokacji sama w sobie jest podejrzana”.

„Nie wiem jak jest, ale Twoja prowokacja wygląda na coś osobistego, a to jeden z grzechów przeciw naukowej prawdzie”.

Towarzyszący autorowi prowokacji zamiar ujawnienia wszystkich fałszywych informacji, rzeczywistego autorstwa tekstów itd. odróżnia ją od przestępstwa, w tym również plagiatu, gdzie sprawca podejmuje jakieś działania, mając na celu określone korzyści własne, o czym nie zawsze pamiętają krytycy metody. Koniecznym również wydaje się nadmienić, że żaden z krytyków metody nie opublikował swojego stanowiska publicznie, co łączy tę strategię ze strategią przemilczenia. Jeśli metoda, zdaniem jej krytyków, jest godna potępienia, to stanowisko w tej sprawie powinni oni zająć publicznie, w przeciwnym razie brak reakcji przyczynia się wyłącznie do tworzenia ambiwalentnych postaw w odbiorze zdarzenia, które najlepiej ilustruje wypowiedź osoby prowadzącej zajęcia na studiach psychologicznych: „Niektórzy studenci są zszokowani – tzn. ci, którzy myślą i czytają *Charaktery*. Inni nie wiedzą nic a nic i nic nie rozumieją”.

„Jeśli odwołuje się Pan do mojej opinii, to powiem otwarcie, że sposób, jaki Pan wybrał, jest niegodny tytułu DOKTORA, jakim się Pan posługuje”.

Pojawia się w tym miejscu kolejne ważne pytanie: czy atakowanie metody zwalnia jej krytyków od ustosunkowania się do zjawiska, które metoda ujawnia? Przypomnijmy zachowanie Roberta Spitzera – jednego z bardziej zdecydowanych krytyków metody zastosowanej przez Davida Rosenhana. Pomimo zdecydowanie negatywnej oceny metody nie powstrzymało go to od poświęcenia kilku lat swojego życia na badania mające zmienić stan rzeczy ujawniony przez jego prowokację (Mayes i Horowitz, 2005; Spiegel, 2005; Wilson, 1993). To właśnie zdolność dostrzegania problemów w oddzieleniu od metody, która spostrzec je pozwoliła, odróżnia racjonalną krytykę od zachowań typowo obronnych.

Strategia eksploatacyjna

Tak nazwaliśmy sposób zachowania polegający na zwróceniu uwagi na ujawnione przez prowokację problemy, a następnie próbie wykorzystania zaistniałej sytuacji do walki z niekorzystnymi zjawiskami. To strategia zgodna z intencjami autora prowokacji, a jednocześnie w najmniejszym stopniu reprezentowana przez środowisko psychologów. Przejawem tej strategii było zaproszenie wystosowane przez redaktora naczelnego *Psychologii Społecznej* do napisania tego artykułu (za które dziękujemy), zaproszenie do opublikowania opisu problemów, które prowokacja ujawniła, wystosowane przez redaktora naczelnego kwartalnika *Nauka*; zainicjowanie dyskusji nad problemem przez przewodniczącego KNP PAN i zaproszenie na konferencję poświęconą pseudonauce. Z tego, co wiemy, prowokacji towarzyszyło wiele innych, równie pożytecznych, choć może nieco mniej spektakularnych działań, takich jak rozmowy ze studentami na temat etyki pracy psychologów. Trudno ocenić zasięg tej strategii, dlatego że oprócz prywatnych rozmów nie dysponujemy żadnymi danymi na ten temat.

Czy nieliczne działania podejmowane w ramach strategii eksploatacyjnej, zrównoważą negatywne skutki wcześniej opisywanych strategii? Odpowiedź na to pytanie z pewnością będzie zależała od intensywności i konkretności działań eksploatacyjnych.

Strategia biernej aprobaty

Obraz recepcji prowokacji byłby niepełny, gdybyśmy nie uwzględnili postaw pozytywnych w stosunku do niej, choć niekoniecznie aktywnych. Niektórzy przedstawiciele środowiska akademickiego wyrazili swoją aprobatę w stosunku do zdarzenia. Przejawem tego były informacje zwrotne przekazane ustnie lub przesłane do autora prowokacji, jak też niektóre wpisy na forach internetowych.

Oto przykłady takich wypowiedzi: „Zrobiłeś kawał fajnej roboty, pokazując, jak łatwo ludzi oszukać tzw. naukowością, co w dobie różnorodnych szaleńców, hochsztaplerów i innych «mędrców» jest dość istotne i ważne”. „Ta prowokacja zwraca uwagę na bardzo ważny problem – uczciwości naukowca na różnych poziomach uprawiania nauki: od przygotowywania projektu badawczego i formułowania hipotez po sposób gromadzenia wyników, ich analizę i interpretację”. Wypowiedzi te pochodzą głównie od osób zajmujących się psychologią empiryczną i mających jednoznacznie negatywny stosunek do pseudonauki i psychobiznesu. Nazwaliliśmy jednak tę strategię bierną, dlatego, że ta część środowiska poza wyrażeniem swojej aprobaty nie podjęła jakichkolwiek działań w sferze publicznej.

Zachowując cały należny szacunek w stosunku do osób, które swoją pracą i bezkompromisowym podejściem do zasad nauki realizują jej główne cele, należy jednak zadać pytanie, czy taka postawa jest wystarczająca. Czy przedstawiciel nauki, z której niemal bez przerwy wyodrębniają się nurty pseudonaukowe, nie powinien przyjmować wobec nich postawy aktywnej? Przy czym nie chodzi nam w tym miejscu wyłącznie o aktywność w stosunku do wydarzeń związanych z prowokacją, lecz o ogólną postawę w stosunku do nadużyć generowanych przez psychologów. Obawiamy się, że postawa bierna będzie owocować takimi samymi konsekwencjami, jak opisana wcześniej strategia przemilczania. Niestety, niedostrzeżenie problemu i bierność są dość powszechne.

Tekst w ocenie czytelników

Aby sprawdzić możliwą siłę oddziaływania na czytelników artykułu zamieszczonego w *Charakterach* przeprowadziliśmy krótkie badania, które uzupełniają obraz recepcji tekstu, pokazując, jak został on przez nich odebrany. W tym celu tekst poddano wielowymiarowej ocenie czytelników, której celem było określenie ich stosunku wobec autora, tekstu oraz opisywanej terapii. Uznaliśmy, że zebranie tego typu danych jest niezbędne, ponieważ o realnej sile oddziaływania artykułu można mówić wyłącznie w przypadku pozytywnej ewaluacji wymienionych obszarów. Należy podkreślić, że przeprowadzone badanie nie miało na celu weryfikacji hipotez. Chodziło raczej o określenie wiarygodności tekstu i możliwego wpływu na zachowania odbiorców.

W badaniach wzięły udział 172 osoby ($N = 172$) w wieku 17–55 lat: 122 kobiety, 48 mężczyzn i 2 osoby, które nie określiły swojej płci.. Badani rekrutowali się spośród studentów psychologii KUL JPII, studentów Akademii Ekonomicznej w Krakowie oraz osób pracujących – uczestników kursów zarządzania ludźmi.

Na użytek badań przygotowano metodę kwestionariuszową – zeszyt składający się z następujących części: instrukcji, w której wyjaśniono, że celem badania jest zebranie opinii potencjalnych czytelników artykułów popularnonaukowych na temat ich oczekiwań i aktualnej oferty; tekstu artykułu w formie wydruku komputerowego; protokołu myśli umożliwiającego wynotowanie swobodnych refleksji pojawiających się w umysłach czytelników w trakcie lektury artykułu; kwestionariusza oceny artykułu składającego się z ośmiu 5-stopniowych, dwubiegunowych skal przymiotnikowych: ciekawy–nieciekawość, wartościowy–bez wartości, wiarygodny–niewiarygodny, dobry–zły, mądry–głupi, pozytywny–negatywny, nieatrakcyjny–atrakcyjny, korzystny–szkodliwy (dla kwestionariusza oszacowano wskaźnik rzetelności Alfa Cronbacha, który wynosił 0,86); kwestionariusza oceny autora artykułu składającego się z trzech 5-stopniowych, dwubiegunowych skal przymiotnikowych: kompetentny–niekompetentny, niegodny zaufania–godny zaufania, erudyta–mała wiedza (wskaźnik rzetelności Alfa Cronbacha dla kwestionariusza wynosił 0,75); kwestionariusza oceny terapii składającego się z czterech 5-stopniowych, dwubiegunowych skal przymiotnikowych: dobra–zła, szkodliwa–korzystna, mądra–głupia, negatywna–pozytywna (wskaźnik rzetelności Alfa Cronbacha dla kwestionariusza wynosił 0,88) oraz siedmiu pytań zamkniętych sondujących intencje zachowań, które mogą pojawić się jako następstwo lektury tekstu: (a) Chciał(a)bym poszerzyć wiedzę na temat opisywanej terapii, (b) Zapisał(a)bym się na kurs terapii, gdyby odbywał się w moim mieście, (c) Polecił(a)bym tę terapię osobie, która ma problemy, (d) Polecił(a)bym ten artykuł znajomym, (e) Chciał(a)bym poznać autora artykułu, (f) Kupił(a)bym książkę autora artykułu, (g) Chciał(a)bym stosować w praktyce tego typu terapię. Zadaniem osoby badanej był wybór odpowiedzi „Tak” lub „Nie”.

Wskaźnikiem oceny artykułu, autora i terapii były średnie ocen dokonywanych na skalach odpowiednich kwestionariuszy. W każdym z kwestionariuszy badani mogli uzyskać wynik od 1 do 5.

Badania przeprowadzono w listopadzie i grudniu 2007 roku we Wrocławiu, Krakowie i Lublinie. Miały one charakter grupowy i anonimowy. Na wstępie uczestników informowano ogólnie o celu badań, a następnie proszono o przeczytanie tekstu oraz wypełnienie otrzymanych zeszytów. Czas jednego badania wynosił około 30 minut. W badaniach uczestniczyły wyłącznie osoby, które nie czytały wcześniej tekstu i nie słyszały o prowokacji.

Wyniki badań

Ze względu na to, że maksymalna możliwa ocena artykułu, autora i terapii mogła wynosić 5,0 uzyskane wyniki wskazują na pozytywne ewaluacje wymienionych aspektów. Wskaźnik oceny artykułu wynosił 4,0 ($SD = 0,66$), co oznacza, że czytelnicy uznali, iż tekst jest raczej ciekawy, wiarygodny i atrakcyjny. Potwierdzeniem tego są refleksje czytelników notowane zaraz po przeczytaniu tekstu, np. „Ciekawy, interesujący, nauka się rozwija”, „Dobre, interesujące przykłady”, „Autorka rzetelnie przedstawiła nową terapię. Nie tylko wiemy, jakie korzyści nam ona przyniesie, ale także jak dalece jest ona zaawansowana”, „Powoływanie się na autorytety wzmacnia wrażenie prawdziwości też”. Oprócz pozytywnych refleksji pojawiały się również uwagi krytyczne. Większość z nich dotyczyła objętości tekstu i specjalistycznego słownictwa, np. „Za dużo nazwisk, które odrywały od treści”, „Język artykułu czasami niezbyt zrozumiały dla przeciętnego czytelnika”. Sporadycznie pojawiały się również uwagi wyrażające powątpiewanie w rzetelność artykułu, np. „Postawione hipotezy stanowią sporą atrakcję dla laików, którzy nie rozumieją istoty psychoterapii, możliwość manipulowania czytelnikiem, który nie jest kompetentny”, „Mało zarysowane ewentualne zagrożenia terapii”, „Przeładowany faktami, terminami, jakby się chciało na siłę coś udowodnić”.

Należy stwierdzić, że autor publikacji został oceniony raczej pozytywnie ($M = 3,87$; $SD = 0,66$). Czytelnicy uznali go za osobę raczej kompetentną, o dobrym piórze. Analiza protokołów myśli ujawniła, że tylko jedna osoba badana bezpośrednio odniosła się do autora i to w sposób pozytywny: „(artykuł) Napisany przez profesjonalistę, ale nie tylko dla ludzi ze swego kręgu, również dla „zwykłych” czytelników”. Można przypuszczać, że na obniżenie oceny wpłynęły krytyczne opinie związane z trudnym językiem artykułu.

Najistotniejsza z punktu widzenia perswazyjnej siły tekstu jest ewaluacja opisywanej terapii ($M = 3,70$; $SD = 0,73$). Podobnie jak w przypadku tekstu i autora, ocena ta jest raczej pozytywna. W tym miejscu również należy się odnieść do refleksji wynotowanych przez czytelników. Zdecydowana większość z nich ma charakter pozytywny, np. „Wcześniej o czymś takim nie słyszałem, to bardzo ciekawe”, „Nowatorskie podejście”, „Moim zdaniem opisana w tym artykule metoda może zrewolucjonizować podejście do terapii. Może się okazać, że nie trzeba już będzie spędzać wielu godzin „na kozetce”, a prostym rozwiązaniem naszych codziennych problemów będzie np. muzyka. Jeżeli tak ma wyglądać terapia przyszłości to jestem za”, „Bardzo ciekawe zjawisko, o którym nigdy wcześniej nie słyszałam; wyjaśniło mi

moje zachowania; z każdą następną stroną nabierałam przekonania, że takie zjawisko faktycznie jest możliwe i zapewne istnieje”. Oprócz pozytywnych refleksji, czytelnicy, chociaż w zdecydowanej mniejszości, odnosili się również krytycznie do opisywanej w artykule terapii, np. „Akapit dotyczący uczenia się przez dzieci przypominał mi film dokumentalny poświęcony temu zagadnieniu. Terapia przedstawiona w załączonym artykule była sprzeczna z tym, co oglądałam”, „Artykuł przedstawia ciekawe zagadnienia, jednak nie powinno się ich prezentować tak otwarcie dopóki badania nie zostaną dokładnie zweryfikowane i udowodnione, na co pewnie trzeba jeszcze wielu lat”, „Uważam, że to nie jest prawda. Pamięć nie jest dziedziczona, ewentualnie odruchy genetyczne, instynkty”. Jak łatwo dostrzec, krytyczny stosunek do treści artykułu wynikał z wiedzy czytelników.

Interesujących obserwacji dostarcza analiza intencji zachowań czytelników pojawiających się po lekturze tekstu. Uzyskane dane uzupełniają poczynione do tej pory obserwacje. Prawie 77% czytelników poleciłoby artykuł znajomym. Niemal połowa z nich (44,71%) chciałaby poznać autora artykułu i podobny odsetek (44,12%) kupiłby jego książkę. Aż 72,50 % badanych wyraża chęć rozszerzenia wiedzy na temat opisywanej terapii. Blisko połowa badanych zapisałaby się na kurs tej terapii (42,90%). Niemal dwie na trzy osoby (61%) poleciłyby opisaną w artykule terapię osobie, która ma problemy.

Osobnej uwagi wymaga pytanie o chęć stosowania terapii w praktyce. Taką chęć wyraziła blisko połowa badanych (44,64%). Jeśli jednak weźmiemy pod uwagę, że pytanie było zasadne jedynie w stosunku do osób, które w jakikolwiek sposób biorą pod uwagę możliwość prowadzenia terapii, to należałoby analizę ograniczyć do studentów psychologii ($N = 99$). W tej grupie bardzo duża część osób badanych wyraziła chęć stosowania terapii w praktyce (65,66%). Ten wynik jest szczególnie uderzający, jeśli weźmiemy pod uwagę, że tak wyodrębniona grupa powinna charakteryzować się większą od przeciętnej wiedzą na temat opisywanych w artykule zjawisk, a co za tym idzie wykazywać się większym niż przeciętny krytycyzmem.

Podsumowanie

Jednym z celów prowokacji było wywołanie szerszej dyskusji nad przenikaniem pseudonauki i paranauki na wyższe uczelnie, w mury akademickie, do instytucji naukowych oraz na łamy prasy i do czasopism specjalistycznych, ewentualne zainicjowanie działań zmierzających do ograniczenia rozwoju pseudonauki, a także postawienie szeregu istotnych dla psychologii pytań. Czy przedstawiciele psychologii naukowej czują się odpowiedzialni za

poziom popularyzowania swojej dziedziny i popularyzowane treści? Czy i jaka jest różnica pomiędzy tolerancją redaktorów, terapeutów, badaczy dla różnych sposobów uprawiania nauki i terapii a obojętnością w stosunku do nadużyć, jakie w tej sferze mają miejsce? Czy jako psychologowie powinniśmy rynek usług terapeutycznych, nazywany czasami psychobiznesem, pozostawić prawom wolnego rynku?

Realizację tych celów możemy ocenić na podstawie analizy dotychczasowych reakcji środowiska na prowokację. Oceniając dyskusję, jaką wywołała prowokacja, bez wątpienia możemy ją nazwać dyskusją kulturalową. Odbywała się ona w obiegu nieformalnym – wśród studentów, pracowników naukowych, na forach internetowych. Na krótko przybrała formy publiczne podczas konferencji naukowej oraz w trakcie posiedzenia KNP PAN. Dyskusje te były jednak niekonkluzywne, w ich wyniku nie podjęto żadnych działań. Reakcje środowiska psychologów prowadzą do smutnych konstatacji, iż stan izolacji pomiędzy światem uczonych i światem szamanów, o którym pisał Łukaszewski w 1989 roku, pogłębił się, co bez wątpienia sprzyja rozwojowi pseudonauki i z pewnością nie tworzy dobrego wizerunku psychologii. Obojętność uczonych w stosunku do psychobiznesu, mylnie utożsamiana z tolerancją, sprzyja jego rozwojowi, który obecnie reguluje wyłącznie wolny rynek.

Wnioski te prowadzą do dość ponurych konstatacji. Strategie stosowane przez czystych uczonych w stosunku do opisywanych zjawisk spowodują, że najprawdopodobniej przepaść pomiędzy psychologią naukową a stosowaną będzie się pogłębiała. Wiele pseudonaukowych koncepcji okrzepnie, tworząc instytucje wtórnie uzasadniające ich istnienie, takie jak międzynarodowe towarzystwa, systemy certyfikujące itp. Powstaną nowe, czego świadkami jesteśmy na co dzień. Popularyzacja psychologii, już dzisiaj zdominowana przez przedstawicieli nurtów pseudonaukowych, o czym świadczy analiza treści popularnych czasopism, będzie nadal przez nich zawłaszczana. Jest to dość oczywiste, jako że w tym przypadku popularyzowanie określonych treści jest zbieżne z interesem ekonomicznym. Psychologia naukowa nie realizuje istotnych interesów przez popularyzowanie, dlatego jej przedstawicielom mniej na popularyzowaniu zależy. Głównym interesem, jaki można uzyskać poprzez popularyzację psychologii akademickiej, jest budowa pozytywnego wizerunku. Odpowiedzialność za osiągnięcie tego celu jest jednak mocno rozproszona i nic nie wskazuje na to, aby mógł on konkurować z celami ekonomicznymi przedstawicieli pseudonauk.

Taka postawa czystych uczonych będzie miała i inne konsekwencje, które już dzisiaj możemy obserwować

choćby na salach sądowych. Sędziowie nadal będą kierować się opiniami wydawanymi masowo na podstawie tak nierzetelnych narzędzi, jak np. testy projekcyjne (Draheim, 2003; Gujska, 2006), a osoby pokrzywdzone przez psychobiznes nie będą miały możliwości odwołania się do opinii psychologów akademickich, którzy nie są zainteresowani ani śledzeniem tych kierunków, ani poszukiwaniem podstaw empirycznych, co uniemożliwia im wydawanie wiarygodnych opinii. Pewnie niejedynym przypadkiem, podobnym do tego opisywanego przez Lowe (2001), musiałby się wydarzyć, aby uczeni zmuszeni przez opinię publiczną pochylić się z odpowiednią uwagą nad problemem.

Tymczasem wyniki badań nad oceną tekstu przez czytelników wskazują, że miał on wszelkie atrybuty dobrego tekstu popularyzującego nową terapię, a co za tym idzie możliwe było rozpowszechnienie za jego pomocą wiedzy o bezużytecznej terapii, co jest pierwszym krokiem na drodze do kolejnej pseudonaukowej koncepcji. Jego ocena dokonywana przez studentów psychologii wskazała ponadto, że odnaleźli oni aspekty pozwalające im na uwzględnianie nowej terapii jako przydatnego narzędzia w pracy terapeutycznej. W tym przypadku możemy zatem uznać, że korzystając ze środka przekazu spostrzeganego jako popularnonaukowy i wspieranego przez polskie autorytety w dziedzinie psychologii, istnieje możliwość wprowadzenia do obiegu bezwartościowej terapii. O tym, czy takie sytuacje, choć już bez towarzyszącej im demaskacji, nadal będą miały miejsce decydować będą strategie przyjmowane przez uczonych.

LITERATURA CYTOWANA

- Ajdukiewicz, K. (1958). Zagadnienie racjonalności zawodnych sposobów wnioskowania. *Studia Filozoficzne*, 4, 14–29.
- Aronson, E., Wilson, T. D., Akert, R. M. (1997). *Psychologia społeczna. Serce i umysł*. Poznań: Zysk i S-ka Wydawnictwo.
- Aulagnier, R. (2007). Wiedza prosto z pola. *Charaktery*, 10, 34–37.
- Chambless, D. L., Baker, M. J., Baucom, D. H., Beutler, L. E., Calhoun, K. S., Daiuto, A., i in. (1998). *Update on empirically validated therapies*, II. *Clinical Psychologist*, 51 (1), 3–16.
- Crews, (2001). *Wojna o pamięć. Spór o dziedzictwo Freuda*. Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego.
- Draheim, S. E. (2003). O wszczepianiu dzieciom pseudopamięci, czyli o manipulacji w dobrej wierze. W: E. Zdankiewicz-Ścigała, T. Maruszewski (red.), *Wokół psychomanipulacji*. Warszawa: Wydawnictwo SWPS Academica.
- First, M. (2002). A Research Agenda for DSM-V: Summary of the DSM-V. *Preplanning White Papers*, Published in May 2002.

- Gardner, M. (1966). *Pseudonauka i pseudouczeni*. Warszawa: PWN Biblioteka Problemów t. 98.
- Goleman, G. (1986). Psychiatry: guide to therapy is fiercely opposed. *New York Times*, 23 September, C1, 2.
- Grob, G. N. (1991). Origins of DSM-I: a study in appearance and reality. *American Journal of Psychiatry*, 148 (4), 421–431.
- Gujska, B. B. (2006). *Molestowanie pamięci. Rzecz o nowym fenomenie psychologicznym i jego skutkach społecznych*. Warszawa: FRONDA.
- Hellinger, B., ten Hövel, G. (2004). *Praca nad rodziną. Metoda Berta Hellingera*. Gdańsk: Gdańskie Wydawnictwo Psychologiczne.
- Korab, K. (red.) (2008). *Kinezylogia edukacyjna. Nauka, pseudonauka czy manipulacja?* Warszawa: Instytut Badań Edukacyjnych.
- Kozielecki, J. (1984). Strategie mniejszych uczonych. *Przegląd Psychologiczny*, 27 (4), 813–820.
- Lakin, M. (1988). *Ethical Issues in the Psychotherapies*. New York: Oxford University Press.
- Lambert, M. J., Bergin, A. E., Collins, J. L. (1977). Therapist-Induced Deterioration in Psychotherapy. W: A. S. Gurman, A. M. Rogers (red.), *The Therapist's Contributions to Effective Treatment*. New York: Pergamon Press.
- Lowe, P. (2001). *Plea bargain in „rebirthing” death*. *Denver Rocky Mountain News*, 08-04-2001, 3B.
- Łukaszewski, W. (1989). Imitatorzy ptaków: O pewnym sposobie uprawiania psychologii. *Przegląd Psychologiczny*, 32 (1), 17–26.
- Masson, J. (2004). *Przeciw terapii*. Kraków: Oficyna Wydawnicza „Impuls”.
- Mayes, R., Horwitz, A. V. (2005). DSM-III and the revolution in the classification of mental illness. *Journal of the History of the Behavioral Sciences*, 41 (3), 249–67.
- Mays, D. T., Franks C. M. (1985). *Negative Outcome in Psychotherapy and What to Do About It*. New York: Springer Publishing Company.
- O'Donohue, W., Ferguson, K. E. (2006). Evidence-Based Practice in Psychology and Behaviour Analysis. *The Behaviour Analyst Today*, 7 (3), 335–349.
- Persuad, R. (2006). *Pozostać przy zdrowych zmysłach. Jak nie stracić głowy w stresie współczesnego życia*. Warszawa: Jacek Santorski & Co Agencja Wydawnicza.
- Popper, K. (1977). *Logika odkrycia naukowego*. Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe.
- Rakowska, J. M. (2005). *Skuteczność psychoterapii*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar.
- Reisner, A. D. (2005). Add Added The Common Factors, Empirically Validated Treatments, and Recovery Models of Therapeutic Change. *Psychological Record*, 55 (3), 377–399.
- Rosenhan, D. L. (1973). On being sane in insane places. *Science*, 179 (70), 250–258.
- Sanderson, W. C., Woody, S. (1995). *Manuals for empirically validated treatments: A project of the task force on psychological interventions*. Oklahoma City: American Psychological Association, Division of Clinical Psychology.
- Sheldrake, R. (1981). A new science of life. *New Science*, 90, 766–768.
- Sokal, A., Bricmont, J. (1998). *Modne bzdury. O nadużywaniu pojęć z zakresu nauk ścisłych przez postmodernistycznych intelektualistów*. Warszawa: Prószyński i S-ka.
- Sokal, A. (1996). Transgressing the boundaries: Toward a transformative hermeneutics of quantum gravity. *Social Text* 46/47, 217–252.
- Speigel, A. (2005). The Dictionary of Disorder: How one man revolutionized psychiatry. *The New Yorker*, 80 (41), 56–63.
- Stachowski, R. (2008). Metodologiczne problemy pseudonauki. W: K. Korab (red.), *Kinezylogia edukacyjna. Nauka, pseudonauka czy manipulacja?* Warszawa: Instytut Badań Edukacyjnych.
- Such, J., Szcześniak, M. (2006) *Filozofia nauki*. Poznań: Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu.
- Task Force on Promotion and Dissemination of Psychological Interventions. Division of Clinical Psychology, American Psychological Association. (1995). Training in and dissemination of empirically validated psychological treatments: Report and recommendations. *The Clinical Psychologist*, 48 (1), 3–23.
- Wilson, M. (1993). DSM-III and the transformation of American psychiatry: a history. *American Journal of Psychiatry*. 150 (3), 399–410.
- Witkowski, T. (2007). Modne bzdury wciąż modne. *Nauka*, 4, 149–157.
- Wróblewski, A. K. (1989). *Prawda i mity w fizyce*. Warszawa: Iskry.
- Zimbardo P. G., Ruch F. L. (1994). *Psychologia i życie*. Warszawa: Wydawnictwa Naukowe PWN.

PRZYPISY

1. Mamy na myśli głównie szamanów wykorzystujących swoją wiedzę i umiejętności do sprawowania władzy i czerpania korzyści. Pomijamy tutaj istotną rolę niektórych odmian szamanizmu w tworzeniu systemu wiedzy pre naukowej.
2. Dane z września 2007 r.

On psycho-business, tolerance and responsibility or strategies employed by pure scientists

Tomasz Witkowski¹ • Paweł Fortuna²

¹ *Moderator Editors*

² *Institute of Psychology, JPII Catholic University of Lublin*

Abstract

The article deals with the relationship between academic psychology, pseudoscience and psycho-business. The first part discusses possible methods of eliminating pseudoscience. Described is the first Author's provocation carried out in 2007 in the popular science journal "Charaktery". Its main purpose was to demonstrate that it is possible for pseudoscience to be judged credible by journal editors and its readers. In the next step, reactions of the academic community to the provocation were classified and analyzed. Four basic strategies were described: ignorance, playing down, reorientation, and exploitation. In the further parts of the article there are presented results of a short study in which a group of students was asked to judge how credible and how interesting the therapy described in the provocation was. In readers' opinions the text was credible. Based on these results the authors conclude that it is relatively easy to introduce a new fake therapy into everyday practice. The authors believe that the indifferent attitude of the psychological community may play a crucial role in this process.

Key words: psycho-business, pseudoscience, pseudo-therapies, science popularization, provocation

O prowokacji, czystości i uczonych

Hanna Brycz

Instytut Psychologii, Uniwersytet Gdański

W tekście ustosunkowuję się do artykułu Tomasza Witkowskiego oraz Pawła Fortuny pt. „O psychobiznesie, tolerancji i odpowiedzialności, czyli strategii czystych uczonych”. Najpierw systematycznie opisuję zjawisko prowokacji, jego formy i celowość, odnoszę się także do prowokacji Witkowskiego (2007). Następnie próbuję zrozumieć konstrukt teoretyczny Autorów nazwany „czystym naukowcem”, starając się rozpoznać motywy owej prowokacji. Kończę konkluzją zachęcającą Autorów do dalszych działań na rzecz poprawy regulacji prawnych związanych z psychoterapią.

Słowa kluczowe: prowokacja, psychobiznes, autoprezentacja, domeny: sprawności i moralności

Dobra prowokacja nie jest zła, co wykazali w przednim dla tego wydania *Psychologii Społecznej* artykule Tomasz Witkowski i Paweł Fortuna, powołując się na wielu skutecznych i do dziś słynnych prowokatorów, jak: Alan Sokal (1996), Ray Persuad (2006) czy David Rosenhan (1973). Dlatego najpierw chcę przyjrzeć się samemu zjawisku.

Prowokacja

Znaczenie terminu „prowokacja” nie jest jednorodne. Wielka Współczesna Encyklopedia PWN (1996), tom 5, głosi na stronie 350: „Prowokacja z punktu widzenia prawa to: 1. nakłanianie innej osoby do dokonania przestępstwa w celu skierowania przeciwko niej postępowania karnego; 2. wyzywające zachowanie się pokrzywdzonego, które wywołało zniewagę... (odwet); oraz w sensie potocznym 3. podstępna działalność, podżeganie do działania mającego zgubne skutki dla danej osoby, grupy czy organizacji; działalność w jakiejś organizacji mająca na celu szkodenie jej”.

Zarówno prawne, jak i potoczne rozumienie prowokacji w pierwszym odbiorze budzą oburzenie moralne. Prowokacja wydaje się naganna i niegodna. Niewątpliwie prowokacja w polityce budzi odrazę, bowiem niszczy człowieka i jego wartości w podstępny nieraz sposób (słynny przykład uwodzenia posłanki, by sprowokować jej skłonności korupcyjne).

A jednak dzięki pewnemu rodzajowi prowokacji, jak wskazują Tomasz Witkowski i Paweł Fortuna, udaje się ratować ludzi: choćby nie spychać ich na margines życia społecznego przyklejaniem stale jeszcze obarczanej lękiem, etykiety choroby psychicznej (prowokacja Rosenhana, 1973). Tomasz Witkowski postanowił dokonać podobnej akcji na łamach *Charakterów*, popularnonaukowego pisma psychologicznego, czytanego przez około 60 tysięcy odbiorców (w 38-milionowym narodzie). Unikając pejoratywnego znaczenia słowa prowokacja, uznał ją za rodzaj metodologii obejmującej „obszar obserwacji uczestniczącej, czy eksperymentu naturalnego” (Witkowski i Fortuna, 2008), co wydaje mi się pewnym nadużyciem.

Z drugiej strony prowokacja owa wymierzona była jednak (tak odbieram intencje Autora) nie tyle w zwykłych odbiorców pisma, co raczej w pseudopsychoterapeutów, psychobiznes. Zgadzam się całkowicie ze zwalczaniem owego kryminalnego procederu żerowania na heurystykach i automatyzmach, manipulowania umysłami ludzi w potrzebie, wzbudzania „iluzji, które pozwalają żyć” (Kofta i Szutrowa, 2007), by uzyskać korzyści materialne. Trzeba oddzielić szamanów, okultyzm i magię od rzetelnych i sprawdzonych empirycznie metod pomocy terapeutycznej. Iluż ludzi ciężko chorych zaniechało przepisane przez medycynę leczenia i zginęło, poddając się sprytnym iluzjonistom–pseudoterapeutom, np. leczących wzrokiem, dotykiem itp. Dramatyzm ulegania pseudopsychoterapeutom narzuca się sam.

Jednak z podobnymi zjawiskami, choć nie tak drastycznymi, spotykamy się na co dzień: któż z nas nie pokusił

Hanna Brycz, Instytut Psychologii, Uniwersytet Gdański, ul. Pomorska 68, 80-343 Gdańsk, e-mail: psyhb@univ.gda.pl

się o kupno pięknie opakowanego i nieprzydatnego produktu? Lub nie kupował w aptece(!) wspaniałych preparatów na odzyskanie młodości, gęstych włosów itp. (badania o wpływie choćby witamin na poprawę stanu zdrowia osób po zawale wskazują, że preparaty te działają jak placebo – informacja własna od lekarzy uczestniczących w programach badawczych).

Czy jednak chlubne intencje Autora nie ugodziły w dobre imię *Charakterów*? Dlaczego Tomasz Witkowski nie umówił się wcześniej z redaktorem naczelnym pisma i nie zaproponował mu przeprowadzenia prowokacji – zyskałyby wówczas obydwie strony. Czy o tym nie pomyślał? Czy bał się odmowy? Zachowując się nieetycznie wobec pisma, Tomasz Witkowski niszczy swoje dobre imię. Każdy psycholog pomyśli w tym momencie o motywie autoprezentacji (Szmajke, 1996), nagłaśnianiu własnego nazwiska, zdobywaniu sławy – kosztem innych. Taka jest zresztą definicja prowokacji...

Można fantazjować, jak na oryginalny prowokatorski tekst Tomasza Witkowskiego zareaguje rzesza Polaków. Większość osób odpowie: a co to mnie obchodzi? Ciężko pracujący ludzie zareagują: że też ktoś zarabia na pisaniu takich bzdur? Pseudopsychoterapeuci powiedzą: wreszcie ktoś dba o nasze interesy. A rzetelni terapeuci może zmartwią się, że czegoś jeszcze nie wiedzą?

Prowokacja...???

Czystość

Znany w nauce efekt asymetrii w postrzeganiu siebie – raczej w kategoriach sprawności a innych ludzi – raczej w kategoriach moralności (Wojciszke, 1997) widać wyraźnie w dyskutowanym tekście. Autorzy opisują siebie w domenie sprawności (prowokacja dziennikarska staje się rodzajem metodologii). Mocują własne działania w inicjowanych już wcześniej prowokacjach (inni też wykazywali sprawność). Przytaczają wyniki własnych próbek sondażu, dotyczących tekstu–prowokacji, co wzmacnia postrzeganie artykułu w kategoriach sprawności, choć *de facto* wyniki pokazują efekt pozytywności w ocenach.

W przypadku analizowanych przez Autorów reakcji odbiorców prowokacji, używają oni terminu „czysti naukowcy”, by rozdzielić grupę osób zajmujących się zawodowo nauką od pozostałych czytelników *Charakterów*. Zarówno taki podział wydaje się mało poprawny politycznie – wszak wiele osób poza instytucjami naukowymi rozwija swoje pasje – jak i słowo „czysty” niezbytnie wiąże się z moralnością. Badania Tetlocka i współpracowników (2000) wskazują, że ludzie mają skłonność do reagowania obrzydzeniem fizycznym i stosują różne strategie oczyszczania się, gdy napotykają czyny niemoralne (*unthinkable immoral deeds*).

Co więcej, odnoszę ze zdziwieniem wrażenie, że dla Tomasza Witkowskiego prawdziwie czysty naukowiec to taki, który pozytywnie zareagował na jego prowokację. Otóż Tomasz Witkowski i Paweł Fortuna dzielą strategię radzenia sobie z tą prowokacją, stosowane przez mniej lub bardziej czystych uczonych na: zbliżone do siebie przemilczanie i reorientację (atak na Autora). W opisie tych strategii pojawiają się takie zdania retoryczne: „Czy obojętna postawa wobec takich wydarzeń nie świadczy przypadkiem o bardzo słabej kondycji etosu uczciwości naukowej?” lub: „nauczyciele akademicy (...) postępują tak samo, kiedy na ich oczach popełniana jest zbrodnia przeciwko wartościom stanowiącym istotę nauki”; „takie postawy środowiska naukowego zapalają zielone światło wszelkim odmianom szarlatanerii”. Strategia biernej aprobaty także niesie moralne konotacje: „Obawiamy się, że postawa bierna będzie owocować takimi samymi konsekwencjami, jak opisana wcześniej strategia przemilczania”. Dopiero strategia eksploatacyjna okazuje się słuszną moralnie: strategia zgodna z intencjami autora prowokacji, a jednocześnie w najmniejszym stopniu reprezentowana przez środowisko psychologów. Przejawem tej strategii jest zaproszenie wystosowane przez redaktora naczelnego *Psychologii Społecznej* do poświęcenia jednego wydania pisma prowokacji Witkowskiego i reakcji środowiska naukowego na ową prowokację, zaproszenie do opublikowania opisu problemów, które prowokacja ujawniła, wystosowane przez redaktora naczelnego kwartalnika *Nauka*, zainicjowanie dyskusji nad problemem przez przewodniczącego KNP PAN, zaproszenie na konferencję poświęconą pseudonauce. Pozostawiam bez komentarza ten akapit.

Uczeni

W zamiśle Tomasza Witkowskiego proceder prowokacji, a przede wszystkim ujawnienie braku profesjonalizmu *Charakterów* powinno ośmieszyć szarlatanerię i dorobkiewiczostwo pseudoterapeutów, którzy rzeczywiście zbijają fortunę na ludzkiej naiwności.

Tymczasem w sposób czysto naukowy już dawno opisano pułapki wpływu społecznego (Cialdini, 1994) czy techniki wpływu społecznego (Doliński, 2005). Książki te obfitują w przykłady naiwności ludzkiej i szarlatanerii manipulatorów. Liczba publikacji dotyczących perswazji i przekonywania (nawet na polskim rynku) wydaje się ogromna, poza podręcznikami pod redakcją Strelaua (np. Lewicka, 2000), np. Pratkanis i Aronson, (2003). Co więcej, literatura dotycząca kłamstwa jest równie dostępna: Ekman (2003), Walters (2002), Witkowski (2007). Dlaczego naukowa wiedza nie chroni ludzi przed ciągłym popełnianiem tych samych błędów? Rozumiem, że

krąg odbiorców owych książek jest jeszcze węższy niż czytelników czasopisma *Charaktery*. Istnieje jednak inna przyczyna, która sprawia, że np. adepci statystyki ulegają złudzeniu prawdopodobieństw złożonych, a psychologowie społeczni fundują kolejne datki alkoholikom, zaś pewien profesor psychologii społecznej, poproszony przez nieznanego o portfel – automatycznie poń sięgnął (rzeczywiste zdarzenie). Przyczyną, która blokuje korzystanie z wiedzy psychologicznej, jest automatyczny motyw autowaloryzacji Ja (Wojciszke, 2002). Patrzymy na świat i siebie przez różowe okulary, oczekujemy korzystnych, a nie złych wydarzeń (Peeters, 1971), dążymy do celów i je realizujemy (Higgins, 1996), korzystamy z heurystyk i automatyzmów wypracowanych ewolucyjnie (Buss, 2001). Wszystko po to, by przetrwać. Na nic przekonywanie dojrzałych ludzi o tym, że ich myślenie jest tendencyjne. Owszem – przynajmniej – sąsiad tak, błędnie sądzi, ale ja...? (sprawdzałam w wielu badaniach, że tak jest; Brycz, 2004).

Co zrobić, by odebrać władzę manipulatorom, pseudoterapeutom, naciągaczom? Otóż: zmienić prawo. Nauczyła nas tego psychologia. Około 200 lat temu nikt nie wyobraziłby sobie afroamerykanina jako prezydenta USA. A jednak stało się! Zniesienie segregacji rasowej (ustawą prawną) 3 lipca 1964 roku doprowadziło do czegoś niewyobrażalnego: zmniejszenia uprzedzeń i złagodzenia stereotypów (*fading effect*, za: Mądrzycki, 1986), czyli do rzeczywistej zmiany przekonań i uczuć większości społeczeństwa Stanów Zjednoczonych.

Zanim do tego doszło, wielu poświęciło życie, by zmienić świat na lepsze. Chcę myśleć, że Autorzy należą do takich osób i zachęcam ich – może na bazie „rozdmuchanej” prowokacji – do podejmowania realnych działań naprawczych, tj. walki o stworzenie takich regulacji prawnych, które ostro odgraniczą psychobiznes od długo ćwiczonej i rzetelnie prowadzonej psychoterapii. Serdecznie życzę powodzenia w realizacji tak trudnej sprawy, a po cichu liczę na działanie pułapki konsekwencji i zaangażowania – skoro tyle ataków i wojen przeżyli Autorzy w imię polepszenia świata psychologii naukowej, to może znajdą siły na walkę o poprawę prawa w tej dziedzinie i narzędzi jego egzekwowania.

LITERATURA CYTOWANA

- Brycz, H. (2004). *Trafność w spostrzeganiu własnych i cudzych zachowań*. Kraków: Impuls.
- Buss, D. M. (2001). *Psychologia ewolucyjna*. Gdańsk: Gdańskie Wydawnictwo Psychologiczne.
- Cialdini, R. (1994). *Wywieranie wpływu na ludzi*. Gdańsk: Gdańskie Wydawnictwo Psychologiczne.
- Doliński, D. (2005). *Techniki wpływu społecznego*. Warszawa: Scholar.
- Ekman, P. (2003). *Kłamstwo i jego wykrywanie w biznesie, polityce i małżeństwie*. Warszawa: PWN.
- Higgins, E. T. (1996). The „Self Digest”: self-knowledge serving self-regulatory functions. *Journal of Personality and Social Psychology*, 71 (6), 1062–1083.
- Kofta, M., Szutrowa, T. (2001). (red.), *Złudzenia, które pozwalają żyć*. Warszawa: PAN.
- Lewicka, M. (2000). Procesy atrybucji. W: J. Strelau (red.), *Psychologia: Jednostka w społeczeństwie i elementy psychologii stosowanej*. Gdańsk: Gdańskie Wydawnictwo Psychologiczne.
- Mądrzycki, T. (1986). *Deformacje w spostrzeganiu*. Warszawa: PWN.
- Persuad, R. (2006). *Pozostać przy zdrowych zmysłach. Jak nie stracić głowy w stresie współczesnego życia*. Warszawa: Jacek Santorski & Co Agencja Wydawnicza.
- Peeters, G. (1971). The positive-negative asymmetry: On cognitive consistency and positivity bias. *European Journal of Social Psychology*, 1 (4), 455–474.
- Rosenhan, D. L. (1973). On being sane in insane places. *Science*, 179 (70), 250–258.
- Pratkanis, A., Aronson, E. (2003). *Wiek propagandy*. Warszawa: PWN.
- Sokal, A. (1996). Transgressing the boundaries: Toward a transformative hermeneutics of quantum gravity. *Social Text* 46/47, 217–252.
- Szmajke, A. (1996). *Samoutrudnianie jako sposób autoprezentacji*. Warszawa: Wydawnictwo Instytutu Psychologii PAN.
- Tetlock, P. E., Kristel, O., Elson, S. B., Green, M. C., Lerner, J. S. (2000). The psychology of the unthinkable: taboo trade offs, forbidden base rates, and heretical counterfactuals. *Journal of Personality and Social Psychology*, 78 (5), 853–870.
- Walters, S. (2002). *Kłamstwo, cala prawda o...* Gdańsk: Gdańskie Wydawnictwo Psychologiczne.
- Wielka Współczesna Encyklopedia (1999), t. 5, hasło „prowokacja”, s. 350. Warszawa: PWN.
- Witkowski, T. (2007). Modne bzdury wciąż modne. *Nauka*, 4, 149–157.
- Wojciszke, B. (1997). Emocje związane z moralną i sprawnościową interpretacją zachowań własnych i cudzych. *Przegląd Psychologiczny*, 40 (1–2), 137–156.
- Wojciszke, B. (2002). *Człowiek wśród ludzi. Zarys psychologii społecznej*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar.

On provocation, purity and scientists

Hanna Brycz

Institute of Psychology, Gdańsk University

Abstract

The main goal of the commentary is to understand and evaluate the authors' motives hidden behind their publication of the text on psycho-business in the Polish popular magazine "Charaktery". The text, in fact a controversial provocation, may be evaluated in terms of competence and morality. While trying to understand Witkowski's and Fortuna's motives underlying the provocation, I also encourage the Authors to work towards improvement of Polish law concerning psychotherapy.

Key words: provocation, psycho-business, self-presentation, competence and morality domains

O dialogu (a raczej jego braku) między psychologami akademickimi i psychoterapeutami

Szymon Chrzastowski

Wydział Psychologii, Uniwersytet Warszawski

Posiadanie otwartej głowy jest cnotą, ale ta głowa nie może być otwarta do tego stopnia, żeby wypadł z niej mózg!

James Oberg

Niniejszy artykuł jest próbą kontynuacji dyskusji zapoczątkowanej przez Witkowskiego i Fortunę. Zasluga obu Autorów jest zwrócenie uwagi na łatwość popularyzowania niektórych pseudonaukowych metod terapii. Nie oznacza to jednak, że metody te znajdują od razu uznanie wśród szerokiego kręgu psychoterapeutów.

Autor artykułu stara się przeanalizować powody, dla których pseudonaukowe podejścia w terapii zdobywają posłuch. Zgodnie z poglądem zaprezentowanym w artykule, teza stawiana przez Witkowskiego i Fortunę, że podejścia te mogą być popularyzowane dzięki obojętności środowiska psychologów akademickich, wydaje się uproszczeniem. Jedną z przyczyn takiego stanu rzeczy jest brak dialogu między praktykami a psychologami akademickimi. Język nauki wydaje się dla wielu psychologów praktyków zbyt hermetyczny. Skupiają się oni przede wszystkim na poszukiwaniu takich koncepcji, które byłyby użyteczne w ich codziennej pracy, a w mniejszym stopniu interesuje ich, czy daną koncepcję można uznać za naukową.

Rolą psychologów akademickich nie jest superwizowanie pracy terapeutów, ale odpowiadanie na pytania stawiane przez psychologów praktyków i ewentualnie pomoc im w ocenie, które z wykorzystywanych przez nich metod bazują na dowodach naukowych.

Słowa kluczowe: psychoterapia, pseudonauka, dialog

Artykuł Witkowskiego i Fortuny (Witkowski i Fortuna, 2008) może budzić różne reakcje, ale najcenniejsze w nim pozostają pytania postawione przez Autorów, niezależnie od możliwych odpowiedzi. To, co napisali Autorzy omawianego artykułu, można traktować nie jako prowokację, lecz jako zaproszenie do dyskusji. Dialog jest bowiem równie ważny dla psychologów akademickich, jak i psychologów praktyków. Z drugiej strony, niestety, omawiana publikacja momentami nie tyle prowadzi do twórczej rozmowy, co raczej antagonizuje – ma to miejsce, gdy porównuje się (pośrednio) psychoterapeutów z szamanami

lub gdy odmienne stanowisko od reprezentowanego przez Witkowskiego i Fortunę nazywa się strategią pomniejszania. Z kolei w miejsce opisywania, jakie potencjalne straty może przynieść psychoterapia (łącznie z groźbą samobójstwa), warto powołać się na konkretne dane. W tym przypadku Autorzy zachowują się w ten sam sposób jak oponenci, których krytykują – wygłaszają kontrowersyjne, acz chwytliwe poglądy bez przywoływania konkretnych badań. Niezależnie jednak od tych zastrzeżeń, Witkowski swoim artykułem w *Charakterach*, a następnie *Psychologii Społecznej* dotknął ważkich tematów domagających się refleksji.

Na początku warto zaznaczyć, że sama publikacja prowokacyjnego artykułu Witkowskiego w *Charakterach* nie oznacza, że dana promowana metoda terapeutycz-

Szymon Chrzastowski, Wydział Psychologii, Uniwersytet Warszawski, ul. Stawki 5//7; 00-183 Warszawa,
e-mail: szymek@psych.uw.edu.pl

na znajduje szerokie uznanie wśród psychoterapeutów. Większość z nich wybiera tradycyjne nurty terapii, których zwykle uczy się na wieloletnich kursach. Trudno jednak zlekceważyć niepokój Autorów dotyczący łatwości popularyzowania pewnych pseudonaukowych idei. Dlaczego osoby zajmujące się pomocą psychologiczną wydają się wyjątkowo podatne na pseudonaukę?

Pytanie to nie jest szczególnie oryginalne. Wystarczy np. sięgnąć do znakomitej książki *Science and Pseudoscience In Clinical Psychology* (Lilienfeld, Lynn i Lohr, 2003), która w całości jest poświęcona próbie odpowiedzi na to zagadnienie. W publikacji tej zgromadzono bardzo dużo wyników badań, które pokazują, jak łatwo praktycy ulegają różnego rodzaju iluzjom w swojej pracy. Autorzy tej książki opisują zjawiska bardzo dobrze znane w psychologii społecznej i poznawczej (np. różnego typu błędy we wnioskowaniu lub nadmierną wagę przywiązywaną do wartości informacji zwrotnych), które znajdują również swój wyraz w praktyce psychoterapeutycznej. Zapewne większa część psychologów musiała uczyć się o tych procesach w ramach studiów. Można jednak podejrzewać, że nikt później nie próbował im pokazać, że procesy te występują również w ich codziennej pracy. Jest to zresztą jednoznaczna analogia do tego, co napisali Witkowski i Fortuna o zjawisku konformizmu wśród naukowców (Witkowski i Fortuna, 2008). Być może uświadomienie psychologom tego zjawiska pomogłoby im w pogłębieniu autorefleksji, tak bardzo cenionej w psychoterapii. Z drugiej strony, ukazałoby, że psychologia akademicka mówi również (a może przede wszystkim) o codziennej praktyce.

Większość osób, które zajmują się psychoterapią nie tylko w sensie teoretycznym, ale również będących praktykami, prawdopodobnie zgodzi się z tezą, że nie ma możliwości prowadzenia psychoterapii wyłącznie na podstawie wyników badań empirycznych. Będąc precyzyjnym – jest to możliwe, ale oznaczałoby oferowanie pomocy tylko bardzo ograniczonej grupie pacjentów z określonymi problemami. Zresztą same wyniki badań pokazują, że psychoterapia może być skuteczna mimo nie w pełni rozpoznanych mechanizmów jej działania. Nie trzeba zresztą daleko szukać analogii – część leków oferowanych przez lekarzy okazuje się skuteczna, chociaż nie w pełni rozpoznany jest mechanizm ich działania. Nie zwalnia to oczywiście terapeutów z zadawania sobie pytań o te mechanizmy. I tu rzeczywiście pojawia się problem.

Wyniki badań empirycznych są traktowane na wielu kursach psychoterapii po macoszemu, chociaż być może nikt wprost tego nie powie. Dlaczego tak się dzieje? Wydaje się, że jest co najmniej kilka przyczyn tego stanu rzeczy. Po pierwsze, klinicyści nie znajdują w psycholo-

gii akademickiej odpowiedzi na stawiane przez siebie pytania. O ile wyniki badań dużo mówią o poszczególnych procesach psychicznych, o tyle już znacznie rzadziej proponują modele syntetyzujące wiedzę o człowieku w taki sposób, który mógłby być użyteczny dla terapeutów. Brak zatem satysfakcjonujących modeli (potwierdzonych empirycznie), w oparciu o które możliwe byłyby kompleksowe interwencje terapeutyczne. Skłania to do poszukiwania coraz to nowych, często pseudonaukowych podejść, obiecujących zwiększenie efektywności pracy terapeuty.

Praktyka często wyprzedza badania empiryczne. Jednak wciąż podejmowane są próby weryfikacji niektórych założeń koncepcji psychoterapeutycznych. Być może próby te są za mało widoczne, gdyż często nie prowadzą do spektakularnych wyników lub są sprzeczne z przyjętymi (albo, złośliwie mówiąc, wyznawanymi) zasadami, leżącymi u podstaw danej szkoły terapii. Konfrontacja z wynikami badań bywa ogromnie trudna – zwłaszcza gdy prowadzi do wniosków sprzecznych z przyjętymi w swojej pracy zawodowej. Z drugiej strony, naukowcy zachowują daleko idącą ostrożność w krytykowaniu niektórych koncepcji teoretycznych, gdyż chcąc mieć dobre podstawy do tej krytyki, muszą sięgnąć do wyników badań (a przekornie mówiąc, kto zdecyduje się dać grant na badanie pola morfogenetycznego?).

Warto też zwrócić uwagę, jakim językiem piszą naukowcy o swoich badaniach. Jest on na tyle hermetyczny i trudny dla przeciętnego psychologa, że ten nie sięga zwykle po naukowe periodyki, które mogłyby poszerzyć jego wiedzę. Być może jest to zbyt śmiała teza, ale naukowcy często publikują teksty sami dla siebie, czasami w celu robienia dalszej kariery. W polskim piśmie skierowanym do psychologów, ale które dba o jasny, klarowny język i popularyzowanie pewnych idei bez ich upraszczania, tj. *Nowinach Psychologicznych*, po prostu nie opłaca się publikować, gdyż za taki artykuł nie uzyskuje się odpowiednio wysokiej liczby punktów potrzebnych na ścieżce kariery. O ile bowiem naukowcy są zachęceni do publikowania najlepiej w anglojęzycznych czasopismach (i za to zresztą premiowana jest ich praca), o tyle o popularyzowanie wśród psychologów pewnych koncepcji dba się w znacznie mniejszym stopniu. Dopóki popularyzacja nauki nie będzie rzeczywiście brana pod uwagę przy ocenie dorobku naukowców, dopóty będzie traktowana po macoszemu. Naukowcy muszą widzieć bezpośredni zysk z tego, że zajmą się przedstawieniem wyników swoich badań szerszej publiczności, w miejsce np. pisania kolejnego artykułu do prestiżowego pisma, czytanego wyłącznie przez ich kolegów. Pogłębia to oczywiście przepaść między praktykami a środowiskiem naukowym.

Zwróćmy uwagę, że psychoterapia jest szkołą dialogu. Psychoterapeuta stara się zwykle uwzględnić różne punkty widzenia i znaleźć płaszczyznę, która je łączy. Przy takim nastawieniu łatwo jest oczywiście o zbyt daleko idącą tolerancję wobec koncepcji pseudonaukowych. Z drugiej strony, w niektórych nurtach terapii wskazuje się również na słabość koncepcji naukowych. Rodzi to oczywiście sceptycyzm do akademickiej psychologii.

Na jeszcze inną przyczynę popularności koncepcji pseudonaukowych zwraca uwagę Tavis (2003) we wstępie do wspomnianej książki *Science and Pseudoscience*. Otóż pseudonaukowe koncepcje dają pewność, jakiej nie oferuje psychologia akademicka. Naukowiec zwykle w sposób bardzo ostrożny formułuje swoje zdanie, zwraca uwagę na warunki, jakie muszą zająć, aby to, co mówi, było słuszne, posługuje się rachunkiem prawdopodobieństwa. Natomiast pseudonauka oferuje pewność. Na jej gruncie prościej formułować ostateczne prawdy wygłaszane *ex cathedra*. Osoby zajmujące się pomaganiem muszą się mierzyć z wieczną niepewnością – brak jest przecież ustalonych wzorów rozmowy z pacjentem, a są jedynie ogólne wytyczne. Każda rozmowa jest inna, gdyż każdy rozmówca jest odmienny. O ile bowiem celem psychoterapii jest pomoc KONKRETNEMU pacjentowi, o tyle celem badań naukowych jest formułowanie ogólnych zasad. Każdy adept psychoterapii musi nauczyć się mierzyć z własną niepewnością (co więcej, wydaje się zgubiony ten psychoterapeuta, który wie już ostatecznie). Niepewność jest dyskomfortem rodzącym pokusę jego zmniejszenia np. przez zwrócenie się ku metodom oferującym jasne i ostateczne rozwiązania. Jeśli zatem psycholog zainwestował mnóstwo czasu i pieniędzy, aby zmniejszyć swoją niepewność i nauczyć się danego podejścia terapeutycznego, to oczywiście bardzo trudno będzie mu uniknąć pułapki zaangażowania.

Psychoterapia jest również polem, na którym z całą siłą rozgrywają się różnego rodzaju spory ideowe. Dotyczą one wartości, jakie wyznaczają sposób pracy terapeutów. U podstaw różnych podejść terapeutycznych leżą nie tylko określone założenia teoretyczne, ale również często zakładane *implicite* wartości. Wartości te pojawiają się zresztą w sposób nieuchronny w kontaktach międzyludzkich (por. Tischner i Kłoczowski, 2001). Kłoczowski pisał, powołując się na Gabriela Marcela, że „drugi człowiek jest [...] nie tyle problemem, który mam rozstrzygnąć, ile tajemnicą odsłaniającą się w momencie spotkania, choć owo spotkanie nie dokonuje się nigdy w pełni” (Kłoczowski, 2005, s. 23). Psychoterapia jest zatem dziedziną, która wykracza poza wyniki badań empirycznych – tak jak spotkanie z drugim człowiekiem wykracza poza opis wyłącznie językiem psychologii aka-

demickiej. Niestety, stwarza to jednocześnie okazję do różnego typu nadużyć, a także rozpala emocje niemające już nic wspólnego ze spokojną refleksją. Przykład? Rind (za: Tavis, 2003) wraz ze swoimi współpracownikami przeprowadzili poprawną pod względem metodologicznym metaanalizę wyników badań nad konsekwencjami przemocy seksualnej wobec dzieci. Wykazała ona, że przemoc seksualna nie musi nieodwołalnie prowadzić do jakiejś formy zaburzeń emocjonalnych lub psychicznych w okresie dorosłości u ofiar. Wyniki tych badań wywołały furję i całkowicie je potępiono, gdyż nie były zgodne z tym, co uznaje się powszechnie za prawdziwe i poprawne politycznie.

Artykuł Witkowskiego i Fortuny można odczytać jako zachętę do tego, aby to środowiska akademickie stały na straży jakości pracy wykonywanej przez psychoterapeutów. Łatwo sobie wyobrazić, jaki szeroki i (przynajmniej z punktu widzenia terapeutów) uzasadniony opór napotkałaby realizacja tego postulatu. Psychoterapeuci w takim wypadku stawialiby zapewne pytanie o kompetencje psychologów akademickich do sprawowania takiej pieczy nad ich pracą. Jakie modele pracy oddziaływać terapeutycznych zostałyby uznane jako naukowe i co z osobami, które potrzebują pomocy, a nie mieszczą się w tych modelach? Czy psychologia akademicka dopracowała się propozycji jakiegoś własnego podejścia do pomocy, które mogłoby znaleźć szerokie zastosowanie przez psychoterapeutów? Warto też zwrócić uwagę, że jeśli nawet jakiś nurt pomocy psychologicznej zostaje wypracowany i wypromowany w ramach środowisk akademickich, zwykle staje się on produktem sprzedawanym na licznym, zwykle bardzo drogich szkoleniach. Staje się zatem częścią psychobiznesu... Czy nie jest też tak, że kryteria tego, co uznaje się za naukowe, nie zmieniają się? Czy rzeczywiście tak łatwo można odrzucić krytykę wiedzy sformułowaną przez Foucault (por. Burr, 1995)? Witkowski i Fortuna powołują się na przykład DSM – jak można się domyślać, pewnego punktu odniesienia, jakim mógłby być dla psychologów praktyków. Warto jednak pamiętać, że kryteria diagnostyczne zmieniają się, a ich rzetelność i trafność są krytykowane (por. np. Oltmanns i Emery, 2003; Read, Mosher i Bentall, 2004). Co więcej – jak prowadzić pomoc psychologiczną, korzystając z DSM? To jest wyłącznie system diagnostyczny, który może być pomocny w postawieniu określonego rozpoznania.

Wróćmy jednak do roli naukowców psychologów. Czy nie lepiej, aby sami terapeuci stworzyli mechanizmy kontroli w swoim zawodzie (co zresztą ma miejsce np. przez nadawanie certyfikatów)? Naukowcy mogą za to zadbać o dialog z terapeutami oraz zastanowić się nad pytaniami, jakie oni zadają. Warto zatem nie tyle myśleć o tym,

jakimi sposobami psycholodzy akademicy mogliby narzucać pewne standardy terapeutom, ale w jaki szerszy sposób psychologia akademicka mogłaby odpowiadać na potrzeby psychoterapeutów. Mogłoby to się np. wiązać z promowaniem określonych projektów badawczych ściśle związanych z prowadzeniem praktyki terapeutycznej.

Bez wątpienia środowisko akademickie ma jedną, bezpośrednią możliwość wpływu na kształtowanie standardów wykonywania zawodu psychologa – przez edukację. I to nie tylko edukację szerokiego grona odbiorców usług psychologicznych (np. przez media), ale przede wszystkim edukację studentów psychologii (którzy w przyszłości będą przecież oferowali usługi psychologiczne). Uczenie ich krytycznego myślenia, promowanie pewnych zasad odnośnie do pomocy psychologicznej oraz pewien konserwatyzm w zakresie metod terapii, które są nauczone w ramach kursów uniwersyteckich, mogłyby pełnić w tym zakresie bardzo pożyteczną rolę. Jeszcze innym sposobem mogłoby być powiązanie kursów podyplomowych w zakresie psychoterapii ze studiami podyplomowymi prowadzonymi na wyższych uczelniach. Ma to miejsce na przykład w Wielkiej Brytanii, gdzie renomowane kursy terapii są akredytowane przez poszczególne uniwersytety. Organizowanie natomiast kolejnych konferencji poświęconych pseudonauce wydaje się metodą zbyt doraźną i skierowaną jednak ponownie do wąskiego grona zainteresowanych.

Warto na marginesie zauważyć, że konferencje naukowe często raczej służą realizacji pewnego stylu życia naukowców niż popularyzacji idei. Pisał o tym między innymi David Lodge (1997) w swojej książce *Mały światek*, która bez wątpienia nie jest opracowaniem naukowym, lecz czystą beletrystyką, z której jednak można się czegoś nauczyć. Zamiast konferencji (lub oprócz konferencji) warto pomyśleć o podręczniku, który z jednej strony wskazywałby na użyteczność psychologii akademickiej w codziennej praktyce psychologa, a z drugiej uczyłby studentów krytycznego spojrzenia na nowinki w zakresie psychoterapii.

Dużą zaletą omawianego artykułu jest zwrócenie uwagi na to, że psychoterapia to nie tylko metoda pomagania ludziom, ale również źródło dochodów. Temat ten jest stosunkowo rzadko poruszany w dyskusjach między terapeutami. Dzieje się tak zapewne między innymi z powodu wciąż podzielanego przekonania, że pomoc drugiemu człowiekowi w jego cierpieniu powinna być bezinteresowna. Większość badań dotyczących efektywności psychoterapii pomija też aspekt ekonomiczny². Z drugiej strony szkolenia w psychoterapii mogą stanowić poważne źródło dochodu w budżecie psychologa (który nie jest rozpieszczany wygórowanymi zarobkami – szczególnie jeśli

zajmuje się właśnie pomocą psychologiczną). Autorowi niniejszego artykułu nie są znane badania poświęcone wartości rynku usług psychologicznych w Polsce. Jednak tam, gdzie się pojawia możliwość zarobku, pojawia się jednocześnie pokusa do nadużyć. Dotyczy to wszelkich dziedzin rynku, a więc również psychoterapii. O ile organizowaniu szkoleń zgodnie z zasadami etyki poświęca się być może trochę mniej uwagi, o tyle o etycznym prowadzeniu terapii mówi się i pisze dużo. Jak są te reguły etyczne realizowane w praktyce? Odpowiedź jest o tyle oczywista, co banalna – różnie, tak jak w każdym innym biznesie. Kończąc ten wątek przekornie, warto ponownie odwołać się do Tavrisa (2003), przytaczającego formułę, która gwarantuje sukces w psychobiznesie: (Obietnica Szybkiej Poprawy + Pseudonaukowe Stwierdzenia) • Łatwowierna Publiczność = Wysoki Dochód!

Podsumowując, Witkowski i Fortuna wskazali na bardzo ważne zjawisko – łatwość, z jaką niektóre pseudonaukowe koncepcje można popularyzować wśród terapeutów. Zastanawiając się nad przyczynami tego zjawiska, nie uwzględnili jednak kontekstu, w jakim ono zachodzi. Warto także pamiętać o tym, że fakt opublikowania artykułu w *Charakterach* nie równa się bezkrytycznemu przyjęciu przez terapeutów danej metody. Nie należy bowiem mylić rzeczywiście bardzo szerokiego wachlarza ofert w przeróżnych nurtach pomocy psychologicznej (lub pseudopomocy) ze szkoleniami, jakie terapeuci muszą przejść, aby uzyskać certyfikat terapeuty.

Na koniec mały kamyczek do ogródka Autorów omawianego artykułu. Powołują się oni między innymi na prowokację dr. Raja Persuada, który z pomocą ekipy BBC podszywał się pod pacjenta, obnażając nieuczciwość niektórych terapeutów. Otóż dr Persaud został niedawno oskarżony o dopuszczenie się plagiatów w swoich publikacjach lub niepowoływanie się na autorów badań, które cytował („Media doctor hit with suspension”, 2008). Ten znany brytyjski psychiatra, pracujący zresztą w renomowanej instytucji, przyznał się do winy, tłumacząc się presją mediów...

LITERATURA CYTOWANA

- Burr, V. (1995). *An Introduction to social constructionism*. London, New York: Routledge.
- Crane, R. (2008). The cost-effectiveness of family therapy: a summary and progress report. *Journal of Family Therapy*, 30, 399–410.
- Kłoczowski, J. (2005). *Filozofia dialogu*. Poznań: W Drodze. Wydawnictwo Polskiej Prowincji Dominikanów.
- Lilienfeld, S., Lynn, S., Lohr, J. (red.) (2003). *Science and pseudoscience in clinical psychology*. New York, London: The Guilford Press.

- Lodge, D. (1997). *Mały światek*. Poznań: Dom Wydawniczy REBIS.
- Media doctor hit with suspension*. Otrzymano 14 listopada, 2008 z: <http://news.bbc.co.uk/2/hi/health/7465539.stm>
- Oltmanns, T., Emery, R. (2004). *Abnormal Psychology* (wyd. 4). Upper Saddle River: Pearson Education.
- Rakowska, J. (2006). Negatywne skutki psychoterapii. W: L. Grzesiuk, (red.), *Psychoterapia. Badania i szkolenie. Podręcznik akademicki* (t. 3, s. 205–214). Warszawa: Eneteia. Wydawnictwo Psychologii i Kultury.
- Read, J., Mosher, L., Bentall, R. (red.) (2004). *Models of Madness. Psychological, social and biological approaches to schizophrenia*. Hove, New York: Brunner-Routledge.
- Tavris, C. (2003). The widening scientist-practitioner gap. A view from the bridge. W: S. Lilienfeld, S. Lynn, J. Lohr (red.), *Science and pseudoscience in clinical psychology* (s. IX–XVIII). New York, London: The Guilford Press.
- Tischner, J., Kłoczowski, J. (2001). *Wobec wartości*. Poznań: W drodze. Wydawnictwo Polskiej Prowincji Dominikanów.
- Witkowski T., Fortuna P. (2008). O psychobiznesie, tolerancji i odpowiedzialności czyli strategię czystych uczonych. *Psychologia Społeczna*, 4 (6),

PRZYPISY

1. Wyniki badań jednoznacznie wskazują, że psychoterapia prowadzi do korzystnych zmian, chociaż u niektórych osób może wiązać się z brakiem poprawy, a nawet pogorszeniem. Dane dotyczące tego, u jakiego odsetka pacjentów następuje pogorszenie, nie są jednoznaczne – do około 10%. Pogorszenie wiąże się z określonymi czynnikami, jak stosowaniem inwazyjnych technik terapeutycznych lub wykorzystywaniem pacjenta przez terapeutę do własnych potrzeb i okazywaniem mu wrogości. Pogorszenie jest bardziej prawdopodobne w przypadku osób głębiej zaburzonych (Rakowska, 2006).
2. Sytuacja ekonomiczna wymusza również na tym polu zmiany. Brytyjski odpowiednik polskiego Narodowego Funduszu Zdrowia: NHS, tj. *National Health System* – coraz baczniej przygląda się metodom terapeutycznym oferowanym w ramach publicznej służby zdrowia, co z kolei wymusza konieczność prowadzenia badań nad korzyściami płynącymi z danego podejścia. Wyrazem tej zmiany nastawienia na gruncie terapii rodzin są np. publikacje dotyczące kosztów włączania psychoterapii rodzinnej do systemu opieki zdrowotnej (Crane, 2008).

On the dialogue (or its lack) between psychotherapists and academic psychologists

Szymon Chrzastowski

Faculty of Psychology, University of Warsaw

Abstract

This article is a continuation of the discussion started by Witkowski and Fortuna. Both authors deserve recognition for bringing to our attention how relatively easy it is to popularize pseudo-scientific methods. On the other hand, it does not mean that these pseudoscientific methods will immediately find wide recognition among psychotherapists.

The author of this commentary wonders why some pseudo-scientific methods can be popularized so easily. The authors' argument, that the functioning of pseudo-therapy is possible due to the indifference of academic psychologists, is an oversimplification. The author discusses the various roots of this phenomenon such as, for example, lack of dialogue between practitioners and academics. The language of science is often too insular for practitioners who look for concepts that can be implemented in their work and not those that meet criteria of science.

The role of academics does not consist in supervising psychotherapists but in answering questions posed by practitioners and by providing assistance in assessing which methods used in psychotherapy are evidence-based.

Key words: psychotherapy, pseudoscience, dialogue

W sprawie teoretycznego zaplecza psychoterapii

Maciej Dymkowski

Szkoła Wyższa Psychologii Społecznej, Wydział Zamiejscowy we Wrocławiu

Dokonana przez Witkowskiego i Fortunę krytyka pseudonauki, która dostarcza czasem teoretycznego zaplecza psychoterapii, jest słuszna, jednak winni oni uwzględnić, iż granica między pseudonauką oraz psychologią akademicką bywa niedookreślona i płynna.

Słowa kluczowe: pseudonauka, psychologia, psychoterapia

Myślę, że decyzja redakcji *Psychologii Społecznej* o przeprowadzeniu dyskusji nad artykułem Tomasza Witkowskiego i Pawła Fortuny może być wielce korzystna dla środowisk psychologów i psychoterapeutów. I to nawet jeśli owa dyskusja doraźnie wzbudzi poczucie zagrożenia u niektórych spośród nich, zwłaszcza u psychoterapeutów odwołujących się do zaplecza teoretycznego wyraźnie przynależnego do pseudonauki. W szczególności należy mieć nadzieję, że wymusi ona na redakcji *Charakterów*, pisma wpływowego w szerokich kręgach czytelników, podniesienie niebezpiecznie obniżonej poprzeczki przy selekcji publikowanych tekstów.

Witkowski i Fortuna akcentują konsekwencje rozwoju w naszym kraju rynku szkodliwego psychobiznesu, surowo też oceniają zachowania psychologów akademickich po upublicznieniu informacji o dokonanej prowokacji. Uważam, że zasadniczo mają rację, jednak przy ferowaniu ocen byłbym bardziej skłonny uwzględniać realia współczesnej psychologii. W ich świetle zasadność ostrego podziału na jednoznacznie pozytywnie ocenianą naukę i bez reszty potępianą pseudonaukę rodzi – zwłaszcza gdy próbuje się sytuować zaplecze teoretyczne różnych odmian psychoterapii – wątpliwości.

Wbrew zapewnieniom Autorów, nie istnieją powszechnie uznawane, wyraźne linie demarkacyjne „...pomiędzy nauką a pseudonauką, terapią i pseudoterapią, praktyką psychologiczną i szarlatanerią”. Podobnie jak Witkowski i Fortuna chciałbym wierzyć, że istnieją jasne, zgodnie akceptowane przez badaczy meandrów ludzkiej *psyche* kryteria epistemologiczne i metodologiczne dla takich

rozróżnień, jednak nawet pobieżne rozpoznanie aktualnego stanu rzeczy nakazuje tu być sceptycznym. Przy tym zaplecze teoretyczne niektórych odmian psychoterapii lokuje się raczej daleko (czasem bardzo daleko!) od pozytywistycznych tradycji *science*.

Komentarza wymaga zwłaszcza określenie pojęcia psychologii jako pseudonauki w relacji do jej wąskiego pojmowania jako nauki *sensu stricto*. W tym kontekście warto przypomnieć o modnym we współczesnej humanistyce (i w niektórych kręgach psychologów) stanowisku, nakazującym kwalifikować teorie ze względu na ich społeczną (praktyczną) czy intelektualną przydatność. Raczej bez większego powodzenia konkuruje ono w psychologii akademickiej z mającym długą i bogatą tradycję innym stanowiskiem, nakazującym akceptowanie teorii ze względu na relacje z wcześniej zgromadzoną wiedzą oraz, przede wszystkim, ze względu na rezultaty poddania ich odpowiednio rygorystycznym sprawdzianom empirycznym.

Odwołująca się do tego drugiego rodzaju epistemologii psychologia eksperymentalna, w tym zwłaszcza lokująca się w jej głównym nurcie współczesna psychologia społeczna (por. np. Stroebe i Kruglanski, 1989; Jost i Kruglanski, 2002), mieści się w pozytywistycznych tradycjach *science*, w kręgu zorientowanego na nauki przyrodnicze naturalizmu. Uznaje się tu za pseudonaukę każdą dyscyplinę, która nie spełnia kryterium demarkacji – weryfikowalności czy (w ujęciu Poppera) falsyfikowalności (por. np. Grobler, 2006).

Rozumiem (i podzielam!) respekt Witkowskiego i Fortuny dla tak pojmowanej nauki o ludzkiej *psyche* i jej behawioralnych konsekwencjach, jednak nie przeceniałbym przydatności wiedzy zgromadzonej na jej gruncie jako teoretycznego zaplecza przynajmniej niektórych uznanych odmian psychoterapii. Chociaż odwołują się one

Maciej Dymkowski, Szkoła Wyższa Psychologii Społecznej, Wydział Zamiejscowy we Wrocławiu, ul. Grunwaldzka 98, 50-357 Wrocław, e-mail: mdymkowski@swps.edu.pl

do koncepcji psychologicznych bardzo różnej jakości, na ogół nie przylepia się im stygmatyzującej etykiety pseudoterapii.

Oczywiście, o tyle, o ile naszą dyscyplinę reprezentuje bełkot przypominający wyśmiewany przez Alana Sokala i Jeana Bricmonta (1998) język słynnych postmodernistów, kwalifikacja takiej psychologii jako szkodliwej pseudonauki wydaje się bezdyskusyjna. Jednak granica między światem uczonych i światem szamanów nader często nie przebiega tu tak wyraźnie, jak w naukach przyrodniczych, gdzie bełkot taki można konfrontować z precyzyjnie sformułowanymi i zwykle niezłe empirycznie udokumentowanymi teoriami. Zafascynowani (i słusznie!) utrwaloną tam sytuacją Witkowski i Fortuna zdają się zapominać o szczególnym usytuowaniu psychologii, która, choć zazwyczaj bliska bywała eksperymentalnemu przyrodoznawstwu, to przecież dzieliła z naukami humanistycznymi niektóre ich niezbywalne słabości.

To prawda, że tradycja humanistyczna, akcentująca zasadniczą rolę pojmowanego w duchu Diltheya rozumienia, przeciwstawianego scjentystycznie zakotwiczonemu wyjaśnianiu przyczynowemu odwołującemu się do ogólnych praw, z perspektywy głównego nurtu psychologii akademickiej jawi się jako wyraźnie zmarginalizowana. Jednak pretensje wobec badaczy-eksperymentatorów formułowane przez idiograficznie nastawionych, odwołujących się do odmiennej epistemologii psychologów humanistycznych (zwłaszcza spod znaku konstrukcjonizmu społecznego) nie zawsze zasługują na całkowite zdezawuowanie (Jost i Kruglanski, 2002; też Stroebe i Kruglanski, 1989). W tym kontekście nie dziwi, iż ograniczona przydatność oferty psychologii akademickiej dla zdesperowanych praktyków, dostrzegających słabe i/lub niejasne powiązania między teoriami powstałymi na jej gruncie a wykorzystywanymi oddziaływaniami terapeutycznymi, skłania ich do czerpania wiedzy z różnych źródeł. Niekiedy również takich, które nie mieszczą się w humanistycznych tradycjach psychologii!

Płynne i nieokreślone bywają granice między naszą dyscypliną pojmowaną jako nauka (w sensie *science*) a zarówno jej humanistycznymi odpowiednikami, jak i sposobami myślenia o człowieku, ukształtowanymi w ramach rozmaitych systemów filozoficznych, religijnych czy psychologii potocznej usankcjonowanej zwyczajem. One również dostarczają (wcale nie tak rzadko!) teoretycznego zaplecza niektórym praktykom terapeutycznym, które można odnaleźć zarówno w takich czy innych niszach kulturowych, jak i w elitarnych środowiskach opiniotwórczych Zachodu.

Pamiętać przy tym należy, że systemy terapeutyczne mogą efektywnie pełnić funkcje placebo bądź realizo-

wać zadania podobne do utrwalonych praktyk, obserwowanych w różnych kulturach niezachodnich (por. np. Matsumoto i Juang, 2007) czy okresach (epokach) historycznych (por. np. Brodniak, 2000). Wyniki badań wyraźnie wskazują na współwystępowanie uniwersalnych i kulturowo specyficznych aspektów psychoterapii, w tym z powodzeniem odwołujących się do lokalnych wierzeń religijnych czy praktyk szamańskich. Usiłuje się tam łączyć elementy tradycyjnej psychoterapii ze sposobami oddziaływania właściwymi dla danego środowiska kulturowego, tworząc niepowtarzalne systemy leczenia (Matsumoto i Juang, 2007). Nie zawsze można odnosić te systemy do zaplecza teoretycznego zrodzonego dla potrzeb adekwatnego opisu człowieka Zachodu. Wiele danych wskazuje, że skuteczna psychoterapia wymaga trafnej diagnozy związków między stanem psychicznym pacjenta a jego funkcjonowaniem w specyficznym kontekście społeczno-kulturowym (*ibidem*).

Jako wręcz kluczowe jawi się zagadnienie międzykulturowej i historycznej zmienności pojmowania nieprzy stosowania i zaburzeń psychicznych (Brodniak, 2000; Matsumoto i Juang, 2007) – uwzględnienie ich osadzenia w odmiennych kontekstach może pomóc zrozumieć czasoprzestrzenne ograniczenia skuteczności poszczególnych praktyk terapeutycznych. Wyłania się wówczas problem przydatności jako ich teoretycznego zaplecza takich koncepcji, które lokują się na dalekich peryferiach głównego nurtu psychologii akademickiej albo nawet wkraczają w obszary, które wyraźnie należą do pseudonauki.

Odwołująca się do tej ostatniej praktyka, którą Witkowski i Fortuna nazywają pseudoterapią, może prowadzić do skutków zarówno negatywnych, jak i – przynajmniej w przypadku niektórych jej odmian – mniej lub bardziej pozytywnych. Jako egzemplifikację spektakularnego niepowodzenia, a nawet szkodliwości takich oddziaływań słusznie przywołują niektóre próby wykorzystywania wpływowej spuścizny Freuda, cieszącej się ostatnimi czasy nienajlepszą reputacją w kręgach psychologii akademickiej (choć poza nią – w różnych sferach kultury zachodniej – freudowska psychoanaliza wciąż miewa się całkiem dobrze).

Oczywiście, sygnalizacja istniejącego stanu rzeczy nie oznacza usprawiedliwiania intelektualnych nadużyć. Zawsze jako wielce naganne jawi się bezzasadne powoływanie nawet najbardziej efektywnego praktyka na autorytet psychologii akademickiej, jeśli wykorzystywane zaplecze teoretyczne wyraźnie nie spełnia minimalnych standardów naukowości, zwłaszcza zaś gdy przywoływane twierdzenia zupełnie pozbawione są sensu empirycznego. Rozważania nad przydatnością danej teorii do interwencji terapeutycznych często wymagają dookre-

ślenia, w jakiej relacji pozostaje ona względem wąsko pojmowanej (na sposób pozytywistyczny) nauki bądź, alternatywnie, względem możliwie jasno zdefiniowanej pseudonauki (nie w pełni z tamtą rozłącznej i niekoniecznie wyłącznie negatywnie ocenianej). Przy tym nie należy pomijać w takich rozważaniach osobliwości tradycji psychologii, z jej ustawicznymi poszukiwaniami własnej tożsamości, ciągłym miotaniem się między (na ogół jej bliższymi) naukami przyrodniczymi a humanistyką.

Zabrakło mi w tekście Witkowskiego i Fortuny choćby wzmianki o innych praktycznych zastosowaniach psychologii. Czy pokrewne dylematy pojawiają się w przypadku czerpania z ogólnej wiedzy psychologicznej przy próbach usprawniania funkcjonowania organizacji (zwłaszcza zarządzania nimi), oddziaływań marketingowych czy rozwiązywania problemów edukacyjnych? A może relacje między praktyką terapeutyczną a jej teoretycznym zapleczem nie mają swoich odpowiedników w innych obszarach zastosowań ogólnej wiedzy psychologicznej? Ale nawet bez próby odpowiedzi na te i pokrewne pytania ich tekst jest inspirujący i pouczający, sygnalizuje ważne dylematy podskórnymi (i nie tylko podskórnymi) nurtujące nasze środowisko.

LITERATURA CYTOWANA

- Brodniak, W. A. (2000). *Choroba psychiczna w świadomości społecznej*. Warszawa: Oficyna Naukowa.
- Grobler, A. (2006). *Metodologia nauk*. Kraków: Wydawnictwo Aureus-Znak.
- Jost, J. T., Kruglanski, A. W. (2002). The estrangement of social constructionism and experimental psychology: history of the rift and prospects for reconciliation. *Personality and Social Psychology Review*, 6, 168–187.
- Matsumoto, D., Juang, L. (2007). *Psychologia międzykulturowa*. Gdańsk: GWP.
- Sokal, A., Bricmont, J. (1998). *Modne bzdury. O nadużywaniu pojęć z zakresu nauk ścisłych przez postmodernistycznych intelektualistów*. Warszawa: Prószyński i S-ka.
- Stroebe, W., Kruglanski, A. W. (1989). Social psychology at epistemological cross-roads: on Gergen's choice. *European Journal of Social Psychology*, 19, 485–489.

On the theoretical basis of psychotherapy

Maciej Dymkowski

Warsaw School of Social Psychology, Wrocław Faculty

Abstract

The critique by Witkowski and Fortuna of pseudoscience which sometimes serves as a theoretical basis of psychotherapy is valid, but the authors should take into account that the border between pseudoscience and academic psychology is vague and difficult to define.

Key words: pseudoscience, psychology, psychotherapy

O strategiach wobec psychobiznesu

Tadeusz Gałkowski

Wydział Psychologii, Szkoła Wyższa Psychologii Społecznej

Autor przedstawia swoją opinię dotyczącą przeciwstawiania się szkodliwym praktykom w oddziaływaniach psychologicznych, takich jak psychoterapia, rehabilitacja, wychowanie. Odwołuje się do doświadczeń Amerykańskiego Towarzystwa Psychologicznego w zakresie standardów kształcenia ustawicznego, akredytacji oraz sprawowania kontroli społecznej nad wykonywaniem usług psychologicznych. Proponuje włączenie problematyki związanej z etyką zawodową do podstawowego kształcenia psychologów oraz zorganizowanie systematycznie realizowanych form konsultacji ze strony profesorów psychologii dla popularyzującego wiedzę czasopisma wielonakładowego *Charaktery*. Wykorzystując aktualne poglądy współczesnych autorów zajmujących się zarówno praktycznymi wdrożeniami, jak i teoretycznymi podstawami psychologii (Lewin, Kazdin, Marlatt z USA), a także opinie polskich badaczy wypowiadających się na te tematy (Kaja, Kowalik, Zawadzki), przedstawiono tezę o braku podstaw dla stosowania takich podziałów, jakie proponują w swym opracowaniu Witkowski i Fortuna, wyodrębniając grupę „czystych uczonych”, od których należałoby oczekiwać zdecydowanej reakcji wobec zagrożeń ze strony psychobiznesu.

Słowa kluczowe: psychobiznes, psychoterapia, rehabilitacja, skuteczność oddziaływań, dynamiczne systemy złożone

Artykuł T. Witkowskiego i P. Fortuny (Witkowski i Fortuna, 2008) jest w moim przekonaniu pozytywną reakcją na rozpowszechniające się coraz bardziej nadużycia i szarlatanerię w ofertach usług psychologicznych i psychoterapeutycznych. W naszym kraju sytuację tę pogłębia fakt nierespektowania zasad i ustaleń, jakie zostały zawarte w ustawie o zawodzie psychologa, która nie może znaleźć pełnego wprowadzenia w życie. Prowokacje ze strony amerykańskich i brytyjskich psychiatrów, o których piszą Autorzy, były udaną próbą wykazania dowolności i nieporadności diagnostycznej i w ostatecznym efekcie doprowadziły do opracowania podstawowych (choć wciąż niedoskonałych) zasad klasyfikacji i taksonomii zawartych w dość powszechnie znanym i wykorzystywanym także w krajach europejskich podręczniku (DSM-III).

Witkowski i Fortuna przedstawiają w swym artykule cztery strategie, jakie ich zdaniem stosowali w konfrontacji z pseudonauką psycholodzy zajmujący się nauką. Były to według ich klasyfikacji reakcje nacechowane:

przemilczaniem, pomniejszaniem, eksploatacją i wreszcie bierną aprobatą. Wydaje się, że Autorzy zbyt wielkie nadzieje wiążą z przekazywanymi społeczeństwu przez ludzi nauki opiniami na temat różnych metod czy też szkół psychoterapii. Tego rodzaju informacje mogą być przygotowywane przez komitety naukowe, ale nawet publikowane w prasie centralnej nie osiągają pożądanego efektu i nie zawsze docierają do osób najbardziej zainteresowanych. Natomiast racjonalniejsze wydaje się rozwiązanie polegające na powierzeniu tego zadania organizacji pozarządowej, cieszącej się uznaniem społecznym, na przykład Polskiemu Towarzystwu Psychologicznemu czy Polskiemu Towarzystwu Psychiatrycznemu. Ich terenowe oddziały zlokalizowane w większych miastach, dysponując listami licencjonowanych psychoterapeutów, są w stanie informować zainteresowane osoby o specjalistach uprawnionych do świadczenia usług w tej dziedzinie. Dla utrzymania wysokiego poziomu usług niezbędne jest zapewnienie tej grupie profesjonalistów stałego podnoszenia kwalifikacji, okresowo kontrolowanych procedur akredytacji, co łączy się z wprowadzeniem standardów ustawicznego kształcenia i uzyskiwaniem odpowiednich punktów kredytowych. Wydaje się, że odpowiedzialne sprawowanie fachowego nadzoru przez najliczniejszą or-

Tadeusz Gałkowski, Wydział Psychologii, Szkoła Wyższa Psychologii Społecznej, ul. Chodakowska 19/31, 03-815 Warszawa, e-mail: tadeusz.galkowski@psych.uw.edu.pl

ganizację mającą w swym gronie doświadczonych ekspertów z tej dziedziny może zapobiec nadużyciom. Uważam też, że nie pracownicy wyższych uczelni czy instytutów badawczych mają stawiać skuteczne bariery przed praktykami szamańskimi w psychologii i psychoterapii.

Oczywiście należy doceniać znaczenie i odbiór społeczny takich popularyzujących wiedzę periodyków, do jakich należą *Charaktery*. Myślę, że jeśli zapewniona zostanie im odpowiednia pomoc konsultacyjna ze strony wybitnych ekspertów, będzie można ustrzec się przed reklamowaniem niesolidnych usług lub upowszechnianiem rozmaitych hochsztaplerskich pomysłów terapeutycznych.

O potrzebie badań nad skutecznością psychoterapii, rehabilitacji i innych form pomocy psychologicznej

Omawiane przez Witkowskiego i Fortunę dylematy skłaniają do poważnych refleksji nad stanem badań w zakresie podstaw oddziaływań psychoterapeutycznych i ryzyka nadużyć, jakie mogą się łączyć nie tylko z tą dziedziną zastosowań współczesnej psychologii. Odnosi się to również do innych jej aplikacyjnych obszarów, jak poradnictwo i terapia rodzinna, rehabilitacja, kształcenie i wychowanie. Jak podkreśla Kazdin (2008), jeszcze w latach 50. dwudziestego wieku rzetelnie opracowane przeglądowe prace prezentowały stanowisko, że oddziaływania psychoterapeutyczne nie wydają się przynosić większych korzyści niż doświadczenia, jakie były udziałem osób, których nie poddawano psychoterapii. Obecnie, jak stwierdza Kazdin, ukazują się tysiące publikacji, w których na podstawie metaanaliz oraz losowo kontrolowanych prób (RCT) przyjmuje się, że psychoterapia przynieść może bardzo wiele korzystnych zmian. W ostatnich dwóch latach ukazało się kilka obszernych monografii omawiających szczegółowo podstawy pomiaru efektów psychoterapii oraz zasady monitorowania oddziaływań oparte na rzetelnych podstawach określanych jako *Evidence-Based-Treatment* (EBT) (Kazdin, 2000; Goodheart, Kazdin i Sternberg, 2006; Luborsky i Luborsky, 2006). Istotną rolę odgrywają oczywiście także czynniki uboczne traktowane jako moderatory zmian, które należy uwzględnić, oceniając efekty podejmowanych oddziaływań.

Warto dodać, że efekty oddziaływań psychoterapeutycznych, jak i rehabilitacyjnych niełatwo poddają się ścisłemu pomiarowi, bo na możliwość przyścia pacjentom z pomocą wpływ ma bardzo wiele czynników, takich jak wiek, płeć, sytuacja rodzinna, status socjoekonomiczny, grupa etniczna, poziom kultury, dostępność usług i wiele innych. Dla diagnozy zaburzeń zachowania znaczenie może mieć bardzo wiele danych.

Jeśli chodzi o zdolność odzyskiwania zachwianej równowagi czynnościowej dotyczącej stanu psychofizycznego czy psychosomatycznego osoby objętej programem tych oddziaływań, należy też brać pod uwagę coraz częściej wymienianą cechę, jaką jest rezyliencja. Jest to indywidualnie uwarunkowana zdolność odzyskiwania pierwotnego stanu równowagi, zależna od prawidłowego funkcjonowania struktur neurohormonalnych, w skład których wchodzi przysadka mózgowa, kora nadnerczy i podwzgórze. Badania nad ich funkcjonowaniem i potrzebę wielodyscyplinarnych badań w tej dziedzinie szeroko omawiają między innymi Curtis i Cicchetti (2003).

Na uwagę zasługują też propozycje wprowadzania kryteriów składających się na EBT do całej praktyki psychologicznej. Może to przyczynić się do ograniczenia dowolności, a przede wszystkim do większej dbałości o solidny poziom świadczonych usług.

Biorąc pod uwagę fakt, że przygotowywane i podejmowane przez psychologów klinicznych oddziaływania wymagają dłuższego czasu, by mogły przynieść zamierzone rezultaty, oczekiwania pacjentów oraz ich rodzin często rozmiągają się z uzyskanymi efektami. Fakt ten stwarza swoiste ryzyko nadużyć. Proponowane bywają dorosłym pacjentom lub rodzicom dzieci z rozległymi zaburzeniami rozwojowymi (*Pervasive Developmental Disorders* – PDD) rozmaite programy, rzekomo szybko przynoszące efekty, a jednocześnie łączące się z wysokimi kosztami. W ten sposób reklamowane są jako niezwykle skuteczne i najbardziej odpowiednie dla określonej grupy zainteresowanych odbiorców rozmaite metody terapeutyczne, zabiegi lecznicze, urządzenia protetyczne. Bardzo często foldery prezentowane w środkach masowego przekazu oferują tego typu usługi, przytaczając informacje o sprawdzonym rzekomo działaniu proponowanej metody na określone struktury mózgowe. W tego typu materiałach, upowszechnianych bez żadnej formy rzetelnej kontroli społecznej, spotkać można mniej lub bardziej ogólnikowo sformułowane powoływanie się na wyniki badań, na fakt dostosowania tych metod do charakterystyki funkcjonowania struktur mózgowych (jak na przykład w technice znanej pod nazwą neurolingwistyczne programowanie – NLP).

Dość powszechnym zjawiskiem obserwowanym wśród psychologów i terapeutów w ostatnich latach bywa oferowanie rozmaitych metod mających wspomagać rozwój poznawczy czy umożliwiać lepsze uczenie się, zapamiętywanie materiału językowego (na przykład podczas uczenia się obcego języka). Wiele spośród tego typu ofert to klasyczna forma psychobiznesu uprawianego bez jakiegokolwiek kontroli i profesjonalnego nadzoru. Zdarza się, że zainwestowane środki oraz wysiłek włożo-

ny w opanowanie tego typu umiejętności to strata czasu i energii. Wiąże się to z ogólniejszej natury problematyką właściwego wykorzystywania możliwości tzw. psychologii stosowanej, o czym będzie mowa niżej.

Aby zapobiegać tego rodzaju nadużyciom oraz konsekwencjom niepotrzebnie stosowanego przymusu, a nawet przemocy z zastosowaniem bodźców awersyjnych, niektóre organizacje pozarządowe (na przykład działające od ponad 20 lat Krajowe Towarzystwo Autyzmu czy Fundacja Synapsis) opublikowały w polskim tłumaczeniu rozpowszechniane przez międzynarodowe Stowarzyszenie Autyzm-Europa opracowanie będące zbiorem Zasad Dobrych Usług, w którym przedstawiono formy zapobiegania różnego rodzaju nadużyciom i zaniedbaniom w postępowaniu rehabilitacyjnym z dziećmi i psychoterapeutycznym z ich rodzicami (Pinto de Freitas, 2002).

Dość bliskie powiązania z aksjologicznymi aspektami oddziaływań psychologicznych ma trwałość efektów, jakie one dają. Łączy się z tym problematyka ryzyka nawrotu objawów czy niewłaściwych zachowań, jakich mimo optymalnie prowadzonych oddziaływań nie udaje się całkowicie usunąć czy choćby zmniejszyć. Wiele interesujących prac traktujących o możliwościach zapobiegania nawrotom (*relapse prevention* – RP) ukazuje konieczność wykorzystywania dynamicznych modeli analizy procesów poznawczych i mechanizmów radzenia sobie w konkretnych przypadkach (Marlatt i Gordon, 1985; Witkiewicz i Marlatt, 2004).

Środki masowego przekazu nie zawsze w sposób obiektywny przedstawiają niezorientowanym odbiorcom właściwy obraz stanu naszej wiedzy i praktycznych możliwości w omawianej dziedzinie. A to one bardziej niż opinie uczonych kształtuje opinię społeczną. Radio, a zwłaszcza telewizja mogą odegrać istotną rolę w demaskowaniu ryzykownych i szkodliwych praktyk psychobiznesu. Należy zadbać o to, by można było przekazywać szerszym kręgom odbiorców rzetelną wiedzę na temat wspomnianych zagrożeń, a nie dostarczać dezinformacji, jak to nieraz ma niestety miejsce. Przeciętnemu widzowi i słuchaczowi co najmniej dziwna wydaje się na przykład taka sytuacja, gdy wyjaśnień na temat rozmaitych trudnych do jednoznacznego rozstrzygnięcia kwestii udzielają jedne i te same osoby występujące w podejrzanej składce roli „ekspertów od wszystkiego”. I tu także pojawia się pytanie o granice między psychobiznesem a psychoszarlatanerią.

Czy prace teoretyczne rozmijają się z potrzebami praktyki psychologicznej?

Z omawianą problematyką oraz wyżej postawionym pytaniem mają związek opinie i rozważania zawarte

w publikacjach kilku rodzimych autorów, którym bliskie są zastosowania psychologii, a którzy jednocześnie zastanawiają się nad jej aktualnym statusem i miejscem wśród innych nauk. Kowalik (2006), łącząc bogate doświadczenia praktyka w zakresie rehabilitacji osób niepełnosprawnych z nie mniej aktywną działalnością dydaktyczną i badawczą, zastanawia się „... jak można uniknąć *science fiction* w unaukowieniu praktyki psychologicznej”. Skłania się do przyjęcia stanowiska już przed kilkudziesięciu laty przedstawionego przez Lewina (1997), który podkreślał wartość heurystyczną praktyki, głosząc potrzebę jej integracji z teorią. Z kolei Kaja (2006), zajmując się problematyką wychowania, nawiązuje do radykalnej krytyki psychologii przedstawionej przez fizyka Feynmana w 1974 roku, który stwierdza, że studia psychologiczne i pedagogiczne są nauką kultu cargo (Feynman, 1999). Kaja skłania się do przyjęcia za Coveneyem i Highfieldem (1997), a także za Horganem (1999) tezy o nieprzewidywalności zachowań w procesie wychowania, które tak jak wiele innych zjawisk codziennego życia nie poddaje się dostępnym nam możliwościom analizy, pozostając algorytmem niekompresowalnym. Podobne stanowisko prezentuje Zawadzki w książce „Magia i mitologia psychologii”, podkreślając za Penrose (2007) znaczenie spójności systemu liczb zespolonych (tzn. składających się z części rzeczywistej i urojonej) dla wyjaśniania i modelowania złożonych zjawisk psychologicznych (Zawadzki, 2008). Autor ten, omawiając w końcowej części swej książki przyczynowość nieoznaczoności, ukazuje interesujące perspektywy, jakie otwierają się przed badaniem procesów, od których zależy poczucie tożsamości warunkujące spójność ludzkiej psychiki.

Na podstawie przytoczonych przez Kaję, Kowalika oraz Zawadzkiego rozważań odnosi się wrażenie, że podział na psychologię teoretyczną i stosowaną można uznać za sztuczny i anachroniczny. Choć nie wszystkie wymagania psychometryczne można łatwo realizować w badaniach klinicznych, ze względu na zbyt małą liczebność grup lub zbyt dużą zmienność wyników, to jednak otwierają się nowe możliwości oceny zmian zachodzących w związku ze stosowanymi oddziaływaniami. Przykładem tego mogą być między innymi wprowadzane stopniowo w naszym kraju w ramach programów wczesnej interwencji rozbudowane i bardzo solidnie przygotowane systemy diagnostyczno-rehabilitacyjne, na przykład model *Insite*, obejmujący obszerną skalę rozwojową i szczegółowy program oddziaływań przeprowadzanych z udziałem środowiska rodzinnego. Przeznaczony jest on dla dzieci w wieku do lat 6 z niepełnosprawnościami sensorycznymi i dodatkowymi uszkodzeniami (Model *Insite*, 2007). Model ten opiera się na koncepcjach Piageta (1966), który przez pe-

wien czas współpracował z Benoit Mandelbrotem (1982), matematykiem, jednym z twórców geometrii fraktali.

Obecnie w ocenie efektywności i przy modyfikowaniu oddziaływań psychologicznych wykorzystywane są modele iteracyjne i wiele innych koncepcji opartych na dynamicznych systemach złożonych, wykorzystywanych w omawianej dziedzinie (van Geert, 1994). Brak jednak tego, co można określić jako znajdowanie wspólnego języka między propozycjami teorii psychologicznych a potrzebami praktyki w zakresie usług świadczonych przez psychologów (Gałkowski, 2008).

Wróćmy jednak do postulatów wysuwanych przez Witkowskiego i Fortunę pod adresem pracowników naukowych, którzy mogliby wpływać na zmniejszenie zagrożeń związanych z nadużyciami występującymi w psychobiznesie. Wydaje się, że pewne działania mogą być podjęte bez ryzyka większych obciążeń typu organizacyjnego:

(1) W ramach obowiązkowych zajęć na pierwszych latach studiów (jako osobny przedmiot, lub w ramach „Historii psychologii”), można wprowadzić tematykę deontologiczną. Mogłaby ona obejmować najczęstsze nieprawidłowości w świadczonych formach pomocy psychologicznej i diagnozy, wykorzystując także przykłady nadużyć i nieprawidłowości, o których piszą Witkowski i Fortuna.

(2) Dla zespołu redakcyjnego czasopisma *Charaktery* Polskie Towarzystwo Psychologiczne (PTP) mogłoby zapewnić w porozumieniu z zainteresowanymi osobami, formy konsultacji z ekspertami w podstawowych działkach zastosowań psychologii. Istotne wydaje się wprowadzenie okresowego pełnienia roli tego typu konsultantów z zachowaniem zasad kadencyjności.

(3) Listę osób uprawnionych do świadczenia usług w różnych dziedzinach wspomaganie psychologicznego oraz psychoterapeutów można udostępniać osobom zainteresowanym za pośrednictwem placówek resortu zdrowia, edukacji, pomocy społecznej lub oddziałów terenowych PTP. W tych oddziałach mogłyby być dostępne także informacje o prywatnych lub publicznych placówkach świadczących pomoc psychologiczną.

(4) Czasopisma psychologiczne na swych łamach mogłyby częściej omawiać problematykę etyki zawodowej oraz informować o formach realizowania nadzoru oraz akredytacji w już istniejących placówkach publicznych i niepublicznych. Mogłoby to być realizowane przy współudziale organizacji zrzeszających psychologów zatrudnionych w różnych resortach (transport, sądownictwo, edukacja, zdrowie, nauka, pomoc społeczna). Indywidualna próba uzyskania od kilkuset licencjonowanych psychoterapeutów wypowiedzi ankietowych na

temat etycznych dylematów występujących w ich pracy skończyła się niepowodzeniem.

LITERATURA CYTOWANA

- Coveney, P., Highfield, R. (1997). *Granice złożoności. Poszukiwania porządku w chaotycznym wszechświecie*. Warszawa: Prószyński i S-ka.
- Curtis, W. J., Cicchetti, D. (2003). Rozwijanie badań nad rezyliencją w XXI wieku: rozważania teoretyczne i metodologiczne w ocenie biologicznych składników rezyliencji. *Dziecko Autystyczne*, 9 (2), 5–66.
- Feynman, R. (1999). *Sens tego wszystkiego. Rozważania o życiu, religii, polityce i nauce*. Warszawa: Prószyński i S-ka.
- Gałkowski, T. (2008). O potrzebie wspólnego języka w psychopatologii rozwojowej i rehabilitacji. W: E. Łojek, A. Bolewska (red.), *Wybrane zagadnienia rehabilitacji neuro-psychologicznej*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar.
- Goodheart, C. D., Kazdin, A. E., Sternberg, R. J. (red.). (2006). *Evidence-based psychotherapy: Where practice and research meet*. Washington, DC: American Psychological Association.
- Horgan, J. (1999). *Koniec nauki, czyli o granicach wiedzy u schyłku ery naukowej*. Warszawa: Prószyński i S-ka.
- Kaja, B. M. (2006). Psychologia – „nauka kultu cargo”? W poszukiwaniu paradygmatu psychologii wychowawczej. *Polskie Forum Psychologiczne*, 11 (1), 42–57.
- Kazdin, A. E. (2000). *Psychotherapy for children and adolescents. Directions for research and practice*. New York: Oxford University Press.
- Kazdin, A. E. (2008). Evidence-Based Treatment and practice. New opportunities to bridge clinical research and practice, enhance the knowledge base, and improve patient care. *American Psychologist*, 63 (3), 146–159.
- Kowalik, S. (2006). Czy naukowość praktyki psychologicznej jest „science fiction”? *Polskie Forum Psychologiczne*, 11 (1), 28–41.
- Lewin, K. (1999). *Resolving social conflicts and field theory in social sciences*. Washington, DC: American Psychological Association.
- Luborsky, L., Luborsky, E. (2006). *Research and psychotherapy: The vital link*. Lanham, MD: Jason Aronson.
- Mandelbrot, B. B. B. (1982). *The fractal geometry of nature*. New York: Freeman.
- Marlatt, G. A., Gordon, J. R. (red.). (1985). *Relapse prevention*. New York: Guilford Press.
- Model INSITE, (2007). *Model wczesnej interwencji przeprowadzanej w domu. Program dla dzieci od 0 do 6 lat z niepełnosprawnościami sensorycznymi i dodatkowymi uszkodzeniami*. Łaski: Nowojorski Komitet Pomocy Niewidomym w Polsce, Towarzystwo Pomocy Głuchoniewidomym i Towarzystwo Opieki nad Ociemniałymi.
- Penrose, R. (2007). *Droga do rzeczywistości. Wyczerpujący przewodnik po prawach rządzących Wszechświatem*. Warszawa: Prószyński i S-ka.
- Piaget, J. (1996). *Narodziny inteligencji dziecka*. Warszawa: PWN.

- Pinto de Freitas, P. (2001). Zapobieganie przemocy wobec osób z autyzmem. *Dziecko Autystyczne*, 9 (2), 50–57.
- Van Geert, P. (1994). *Dynamic systems of development. Change between complexity and Chaos*. New York: Harvester Wheatsheaf.
- Witkiewicz, K., Marlatt, G. A. (2004). Relapse prevention for alcohol and drug problems. *American Psychologist*, 59 (4), 224–235.
- Witkowski, T., Fortuna, P. (2008). O psychobiznesie, tolerancji i odpowiedzialności, czyli strategie czystych uczonych. *Psychologia Społeczna*, 4,....
- Zawadzki, R. (2008). *Magia i mitologia psychologii*. Warszawa: Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego.

Strategies concerning psycho-business

Tadeusz Gałkowski

Warsaw School of Social Sciences

Abstract

The author presents his opinion about prevention of harmful practices in such services provided by psychologists like psychotherapy, rehabilitation, and education. He emphasizes the need to draw from experiences described in publications of the American Psychological Association concerning standards of continuing education, accreditation procedures and social control over various services. Presented are some proposals concerning contents of the core academic curricula incorporating ethical standards that define steps that should be taken in order to correct or minimize the misuses in clinical practice. Another initiative consists in creating a permanent board of experts assigned for the journal “Charaktery” responsible for disseminating popular knowledge about contemporary psychology in the large society. The gap in this paper between research and practice in clinical psychology received substantial attention. Drawing from the views of a number of Polish (Kaja, Kowalik, Zawadzki) and American (Lewin, Kazdin, Marlatt) authors on both practical applications and the theory of psychology, the author claims that the divisions drawn by Witkowski and Fortuna into “pure” scientists and practitioners is unfounded.

Key words: psycho-business, psychotherapy, rehabilitation, dynamical complex systems

Czy krzywe prostuje krzywe?

Janusz Grzelak

Wydział Psychologii, Uniwersytet Warszawski

Pierwszy artykuł Witkowskiego o nowej metodzie psychoterapii raczej otumaniał nieprofesjonalnych czytelników niż sprowokował do pogłębionej dyskusji o związku nauki, pseudonauki i biznesu. Głównymi ofiarami publikacji byli zapewne ci, do których *Charaktery* są adresowane, czyli zwykli zjadacze chleba, którzy nie znają metodologicznych narzędzi, pozwalających im odróżnić prawdę od fałszu. Uzasadnienie swoistej manipulacji (zwanej prowokacją) oraz kategoryzacja technik obronnych stosowanych przez naukowców krytykujących tę prowokację mają w kolejnym artykule Witkowskiego (i Fortuny) charakter arbitralny. Badania percepcji tekstu przez studentów nie spełniają podstawowych kryteriów metodologicznych. Publikacja w *Psychologii Społecznej* jest promocją miernoty.

Słowa kluczowe: prawda i fałsz, standardy moralne i metodologiczne

Komentarz do artykułu głównego jest pisany w tonacji publicystycznej, bo taki jest też w dużej części sam artykuł. Wróć do tego wątku w drugiej części wypowiedzi.

Witkowski w pierwszej publikacji świadomie kłamał, a zgrabnie skonstruowane kłamstwo nazwał prowokacją w słusznej sprawie. Jak pisze teraz wraz z Fortuną, prowokował, by walczyć z pseudonauką. Pseudonaukowy z założenia tekst miał być narzędziem tej walki. W istocie, tym, co ową prowokacją zademonstrował, jest bezkrytycyzm, łatwowierność wydawców, redaktorów i zapewne dużej części czytelników, wtedy gdy Autor przywdziewa szaty autorytetu i głosi nieprawdy językiem, którym głosi się prawdy. Rola autorytetu jest w psychologii społecznej znana od ponad pół wieku. Była też często wykorzystywana, jak choćby w badaniach Schachtera, w wariantach eksperymentów Milgrama i wielu innych badaniach, w których sposób bycia, biały fartuch i okulary naukowca świadczyły o jego kompetencjach. Może o nich świadczyć język, miejsce, w którym się wypowiada. Ranga i wiarygodność eksperta przez sam fakt, że maluje się jako ekspert są w Polsce zapewne mniejsze niż w Stanach Zjednoczonych, ale i tu, i tam wystarczająco duże, by ludzi zbałamuścić. Demonstracja łatwowierności w stosunku do tekstu i jego autora miała, moim zdaniem, wartość

poznawczą nieodległą od zera (o czym w drugiej części wypowiedzi).

Czy jest zatem jakaś wartość dodana demonstracji w *Charakterach* i następującej po niej publikacji w *Psychologii Społecznej* do innych bardzo znanych demonstracji tego typu, nie tylko w tzw. naukach miękkich, ale także w naukach przyrodniczych?

Moim zdaniem, wartość dodana jest, ale niewielka.

O rzeczy samej w sobie

I. Po pierwsze, warto oczywiście, wciąż na nowo odkrywać prawdy odkryte, gdy bywają zapomniane. Nie znam rzetelnych danych, powiem więc ogólnie, że nie wykluczam, iż przy niskiej kulturze psychologicznej społeczeństwa, podobnie jak zły pieniądź wypiera dobry, tak łatwo dostępne i schludnie ubrane głupoty wypierają dogłębnie sprawdzone mądrości. Pokazanie tego zjawiska było, jak zdają się przyznawać Autorzy, jedną z ich intencji. Fałsz został pokazany jako nowy kierunek w psychologii klinicznej. „Nowe” elektryzuje, a przy fałszywych danych i złudnej logice uzasadnień łatwo otumania. Kogo? Może i część środowiska psychologów, ale przede wszystkim rzesze czytelników niebędących specjalistami, lecz psychologią zainteresowanych oraz rzesze tych, którzy mają własne problemy i w artykule znajdują pożywkę dla nadziei na poprawę swego losu. Wbrew zamysłowi walki z pseudonauką, Witkowski, sam pseudonaukę krzewiąc, ofiarami uczynił czytelników. Czytelnicy są najbardziej bezbronni, bo na ogół niewyposażeni w dobre narzędzia

Janusz Grzelak, Wydział Psychologii, Uniwersytet Warszawski,
ul. Stawki 5/7, 00-183 Warszawa,
e-mail: januszg@psych.uw.edu.pl

oddzielania ziarna od plew. Bałamutne byłoby twierdzenie, że prowokacja była adresowana do środowiska psychologów, skoro ukazała się w ogólnie dostępnym czasopiśmie popularnonaukowym.

II. Po drugie, z pseudonauką walczyć trzeba zwłaszcza wtedy, gdy staje się coraz bardziej społecznie cenionym źródłem wiedzy o człowieku i gdy z powodów rynkowych media są zalewane szarlatanerią, hochsztaplerką, i to bardziej teraz niż dawniej. Pytaniem dla mnie czysto retorycznym jest, czy lepszym sposobem jest prowokacja, czy też krzewienie najprostszymi narzędziami racjonalnego, krytycznego myślenia. To pierwsze robi wrażenie, to drugie uczy. Jest rzeczą pierwszej wagi, by ludzi uczyć samodzielnie myślenia, by byli odporniejsi na otumanianie. Jest z pewnością rzeczą ważniejszą niż tzw. prowokacja prowadząca do otumanienia.

III. Pierwszy artykuł w *Charakterach* miał być, jak pisał Witkowski i Fortuna, prowokacją w służbie obrony nauki przed zarazą pseudonauki. Oprócz kwestii, do kogo prowokacja była adresowana i komu mogła wyrządzić krzywdę, jest sprawa racjonalności. Zaskakujące jest to, by poniekąd fałszem (mystyfikacją) bronić nauki. Jeszcze bardziej zaskakujące jest, by później sposób ten usprawiedliwiać... metodami odbiegającymi od standardów naukowych.

IV. Warto zapewne ujawniać, zawierając Autorom artykułu, wielce wątpliwe praktyki redakcji *Charakterów*, zatem nieprzebranie prawa prasowego czy posługiwanie się plagiatem. To może jeden z głównych, choć niezamierzony efekt pierwotnej publikacji. Opublikowanie tekstu obnażyło brak filtrów tam, gdzie one powinny być: w redakcji¹. Miejmy nadzieję, że niezależnie od metodologicznej słabości i wymowy moralnej prowokacja Witkowskiego uczuliła nas, specjalistów, na niebezpieczeństwo wykorzystania nas w sposób niezgodny z naszymi zasadami. Być może prowokacja uczuliła nas na to, że to, co z nauki trafia do publicznej świadomości powinno być starannie opiniowane, najlepiej przez fachowe recenzje, oczywiście nie w trosce o jakąkolwiek słuszność, ale w trosce o rzetelność informacji. Może srogie dla redakcji doświadczenie zmniejszyło prawdopodobieństwo udziału w następnych mistyfikacjach. Tyle w tym wszystkim pociechy, bo sądzę, i jest to sąd stanowczy, że źle się stało, iż Witkowski napisał, co napisał, a *Charaktery* to opublikowały.

O metodzie

Rangę tej niezbyt czystej sprawie nadała *Psychologia Społeczna*, czasopismo cenione przez nas za poziom tekstów, za rygorystyczny metodologiczny i za inwencję. Oto wśród znakomych artykułów, którymi redakcja w innych

numerach otwierała środowiskową dyskusję (Wojciszke, Dymkowski), pojawia się jako czołowy i inicjujący dyskusję tekst, który, moim zdaniem, nie spełnia podstawowych standardów naukowych. Przedtem dyskutowano w gronach zainteresowanych sprawą psychologów – czasem z zażenowaniem, czasem z obronną butą, na ogół traktując wydarzenie jako epizod o wymiarze moralnym, nie naukowym. Publikacja w *Psychologii Społecznej* nobilitowała pseudonaukę. Nie wykluczam, a nawet wydaje mi się to prawdopodobne, że gdyby nie było wcześniejszej publikacji w *Charakterach* i artykuł przeszedłby normalną procedurę recenzowania, to w wyniku recenzji w tym miejscu kariera artykułu by się skończyła. I nie bez powodu. Powodów do odrzucenia jest wiele, wymienię tylko trzy.

I. Pierwsza część wstępu w artykule Witkowskiego i Fortuny spełnia ważną funkcję: zdefiniowania problemu pseudonauki i jej panoszenia się zwłaszcza we współczesności, w której naukowcy, pseudonaukowcy i odbiorcy przekazów z tych dwóch źródeł mają rozbieżne interesy. Biznes napędza pseudonaukę, a naukowcy nie są w stanie dać temu wystarczająco silny odpór. Druga część wstępu jest uzasadnieniem użycia prowokacji przy założeniu, że prowokacja jest metodą skuteczną. Tezy tej Autorzy nie dokumentują, posługując się w dużej mierze myśleniem przez analogię. Skoro na przykład Sokal, Persaud, a zwłaszcza Rosenhan wywołali w swoim środowisku poruszenie, poruszenie uwarściwiło specjalistów na słabości nauki i doprowadziło do zmian (na przykład w diagnostyce), to podobne efekty powinna zapewne wywołać publikacja Witkowskiego. Jest odwołanie się do przypadków, nie ma jednak teorii zmiany. Co więcej, czym innym jest demaskowanie słabości w zastosowaniu wiedzy, a czym innym jej zmyślenie, czyli analogie nie są zbyt bliskie.

II. Niezależnie od tego, jak bardzo intuicyjna zdaje się być typologia reakcji na prowokację, to w istocie nie wiadomo, jak powstała. Dane empiryczne są niedookreślone (zapiski, dyskusje w internecie, korespondencja...), niedookreślona jest wielkość próby, nieznanym pozostaje sposób przetwarzania danych, nie wiadomo co jest wynikiem, a co interpretacją.

III. Badanie oceny tekstu przez czytelników jest mało konkluzywne nie tylko dlatego, że nie jest reprezentatywne dla jakiegokolwiek grupy społecznej, także dlatego, że dla uzyskanych w badaniach ocen nie ma żadnego punktu odniesienia ani w teorii, ani w empirii. Czy 3,7 na pięciostopniowej skali to dużo, czy mało? Jaką ocenę mógłby zyskać inny artykuł prezentujący znaną metodę terapii? A może każdy tekst w *Charakterach* zyskuje raczej pozytywną ocenę?

To tylko kilka słabości artykułu, który ma charakter bardziej publicystyczny niż naukowy, ale opublikowany w poważnym czasopiśmie sam nabiera naukowej powagi. Niesłusznie.

PRZYPISY

1. W przypadku redaktorów trudno bowiem mówić tylko o łatwowierności. To także odstępstwo od standardów dobrej roboty.

Do curves straighten curves?

Janusz Grzelak

Faculty of Psychology, University of Warsaw

Abstract

Witkowski's first paper on psychotherapy rather fooled naïve, nonprofessional readers than provoked the academic and publishing community to serious discussion on a relationship between science, pseudoscience and business. It seems likely that the main victims of the publications were those to whom *Charaktery* are addressed: laymen not equipped with methodological tools to judge the reliability of the message. The justification of that manipulation provided by Witkowski and Fortuna in *Social Psychology* as well as the categorization or typology of academic community reactions looks like an arbitrary selection of defense mechanisms with a little value added. Finally, the empirical study of the text's reception is below methodological standards. The publication of this article as the leading paper of *Social Psychology* issue seems to be unjustified promotion of junk science.

Key words: true and false, moral and methodological standards

Homeopatia Witkowskiego

Grzegorz Gustaw¹ • Krzysztof Broclawik²

¹ Instytut Psychologii, Uniwersytet Jagielloński

² Wyższa Szkoła Biznesu National-Louis University

Niniejszy artykuł stanowi głos w dyskusji nad problemami postawionymi przez Tomasza Witkowskiego i Pawła Fortunę. Ponadto podejmujemy się krytyki dokonanej przez Witkowskiego prowokacji oraz działań jej towarzyszących. Wskazujemy alternatywny sposób, w jaki można było osiągnąć zamierzony przez jej autora cel. Jednocześnie zwracamy uwagę na negatywne zjawiska związane z kontrowersyjnym przedsięwzięciem Witkowskiego, tj. złamanie wielu zasad etyki zawodowej, których można było uniknąć. Demonstrujemy ułomności metodologiczne przeprowadzonych po prowokacji badań, ze względu na które wyciągnięte z nich wnioski są bezzasadne. Pokazujemy, w jaki sposób mistyfikacja przez swoje działania mógł doprowadzić do podważenia zaufania do psychologii akademickiej, w tym również do psychoterapii opartych na empirii. W rezultacie, efekt przez niego osiągnięty może być wyłącznie odwrotny od zamierzonego. Zniechęcony do profesjonalnej psychologii pacjent stanowi bowiem łatwiejszy cel dla reklamujących się w atrakcyjny sposób szamanów.

Słowa kluczowe: prowokacja Witkowskiego, etyka, metodologia, psychologia, psychoterapia, szamanizm, polemika, Renata Aulagnier

Similia similibus curantur. Podobne leczy się podobnym. To główna zasada homeopatii – kontrowersyjnej terapii medycznej, której stosowania zabroniła polskim lekarzom Naczelna Rada Lekarska (Stanowisko nr 7/08/V 2008). W uzasadnieniu swojej decyzji NRL powołała się na artykuł 57.1 Kodeksu Etyki Lekarskiej (2004), który brzmi: „Lekarzowi nie wolno posługiwać się metodami uznanymi przez naukę za szkodliwe, bezwartościowe lub niezwyfikowanymi naukowo”.

Problemowi potencjalnie niebezpiecznych metod, pozostających na obrzeżach psychologii, postanowił przyrzec się Tomasz Witkowski (2007a). Wspomniane zjawiska określił mianem psychobiznesu. Zwrócił uwagę na problem popularyzacji wątpliwej klasy psychologii na łamach czasopism popularnonaukowych, w poradnikach dostępnych w księgarniach oraz w internecie. Podkreślił,

że skala problemu jest duża, a zagrożenie dla pacjentów realne. Dodał, że bierność środowiska akademickiego wobec wspomnianych zjawisk stanowi przyzwolenie dla ich stosowania.

Witkowski postanowił podobnie zwalczać podobnym. Rozpoczął od opublikowania na łamach popularnonaukowego czasopisma o tematyce psychologicznej artykułu, zawierającego pseudonaukowe treści. Tekst zamieścił pod fałszywym nazwiskiem (Aulagnier, 2007). Oprócz prowokacji, na projekt Witkowskiego składa się szereg publikacji (Witkowski, 2007c; Witkowski, 2009; Witkowski i Fortuna, 2008), wystąpienie konferencyjne (Witkowski, 2007b) oraz szeroko zakrojona działalność w internecie, której oś stanowi poświęcona kontrowersyjnemu przedsięwzięciu witryna wraz z forum dyskusyjnym (Witkowski, 2007a).

Rozważmy stronę etyczną projektu zrealizowanego przez Tomasza Witkowskiego.

Etyka

Prowokacja nie cieszy się dobrą opinią. Na złą sławę zasłużyła sobie jako jeden z ulubionych środków służb specjalnych – nadużywana bywa szczególnie w państwach policyjnych. W *Uniwersalnym słowniku języka*

Grzegorz Gustaw, Instytut Psychologii, Uniwersytet Jagielloński, al. Mickiewicza 3, 31-120 Kraków, e-mail: grzegorz.gustaw@uj.edu.pl

Krzysztof Broclawik, Zakład Psychologii Społecznej, Wyższa Szkoła Biznesu National-Louis University, ul. Zielona 27, 33-300 Nowy Sącz, e-mail: krzysztof@gtmentor.pl

Korespondencję prosimy kierować na adres: grzegorz.gustaw@uj.edu.pl

polskiego (2004) możemy znaleźć następującą definicję prowokacji: „Podstępne działanie mające na celu nakłonienie kogoś do określonego postępowania, zwykle zgubnego w skutkach dla niego i osób z nim związanych”. Ta bardzo kontrowersyjna metoda podejmowana była jednak przez naukowców już niejednokrotnie. Witkowski i Fortuna (2008) przywołują we wstępie swojego artykułu słynne prowokacje przeprowadzone przez Rosenhana (1973) oraz Sokala (1996a). Warto zwrócić uwagę na fakt, że Witkowski posunął się w swojej mistyfikacji znacznie dalej niż wspomniani naukowcy. Ci pierwsi celowali wyłącznie w innych uczonych. Tymczasem Witkowski osobami badanymi uczynił czytelników październikowego numeru *Charakterów* z 2007 roku, którzy choćby pobieżnie zapoznali się ze spreparowanym przez niego materiałem. Autor zapomniał wspomnieć o tym fakcie na swojej stronie internetowej (Witkowski, 2007a), w swoich artykułach (Witkowski, 2007c; Witkowski, 2009; Witkowski i Fortuna, 2008) i wystąpieniu (Witkowski, 2007b). Trudno oceniać, czy było to celowe przemilczenie. Możliwe, że Witkowski niewystarczająco przemyślał konsekwencje swojego zachowania i nie uwzględnił wspomnianego czynnika w planie eksperymentalnym.

Prowokacja jest środkiem wyjątkowo wątpliwym pod względem etycznym. Wiąże się z oszustwem, które stanowi grzech wobec normy prawdomówności (Dobre obyczaje w nauce, 2001). Witkowski, wcielając się w Renatę Aulagnier, poszedł w tym aspekcie znacznie dalej niż Sokal (1996a), który pisał pod własnym nazwiskiem.

Kolejna zasada etyczna, która została zdeptana przez prowokatora, zakłada uzyskanie dobrowolnej i świadomej zgody osób badanych na udział w eksperymencie (Dobre obyczaje w nauce, 2001). Nie można bowiem dokonać skutecznej prowokacji, uprzednio powiadomiwszy jej uczestników o swoim zamiarze. Kodeksy etyczne (Dobre obyczaje w nauce, 2001; Kodeks Etyczno-Zawodowy Psychologa, 1992) w przypadkach, gdy wcześniejsze podanie uczestnikom badania pełnej informacji na jego temat grozi rozbiciem eksperymentu, dopuszczają rozwiązanie, w myśl którego eksperymentator podaje osobom badanym odnośne informacje dopiero po zakończonym badaniu. Jednocześnie badacz musi zaakceptować prawo uczestników eksperymentu do sprzeciwu wobec wykorzystania zebranych przez niego danych. W przypadku działania Witkowskiego, taki krok stanowiłby śmiałe przedsięwzięcie logistyczne. Autor musiałby bowiem dotrzeć do kilkudziesięciu tysięcy czytelników, którzy zostali badanymi wbrew własnej woli. Można spodziewać się, że padłoby *veto*.

Złamanie zasady anonimowości (Dobre obyczaje w nauce, 2001; Kodeks Etyczno-Zawodowy Psychologa, 1992)

nie wynika bezpośrednio z wyboru prowokacji jako sposobu działania. Autor przedsięwzięcia zdecydował się jednak również na taki krok. W publikacjach na swojej stronie internetowej (Witkowski, 2007a) wymienia z imienia i nazwiska członków redakcji *Charakterów*, którzy zostali zamieszani w jego mistyfikację. Ponadto, na część pracy (Witkowski i Fortuna, 2008) zatytułowaną „O psychobiznesie, tolerancji i odpowiedzialności, czyli strategię czystych uczonych” składają się komentarze psychologów na temat przeprowadzonej prowokacji. Witkowski i Fortuna (2008) podkreślają, że zachowali poufność cytowanych wypowiedzi. Tymczasem, część zamieszczonych w pracy komentarzy pochodzi z forum internetowej strony Witkowskiego (2007a), na którym zachęcał autorów do podpisywania postów. Poufność cytowanych wypowiedzi psychologów, którzy do jego prośby się przychyliłi, jest więc fikcyjna. Przynajmniej do momentu publikacji naszego artykułu komplet podpisanych przez nich wypowiedzi można było odnaleźć na forum internetowej strony Witkowskiego. Nietrudno więc o poznanie tożsamości przynajmniej niektórych z czystych uczonych.

Wspomniane wyżej zaciekle eksponowanie personaliów „przebadanych” redaktorów *Charakterów* może wskazywać na osobisty wydzźwięk prowokacji. Niektórzy psychologowie wypowiadający się na forum Witkowskiego wysuwali nieśmiało przypuszczenia w tej sprawie. Autor prowokacji potwierdził je słowami: „moja prowokacja ma głęboki wątek osobisty” (Witkowski, 2007a). Takie podejście do nauki gwałci zasadę bezinteresowności (Dobre obyczaje w nauce, 2001).

Emocjonalny sposób, w jaki mistyfikador reaguje na krytykę swojego kontrowersyjnego przedsięwzięcia to element, który zwrócił naszą uwagę podczas przeglądania jego forum (Witkowski, 2007a). Na zarzut postawiony przez jednego z forumowiczów, Witkowski odpowiada następującymi słowami: „Czy nie sądzi Pan, że większość osób zajmujących się zgadywaniem moich motywów zachowań korzysta z tej puli, która dla nich jest najbardziej dostępna?”. Była to odpowiedź utrzymana w stylu psychoanalitycznym. Nie brakowało również fragmentów bardziej melodramatycznych typu: „W tym miejscu prawdopodobnie rozchodzą się nasze drogi” oraz nieco bardziej agresywnych, tj. „...Cóż, ma Pan do tego pełne prawo. W szkole średniej uczono mnie, że taką postawę określa się mianem arogancji...”. Dla świętego spokoju prowokacji Witkowskiego lepiej nie krytykować, gdyż jej autor nie wziął sobie do serca zaleceń, według których „Pracownik nauki dba o to, aby krytyka, dyskusja i polemika naukowa prowadzone były z poszanowaniem zasad szacunku, rzeczowości i rzetelności” (Dobre obyczaje w nauce, 2001).

Pomni zniewag, jakich możemy spodziewać się ze strony mistyfikatora, ośmielamy się jednak kontynuować krytykę etycznej strony przedsięwzięcia. Zwrócimy jeszcze uwagę na fakt, że autor prowokacji ochoczo wytykał w internecie (Witkowski, 2007a) oraz w napisanych przez siebie artykułach (Witkowski, 2007c; Witkowski, 2009; Witkowski i Fortuna, 2008) przewinienia popełnione przez redaktorów *Charakterów*. Szczególnie dotkliwie ganił fakt, iż do nadesłanych przez niego treści dodano elementy splagiatowane. Trzeba się zgodzić, iż to najbardziej kompromitujący z błędów popełnionych przez redakcję w związku z prowokacją. Tym bardziej zastanawiający jest fakt, że słusznie krytykujący plagiat Tomasz Witkowski tak bardzo upodobał sobie jego uprawianie. Po dokonaniu prowokacji, oprócz wygłoszenia referatu (Witkowski, 2007b), stworzył kilka artykułów na jej temat (Witkowski 2007c; Witkowski, 2009; Witkowski i Fortuna, 2008). Największe różnice między nimi występują w tytułach. Poza tym wszystkie traktują o tym samym, co gorsza ogromne połacie tekstów niczym się nie różnią. Całe zdania, akapity, strony występują w identycznym brzmieniu na internetowej witrynie Autora (Witkowski, 2007a) oraz w jego kolejnych publikacjach (Witkowski, 2007c; Witkowski, 2009; Witkowski i Fortuna, 2008) i referacie (Witkowski, 2007b). Każdy kolejny tekst jest autoplagiatem poprzedniego. Homeopatia Witkowskiego przekracza zatem ramy prowokacji, rozciągając się również na działania jej towarzyszące.

Jak widać, projekt pozostawia wiele do życzenia pod względem etycznym. Wobec tego należy poważnie zastanowić się nad tym, co prowokacja Witkowskiego i działania z nią związane wniosły do dorobku psychologii. Czy ewentualne korzyści z przedsięwzięcia mogą zrównoważyć koszty, jakie zostały poniesione przez osoby i instytucje, które zostały w nie uwikłane? Sprawdźmy, co udowodnił Witkowski. Prześledźmy metodologię jego projektu.

Metodologia

Po zamieszczeniu artykułu pt. „Wiedza prosto z pola” (Aulagnier, 2007) w popularnonaukowym miesięczniku o tematyce psychologicznej, zostały przeprowadzone dwa dodatkowe badania. Jedno z nich polegało na przeanalizowaniu wzorców reakcji psychologów akademickich na przeprowadzoną przez Witkowskiego prowokację. Autorzy (Witkowski i Fortuna, 2008) zaznaczyli w tekście, iż dokonana przez nich analiza nosi „znamiona subiektywności”. Jest to daleko posunięty eufemizm.

Próżno bowiem szukać danych ilościowych. Autorzy według sobie tylko znanego klucza wybrali niektóre wypowiedzi z puli komentarzy: publikowanych na forach,

przesyłanych w prywatnej korespondencji oraz wygłoszanych podczas prywatnych rozmów i dyskusji. Wpasowali je w pięć wymyślonych przez siebie strategii: (a) przemilczenia, (b) pomniejszania, (c) reorientacji, (d) eksploatacyjnej, (e) biernej aprobaty. Dlaczego tyle czynników i dlaczego akurat takie? Dokonana klasyfikacja jest absolutnie arbitralna. Tym samym nie można na jej podstawie wyciągnąć żadnych wniosków.

Drugie z badań (Witkowski i Fortuna, 2008) nosi już pewne znamiona naukowości. Badaczy interesowało, jak czytelnicy ocenią autora tekstu (Aulagnier, 2007), treść artykułu oraz proponowaną w nim terapię. Skonstruowali kwestionariusz, którym przebadali 172 osoby. W opisie metody pojawia się pojęcie alfa Cronbacha. Podany jest średni wiek oraz rozkład płci osób badanych. Jako wskaźnik oceny tekstu, jego autora i proponowanej terapii przyjęto średnią wyciągniętą z not przyznawanych przez osoby badane. Możliwe do uzyskania wyniki zawierały się w zakresie 1–5. I tak: tekst został oceniony na czwórke, średnia ocena autora wynosiła 3,87, a terapia uzyskała notę 3,7. Autorzy w ramach komentarza uzyskanych wyników piszą, że zarówno autor, tekst, jak i terapia zostały ocenione dobrze. Swoje wnioski podpierają licznymi cytatami pozytywnych wypowiedzi osób badanych. Skoro ewaluacja wypadła pomyślnie, to zdaniem Autorów siła oddziaływania artykułu jest realna. Taki wniosek nie jest uprawniony. Badacze popełnili błędy metodologiczne. Nie przewidzieli w planie eksperymentalnym grupy kontrolnej. Nie sprawdzili nawet, jak ta sama grupa osób badanych oceniłaby inne teksty, np. o terapii kognitywnej lub behawioralnej. Jedyne, co można stwierdzić, to to, że mistyfikator napisał tekst, na który wielu dało się nabrać.

Wyniki

Wziąwszy pod uwagę wspomniane wyżej błędy w metodologii przeprowadzonych po prowokacji badań, nie będziemy analizować ich wyników, gdyż nie ma to większego sensu. Skupimy się na samej prowokacji dokonanej przez Witkowskiego na łamach *Charakterów*.

Autorowi mistyfikacji przyświecały dwa cele. Celem podstawowym było sprawdzenie, czy za pośrednictwem pisma popularnonaukowego, które firmuje rada naukowa, możliwe jest rozpowszechnienie informacji na temat bezsensownej psychoterapii. Zdaniem Autorów mogłoby to zagwarantować jej zaistnienie na polskim rynku i ułatwić jej praktykowanie (Witkowski i Fortuna, 2008).

Celem dodatkowym było wywołanie szerszej dyskusji wokół kwestii pseudonauki, a także postawienie wielu zdaniem Autorów ważnych dla psychologii pytań.

Cel podstawowy został częściowo zrealizowany. Prowokacja powiodła się. *Charaktery* zamieściły tekst, któ-

ry nie powinien zostać dopuszczony do druku. Jednakże sam fakt ukazania się artykułu na temat jakiegoś zjawiska nie jest wystarczającym predyktorem, na mocy którego można stwierdzić, że dane zjawisko ma zagwarantowane zaistnienie na rynku. Nie wiemy nawet, czy terapia stworzona w oparciu o pole morfogenetyczne wzbudziła zainteresowanie czytelników i terapeutów.

Cel dodatkowy został zrealizowany przez wywołanie swego rodzaju debaty na forum internetowym, będącym częścią witryny Autora mistyfikacji (Witkowski, 2007a). Ponadto został wydany numer *Psychologii Społecznej* poświęcony w całości dyskusji na temat prowokacji.

Dyskusja wyników

Co wynika z przeprowadzonej prowokacji?

Autor udowodnił, że na łamach prasy popularnonaukowej można zamieścić artykuł zawierający fałszywe, pseudonaukowe treści. Czy było to konieczne posunięcie? Skoro Sokal (1996a) zademonstrował, że można oszukać pismo naukowe, należało oczekiwać, że w miesięczniku popularnonaukowym podobna sztuka również powinna się powieść. Gdyby Witkowski przyjął takie założenie i zaniechał prowokacji, nie powstałoby wiele negatywnych zjawisk z nią związanych.

Jednakże mistyfikikator uznał swoje postępowanie za zasadne. Jako nośnik prowokacji wybrał *Charaktery*. Podkreśla, iż pismo posiada radę naukową, przez co prezentowane na jego łamach treści mogą sprawiać na czytelniku wrażenie bardzo wiarygodnych. Tym samym odbiorca może im szczególnie ufać. Ponadto stwierdził, że od kilku lat obserwuje upadek *Charakterów*, gdzie oprócz rzetelnych tekstów zamieszczane są artykuły, „...które pod szyldem nauki dadzą się sprzedać” (Witkowski, 2007a). Dodał, że nie byłby empirystą, gdyby swojej hipotezy nie spróbował dowieść.

Czy nie dało się inaczej?

Swoją hipotezę Autor mógł zweryfikować w sposób bardziej elegancki – np. przez dokonanie krytycznej analizy artykułów, które do tej pory ukazały się na łamach wspomnianego czasopisma, oraz tekstów o tematyce psychologicznej, które zostały opublikowane w innych pismach popularnonaukowych, następnie opisać swoje wnioski i zaproponować szerszą dyskusję. Kto wie, być może pozostałe periodyki cieszą się takim samym zaufaniem czytelników, jak *Charaktery*?

Autorowi jednak zależało również na tym, żeby sprawdzić, czy „...lekcja udzielona przez Sokala na coś się zdała” (Witkowski, 2007c).

Lekcja Sokala

Ta kwestia wymaga odrębnego komentarza. Sokal (1996b) w *Lingua Franca* pisze, że każdy kompetentny matematyk lub fizyk zorientowałby się, iż podesłane przez niego treści to bzdury. Rozumie jednak, że dla humanistów sprawa nie była wcale taka oczywista. Konkluduje, że właśnie z tego powodu powinni zadać sobie trud skonsultowania nadesłanego artykułu z fachowcem.

Witkowski (2007c) pisze o tym, co zrobił Sokal (1996a) jako o żarcie, który skompromitował myślicieli, wypowiadających się na tematy, których nie pojmują. Rzeczywiście, wymądrzanie się w kwestiach, o których nie ma się zielonego pojęcia, jest trochę śmieszne, trochę straszne. W tym punkcie w pełni zgadzamy się z Autorem. Tym bardziej dziwi nas, że Witkowski w komentarzu do tekstu „Wiedza prosta z pola”, zamieszczonym na stronie głównej własnej witryny internetowej, wypowiada się na tematy z zakresu fizyki z perspektywy znawcy tematu (Witkowski, 2007a). Prowokator pisze następująco: „Prawdopodobnie większość przeciętnie wykształconych fizyków wskazałaby, gdzie tkwi błąd w koncepcji Sheldrake’a, a co za tym idzie w proponowanym przeze mnie tekście. Błędem zatem jest założenie, że tzw. świat klasyczny (jak go nazywają fizycy) jest odpowiednikiem świata kwantowego. Niestety, nie tylko dla fizyka, ale również dla bardziej ambitnego czytelnika książek popularnonaukowych poświęconych fizyce jest oczywiste, że świat klasyczny jest niekwantowy i dysypatywny, a więc skażony powiększającą się entropią, czego o świecie kwantowym powiedzieć nie można. Zmysłowo dostępne przedmioty nie zachowują się kwantowo, nie podlegają również równaniu Schrödingera. Zgodnie z tym prawem i mechaniką kwantową, dowolne ciało poruszające się najprostszym ruchem ze stałą prędkością powinno tworzyć falę płaską, a w mechanice kwantów fala płaska przejawia się jako jednakowe prawdopodobieństwo znajdowania się tego ciała w dowolnym punkcie przestrzeni. A jednak w świecie klasycznym kropla deszczu albo lecący samolot nie pojawiają się z jednakowym prawdopodobieństwem wszędzie”.

Witkowski fizykiem nie jest. Lepiej więc byłoby dla jego własnego prestiżu oraz dla prestiżu psychologii, gdyby na tematy dotyczące nauk ścisłych nie wypowiadał się publicznie w sposób kategoryczny. Jeszcze ktoś gotów pomyśleć, że wszyscy psycholodzy „tak mają”. A to nieprawda.

Ufać czy nie ufać, oto jest pytanie

Nie należy wymądrzać się w dziedzinach, o których nie ma się pojęcia – to jedno. Jednakże z mistyfikacji Witkowskiego i Sokala można wysnuć jeszcze inny wnio-

sek – najlepiej stale zachowywać paranoiczną czujność. Prowokator może czaić się wszędzie, czekając tylko na przejaw naszej ufności.

Czy przyjęcie paradygmatu skrajnej nieufności w nauce byłoby korzystne? Rozważmy potencjalny scenariusz. Wyobraźmy sobie, że każdy autor musiałby przed zgłoszeniem artykułu do recenzji udowodnić, że naprawdę jest tym, za kogo się podaje. Przy czym przesłanie CV nie byłoby krokiem wystarczającym. Wysłanie faktury za gaz w ramach potwierdzenia adresu też nie. Ostatecznie potencjalny prowokator mógł ją ukraść, spreparować lub wyciągnąć z kosza na śmieci podczas wizyty u znajomego naukowca. Najlepiej, żeby każdy potencjalny autor stawiał się osobiście w redakcji w celu odbycia przesłuchania i poddania się niezbędnym badaniom, pomagającym ustalić, czy rzeczywiście jest tym, za kogo się podaje. W razie pozytywnego wyniku weryfikacji, mógłby złożyć swój tekst. Jakie miałyby szanse na publikację, gdyby okazało się, że jego praca jest nowatorska? Słabe. Sam fakt, że zjawisko, o którym pisze, jest względnie nowe i, siłą rzeczy, słabo przebadane mógłby spowodować dyskwalifikację jego pracy jako potencjalnej prowokacji. Zwróćmy w tym miejscu uwagę na fakt, że psychoterapie, za którymi przemawiają wyniki ogromnej liczby badań i które cieszą się dziś zasłużoną opinią skutecznych, kiedyś również były zjawiskami nowymi i słabo przebadanymi.

Na szczęście obecnie w nauce nie funkcjonuje założenie, w myśl którego każdy autor to potencjalny kłamca. Oczywiście nie oznacza to, że można w prosty sposób zamieścić bzdury w czasopiśmie naukowym. Jakość wywodu oraz użyta przez petenta metodologia są analizowane przez kilku niezależnych recenzentów – fachowców w danej dziedzinie, zanim zgłoszony artykuł trafi do druku. Po opublikowaniu tekstu, inni badacze mogą podjąć próby replikacji uzyskanych przez autora wyników. Czy taka metoda niezawodnie oddzieli ziarno od plew? Nie. Otwarcie trzeba przyznać, że istnieje pewna szansa na to, że oprócz prac wartościowych selekcję przejdą również słabe. Część autorów może świadomie oszukać, część może popełnić błędy, ponadto na wyniki eksperymentów mogą mieć wpływ zmienne zakłócające, których działanie zostało przeoczone przez badaczy i recenzentów. Obowiązujący obecnie standard nie jest więc idealny. Jednakże wydaje się rozwiązaniem o niebo lepszym od przedstawionego w hipotetycznym scenariuszu naukowej paranoi.

O uświadamianiu

Oprócz sprawdzenia, czy zadana przez Sokala lekcja została odrobiona, Autorowi prowokacji zależało na dotarciu do możliwie najszerzej grupy odbiorców. Po zaak-

ceptowaniu przez redakcję *Charakterów* tekstu „Wiedza prosto z pola”, mistyfikikator mógł uznać, że numer podobny do tego, który wykonał Sokal (1996a) w piśmie naukowym, udał się również w popularnonaukowym. W konsekwencji mógł powiadomić o prowokacji redakcję, udaremniając w ten sposób publikację nierzetelnego materiału. Jednakże, prowokator wyjaśnia: „Będąc bardziej pisarzem popularyzującym naukę niż czynnym badaczem, zależało mi też na uświadomieniu problemu szerszej grupie ludzi niż tylko naukowcy. W tej grupie powinni się znaleźć studenci, obecni i potencjalni odbiorcy usług psychologicznych sprzedawanych na wolnym rynku. Myślę, że moja mistyfikacja i jej demaskacja były na tyle proste i czytelne, że miały szanse dotrzeć do takiego odbiorcy” (Witkowski, 2007b; Witkowski, 2007c).

Uświadomienie zagrożenia, jakie wiąże się z korzystaniem z podejrzanych terapii, to bardzo szlachetne postanowienie. Odpowiednio zrealizowane mogłoby wzmocnić pozycję psychoterapii opartej na empirii. Szkoda, że Autor zniweczył taką możliwość przez kilka niefortunnych elementów swojego projektu.

Po pierwsze, prowokator swoją mistyfikacją uświadomił problem szerszej grupie osób, ale również kosztem tej grupy. Część osób mogła poczuć się urażona tym, że stała się elementem gry psychologa, który coś komuś z jakichś powodów chciał udowodnić. Część obserwatorów mogła uznać zastosowaną przez niego strategię za niesmaczną. Możliwą konsekwencją jest strata zaufania takich osób do psychologii.

Ponadto Witkowski (2007a) na swoim forum internetowym gloryfikował fizykę, medycynę, genetykę i biotechnologię, które określił mianem nauk gorących i podkreślał ich ścisłe związki z postępowaniem technologicznym. W kontraście, psychologię prezentował jako dziedzinę słabą, niezdolną do samooczyszczenia się z oszustw, które we wspomnianych naukach bywają wykrywane niemalże natychmiast. Profesorowie psychologii zostali odmalowani jako osobnicy gnuśni, którzy, zagłębieni w ciepłych fotelach, delektują się swoimi komfortowymi posadami i przysmakują oko na szalejącą za oknami ich przytulnych uniwersyteckich gabinetów pseudopsychologiczną zawieruchę, która może pochłaniać ofiary w ludziach. Trzeba przyznać, że kiepska to reklama dla terapii opartych na empirii. Część osób przeglądających forum Witkowskiego może odnieść wrażenie, że są one warte mniej więcej tyle, co terapia przy wykorzystaniu pola morfogenetycznego.

O szamanizmie i PRL-u

Niektóre osoby cierpiące z powodu dolegliwości natury psychicznej z różnych względów nie chcą skorzystać

z usług dyplomowanego psychoterapeuty. Część z nich mogła zostać w jakiś sposób zrażona do psychologii, np. przez kompleksową antyreklamę dokonaną przez Witkowskiego (2007a), inni mogą odczuwać wstyd przed pójściem do „specjalisty od czubków”, jeszcze inni mogli zostać uwiedzeni kuszącą reklamą terapii szamańskiej, obiecującą szybki efekt i sukcesy w leczeniu przypadłości, z którymi konwencjonalne metody sobie łatwo nie poradzą. Powodów podjęcia decyzji o leczeniu się u szamana zamiast u psychologa może być mnóstwo.

Po pierwszej wizycie część osób może rozczarować się terapią szamańską, nie odczuwając poprawy albo wręcz czując się gorzej. Jednakże niektórzy pacjenci mogą poczuć się lepiej po odbyciu sesji pseudoterapeutycznej. Psycholog powinien, podchodząc do tego faktu, zachować zdrowy dystans. Najprawdopodobniej cudowną poprawę dałoby się wyjaśnić pozytywnym stosunkiem pacjentów do zastosowanej terapii oraz znanym i szeroko opisywanym efektem placebo. Jednakże do zadowolonego z poprawy pacjenta takie argumenty nie muszą trafiać. Zachwycony dobrymi rezultatami pseudoterapii może zacząć świadczyć za nią, pisząc posty na forach internetowych, publikując artykuły w internecie, a nawet w prasie. Może nawet wyedukować się w wybranej metodzie pseudoterapeutycznej, a w konsekwencji rozpocząć własną praktykę szamańską.

Czy psychologowie powinni kontrolować wolny rynek i nie dopuścić do podobnych sytuacji?

Jeżeli szaman korzysta z metod zarezerwowanych dla psychologów, interwencja – w ramach prawa do obrony interesów własnej grupy zawodowej – powinna być dopuszczona. Dawałoby to możliwość ochrony pacjentów przed nieudolnym wykorzystaniem narzędzi terapeutycznych, których prawidłowe stosowanie wymaga szerszej wiedzy.

Jednakże taka interwencja psychologów w wolny rynek, żeby przez ograniczenie swobody pacjenta w wyborze terapii móc ochronić go przed potencjalnie szkodliwymi działaniami szarlatanów, nie jest możliwa. Wiadomo, czym pachnie przejmowanie kontroli nad wolnym rynkiem. Polacy niestety mieli okazję przekonać się o tym w czasach PRL-u. Czy wprowadzenie przez psychologów komunistycznej ideologii w życie to dobre rozwiązanie? Szczerze wątpimy.

Podsumowując nasze rozważania, stwierdzamy, że prowokacja przeprowadzona na łamach *Charakterów* była zbędna, a wręcz szkodliwa. Zademonstrowaliśmy, iż Autor mógł udowodnić swoje hipotezy w sposób bardziej elegancki, a przy tym zgodny z zasadami etycznymi, które powinny być przestrzegane przez naukowców. Ponadto prowokator, zamiast skupić się na problemie

szkodliwości pseudonauki, zajął się podważaniem standardów metodologicznych obowiązujących w psychologii oraz publicznym atakowaniem kolegów, którzy nie przyklasnęli obranemu przez niego sposobowi działania. Homeopatia Witkowskiego przyniosła szkodę głównie wizerunkowi psychologii akademickiej. Skutkiem czego mistyfikator, zamiast doprowadzić do osłabienia potencjalnie niebezpiecznych zjawisk, pozostających na obrzeżach psychologii, pośrednio przyczynił się do ich umocnienia. Parafrazując znane przysłowie „Gdzie dwóch się bije, tam trzeci korzysta”, można rzec: gdzie psycholog bije, tam szaman korzysta. Na szczęście medialny oddźwięk wywołanej przez prowokatora awantury nie był duży.

LITERATURA CYTOWANA

- Aulagnier, R. (2007). Wiedza prosto z pola. *Charaktery*, 10 (129), 34–37.
- Dobre obyczaje w nauce. Zbiór zasad i wytycznych* (2001). Warszawa: Komitet Etyki w Nauce PAN.
- Dubisz, E. (red.). (2004). Uniwersalny słownik języka polskiego. Warszawa: PWN.
- Kodeks etyki lekarskiej*. (2004). Warszawa: Naczelna Izba Lekarska.
- Kodeks etyczno-zawodowy psychologa*. (1992). Warszawa: Polskie Towarzystwo Psychologiczne.
- Stanowisko nr 7/08/V. (2008). *W sprawie stosowania homeopatii i pokrewnych metod przez lekarzy i lekarzy dentyistów oraz organizowania szkoleń w tych dziedzinach*. Warszawa: Naczelna Rada Lekarska.
- Rosenhan, D. L. (1973). On being sane in insane places. *Science*, 179, 250–258.
- Sokal, A. (1996a). Transgressing the boundaries: Towards a Transformative Hermeneutics of Quantum Gravity. *Social Text*, 46/47, 217–252.
- Sokal, A. (1996b). A Physicist Experiments With Cultural Studies. *Lingua Franca*, maj/czerwiec, 62–64.
- Witkowski, T. (2007a). Strona internetowa. <http://www.tomaszwickowski.pl>
- Witkowski, T. (2007b). *Zamki na piasku: psychologiczne determinanty sukcesu i trwałości pseudonauki*. Referat wygłoszony na konferencji „Pogranicza nauki. Protonauka-Paranauka-Pseudonauka”, Lublin.
- Witkowski, T. (2007c). Modne bzdury wciąż modne. *Nauka*, 4, 149–157.
- Witkowski, T. (2009). *Zamki na piasku: psychologiczne determinanty sukcesu i trwałości pseudonauki*. W: J. Zon, *Filozofia Przyrody i Nauk Przyrodniczych* (t. 3, s. 279–290). Lublin: Wydawnictwo KUL.
- Witkowski, T., Fortuna, P. (2008). O psychobiznesie, tolerancji i odpowiedzialności, czyli strategii czystych uczonych. *Psychologia Społeczna*, 4,

Yet another hoax

Grzegorz Gustaw¹ • Krzysztof Broclawik²

¹ *Institute of Psychology, Jagiellonian University*

² *National-Louis University*

Abstract

The commentary presents a critical view of the project set up by a Polish psychologist in order to, among other things, call public attention to certain issues related to pseudoscience. We took a closer look into the author's actions in order to answer the question: was another hoax really necessary? Our reply is: no. In this paper, we explain why it was redundant and even harmful. We also suggest an alternative method of achieving the author's goals. Besides, we focus on negative aspects of the project: unnecessarily violating ethics, employing an erroneous methodology, acting for personal reasons, attacking colleagues during public discussions and performing an unfounded critique of scientific methodology applied in modern psychology. All of the above could possibly result in a decrease of people's trust in academic psychology which could even lead patients to attend a shaman instead of a professional psychotherapist.

Keywords: hoax, methodology, ethics, popular science, psychology, psychotherapy, shaman, discussion

Racjonalne powody akceptacji koncepcji pseudonaukowych: dążenie do prostoty, społeczny podział pracy w nauce i fałszywe dychotomie pojęciowe

Maciej Haman

Wydział Psychologii, Uniwersytet Warszawski

Prowokacja T. Witkowskiego (Aulagnier, 2007) ujawniła trzy mechanizmy powstawania pseudonaukowych koncepcji na pograniczu psychologii naukowej i praktyki: irracjonalny, ekonomiczny oraz racjonalny, który jest przedmiotem tego artykułu. Odbiorca pseudonaukowych treści zawierających terminy pochodzące z innych dziedzin nauki akceptuje je na podstawie racjonalnego założenia o podziale pracy w nauce, oczekując, że stoją za nimi rzetelne, prowadzone przez ekspertów w tych dziedzinach badania. Prowokacja nie ujawnia natomiast komplementarnego mechanizmu, jakim jest dążenie do upraszczania pojęć i tworzenia fałszywych dychotomii. W niniejszym artykule przedstawiam ten mechanizm na przykładach rozróżnienia pamięci świadomej i nieświadomej (Bedford, 1997) oraz, zainspirowanych pracami Sperry'ego i współpracowników nad konsekwencjami przecięcia spoidła wielkiego, prób przypisania półkulom mózgowym ogólnych specjalizacji. W końcowej części staram się pokazać, jak współdziałanie tych mechanizmów prowadzi do złudnego poczucia możliwości kontroli przebiegu procesów psychicznych.

Słowa kluczowe: pseudonauka, redukcjonizm, społeczny podział pracy w nauce, fałszywe dychotomie

Prowokacja dr. Tomasza Witkowskiego (Aulagnier, 2007; Witkowski, 2007) ujawniła łatwość, z jaką pseudonaukowe treści trafiają do obiegu informacji na pograniczu nauki i praktyki psychologicznej. O ile autora prowokacji interesował głównie kontekst społeczny (i w tle ekonomiczny) oraz praktyczne konsekwencje tego zjawiska, mój głos w dyskusji dotyczyć będzie stojących za tym zjawiskiem mechanizmów poznawczych. Nie będę się natomiast odnosił do etycznych i praktycznych konsekwencji prowokacji. Jak sądzę, prowokacja pokazała trzy mechanizmy, na których bazuje pseudonauka: irracjonalny – odwołujący się do fascynacji tajemnicą i zjawiskami paranaukowymi, racjonalny – związany z charakterystycznym dla współczesnej cywilizacji i nauki w szczególności, podziałem pracy i wreszcie żerujący na dwóch poprzednich mechanizm cyniczno-ekonomiczny

– nakazujący „psychobiznesmenom” tworzyć takie produkty, które wsparte odpowiednim marketingiem dadzą się łatwo i z dużym zyskiem sprzedać. Autor prowokacji skupił się na mechanizmach irracjonalnym i ekonomicznym. Mechanizm racjonalny jest jednak również interesujący. Jednym z powszechnie akceptowanych estetycznych kryteriów w nauce jest prostota. Dążenie do prostoty sprawia, że dla wielu badaczy redukcjonizm w nauce jest wciąż atrakcyjnym programem. Fizycy poszukują teorii unifikacyjnej, psychologów przyciąga perspektywa redukcji stanów umysłu do procesów neurofizjologicznych, wydająca się obecnie, dzięki rozwojowi metod neuroobrazowania, coraz bardziej realna. Niektórzy badacze próbują sięgać dalej: może (żeby pozostać w obszarze o mocnych podstawach naukowych i opartym na wiarygodnych narzędziach matematycznych) umysł zachowuje się jak każdy biologiczny czy fizyczny układ złożony? A może (tu już powoli oddalamy się od twardej nauki) mózg generuje pola elektromagnetyczne, których złożona interakcja determinuje nasze stany wewnętrzne?¹

Maciej Haman, Wydział Psychologii, Uniwersytet Warszawski,
ul. Stawki 5/7; 00-183 Warszawa,
e-mail: meh@psych.uw.edu.pl

Współczesna cywilizacja opiera się na społecznym podziale pracy, w którym każdy uczestnik ma swój zakres kompetencji (Durkheim, 1997). Ten podział sięga też oczywiście nauki, w tym nauk o umyśle i, wreszcie, jest zinternalizowany przez nasz system myślenia (Wilson i Keil, 2000). A układy złożone, pola elektromagnetyczne, aktywność neuronalna, anatomia mózgu to obszary kompetencji matematyków, fizyków i neurobiologów. Gdy spotykamy terminy związane z tymi obszarami, zakładamy racjonalnie (co bynajmniej nie zawsze znaczy słusznie), że stoją za nimi wiedza ekspertów, rzetelne metodologicznie metody pomiaru i badania naukowe. Na mocy obowiązującego podziału pracy przypisujemy im atrybut naukowości, nie dokonując samodzielnie żadnego testu. I, niestety, tu otwiera się furтка dla paranauki, bo skoro może być *pole elektromagnetyczne* to dlaczego nie *pole morfogenetyczne*? Strażników furtek – ekspertów w dwóch lub więcej dziedzinach naraz (lub multidyscyplinarnych zespołów badawczych) jest zbyt mało, natomiast presja związana z nieracjonalnymi i ekonomicznymi mechanizmami olbrzymia.

Prowokacja Witkowskiego (podobnie jak słynna prowokacja Sokala) demonstruje jeden z działających tu mechanizmów poznawczych. Furtkę na granicy nauki i uzurpacji można sforsować, postulując pojęcia nazwane złożonymi terminami, których jedna składowa oznacza znane (w sensie osłuchania, a nie zrozumienia) pojęcie z innej „twardszej” naukowo dziedziny, a druga składowa to długie obce (najlepiej mające łaciński lub starogrecki źródłosłów) słowo. Odpowiednia kombinacja pewnej liczby tego rodzaju konstruktów sugeruje, że mamy do czynienia z nowoczesną, zaawansowaną, ale opartą na klasycznej, „sprawdzonej” nauce koncepcją stanowiącą spójny system. Zarazem też rozbudza naszą potrzebę obcowania z tym, co tajemnicze i nieznanne.

Dążenie do prostoty rodzi jednak jeszcze inny mechanizm tworzenia pseudonaukowych koncepcji (w tym na potrzeby szeroko rozumianego psychobiznesu), który prowokacja Witkowskiego oszczędziła. Może więc warto by było skorzystać z toczącej się dyskusji i ujawnić również ten mechanizm, tym bardziej że, jak pokazał Bedford (1997), działa on nie tylko na pograniczu nauki i praktyki, ale nawet w „najtwardszych” obszarach psychologii naukowej. Chodzi o błąd fałszywych dychotomii pojęciowo-teoretycznych: gdy postulowany jest nowy konstrukt teoretyczny, opisujący mechanizm jakiejś funkcji umysłowej, na mocy ukrytego założenia powoływany jest natychmiast inny, dopełniający mechanizm, który wyjaśnić miałby przeciwstawne funkcje. Bedford pokazał to na trzech przykładach: rozróżnienia pamięci świadomej i nieświadomej, rozróżnienia systemu percepcji obiektu

i percepcji przestrzeni (*what* i *where systems*) oraz wnioskowania o strukturze systemu kontroli ruchów na podstawie analizy jej zaburzeń w chorobie Huntingtona.

Pierwszy z tych przykładów jest chyba najciekawszy z punktu widzenia prowadzonej tu dyskusji. Jak od dosyć dawna wiadomo, rozległa lezja w obrębie hipokampa prowadzi do znacznego lub wręcz całkowitego uszkodzenia mechanizmów świadomego uczenia się i pamięci. Pacjenci z uszkodzeniami hipokampa pamiętają to, czego nauczyli się przed chorobą, ale nie są w stanie zapamiętać nowych informacji, mimo ich świadomego przetwarzania i rozumienia na bieżąco. Jednakże od lat 80. XX wieku coraz więcej badań pokazuje, że choć pacjenci z uszkodzeniami hipokampa nie rozpoznają nowych przedmiotów, nie opanowują nowych słów, nie zapamiętują osób, zdarzeń, wiadomości, to jednak ich ślad pozostaje w pamięci, przyspieszając decyzje leksykalne. Chorzy opanowują też dość złożone procedury czynności (choć nie potrafią zapamiętać instrukcji ich wykonania), *ergo* uczą się nieświadomie (por. np. Schachter, 2003). Wniosek wydaje się oczywisty: mamy związany z hipokampem mechanizm świadomego zapamiętywania i komplementarny, niekorzystający z hipokampa mechanizm uczenia się bez udziału świadomości. W rzeczywistości za tym rozumowaniem kryje się błąd. O ile możemy uznać istnienie specyficznego mechanizmu świadomego zapamiętywania (przynajmniej póki komuś nie uda się wykazać, że w pewnych sytuacjach możliwe jest świadome uczenie się pomimo lezji w obrębie hipokampa), o tyle badania uczenia się nieświadomego pokazują tylko to, że jest ono możliwe i że może przebiegać bez udziału hipokampa, natomiast nie pozwalają stwierdzić, że stanowi ono jednolity zarówno psychologicznie, jak i neurologicznie mechanizm. Do tego trzeba by pokazać, że niezależnie od materiału i modalności te same prawa psychologiczne rządzą nieświadomym uczeniem się i, ewentualnie, że istnieje struktura mózgową, której uszkodzenie powoduje selektywne zaburzenie nieświadomego zapamiętywania, bez zniesienia innych funkcji, takich jak percepcja czy uczenie się świadome. Dostępne obecnie wyniki wskazywałyby na coś przeciwnego: nieświadome uczenie się rządzi się specyficznymi dla modalności prawami. Utworzona dychotomia pojęciowa jest błędna: w rzeczywistości istnieje co najmniej jeden mechanizm zapamiętywania świadomego i wiele niezależnych mechanizmów nieświadomego. Tyle w nauce. Jak pojęcie nieświadomej pamięci wpłynęło na praktykę psychologiczną i jak wykorzystywane jest przez psychobiznesowy marketing pisać chyba nie muszę.

Jednak (moim zdaniem) najbardziej spektakularnym pod tym względem przykładem jest to, jak pogranicze

nauki i praktyki wykorzystało słynne badania Sperry'ego i współpracowników nad skutkami przecięcia spoidła wielkiego (tzw. rozszczepionym mózgiem; por. np. Sperry, Gazzaniga i Bogen, 1969). Skoro nasze półkule mózgowe mogą działać jako niezależne, choć nierównoważne mózgi, to pewnie nasz umysł ma dwie podstawowe funkcje czy dwa sposoby działania, przypisane odpowiednio do obu półkul. A więc od dawna wiadomo, że lewa jest językowa – a! w takim razie prawa wzrokowa. A może lewa analityczna? Tak! Więc prawa globalna. A może globalno-wzrokowa, czyli wyobrazeniowa? Albo z grubszej rury: lewa racjonalna, prawa emocjonalna? Badania nad asymetrią półkulową w naukach neuropoznawczych w ciągu ponad 40 lat od pierwszych publikacji Sperry'ego dość jednoznacznie pokazują, że procesy językowe, wyobrazeniowe, myślenie logiczne i pragmatyczne, spostrzeganie emocji i podejmowanie decyzji w rzeczywistości wymagają integracji wielu mechanizmów składowych, za których realizację odpowiedzialne są struktury mózgowe leżące i w lewej, i prawej półkuli, jak też i ośrodki podkorowe (por. Gazzaniga, 2000). Wystarczy jednak zajrzeć na strony internetowe towarzystw propagujących różne metody terapii i psychoedukacji, by powrócić do świata prostych dychotomii pojęciowych, do porad, jak wzmocnić twórczą działalność prawej półkuli i uniezależnić ją od hamującego wpływu trzymającej się sztywnych reguł półkuli lewej.

Pannaukowe skomplikowane teorie, pełne złożonych terminów, zapewniają poczucie, że świat jest zrozumiały, a w ramach podziału pracy czuwają nad tym eksperci, uwalniając nasze umysły od samodzielnej pracy. Dychotomie pojęciowe działają w sposób komplementarny. Są tak atrakcyjne, ponieważ dają poczucie zrozumienia: zamiast złożonych interakcji wielu mechanizmów, które pojąć mogą tylko eksperci i to zwykle tylko w części należącej do ich kompetencji, mamy prosty, zrozumiały dla wszystkich podział na dwa. Każdy może się poczuć ekspertem, podział pracy przestaje być potrzebny (znaczna część wyznawców i terapeutów różnych metod psychoedukacyjnych nie ma nawet wykształcenia psychologicznego). Ale za poczuciem zrozumienia idzie znacznie bardziej niebezpieczne w praktyce poczucie kontroli: skoro mechanizmy umysłu są tak proste, skoro wyjaśnić

je można za pomocą prostych podziałów na dwa, to sterowanie nimi przypomina włącznik do światła. Naciskam – pali się, naciskam – gaśnie. A za poczuciem kontroli idzie poczucie mocy: skoro mam dostęp do przełącznika, mogę go dowolnie ustawić. I tu oba mechanizmy się spotykają: jeśli stworzymy pseudoteorię opisującą sposoby sterowania systemem kilku „przełączników”, to wydaje się, że możemy je dowolnie ustawiać (w jednym z języków takich „teorii”: „zaprogramować neurolingwistycznie”), uzyskując pożądane efekty w niemal dowolnym zakresie od pamięci, przez motywację, kontrolę relacji społecznych, po terapię.

LITERATURA CYTOWANA

- Aulagnier, R. (2007). Wiedza prosto z pola. *Charaktery*, 10, 34–37.
- Bedford, F. L. (1997). False categories in cognition: the Not-The-Liver fallacy. *Cognition*, 64, 231–248.
- Durkheim, E. (1997). *O podziale pracy społecznej*. Warszawa: PWN.
- Gazzaniga, M. S. (2000). Cerebral specialization and interhemispheric communication. Does the corpus callosum enable the human condition? *Brain*, 123, 1293–1326.
- Lewin, K. (1936). *Principles of topological psychology*. New York: McGraw-Hill.
- Schachter, D. (2003). *Siedem grzechów pamięci*. Warszawa: PIW.
- Sperry, R. W., Gazzaniga, M. S., Bogen, J. E. (1969). Interhemispheric relationship: The neocortical commissures; syndromes of hemisphere disconnection. W: P. J. Vinken, G. W. Bruyn (red.), *Handbook of clinical neurology*, vol. 4. Amsterdam: North Holland.
- Wilson, R. A., Keil, F. C. (2000). The shadows and shallows of explanation. W: F. C. Keil, R. A. Wilson (red.), *Explanation and cognition*, Cambridge, MA: The MIT Press.
- Witkowski, T. (2007). Modne bzdury wciąż modne. *Nauka*, 4, 149–157.

PRZYPISY

1. Warto w tym miejscu przypomnieć, że pojęcie „pola” wprowadził do psychologii Lewin (1936), nie interpretując go jednak w kategoriach biofizycznych, lecz jako system relacji między potrzebami jednostki a jej środowiskiem. To, jak terminy wprowadzone w innym kontekście zaczynają żyć własnym życiem w innych kontekstach, jest też ciekawym mechanizmem tworzenia pseudonauki.

Rational reasons for acceptance of pseudoscientific theories: Need for simplicity, division of labor in science and false conceptual dichotomies

Maciej Haman

Faculty of Psychology, University of Warsaw

Abstract

T. Witkowski's provocation has shown three groups of mechanisms (irrational, rational, and socio-economic) of building pseudoscientific "theories" at the junction of scientific psychology and practice. This paper is focused on rational mechanisms. It is argued that pseudoscientific concepts are often accepted on the basis of an implicit assumption that they are guaranteed by experts and the research in other domains from which they borrow their terminology. This assumption is a consequence of the division of labor in science. A complementary mechanism is the tendency to build false conceptual dichotomies, illustrated in the commentary by the concept of explicit/implicit memory (Bedford, 1997), as well as the dichotomized assignment of mental function to brain hemispheres, inspired by works of Sperry and his colleagues on the "split brain". Finally I try to show how these mechanisms together may lead to the false feeling of understanding and belief that functions of the mind can be controlled.

Key words: pseudoscience, reductionism, the division of labor in science, false dichotomies

Nie warto, panie Witkowski, czyli dlaczego trudno walczyć z pseudonauką

Jarosław Klebaniuk

Instytut Psychologii Uniwersytetu Wrocławskiego

W artykule przedstawiono argumenty na rzecz tezy, iż Autor prowokacji wykazał odwagę cywilną, choć nie ustrzegł się nadmiernych generalizacji w postrzeganiu reakcji środowiska naukowego. Brak jednoznacznego poparcia dla przyjętej formy demaskowania pseudonauki wyjaśniany jest na kilka sposobów. Po pierwsze, być może psychoterapia nie jest postrzegana jako naukowa, co wynika z jej tradycji, praktyki uprawiania i optymistycznego nastawienia. Po drugie, siły wolnego rynku stwarzają popyt na pseudonaukowe praktyki obiecujące polepszenie jakości życia. Po trzecie, głęboka irracjonalność przejawiająca się w powszechnym wyznawaniu przekonań sprzecznych z wiedzą naukową sprawia, że tolerancja na koncepcje pseudonaukowe może być większa.

Słowa kluczowe: irracjonalność, odwaga cywilna, prowokacja, pseudonauka, psychoterapia

Celem niniejszego głosu w dyskusji jest pochwalenie autora prowokacji, której dotyczy artykuł „O psychobiznesie, tolerancji i odpowiedzialności, czyli strategię czystych uczonych”, a także wyrażenie żalu z powodu nieskuteczności jego starań. Pochwała, dla zachowania obiektywizmu, będzie krótka. Żal natomiast wielki.

Zamieszczenie pseudonaukowego artykułu o psychoterapii w poczytnym i jedynym na rynku czasopiśmie popularnonaukowym okazało się rzeczą łatwą (choć na uwagę zasługuje aktywna rola redakcji, która ściągnąwszy z internetu czyjąś pracę nie tylko popełniła plagiat, ale też przypisała ten plagiat rzekomej autorce – madame Aulagnier, przypadkiem tylko jej w ten sposób, z powodu nieistnienia, nie krzywdząc), zaś uzyskanie sprostowania, nie mówiąc o przeprosinach – rzeczą trudną, wręcz niemożliwą. Nie tylko nie mam dobrych doświadczeń w kontaktach z *Charakterami*, ale też od wielu lat uważam to pismo za nieprofesjonalne i skrajnie komercyjne, choć zdaję sobie też sprawę, że brak równoważnych (pod względem zasięgu) propozycji skłania kilku wybitnych psychologów do publikowania tam, niekiedy nawet dość regularnie. Z powodu obecności w gronie autorów, a także w Radzie Naukowej nazwisk przydających piśmie prestiżu, prowokacja okazała się celna, pośrednio uderzy-

ła bowiem w autorytet psychologii jako nauki. Zresztą owo „pokalenie własnego gniazda” okazało się jednym z zarzutów stawianych bezlitosnemu egzekutorowi. Tym bardziej należy podkreślić i docenić odwagę cywilną prowokatora. Wszak tego rodzaju działania, czy to w działalności artystycznej, czy w naukowej zawsze narażały ich sprawców na różnego rodzaju ataki. W tym przypadku środowisko na szczęście jest tego pokroju, że jedynym zagrożeniem dla autora prowokacji jest przyjmowanie ciosów polemicznych, niekiedy dosyć zjadliwych. Z tym jednak radzi on sobie (z pomocą współpracownika) wystarczająco dobrze, bym nie przechodził jeszcze do żalu, a przez chwilę kontynuował chwalenie.

O tym, jak skutecznym prowokatorem jest Tomasz Witkowski, niech świadczy choćby taka oto wypowiedź, do której, przyznaję, daję się sprowokować. Przywoływanie wypowiedzi studenta konkretnego uniwersytetu jako ilustracji rzekomej bierności środowiska akademickiego wobec „zbrodni przeciwko wartościom stanowiącym istotę nauki” stanowi swoiste nadużycie. Otóż cytowane słowa studentki/studenta, która/który być może rzeczywiście nie zetknęła/zetknął się z tematem na zajęciach dydaktycznych (a może tylko nie uczestniczył/a lub nie uważał/a na takich zajęciach) nie może być podstawą do uogólnień. Cytowana zasada racjonalności uznawania przekonań Ajdukiewicza nie została użyta przez Autorów w tym kontekście. Sugestia, jakoby studenci

Jarosław Klebaniuk, Instytut Psychologii, Uniwersytet Wrocławski, ul. Dawida 1, 50-527 Wrocław, e-mail: jkle@o2.pl

domagający się wyjaśnień spotkali się z murem milczenia, nie jest oparta na żadnych przesłankach, w każdym razie przesłanki takie nie zostały ujawnione w tekście. Osobiście poruszałem sprawę prowokacji na seminarium i studenci w zdecydowanej większości nie wiedzieli o niej wcześniej. Czy jednak to powinno skłonić mnie do organizowania osobnego spotkania w tej sprawie? Być może rzeczywiście dosyć niefrasobliwie nie skorzystaliśmy z geograficznych preferencji, jakich nasz (i jeszcze jeden) instytut psychologii doświadcza w związku z miejscem zamieszkania autora prowokacji. Natomiast ewentualne wprowadzenie tej tzw. prowokacji Witkowskiego do programu akademickiego (np. kursu etyki) rzeczywiście jest warte rozważenia. Wówczas okazałoby się, że Autor dodatkowo sprowokował czynniki decyzyjne do umieszczenia go w panteonie klasyków.

Niestety, jako klasyk, być może Tomasz Witkowski zdobędzie miano Don Kichota polskiej psychologii (dla jasności: niczego nie ujmuję uczonemu; jego intelektualny format z pewnością wielokrotnie przewyższa zasługi poznawcze fikcyjnego rycerza). Otóż porwał się bowiem nie tylko na spokój wynikający z pokojowego współistnienia nurtów i czasopism naukowych i „szamańskich”, ale też wystąpił przeciwko wolnemu rynkowi i pryncypiom kapitalizmu. Jako taki zaś skazany jest (szczęśliwie tylko w tym jednym przedsięwzięciu) na nieuchronną porażkę, za którą stoi niewidzialna ręka tegoż rynku. I tu zaczyna się zapowiadany żal.

Jeżeli uznamy naukę za najbardziej obiektywny wehikuł poznania, niezależnie od tego, jaki przyjmiemy model weryfikacji teorii (por. Chalmers, 1993), to słuszną wydaje się także realizacja trzech – z pięciu – celów psychologii jako nauki: opisu zachowania i procesów psychicznych, ich wyjaśniania i przewidywania. Jeśli zaś wymagamy od psychologii, aby była użyteczna, to oczekujemy, by umożliwiła także sterowanie zachowaniem i polepszanie jakości życia (Zimbardo, 2001). Pytanie, przed jakim stoimy jako psychologowie, nie brzmi, czy realizować te cele, ale które i w jakim zakresie. Psychoterapia jako część psychologii stosowanej z pewnością koncentruje się na dwóch ostatnich (czyli wyjaśnianiu i przewidywaniu zachowań); wszak eksploracja i predykcja to domeny psychologii teoretycznej. Ostatecznym celem psychoterapii wydaje się ulżenie w cierpieniu i podniesienie zadowolenia z życia, choć w poszczególnych podejściach może to być usunięcie objawów zaburzeń psychicznych bądź „re-edukacja, resocjalizacja, reorganizacja, restrukturalizacja, rozwój lub integracja osobowości pacjenta” (Kratochwil, 2003, s. 23). W szerokim sensie psychoterapia może być rozumiana jako dziedzina kultury, zainteresowana naturą ludzką, zdrowiem i chorobą, a także cierpiącą i poszuku-

jącą pomocy jednostką (Rosińska i Olender-Dmowska, 1997). Przy tak definiowanej psychoterapii, wobec mnogości źródeł problemów i dyskomfortu, na jakie narażony jest człowiek, nie dziwi olbrzymie zapotrzebowanie na różne formy kontaktów i oddziaływań terapeutycznych.

W praktyce oznacza to mnogość nurtów psychoterapii, wśród których – obok dominującego podejścia eklektycznego – wyróżnić można: psychoanalityczny, behawioralno-poznawczy, humanistyczno-egzystencjalny, systemowy i inne (Grzesiuk, 2000). Wiele spośród specyficznych koncepcji nie spełnia kryteriów naukowości, Klasyycznym przykładem jest ortodoksyjna psychoanaliza, która pomimo swej ewidentnej słabości teoretycznej (por. Stachowski, 2000, s. 54) nie tylko zyskała olbrzymią popularność, ale też zainspirowała licznych, niezależnych od siebie psychoterapeutów do rozwoju szkół neopsychodynamicznych, relacji z obiektem i, jak adlerowska czy jungowska, bardzo odległych od freudowskiej (Grzesiuk, 2000). Przy stosowaniu twardych kryteriów nie tylko ta grupa teorii, ale i wiele innych, powinno być uznanych za pseudoteorie. Jednak siłą powszechności aprobaty, jeśli nie wśród naukowców, to wśród psychologów praktyków, są one nie tylko uprawiane, ale uznawane za dopuszczalne czy obowiązujące (stanowiące główny nurt). Zmiany paradygmatów nie są bowiem oparte na cyzelowaniu tych samych zasad racjonalności i obiektywnych kryteriów weryfikacji, ale na zasadzie konsensusu odpowiednio dużej i uznanej grupy uczonych (Kuhn, 2001). Jeśliby jednak skuteczność zabiegów o oddzielenie nauki od pseudonauki miała na tym polegać, to lobbowanie wśród wpływowych uczonych miałoby pewien sens. Mogliby mianowicie umówić się, że stanowczo uznają jakąś bzdurną koncepcję za pseudonaukową i postarają się, żeby nie miała dostępu ani do sławy, ani do popularyzacji, ani do finansowania. Przedstawione i zilustrowane przykładami konkretnych wypowiedzi reakcje na prowokację nie napawają zbytnim optymizmem, gdyż dominują wśród nich niepreferowane przez Witkowskiego strategie: przemilczenia, pomniejszania, reorientacji, jednak pojawia się też strategia biernej aprobaty, a nawet eksploatacyjna, co mogłoby świadczyć o skuteczności przedsięwzięcia. Samo wyróżnienie „strategii”, a nie „reakcji” uznać należy za nieco nadmiernie optymistyczne. Być może problem spotkał się z mniej systematyczną i przemyślaną odpowiedzią niż pragnąłby tego Autor. Jednak i to nie byłoby najgorsze. Moim zdaniem, sedno niejednorodnej reakcji w środowisku tkwi w czym innym.

Psychoterapia jest dziedziną praktyczną, podczas gdy większość naukowców skupia swoje poznawcze i badawcze wysiłki na teorii i jej weryfikacji. Bez względu na to, czy czynią to w sposób indukcyjny, czy falsyfika-

cjonistyczny, używają aparatu logicznego, który pozwala bez trudu (choć niekiedy z bólem zawiedzionej wiary i nadziei) odrzucić sformułowaną wcześniej, błędną hipotezę. Tymczasem miarą dobroci psychoterapii w najlepszym razie jest jej skuteczność. Stąd nie poddają się psychoterapie podobnej weryfikacji jak teorie naukowe. Nie logiczność bowiem, lecz subiektywne przekonanie klienta o poprawie jego samopoczucia i funkcjonowania stanowią miary efektywności. Wszelkie negatywne skutki są marginalizowane, gdyż – w najbardziej spektakularnych formach – zazwyczaj dotyczą niewielkiej liczby pacjentów. Pogorszenie stanu pacjentów występuje w przypadku stosowania różnych form psychoterapii i zależy raczej od działań i cech konkretnego terapeuty niż od reprezentowanej szkoły terapeutycznej (Rakowska, 2005). Międzykulturowe obserwacje wykazują, że niezależnie od rodzaju formalnych ram udzielanej pomocy (czy będzie miała charakter psychiatryczny, jak w kulturach Zachodu, czy magiczny, jak to ma miejsce w tradycyjnych cywilizacjach) pewne cechy terapeuty, jak empatia czy życzliwość w większym stopniu przyczyniają się do skuteczności oddziaływań niż przyjęta formuła działania (Torrey, 1981). Fakt, że tak zwane teoretyczne podstawy psychoterapii, czarów czy czegokolwiek innego będącego przedmiotem relacji pomagający–potrzebujący, mogą stanowić pseudonaukowy bełkot, nie ma większego znaczenia ani dla „terapeuty”, ani dla „leczonego”. Z tego punktu widzenia psychoterapia ma szansę być nauką tylko w tych społeczeństwach, w których nauka jest wysoko ceniona, albo – nawet jeśli nie jest wysoko ceniona, jak to ma miejsce w naszym kraju, gdzie odsetek budżetu przeznaczany na badania jest jednym z najniższych w Europie – tam, gdzie psychoterapeuci ze względów praktycznych są związani z ośrodkami naukowymi. Teoretyczne uzasadnienia niektórych oddziaływań, choćby takich, jak „konceptja pól morfogenetycznych, rezonansu morficznego i przyczynowości formatywnej” (por. Witkowski i Fortuna, 2008) mogą stanowić przedmiot krytycznej analizy ze strony psychologów akademickich (Witkowski, 2007), ale dla większości nie są interesujące, gdyż po prostu nie stanowią nauki. Tak więc obojętność czy nawet aktywna niechęć części środowiska wobec prowokacji Witkowskiego może wynikać z – ukrytego i taktownie nieujawnianego – traktowania psychoterapii jako dziedziny w znacznej części pozanaukowej, rządzącej się własnymi prawami, w dużej mierze więc obcej nauce, w każdym razie takiej nauce, jaką uprawiają psychologowie społeczni.

Jeżeli nie spójność, logiczność, ostrożne uznawanie przesłanek i zakładanie tymczasowości dowodów, lecz nadzieja pacjenta, życzliwość pomagającego i wiara obojga są podwalinami skutecznej terapii, to po co pseu-

donaukowa otoczka? Otóż nawet proste, oparte na sugestii i dostarczaniu emocjonalnego wsparcia mechanizmy wymagają pewnych pojęciowych i proceduralnych protez, jeżeli mają być możliwe do powszechnej aplikacji, względnie niezależnej od cech stosującego. Różne pola morfogenetyczne i rezonanse morficzne temu właśnie służą. Wiara w ich skuteczność ma czynić cuda pod nieobecność wiary w samą tylko cudowną moc terapeuty. Oczywiście sama wiara nie zawsze wystarczy i może, zwłaszcza jeśli następuje po niej rozczarowanie, doprowadzić do negatywnych konsekwencji, jednak refleksja teoretyczna nad skutkami psychoterapii jest zazwyczaj zorientowana pozytywnie, a więc na skutki korzystne dla klienta. Jeszcze do niedawna nawet w znakomitych skądinąd monografiach nie poświęcano negatywnym skutkom osobnych rozdziałów (por. Grzesiuk, 1995), a i obecnie zaledwie kilka stron (por. Grzesiuk, 2005). Ten optymizm wynikać może także z naturalnej selekcji, jaka jest udziałem psychoterapii na wolnym rynku usług. Niestety, selekcja ta, moim zadaniem, nie zawsze musi być korzystna dla pacjenta, o psychologii jako nauce nie wspominając.

Niedopatrzaniem, które moim zdaniem popełnili Autorzy artykułu, analizując przyczyny takich, a nie innych reakcji na prowokację w środowisku, a także łatwowiernego i przychylnego przyjęcia pseudoteorii przez studentów, jest pominięcie szerszego kontekstu społecznego. W naszych warunkach kontekst ten ma dwojakiego rodzaju oblicze, a oba wymiary zdają się być ortogonalne wobec siebie. Z jednej strony jest to wolnorynkowy kapitalizm, z drugiej zaś religijny irracjonalizm.

Psychoterapia, choćby najbardziej nienaukowa, w systemie kapitalistycznym jest produktem jak każdy inny, podlegającym prawom popytu i podaży. Jeżeli obiecuje, zwłaszcza w (pseudo)naukowych dekoracjach, szybką, skuteczną, a nawet masową (sic) poprawę, to może cieszyć się sporym zainteresowaniem. W społeczeństwie o dużym zróżnicowaniu poziomu życia znaczna część popytu na ten produkt będzie pochodzić z mniej zamożnej części społeczeństwa, a więc od ludzi, których nie stać na długotrwałe, zindywidualizowane, zniuansowane i niepewne oddziaływania. Terapia, która jest szybka, tania i przy znikomym udziale terapeuty obiecuje błyskawiczne efekty, wpisuje się doskonale w wymogi stawiane produktom kultury instant (por. Melosik, 2002). Wolny rynek z założenia prowadzi do dominacji tego, co tanie i tandetne, po niskich cenach i w dużych ilościach, nad tym, co drogie, pracochłonne, solidne i ekskluzywne. W czasach, gdy do pomocy terapeutycznej aspirowały tylko warstwy najbogatsze, psychoanalityczna kozetka z jej długotrwałym i żmudnym wydobywaniem wewnętrznej prawdy była miejscem odpowiednim do udzielania pomocy. Obecnie

taka terapia, jaką oferuje nieistniejąca Aulagnier (2007) została podchwyciona przez komercyjnie zorientowane masowe czasopismo. Wolny rynek zdecydował – ręką pani redaktor *Charakterów* – na co jest popyt. I choćby dziesiątki naukowców z najwyższej półki kruszyło kopie i kompromitowało pseudoterapię z katedry i na piśmie, nieuregulowany wolny rynek i tak będzie miał decydujące słowo.

Dlaczego jednak ludzie, potencjalni klienci uczniów madame Aulagnier, nie pomyślą krytycznie i nie odrzucą oszukańczych propozycji? Dlaczego badani studenci dali wiarę i wyrazili nadzieję? Dlaczego wreszcie sami naukowcy nie stanęli murem za Tomaszem Witkowskim?

Odpowiedź tkwi w pewnej niezbywalnej cesze naszej kultury. Jest nią irracjonalność. W społeczeństwie, którego znaczna część wierzy w istnienie sił nadprzyrodzonych, aktywność niestwierdzalnych fizycznymi pomiarami pól nie budzi zdziwienia. Ludzie, którzy wciąż wyznają religijne dogmaty, w tym cudowne narodziny, zmartwychwstania i uzdrowienia, równie łatwo uwierzą w skuteczne psychoterapie. Wszak wiara taka stanowi niejako naturalne przedłużenie takich przekonań. Nawet jeśli część z tych wierzeń jest nie tylko absurdalna, ale i szkodliwa, to popyt na usługi sekciarskie, wróżbiarskie, szamańskie, guślarskie czy pseudopsychoterapeutyczne sprawi, że co najwyżej przejdą one do podziemia, ale nie zostaną wyeliminowane. Powszechnie tolerowana czy – jak to się dzieje w przekazach medialnych – wręcz podnoszona do roli normy kulturowej irracjonalność pozwala na tolerowanie teorii udających naukowe. Nawet jeśli naukowców dotyczy to w mniejszym stopniu niż tak zwanych ludzi z ulicy, to i tak znaczna część z nich identyfikuje się z doktryną zawierającą wiele twierdzeń jawnie sprzecznych z wiedzą naukową. Na ile możliwa jest do utrzymania taka „nieprzemakalna” dwoistość systemu przekonań: z jednej strony wiedzy naukowej, z drugiej zaś przejętych z systemu religijnego sądów idiosynkratycznych – to jedna z trudniejszych do wyjaśnienia zagadek. Częściową (negatywną) odpowiedź dał przed wielu laty Tadeusz Mądrzycki w swojej nieco zapomnianej już książce, w której prowadził między innymi badania nad rozwiązywaniem sylogizmów, nie wśród naukowców jednakże (Mądrzycki, 1974). Nie byłoby czymś dziwnym, gdyby tolerancja dla apriorycznych, niedowiedzionych sądów dla irracjonalnych propozycji pseudonaukowych zwiększała się pod wpływem bronionych głęboko przekonań o charakterze pozaracjonalnym. Z uwagi na uwikłanie tej kwestii w kontekst światopoglądowy, w sferę wartości, powyższa teza wciąż naruszać może pewne tabu, nawet jeśli będzie wysuwana w stosunku do nienaukowców.

Żał więc, że tak szlachetny zapal, jaki towarzyszył (i wciąż towarzyszy) dyskutowanej tu prowokacji, natrafia na przeszkody nie do pokonania. Potrzeby o charakterze irracjonalnym, podnoszone do roli cnoty, kształtują popyt także na bałamutne koncepcje, udające naukowe. Wolny rynek pozwala na swobodne zaspokajanie tego popytu. Obecność teologii na wielu uczelniach jest najlepszym dowodem na to, jak duża jest skala problemu. Jeżeli występujemy przeciwko tak wielkim siłom, w instytucjach i poza instytucjami, to musimy się liczyć z daremnością tej walki.

LITERATURA CYTOWANA

- Aulagnier, R. (2007). Wiedza prosto z pola. *Charaktery*, 10, 34–37.
- Chalmers, A. (1993). *Czym jest to, co zwiemy nauką? Rozważania o naturze, statusie i metodach nauki. Wprowadzenie do współczesnej filozofii nauki*. Wrocław: Wydawnictwo Siedmioróg.
- Grzesiuk, L. (2000). Psychoterapia. W: J. Strelau (red.), *Psychologia. Podręcznik akademicki* (t. 3, s. 767–796). Gdańsk: GWP.
- Grzesiuk, L. (red.), (1995). *Psychoterapia. Szkoły, zjawiska, techniki i specyficzne problemy*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Grzesiuk, L. (red.), (2005). *Psychoterapia. Badania i szkolenie. Podręcznik akademicki*. Warszawa: ENETEIA.
- Kratochwil, S. (2003). *Podstawy psychoterapii*. Poznań: Zysk i S-ka Wydawnictwo.
- Kuhn, T. (2001). *Struktura rewolucji naukowych*. Warszawa: Fundacja Aethia.
- Mądrzycki, T. (1974). *Wpływ postaw na rozumowanie*. Warszawa: PWN.
- Melosik, Z. (2002). Kultura instant: paradoksy pop-tożsamości. W: A. De Tchorzewski, W. Burszta (red.), *Edukacja w czasach popkultury* (s. 11–32). Bydgoszcz: Wydawnictwo AB.
- Rakowska, J. (2005). Negatywne skutki psychoterapii. W: L. Grzesiuk (red.), *Psychoterapia. Badania i szkolenie. Podręcznik akademicki* (s. 205–213). Warszawa: ENETEIA.
- Rosińska, Z., Olender-Dmowska, E. (red.), (1997). *Psychoterapia i kultura*. Warszawa: Wydział Filozofii i Socjologii UW.
- Torrey, E. F. (1981). *Czarownicy i psychiatrzy*. Przeł. H. Bartoszewicz. Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy.
- Stachowski, R. (2000). Historia psychologii: Od Wundta do czasów najnowszych. W: J. Strelau (red.), *Psychologia. Podręcznik akademicki* (t. 1, s. 25–66). Gdańsk: GWP.
- Witkowski, T. (2007). Modne bzdury wciąż modne. *Nauka*, 4, 149–157.
- Witkowski, T., Fortuna, P. (2008). O psychobiznesie, tolerancji i odpowiedzialności, czyli strategii czystych uczonych. *Psychologia Społeczna*, 4, ??-??
- Zimbardo, P. G. (2001). *Psychologia i życie*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.

It is useless, Mr Witkowski – or why is it so difficult to fight pseudo-science?

Jarosław Klebaniuk

Institute of Psychology, University of Wrocław

Abstract

In this commentary I argue that the Author of the provocation showed moral courage, however he did not escape the sin of over-generalization in evaluating reactions of the academic community to the provocation. The observed lack of unambiguous support to the Author's effort may be explained in a number of ways. First, psychotherapy tends to be perceived as not scientific, due to its tradition, the way it is practiced, and the prevalent optimistic bias as to its effects. Second, forces of a free market create demand for the pseudoscientific practices that promise improvement of life quality. Third, the deep irrationality as revealed in a general acceptance of beliefs that contradict scientific knowledge may lead to higher tolerance of pseudoscientific concepts.

Key words: irrationality, moral courage, provocation, pseudoscience, psychotherapy

O paranaukowym paradowodzie na paranaukowość nauki, czyli o prowokacji dziennikarskiej, ale nie naukowej

Wojciech Kulesza

Wydział Psychologii, Szkoła Wyższa Psychologii Społecznej

Celem artykułu jest komentarz do tekstu Tomasza Witkowskiego i Pawła Fortuny. Z jednej strony przyjmuję część argumentów podnoszonych przez Autorów, wskazując jednocześnie na istniejące – moim zdaniem – błędy w sposobie dowodzenia oraz wnioskowaniu.

Słowa kluczowe: prowokacja, pseudonauka, pseudodowód

Do napisania komentarza do artykułu/manifestu (?) Tomasza Witkowskiego i Pawła Fortuny skłonił mnie jeden powód. Jest nim fakt, że autorzy stawiają wiele tez, których prawdziwości nie są w stanie dowieść, twierdząc jednocześnie, iż to właśnie uczynili. Prawdopodobnie wynika to z tego, że stosują metody badawcze, których wyniki są nadinterpretowane. Kwestii tej poświęcam dalej więcej miejsca.

Rozpocznijmy od zwrócenia uwagi na tezy, jakie zostały postawione przez Autorów. Postulowali oni, iż możliwe jest „(...) wprowadzenie do popularnonaukowego obiegu bezwartościowej terapii” (Witkowski i Fortuna, 2008 s. ...). Po zerknięciu do prowokacji dziennikarskiej (a nie naukowej – o czym dalej) zamieszczonej w popularnonaukowych *Charakterach* byłbym skłonny się z tą tezą zgodzić. Rzeczywiście: jeden z Autorów opublikował w tym czasopiśmie tekst prezentujący pseudonaukę. Jestem również skłonny zgodzić się, że może być to dowód na to, że redaktorzy takich czasopism jak *Charaktery* nie zawsze weryfikują prawdziwość i sensowność nadsyłanych tekstów. Wnioskiem na przyszłość jest to, by wykonywać zadania redaktorskie staranniej. Zgadzam się z zarysowaną tezą i jej dowodem (dziennikarskim – nie naukowym).

Druga teza zakłada, iż w ten sposób można prowadzić bezwartościową terapię do środowiska naukowego i akademickiego (Witkowski i Fortuna, 2008). Dowodem jej prawdziwości ma być fakt, iż ze wspomnianym czasopiśmie związani są naukowcy. Jednakże moją wątpliwość budzi ich rzekoma odpowiedzialność za przyjęcie tekstu do druku. Jak rozumiem, tym różni się rada naukowa czasopisma naukowego od osób wpierających wiedzę i tekstami czasopismo popularnonaukowe, że w tym drugim przypadku naukowcy nie ingerują na żadnym etapie w treści odautorskie (poza ewentualnie opublikowaniem własnego artykułu). W związku z tym nieprawdziwy jest wniosek Autorów, mówiący, że wprowadzili do polskiej nauki pseudoteorię. Praca jednego z nich ukazała się w czasopiśmie popularnonaukowym, a nie naukowym. Autorzy piszą o przenikaniu pseudonauki do portali internetowych czy szkoleń. Żadne z tych miejsc nie jest środowiskiem akademickim. Oprócz redaktora prowadzącego artykuł żaden z naukowców wspierających *Charaktery* nie napisał recenzji pozytywnej przyjmującej tekst do druku. Gdyby tak właśnie było – wtedy mógłby to być solidny dowód na prawdziwość tezy Autorów. Nie rozumiem, dlaczego Autorzy „manifestu” odrzucają ten wątek.

Kolejna teza zakłada, że „...funkcjonowanie takich pseudoterapii możliwe jest dzięki obojętności środowiska psychologów naukowych (...)” (Witkowski i Fortuna, 2008, s. ...) oraz przedstawicieli uczelni wyższych (s. ...), którzy tym samym przykładają rękę do rozwoju szarlatanerii (s. ...). Strona ... „(...) odnosimy nieodparte wrażenie, że nauczyciele akademicki (...) nie dostrze-

Wojciech Kulesza, Wydział Psychologii, Szkoła Wyższa Psychologii Społecznej, ul Chodakowska 19/31, 03-815 Warszawa, e-mail: wkulesza@swps.edu.pl

Dziękuję autorom za podjęcie dyskusji i Marii Lewickiej za umożliwienie jej, na łamach *Psychologii Społecznej*.

gają, iż sami postępują dokładnie tak samo w sytuacji, kiedy na ich oczach popełniana jest zbrodnia przeciwko wartościom stanowiącym istotę nauki”. Jak rozumiem, dowodem na istnienie wspomnianej obojętności, zbrodni i przenikania pseudonauki do ośrodków akademickich ma być fakt nielicznej reprezentacji psychologów–naukowców na kilku konferencjach naukowych. Chciałbym zauważyć, że wnioskowanie to jest błędne. Opinie, dorobek naukowców i ich aktywność przede wszystkim obrazują ich publikacje – i to najlepiej na łamach wysoko cenionych czasopism naukowych. Jeżeli tam znajdziemy przykład milczenia nt. pseudonauki, łamania zasad etycznych – faktycznie będzie to silny dowód. Jednakże literatura cytowana przez Autorów oraz przegląd publikacji książkowych poświęconych etyce zawodowej, debat nad poziomem kształcenia psychologii na uczelniach wyższych – tej tezie przeczą (np. Brzezińska, Brzeziński i Eliasz, 2004; Brzezińska i Toeplitz, 2007; Brzeziński i Eliasz, 2003; Brzeziński i Toeplitz-Winiewska, 2004; Brzeziński i Toeplitz-Winiewska, 2004).

Z czego wynikać może błędne dowodzenie prawdziwości tezy? Być może z nienaukowych metod badawczych (por. np. Łukaszewski, 2003, piszący o różnicy między psychologią zdroworozsądkową a naukową). Nie jest bowiem tak, że prowokacja dziennikarska jest metodą eksperymentalną (co twierdzą Autorzy na stronie ... „manifestu”). Można to sprawdzić w ten sam sposób, który dalej oni sami wykorzystują: wpisując odpowiednie hasło do EBSCO (bazy *PsychInfo*, *PsychArticles*). Zrobiłem to dla haseł (bez zawężania, gdzie termin ma wystąpić – co znacznie poszerza obszar poszukiwań): *media provocation*, *heckling* czy *sledging*. Poszukiwania dały odpowiednio dla kolejnych haseł – dwa artykuły dotyczące negatywnych emocji w powiązaniu z agresywnymi mediami oraz dotyczące australijskiego *grand prix* wyścigów motocyklowych, siedem analizujących np. analizę mowy w izraelskim parlamencie oraz zero dla trzeciego hasła. Przy tak niskich wskazaniach – jak sami Autorzy zauważają – możemy wykazać nienaukowość prowokacji dziennikarskiej i ulokować ją w paranauce. Stąd nieprawdziwe jest stwierdzenie (s. ...), że „(...) opisywana prowokacja stanowiła jedynie pretekst do obserwacji zachowań w sytuacji nietypowej dla naukowca, ale wiele wniosków z nich płynących możemy również uogólnić na stosunek naukowców do pseudonauki w ogóle”. Na marginesie można również wspomnieć, że zaproponowaną metodą jest sonda(ż), który nie pozwala zbyt dużo powiedzieć o analizowanym zjawisku. Przy zastosowanej metodzie nie można bowiem mówić o wynikaniu, relacji przyczyna–skutek.

W innym miejscu Autorzy odwołują się do rozmów ze studentami jako wskaźnika poruszenia środowiska akademickiego przeprowadzoną prowokacją dziennikarską. Jeżeli sięgniemy do wspomnianego wcześniej źródła (Łukaszewski, 2003), znajdziemy wskazanie konieczności poszukiwania regularności i ich weryfikacji na drodze badań. Przeprowadzenie wybiórczych i ogólnych rozmów, takim badaniem nie jest. Gdyby tak było, to mógłbym napisać, że w ramach przeprowadzonych przeze mnie badań środowisko nie zaklasyfikowało tej prowokacji jako pokazującej słabość ośrodków naukowych i akademickich. Wynika to z faktu, iż nikt ze mną na ten temat nie rozmawiał (co – idąc tym tropem – przy ponad setce studentów biorących udział w prowadzonych przeze mnie kursach oraz pokaźnej liczbie kolegów–wykładowców, z którymi rozmawiałem od momentu publikacji w *Charakterach*, dawałoby solidną próbę). Mam jednak wrażenie, że Autorzy również mają podobne odczucia: „(...) poza prywatnymi rozmowami nie dysponujemy żadnymi danymi na ten temat” (s. ...).

Innym przyjętym przez Autorów wskaźnikiem pokazującym siłę rażenia upowszechniania pseudonauki miał być fakt, że *Charaktery* czyta co miesiąc kilkadziesiąt tysięcy osób. Jednakże, czy wyemitowanie w bardzo ciekawym składni programie „Rozmaitości rolnicze” (I program Polskiego Radia), docierającym do znacznie szerszej grupy ludzi, informacji o renesansie wśród rolników metody nawożenia, którą odrzucili naukowcy, oznacza, że akademicy zajmujący się rolnictwem są słabi, niewykształceni, niedouczeni? Moim zdaniem, nie. Nie jest to bowiem źródło naukowe.

W innym miejscu Autorzy starają się wykorzystywać statystykę do weryfikacji i potwierdzenia swych tezy. Jednakże stosują te narzędzia przede wszystkim zbyt płytko. Analiza rzetelności, średnie i odchylenia standardowe jedynie wstępnie mówią coś o narzędziu. Dalej warto sięgnąć choćby do analizy czynnikowej (brak jej zastosowania jest również widoczny u Witkowskiego i Fortuny w sytuacji przedstawiania reakcji środowiska naukowego) i do porównania wyników między grupami czy grupą kontrolną. Ogólnie mówiąc, stosowanie jakichkolwiek statystyk może stwarzać wrażenie naukowości i dowodu, co w tym przypadku jest, moim zdaniem, mocno ograniczone. Chciałbym wreszcie zauważyć, że zmierzenie postawy (wobec artykułu) nie jest jednoznaczne ze zmierzaniem i przewidywaniem zachowania w konkretnej sytuacji (por. wszystkie podręczniki z zakresu psychologii społecznej opisujące zagadnienie niesienia pomocy lub badania nad zachowaniami wyborczymi Polaków i ich przewidywania w dłuższej perspektywie czasu).

Chciałbym jeszcze wspomnieć o kilku innych kwestiach. Po pierwsze, Autorzy postawili serię pytań, na które ani ich tekst nie odpowiada, ani z którymi nawet nie jest logicznie powiązany. Strona...: „Czy przedstawiciele psychologii naukowej czują się odpowiedzialni za poziom popularyzowania swojej dziedziny i popularyzowane treści? Czy i jaka jest różnica pomiędzy tolerancją redaktorów, terapeutów, badaczy dla różnych sposobów uprawiania nauki i terapii a obojętnością w stosunku do nadużyć, które w tej sferze mają miejsce? Czy jako psychologowie powinniśmy rynek usług terapeutycznych, nazywany czasami psychobiznesem, pozostawić prawom wolnego rynku?”. Chcąc iść tym tropem, niech Autorzy przedstawia (naukowy?) sposób odpowiadania na te zagadnienia. Przykładem takiej pracy jest książka autorstwa Wiesława Łukaszewskiego pt. „Wielkie pytania psychologii” (2003), gdzie w odpowiedzi na każde postawione pytanie prezentowane są poglądy poparte wynikami badań naukowych. Kończąc ten wątek, sam mógłbym dodać kilka równie ważnych pytań: Dokąd zmierza światowa psychologia? Czy ten kierunek jest słuszny? Jednakże nie twierdzą, że mój komentarz odpowiada na nie oraz że samym zadaniem pytania coś wniosłem do tej dyskusji. W takim razie nie twierdzą również, że taki był mój cel, gdy ten komentarz pisałem.

Po drugie, Autorzy wyrażają niezadowolenie, że dyskusje wywołane publikacją w *Charakterach* były niekonkluzywne (strona...). Zapytać należy o to, czego oczekiwali. Jeżeli tego, że zaczniemy inaczej patrzeć na selekcję artykułów do druku w czasopiśmie popularnonaukowym, oraz że prawdopodobnie redaktorzy będą dokładniej weryfikowali nadsyłane teksty – to nie powinni być rozczarowani. Dowiedli tego i tak proponują to rozpatrywać.

Podsumowując swój komentarz, nie twierdzą, że Autorzy „manifestu” nie mają racji. Mają ją w sposób ograniczony. Moim celem było wykazanie, dlaczego i gdzie dokonują oni nadinterpretacji, stosują niewłaściwe i niedokładne narzędzia badawcze, co w konsekwencji ryzykownie stawia tekst w kręgu tak mocno krytykowanej przez nich pseudonauki. Dlatego proponowałbym traktować tekst Witkowskiego w *Charakterach* jako ciekawy i ważny przykład prowokacji – dziennikarskiej, a nie naukowej. Wtedy możemy docenić pracę pana Witkowskiego w tym właśnie zakresie i unikniemy nieporozumień, o których pisałem w swym komentarzu.

Przykładem prac, w których nie dokonywano niepotrzebnej i nadmiernej generalizacji, są prace Goldberga

(1959, za: Tyszka 2000) i Stribling, Aguayo i Krohn (2005). W pierwszym przypadku Tyszka przedstawia analizę eksperymentów nad trafnością badań psychiatrycznych wykonywanych przez ekspertów i ich sekretarki (niewielka różnica; Goldberg, 1959, za: Tyszka, 2000). Jednakże nie twierdzi on wcale, że badania psychiatryczne należy odrzucić z racji braku ich trafności. Podobnie jak nikt nie zamierza pozbawiać pracy meteorologów nietrafnie przewidujących pogodę. W drugim przypadku Stribling, Aguayo i Krohn (2005) zaproponowali referat pt. „Rooter: A Methodology for the Typical Unification of Access Points and Redundancy”. Autorzy udowodniali, że są w stanie napisać skrypt komputerowy generujący pozbawione sensu artykuły. Ciekawą weryfikacją siły tego programu było zgłoszenie referatu na konferencję naukową, gdzie został przyjęty. Jednakże autorzy tej prowokacji nigdy nie twierdzili, że ta dziedzina nauki jest słaba, paranaukowa, a jej przedstawiciele bierni. Nie mieli na to dowodu. Naukowego.

LITERATURA CYTOWANA

- Brzezińska, A., Brzeziński, J., Elias, A. (2004). *Ewaluacja a jakość kształcenia w szkole wyższej*. Warszawa: Wydawnictwo SWPS Academica.
- Brzezińska, A., Toeplitz, Z. (2007). *Problemy etyczne w badaniach i interwencji psychologicznej wobec młodzieży*. Warszawa: Wydawnictwo SWPS Academica.
- Brzeziński, J., Elias, A. (2003). *Ocena wewnętrzna i zewnętrzna jakości kształcenia w szkołach wyższych*. Warszawa: Wydawnictwo SWPS Academica.
- Brzeziński, J., Toeplitz-Winiewska, M. (2004). *Etyczne dylematy psychologii*. Poznań, Warszawa: Wydawnictwo Humaniora, Wydawnictwo SWPS Academica.
- Brzeziński, J., Toeplitz-Winiewska, M. (2004). *Praktyka psychologiczna w świetle standardów etycznych*. Warszawa: Wydawnictwo SWPS Academica.
- Łukaszewski, W. (2003). *Wielkie pytania psychologii*. Gdańsk: Gdańskie Wydawnictwo Psychologiczne.
- Stribling, J., Aguayo, D., Krohn, M. (2005). *Rooter: A Methodology for the typical unification of access points and Redundancy*. Referat przyjęty na konferencję World Multi-conference on Systemics, Cybernetics and Informatics, Orlando (Floryda).
- Tyszka, T. (2000). *Psychologiczne pułapki oceniania i podejmowania decyzji*. Gdańsk: Gdańskie Wydawnictwo Psychologiczne.
- Witkowski T., Fortuna P. (2008). O psychobiznesie, tolerancji i odpowiedzialności czyli strategii czystych uczonych. *Psychologia Społeczna*, 4 (6),

On the quasi-scientific quasi-proof of the quasi-scientific character of science or on the journalist but not scientific provocation

Wojciech Kulesza

Higher School of Social Psychology

Abstract

The objective of this commentary is to critically evaluate the article by Tomasz Witkowski and Paweł Fortuna. While I recognize the importance of some issues raised by the authors I point, however, to irregularities in coming to conclusions and to existing – in my opinion – defects in their process of seeking evidence.

Key words: provocation, quasi-science, quasi-proof

Kto kogo?

Komentarz do artykułu Tomasza Witkowskiego i Pawła Fortuny „O psychobiznesie, tolerancji i odpowiedzialności, czyli strategii czystych uczonych”

Wiesław Łukaszewski

Szkoła Wyższa Psychologii Społecznej, Wydział Zamiejscowy w Sopocie

Autor komentarza wykazuje, że i prowokacja (przedstawienie nonsensu jako nowej procedury terapeutycznej w czasopiśmie popularnym) i artykuł oryginalny opierają się na fałszywych założeniach, że: (a) praktyka społeczna musi mieć zaplecze naukowe; (b) działanie pozbawione zaplecza naukowego jest niemoralne; (c) zadaniem uczonych jest demaskowanie braku zaplecza naukowego w praktyce społecznej.

Sama prowokacja, choć intencje miała pozytywne, została przeprowadzona w sposób wykluczający osiągnięcie planowanego wyniku, to jest wzbudzenie czujności intelektualnej i moralnej uczonych psychologów.

Słowa kluczowe: nadużycie w psychologii, odpowiedzialność moralna

*W naszych równaniach jakże często prawdziwy jest jedynie znak równania – napisał kiedyś Stanisław Jerzy Lec. To zdanie towarzyszyło mi przez cały czas czytania tekstu Tomasza Witkowskiego i Pawła Fortuny. Tekstu pełnego dobrych intencji i marnych środków wyrazu. Tekstu, w którym argumenty moralne i intelektualne traktowane są dość swobodnie, a przede wszystkim zamiennie. Tekstu, w którym interes wspólny potraktowany bywa jako parawan dla interesu osobistego (niekoniecznie intencjonalnie!). Tekstu, co do którego *jestem za, a nawet przeciw*. Aby uzasadnić powyższe – na razie gołosłowne – uwagi, skupię się krótko i w niejednakowym stopniu na kilku sprawach: tzw. psychobiznesie, prowokacji wykonanej przez T. Witkowskiego, odpowiedzialności za słowa i czyny i upowszechnianiu wiedzy (podkreślam: wiedzy!) psychologicznej.*

Wiesław Łukaszewski, Szkoła Wyższa Psychologii Społecznej,
Wydział Zamiejscowy w Sopocie, ul. Polna 16, 81-876 Sopot,
e-mail: wlukaszewski@swps.edu.pl

Biznes okołopsychologiczny

Zgadzam się z Autorami, że działalność psychologiczna po zmianie systemu politycznego w Polsce to pieniądze. Czasem bardzo duże. Do dzielenia tortu i jego konsumpcji ustawiają się chętni i ciągle ich przybywa (kilkaset tysięcy rocznie). Nie rozumiem jednak dwóch rzeczy: (a) dlaczego ten biznes ograniczyli Autorzy tylko do terapii i (b) dlaczego uważają, że biznes psychologiczny jest *a priori* naganny.

Psychobiznes (że użyję terminu Autorów), to – poza terapią – rozliczne szkolenia, coachingi, działania marketingowe i działania *public relations*, to także reklama i wiele innych. Jakość tego biznesu opisywalna jest za pomocą krzywej Gaussa – najwięcej jest średnich, a najmniej skrajnie dobrych i skrajnie złych ludzi biznesu. Decyduje zatem poziom średniej, a średnia – wedle moich obserwacji, a także doświadczeń zawodowych – to mieszanina arogancji i ignorancji. Mieszanina aktywnej obrony przed wiedzą i zastępowanie wiedzy osobistym doświadczeniem oraz zrutyinizowanymi trickami. Podkreślam, że mowa o dwu środkowych odchyleniach standardowych,

a bynajmniej nie o pozytywnym krańcu rozkładu normalnego, bo tam sytuacja wygląda zgoła inaczej. Nie mówię też o negatywnym krańcu rozkładu, bo boję się o tym myśleć. Dotyczy to wszystkich form biznesowej działalności psychologów. Neoliberalnie nastawieni krytycy zauważają, że wszechwładny rynek wyeliminuje to, co mało wartościowe, bardziej sceptyczni krytycy uznają, że znaleźliśmy się na równi pochyłej.

Jeśli przyjąć, jak Witkowski i Fortuna, że sytuacja jest niepokojąca i że zjazd po równi pochyłej już się zaczął, to warto zanalizować, z jakiej perspektywy oceniają zjawisko, a jakie perspektywy pomijają w swoich ocenach. Autorzy koncentrują uwagę na aspektach intelektualnym i moralnym, pomijają natomiast aspekty logiczny i prawny.

Z perspektywy intelektualnej najważniejsze wydaje im się pytanie, czy za takimi lub innymi technikami wpływu społecznego (terapii, zmiany osobistej itp.) stoi naukowe uzasadnienie. A więc czy NLP ma jakiś naukowy *background*? Czy hellingerowskie ustawienia, pole morfogenetyczne bazują na jakiejś wiedzy naukowej i na jakiej? Jeśli tak, można ich używać, jeśli zaś nie – trzeba koniecznie się temu przeciwstawić. Uważam, że takie pytania są źle postawione, a przede wszystkim zacierają granice między wiedzą i praktyką społeczną. Równie dobrze można by zapytać, czy przepis na sałatkę owocową jest uzasadniony naukowo. Czy głaskanie po głowie jako sposób na uspokojenie dziecka ma podstawy w wiedzy psychologicznej? Jakiej? Z takiej perspektywy należy zauważyć, że pierwsze łodzie budowane przez nadmorskich tubylców we wszystkich stronach świata, są początkiem pozbawionego naukowego zaplecza (w dodatku dość niebezpiecznego) *boatbusinessu*. Wydaje się, że nie o to chodzi. Jeśli, co na ogół wiadomo, efektywność wszelkich terapii jest mniej więcej podobna, to widać, że decydujące znaczenie ma podatność klienta, a nie specyfika terapii i jej naukowe zaplecze. Tak więc apel o weryfikację procedur terapeutycznych z pozycji naukowych, trochę – niestety – przypominający nawoływania do cenzury, wydaje się chybiony. Jeszcze bardziej chybione wydaje się przekonanie Autorów, że jeśli jakaś część społecznej praktyki nie ma naukowego zaplecza, to jej uprawianie narusza normy moralne. Wiedzy lub niewiedzy nie rozpatrywałbym w takich kategoriach, co ani nie znaczy, że pochwalam niewiedzę, ani też, że lekceważę aspekt moralny.

Psychobiznes opiera się na dobrowolnym kontrakcie. Oferenci psychologicznej pomocy (pojętej najszerzej, jak tylko można) stają po jednej stronie, po drugiej zaś ci, którzy tej pomocy (w formie terapii, szkolenia, porady marketingowej itp.) oczekują. Relacja nie jest symetryczna, bo oferenci są w sytuacji uprzywilejowanej. Kontrakt

może być uczciwy lub nie. Nie jest uczciwy, gdy oferent cynicznie wykorzystuje niewiedzę, brak doświadczenia, naiwność lub nadmiar zaufania u klienta do osiągnięcia osobistych korzyści. Nie jest uczciwy psycholog, który wie, że oferowana przez niego pomoc jest pozorna, złudna, chwilowa, zaś przedstawia ją jako pewną, rzeczywistą i trwałą. Można powiedzieć, że wtedy działa on świadomie na szkodę drugiego człowieka.

Problem jednak pojawia się wtedy, gdy obie strony działają w dobrej wierze. Obie są przekonane o skuteczności podjętych działań. Problem bierze się także stąd, że brak porządnymi miar skuteczności, metodologia takich pomiarów – bez porównań zewnętrznych, bez grup kontrolnych, bez cyklu powtarzanych pomiarów – pozostawia wiele do życzenia, najczęściej nie ze złej woli, ale raczej z powodu specyfiki relacji psycholog–klient.

O ile w przypadku relacji nieuczciwej sprawa jest dość jasna – mamy do czynienia z problemem prawnym, z działalnością kryminalną, o tyle w przypadku relacji opartej na dobrej wierze sprawa się komplikuje. Myślę, że właśnie w takiej relacji ważne jest odwołanie do wiedzy, zaś udostępnienie tej wiedzy zasadniczo rozwiązuje problem. Sądzę też, że tu, podobnie jak w medycynie, obowiązuje minimalistyczna zasada *primum non nocere*, choć przecież nikt ani w medycynie, ani w psychologii, jeśli tylko pracuje w oparciu o dobrą wiarę, na tym nie poprzestanie. Jednym słowem, w tej ostatniej sytuacji fundamentalne znaczenie ma zaufanie do kompetencji psychologa, i to z obu stron tej relacji. Rozwiązaniem niedomagań w tej kwestii jest uczenie się i nieustanne wykraczanie poza osobiste doświadczenie.

Autorzy w swojej analizie pominęli jednak dwa ważne aspekty: prawny i logiczny. W większości krajów cywilizowanych istnieje prawna ochrona zawodu psychologa. W większości takich krajów istnieją środowiskowe mechanizmy eliminowania szalbierstwa, nadużyć intelektualnych, hochsztaplerki. W większości, ale nie w Polsce. Ochrona prawna zawodu jest czystą fikcją. Podobną fikcją są środowiskowe mechanizmy samooczyszczania. Środowisko praktyków psychologów tak zajadle walczy o podział wspomnianego na początku tortu, że z pola widzenia nierzadko umykają im ważne standardy. Efekty można zobaczyć w działach ogłoszeń drobnych każdej gazety. Zachęcam do lektury.

Ale jest jeszcze problem logiczny. Autorzy postulują, aby badacze wykazywali, że dana koncepcja, dana praktyka nie jest naukowo uzasadniona. O ile dobrze pamiętam, jeden z Autorów (Tomasz Witkowski) logiki uczył się od tych samych, co ja, nauczycieli. Dobrze pamiętam, czego mnie uczyli: nie dowodzi się przeczeń. Nie można pokazać, że nie mamy pieniędzy, można tylko pokazać to, że

je mamy. Innymi słowy postulat Autorów, choć moralnie zbożny, jest logicznie niewykonalny, zatem intelektualnie bezwartościowy. Wydaje się zatem, że nie tędy droga. Być może świadomość tych słabości skłoniła Tomasza Witkowskiego do opisanej przez niego prowokacji.

Polski Sokal?

Niestety, nie mam talentów archiwisty. Na ogół nie przechowuję listów, maili, starych papierów itd. Muszę więc polegać na pamięci (wspomaganej, na szczęście, tekstem komentowanego artykułu). Wydaje się, że Witkowskiemu przyświecała myśl, aby sprawdzić, czy każde głupstwo, jeśli tylko opakuje się interesująco, można sprzedać jako prawdę oczywistą. Nie bardzo tylko wiem, po co to sprawdzał, ani też dlaczego w taki sposób. Przytaczane przezeń powody wydają mi się niezbyt mocne.

Nie wiem, po co to sprawdzał, bo to znana prawda. Tak więc Witkowski mógł być pewny sukcesu, no i się nie zawiódł. Nie wiem dlaczego uciekł się do sprawdzenia w sposób, który sukces zapewniał mu podwójny. Dlaczego zrobił to w popularnonaukowym, a nie w naukowym czasopiśmie? Przecież jego zamiarem było obudzenie uczonych, czystych uczonych – jak piszą Witkowski i Fortuna. Mogę zgodzić się i z ideą, i z potrzebą oczyszczających okresowych przebudzeń czystych uczonych. Wydaje się to ideą zbożną i godną dalszych przemyśleń. Sposób zastosowany przez Witkowskiego wydaje się jednak mało adekwatny – jest to budzenie pośrednie. Przez wiarę, że opublikowanie absurdu w czasopiśmie popularnym, rzadko czytany przez czystych uczonych, dowiedzie bezmyślności lub co najmniej indyferencji tych ostatnich. To tak, jakby chcieć obudzić niedźwiedzie ze snu zimowego, płosząc nietoperze.

Zgadzam się z Autorami, że w psychosferze (kategoria ogólniejsza od psychobiznesu) szerzą się brednie. Zgadzam się, że należy podejmować próby ich eliminacji, ale nie uważam, aby Witkowski dobrał trafną metodę postępowania. Mało tego, uważam, że wybrał metodę w pewnych warunkach niebezpieczną. Po pierwsze dlatego, że wiąże się ona z zaufaniem i nieufnością. To ja napisałem do autora prowokacji, że jego działania wpisują się dobrze w atmosferę paranoi, prowokacji i podsłuchów – tak znamienych dla naszego czasu teraźniejszego. Dziś myślę tak samo. Sądzę, że dalsze pogłębianie niewiarygodnie wysokich wskaźników nieufności społecznej w Polsce jest zabiegiem ryzykownym. Nie wiem czy na szczęście, czy na nieszczęście, zabieg zastosowany przez Witkowskiego okazał się chyba jednak mało skuteczny. Przemawiają za tym cytowane w końcu komentowanego artykułu wyniki badań. Dobrze byłoby wiedzieć, zanim wykreujemy „polskiego Sokala”, ile osób uświadomiło

sobie niebezpieczeństwa łatwowierności wobec głupiego i pompatycznego tekstu, a ile osób dało wiarę temu tekstowi. Obstawiam, że tych ostatnich było więcej. Obstawiam też, że wśród czytelników czasopism naukowych, gdyby tekst się tam ukazał (w co wątpię), tych drugich można by na palcach policzyć.

Problem odpowiedzialności

W komentowanym tekście nie brak sugestii, że za powodzenie prowokacji odpowiedzialne jest czasopismo, które tekst opublikowało, że jakąś porcję odpowiedzialności ponosi także rada redakcyjna. Co się tyczy pierwszego, część odpowiedzialności jest niewątpliwie po stronie wydawnictwa. Łatwo można byłoby tego uniknąć, gdyby Autor przeprowadził swoją prowokację w porozumieniu z wydawnictwem i po odpowiednim przygotowaniu gruntu. Zauważmy jednak, że to autor ponosi wyłączną odpowiedzialność za tekst, który przygotował. Wydawca zakłada, że autor ma dobrą wolę i szanuje normy życia społecznego. Zapewne Witkowski ma jednak rację, zakładając, że do autora nieznanego lub mało znanego, wydawnictwo powinno mieć zaufanie w jakimś stopniu ograniczone, ale jaki jest dopuszczalny zakres tego ograniczenia – nie wiadomo.

Witkowski skarży się nie bez racji, że jego tekst został zdeformowany, a tym samym jego prawa autorskie zostały ograniczone. Jest oczywiste, że jeśli wydawca ingeruje w tekst – czy to przez skróty i cięcia, czy przez edytorskie uzupełnienia – powinien uzgodnić to z autorem. Jeśli prawa autora zostały w tym względzie naruszone, ten może ich dochodzić w trybie ustalonym prawem autorskim. Tylko powstaje pytanie, jaki to ma związek z prowokacją Witkowskiego. To dlatego na początku komentarza napisałem o interesie wspólnym jako parawanie dla interesu osobistego autora. Połączenie tych dwóch rzeczy przez Tomasza Witkowskiego psuje efekt psychologiczny prowokacji (cokolwiek sobie o niej myślimy).

Uwagi dotyczące rady redakcyjnej wydają mi się niezbyt przekonujące. Autorzy wnoszą pod adresem rady zastrzeżenie, że nie pilnuje zawartości tekstów. To jakieś nieporozumienie. Rady redakcyjne nie są urzędem kontroli ani narzędziem cenzury. Są ciałem doradczym w kwestiach polityki pisma, długofalowej strategii marketingowej itp. Świadectwem działania rady redakcyjnej czasopisma *Charaktery* jest na przykład polityka reklamowa redakcji: żadnych reklam parapsychologii, szamanów i wrózek. A przecież między innymi na tym, aby tak było, zależy Autorom komentowanego tekstu.

Na koniec

Wątpię, aby ktokolwiek kwestionował potrzebę popularyzacji psychologii i pożytku z tej popularyzacji płynące. Dzięki niej rośnie świadomość psychologiczna ludzi, a w konsekwencji także – mam nadzieję – powiększa się suma szczęścia u wielu z nas. Naiwnością byłoby jednak sądzić (a nieraz to słyszę), że popularyzacja psychologii i przyrost świadomości psychologicznej dokonuje się za sprawą *Journal of Personality and Social Psychology* czy za sprawą na przykład *Psychological Review*. Philip Zimbardo jest jednym z najbardziej wpływowych psychologów i najbardziej znaczących dla popularyzacji naszej dyscypliny, a nie opublikował żadnego tekstu w *JPSP*. Jego fantastyczne pomysły badawcze znane są raczej z *Psychology Today* czy *Psychologist*.

To nie *Studia Psychologiczne*, ani *Psychologia Społeczna* przesądzą o tym, w jakim stopniu porządna wiedza psychologiczna zastąpi magiczne myślenie i potoczne koncepcje psychologiczne. W większym stopniu zrobią to czasopisma popularnonaukowe, takie jak *Charaktery* (w mniejszym stopniu czasopisma popularne, niezręcznie nazywane „kobiecy”)”. W tej sytuacji słusniejsza wydaje mi się współpraca niż walka z takimi czasopismami. Scenariusz *kto–kogo?* wydaje mi się szczególnie mało użyteczny. Prowokacja Tomasza Witkowskiego zdaje się (niestety) realizować ten właśnie scenariusz. Szkoda, bo można było osiągnąć coś więcej niż tylko *schadenfreude*.

By who to whom? `Commentary on the article by Tomasz Witkowski and Paweł Fortuna: On psycho-business, tolerance and responsibility or strategies employed by pure scientists

Wiesław Łukaszewski

Warsaw School of Social Psychology

Abstract

The author of the commentary argues that both the provocation that introduced the bogus therapy as a new therapeutic procedure in the popular magazine, and the commented article are based on false assumptions, namely: (a) that social practice must have a scientific background; (b) that any activity that is not based on scientific premises is immoral; (c) that the goal of scientists is to expose the missing theoretical premises of social practice. The provocation, despite the good intentions of the author, was conducted in a way which goes against its goal, that is, increasing the intellectual and moral vigilance of academic psychologists.

Key words: abuse in psychology, moral responsibility

Miejsce nauki i psychologii w kulturze zdominowanej ideologią wolnego rynku

Krzysztof Mudyń

Instytut Psychologii Stosowanej, Uniwersytet Jagielloński

Autor zastanawia się nad umiejscowieniem nauki w systemowo rozumianej rzeczywistości oraz rolą nauki w kulturze rządzonej regułami wolnego rynku. Porównując ewolucję kultury do pędzącego pociągu, sugeruje, że jej wpływ na kierunek ewolucji kultury jest znikomy – nauka nie jest bowiem ani lokomotywą, ani motorniczym pociągu. Jej przedstawiciele są pasażerami czwartego wagonu. Ich praktyczna rola sprowadza się głównie do analizowania i komentowania bieżących wydarzeń oraz uczestniczenia w minimalizowaniu skutków katastrof, kiedy te już wystąpią. Autor uzasadnia też, że akademicka wiedza psychologiczna kieruje się innymi celami niż psychologia stosowana lub potoczna. Ponadto, z konieczności, ma ona charakter deklaratywny i w niewielkim tylko stopniu jest przekładalna na praktyczne umiejętności wprowadzania zmian, czyli na wiedzę proceduralną. Istnieje wiele psychologii – każda z nich poszukuje i gromadzi inny rodzaj wiedzy (i umiejętności), stosownie do realizowanych celów. Nie należy zatem oczekiwać, że wiedza praktyczna (także zasługująca na miano profesjonalnej) musi być czymś pochodnym w stosunku do wiedzy naukowej. Nie należy lekceważyć wiedzy i umiejętności powstających poza obszarem zainteresowań i metod psychologii akademickiej. Jeśli praktyków nazwiemy szamanami, to zgodnie z tą retoryką teoretycy byłiby kaznodziejami, a empirycznie nastawieni eksperymetatorzy – majsterkowiczami.

Słowa kluczowe: miejsce nauki w gospodarce wolnorynkowej, nauka czysta vs nauka w służbie potrzeb i problemów społecznych, wielość psychologii, szamani, kaznodzieje i majsterkowicze

To dobrze, że redakcja *Psychologii Społecznej* zdecydowała się udostępnić specjalny numer dla problemów zawartych – *explicite* bądź *implicit* – w artykule T. Witkowskiego i P. Fortuny „O psychobiznesie, tolerancji i odpowiedzialności, czyli strategii czystych uczonych”, będącym niejako dalszym ciągiem wcześniejszej prowokacji na łamach *Charakterów* (Aulagnier, 2007). Stwarza to bowiem niezastąpioną okazję do ogólniejszych refleksji na tematy różne, acz istotne. Można, między innymi, zastanowić się nad zasadniczym pytaniem, dokąd pędzi ten pociąg, w którym różni ludzie, z psychologami włącznie, próbują znaleźć jak najwygodniejsze miejsce lub choćby na niego zdążyć.

Otwiera to przestrzeń do dyskusji, przynajmniej akademickiej. A czas jest ku temu sposobny, gdyż trudno nie zauważyć, że uczestniczymy w ogólnoswiatowym kryzysie ekonomicznym, który przekłada się nie tylko na finan-

se poszczególnych obywateli, lecz również na wszelkie inne aspekty rzeczywistości społecznej. Ważne jest i to, że każdy kryzys stanowi niezastąpioną okazję do zrewidowania wielu milczących założeń, niekwestionowanych przekonań i „oczywistych oczywistości”. Dotyczy to także przekonania, iż wolny rynek jest najlepszym i uniwersalnym sposobem (samo)regulacji wszelakich procesów społecznych oraz że we współczesnej „globalnej wiosce” rzeczywiście coś takiego istnieje, i to w analogicznej postaci jak za czasów Adama Smitha lub na bazarze Stadionu Dziesięciolecia¹.

Wiedza akademicka a lokalizacja nauki w systemowej rzeczywistości

Zgadzam się z Autorami tekstu w kwestii – jak sądzę – najogólniejszej, a mianowicie, że obojętność czy *desinteressement* wobec wszystkiego, co wykracza poza osobisty interes, najczęściej doraźnie lub krótkowzrocznie rozumiany, nie jest pożądaną reakcją wobec wszelakich zjawisk społecznych, które uważamy (słusznie lub nie)

Krzysztof Mudyń, Instytut Psychologii Stosowanej, Uniwersytet Jagielloński, ul. Łojasiewicza 4, 30-348 Kraków,
e-mail: krzysztof.mudyn@uj.edu.pl

za niewłaściwe lub wręcz szkodliwe. Dotyczy to również tzw. psychobiznesu. Bardziej jednak interesują mnie kwestie natury ogólniejszej, między innymi rola nauki lub raczej nauk różnych we współczesnym świecie oraz w kształtowaniu i ocenianiu (ewaluacji) praktyki w ogóle oraz praktyki psychologicznej w szczególności. I na tym wątku skupię się w pierwszej kolejności. Nie podzielam bowiem, kiedyś mocno zakorzenionego w świadomości społecznej przekonania, iż nauka dostarcza wiedzy pewnej i sprawdzonej, które to przekonanie wydaje się być bliskie Autorom tekstu.

Nauka, w tym także psychologia akademicka, stara się niewątpliwie dostarczać wiedzy sprawdzonej, lecz z konieczności dostarcza raczej wiedzy hipotetycznej i wciąż sprawdzanej. Co więcej, jeśli idzie o psychologię i tzw. nauki społeczne, to z natury rzeczy tylko po części mamy (i mieć możemy) do czynienia z *science*, a po części z *art and humanities*. Nauką (na wzór nauk o naturze, zwanych kiedyś *Naturwissenschaften* w odróżnieniu od *Geisteswissenschaften*) usilnie stara się być psychologia akademicka, przynajmniej w swym dominującym nurcie. Psychologia stosowana natomiast, czy to w sensie psychoterapii, czy tzw. pomocy psychologicznej, programów profilaktycznych, treningów rozwoju osobistego (kierowania grupą, zarządzania przedsiębiorstwem), poradnictwa lub coachingu, z samej natury rzeczywistości nauką być nie może. Natomiast sztuką (*ars, art*) być musi, gdyż wynika to z konkretnej (zindywidualizowanej) natury problemów, z jakimi się bezpośrednio konfrontuje (w sensie konkretnych osób, grup, sytuacji i kontekstów).

Czasami sztuka staje się kiczem. Ideologia wolnego rynku ma zresztą liberalny stosunek do wszelkiego rodzaju kiczowatości. Począwszy od mass mediów i jej Big Brotherów, przez Big Burgery, wszelakiego autamentu suplementy diety, którymi po brzegi wypełnione są apteki (zamiast aneksów sklepów spożywczych), aż po lawinowo powstające szkoły wyższe i półwyższe (chętnie uczące psychologię), pomyślane zazwyczaj *ad usum delfini*, acz zaprawione w sztuce *pecunia quaerendi*. Psychobiznes, w dość wąskim zresztą rozumieniu Autorów, jest tylko jednym z wielu grzybków w tym współczesnym barszczu.

Paul Feyerabend – jeden z najbardziej niezależnych przedstawicieli filozofii nauki – zgadzając się poniekąd z autorem „Struktury rewolucji naukowych” (Kuhn, 1968), powiada, że nauka chętnie rozwiązuje łamigłówki, które sama wymyśla (Feyerabend, 1970). Innymi słowy, jak długo może, pielęgnuje swoje paradygmaty, dokarmiając je nowymi hipotezami i kontrowersjami oraz nowymi danymi empirycznymi, produkowanymi najchętniej w sterylnych warunkach eksperymentu laboratoryj-

nego. A czyni tak przynajmniej w okresach stabilności, czyli w fazie tzw. nauki normalnej pomiędzy kolejnymi rewolucjami w rozumieniu Thomasa Kuhna.

Idąc nieco dalej, można by powiedzieć, że celem nauki jako instytucji, podobnie jak każdego żywego systemu, jest przede wszystkim odnawianie i powielanie swoich struktur, czyli dążenie do przetrwania dzięki adaptacji do otoczenia, przy minimalizacji kosztów własnych, mierzonej liczbą koniecznych zmian. Jeśli przetrwanie nie jest zagrożone, mogą pojawić się tendencje rozwojowe lub przynajmniej ekspansja w sensie ilościowym. Rozwój bowiem (zwłaszcza zrównoważony) zwiększa szanse przetrwania.

Czasem na obrzeżach (*sic*) dotychczasowej „normalnej nauki”, w rozumieniu Kuhna, pojawia się jakaś nowa, bardziej całościowa, oryginalna koncepcja, która jeśli przetrwa fazę przemilczania, pomniejszania, świętego oburzenia i krytyki ze strony przedstawicieli *status quo* oraz – co ważne – zaproponuje zgrabny paradygmat produkowania nowych faktów, z czasem może się stać (przez czas jakiś) obowiązującym kanonem uprawiania danej dyscypliny, zwłaszcza w kontekście prac naukowych pisanych na stopień.

Ale – mógłby ktoś zapytać – czyż nauka nie spełnia ważnych funkcji zewnętrznych, społecznie użytecznych wobec kultury, technologii i społeczeństwa? Owszem, tak. Ale nie tyle wobec społeczeństwa w ogólności lub jego poszczególnych członków, ile raczej wobec swych mecenasów, zleceniodawców i sponsorów. W totalitarnych systemach społecznych nauki społeczne chętnie bywają wykorzystywane do legitymizacji ideologii służącej władzy oraz uzasadniania decyzji już podjętych przez decydentów. Gdy trzeba, pełni też funkcję autorytetu, pomocnego w sprawowaniu rządu dusz. Natomiast w ramach gospodarki rynkowej jej przedstawiciele wzbogacają ofertę mass mediów, szczególnie jeśli są medialni, a ich prywatne poglądy korespondują z inklinacjami zapraszających ich dziennikarzy i gustami szerszej publiczności. A jeśli trzeba, swoją wirtualną obecnością legitymizują także „naukowy” charakter *Charakterów*.

Nauka przyczynia się oczywiście do rozwoju nowych technologii, które – zdaniem wielu wierzących w ideologię rozpowszechnianą przez producentów i sprzedawców – przekładają się automatycznie na lepszą jakość życia obywateli. Przekonanie to w dużym stopniu opiera się na próbie rozumowania: gdyby (w już radykalnie zmienionym przez technologię środowisku) pozbawić mnie dobrodziejstw techniki (np. poczynając od dostępu do internetu, telefonu, etc.), niechybnie stałbym się bezradny jak dziecko we mgle i zapewne niezbyt z tego powodu szczęśliwy. Konkluzja, którą wielu wyprowadza z tej ku-

lawej przesłanki, brzmi – technologia bezpośrednio i jednoznacznie przekłada się na (lepszą) jakość życia. Na tej samej zasadzie niektórzy moi wykształceni znajomi uważają, że banki i inne instytucje finansowe są dobroczyńcami ludzkości, bo gdyby je nagle pozamykać, to któż udzieliłby nam kredytu? Kto troszczyłby się o nasze konta? A idąc dalej – gdyby tak któregoś dnia banki zablokowały konta oraz bankomaty, to niewątpliwie mielibyśmy kłopot z dostępem do swoich pieniędzy, a w szczególności z realizacją kart płatniczych i kredytowych, wcześniej uporczywie wciskanych obywatelom (czy to w formie pokusy, czy szantażem), zapewne w trosce o poprawę jakości ich życia.

Wprawdzie, w przededniu oświecenia Jean Jacques Rousseau sugerował, że rozwój nauki i techniki nie przyczyni się do poprawy obyczajów, a swymi wywodami przekonał nawet jurorów Królewskiej Akademii Nauk, lecz niewiele z tego wynikło, a poza tym było to dawno temu... i w ogóle.

O sprzecznych oczekiwaniach wobec nauki – hipotetyczność akademickiej wiedzy a potrzeba pewności i stosowalności

Autorzy artykułu „O psychobiznesie, tolerancji i odpowiedzialności...” zdają się wierzyć, że wszystko, co dobre (w sensie sposobów działania i nabywania nowych umiejętności, także praktycznych oraz wprowadzania zmian), mieści się w polu zainteresowań takiej czy innej nauki lub przynajmniej wywodzi z jej ustaleń, ma jej certyfikat lub kontrasygnatę. Jako że nie podzielam tego przekonania, skupię się przez chwilę na niespecyficznych ograniczeniach nauki jako instytucji. Pod jej adresem laicy chętnie kierują bowiem wiele pobożnych, acz zwykle nierealistycznych życzeń, w dodatku wzajemnie sprzecznych.

Oczekiwaniem stosunkowo realistycznym jest, by nauka dostarczała rzetelnej wiedzy (choć niekoniecznej całkiem pewnej i niekwestionowanej). Prawd niekwestionowanych i absolutnych (objawionych) – ku naszemu pocieszeniu – chętnie dostarczają wszak religie, wychodząc naprzeciw ludzkim potrzebom pewności, nieśmiertelności i wielu innym. Jeśli nauka uprawiana jest rzetelnie, to dostarcza (niestety, chciałoby się powiedzieć) głównie hipotez, częściowo potwierdzonych lub raczej – tu zgadzając się z Karlem Popperem – hipotez, których (na razie) nie udało się jednoznacznie sfalsyfikować. Ale czy hipoteza – nawet opierająca się jednoznacznej falsyfikacji – jest wiedzą w potocznym rozumieniu, dającą pożądane poczucie pewności? Raczej nie – jest tylko uzasadnionym przypuszczeniem, wokół którego gromadzą się niezwłocznie różnorakie interpretacje – zwane modelami, koncepcjami, a nawet teoriami – coraz bardziej odległe

od faktów, powiązane z nimi długim łańcuchem presupozycji, uogólnień (rozumowania indukcyjnego) oraz wnioskowania dedukcyjnego. Na tym jednak nie koniec, gdyż każda hipoteza inspiruje powstawanie alternatywnych hipotez wraz z ich spekulatywnymi przybudówkami, które to alternatywne interpretacje również okazują się mieć zakotwiczenie w co poniektórych, także metodycznie produkowanych faktach.

W tym kontekście, o ile pozostaje się w dyskursie z empirią, z tzw. faktami, wyjątkowo trudno o poczucie pewności. A przecież, chcąc jakoś reagować, podejmować jakieś działania i upierać się przy ich realizacji, nie można ciągle we wszystko powątpiewać lub jak mówią fenomenolodzy „brać w nawias” to, co nam się wydaje.

Reasumując, zwłaszcza nauki społeczne, z natury swojej nie dostarczają zwykle pewności (a już szczególnie w kwestiach egzystencjalnie najistotniejszych), a jeśli dostarczają wiedzy, to raczej negatywnej (jak nie jest, w jaki sposób danego efektu uzyskać nie można), przyuczają też do tolerowania niepewności (sprzeczności, obszarów nieoznaczoności), pomagają w kwantyfikowaniu tego, co daje się pomyśleć w kategoriach stopnia prawdopodobieństwa, a nie tylko w kategoriach zero-jedynkowych. Skłaniają do dopytywania się o źródła informacji i szacowaniu stopnia ich wiarygodności, poszukują intersubiektywnych miar i metod pomocnych w rozstrzygnięciu co poniektórych, dobrze sformułowanych (choć rzadko istotnych praktycznie) pytań. Prowadzi to do większej świadomości założeń oraz ograniczeń stosowanych metod przy dochodzeniu do konkluzyjnych i w jakimś stopniu uzasadnionych rozstrzygnięć. Parafrazując nieco I. P. Pawłowa, rzecz można, że dla naukowca wszystko się zawiera w metodzie (rozstrzygnięcia hipotez). Dla praktyka zaś niemal wszystko rozstrzyga się w skuteczności wprowadzania pożądanych zmian. Natomiast świadomość przebiegu własnych oddziaływań, tego, jak to się dzieje, dlaczego dzieje się tak, jak się dzieje, jakie mechanizmy i procesy są za to odpowiedzialne – jest w tym kontekście czymś wtórnym, nieistotnym, często wręcz kontrproduktywnym.

Badania podstawowe w nauce, które oczywiście powinny być prowadzone, szybciej i łatwiej przekładają się na produkty techniki i nowe technologie – niż jakość życia poszczególnych ludzi – między innymi dlatego, że te pierwsze są łatwiej „sprzedawalne”. Badania podstawowe w naukach społecznych w jakimś stopniu przekładają się na świadomość wąskiej grupy ludzi posiadających wykształcenie w danej dziedzinie, lecz niekoniecznie na tzw. świadomość społeczną, a jeszcze mniej na reguły życia społecznego, zmiany mentalności, obyczajowości lub praktyczne oddziaływania psychologiczne. Zawężając obszar rozważań do psychologii, zauważmy, że hipote-

tyczna wiedza akademicka, która zasadniczo tworzona jest dla niej samej, dotyczy kwestii niezwykle szczegółowych, jej celem zazwyczaj nie jest rozwiązywanie problemów globalnych lub społecznych czy też poszukiwanie heurystyk radzenia sobie ze złożonymi problemami ludzi funkcjonujących w konkretnych, zróżnicowanych kontekstach. Tego typu problemy, jeśli już są podejmowane, to właśnie na obrzeżach psychologii akademickiej i z naruszeniem lub wykraczaniem poza twardą metodologię, do której uporczywie aspiruje psychologia akademicka.

Niewspółmierność celów i ograniczona przekładalność różnych form wiedzy psychologicznej

Przypomnijmy tu rzecz oczywistą, że wiedza zawarta w czasopiśmie psychologicznym, jak również w podręcznikach ma postać wiedzy deklaratywnej. Co więcej, w swej zasadniczej części nie dotyczy ona kwestii typu: jak sobie z czymś poradzić, jak oddziaływać na dolegliwe okoliczności, jak im przeciwdziałać, tj. skutecznie zapobiegać, na przykład przez programy profilaktyczne, realizowane w złożonych kontekstach społeczno-środowiskowych. Zaletą wiedzy deklaratywnej niewątpliwie jest łatwość jej przekazywania (w mowie i piśmie) i łatwy dostęp w kontekście intelektualnej dyskusji, debaty lub „rozmowy o”, czyli generalnie w płaszczyźnie (meta)pojęciowej.

Przekładanie wiedzy deklaratywnej na formy wiedzy proceduralnej, czy to w sensie praktycznych umiejętności (np. podejmowania trafnych sytuacyjnie decyzji), czy nawykowych sposobów reagowania, przeżywania i interpretowania sytuacji, a tym bardziej w sensie uwzględniania wpływu własnej osoby i swych utajonych postaw na kształt rozgrywającej się sytuacji, w której uczestniczymy i przebieg procesu, etc. – wprawdzie teoretycznie daje się pomyśleć, lecz praktycznie jest nieosiągalne. Wymagałoby bowiem nielimitowanego czasu (co oznacza, iż życia mogłoby nie starczyć) i wiąże się z tak ogromnymi kosztami (w sensie wielości przekształceń lub operacji umysłowych dokonywanych na wyjściowych elementach wiedzy) i w ogóle, w sensie zaangażowanych zasobów poznawczych (uwagi, pamięci roboczej i trwałej, metapoznawczego monitoringu i kontroli poznawczej i emocjonalno-motywacyjnej), że podważa to zasadność lub wręcz możliwość takiej strategii postępowania. Przypominałoby to bowiem pokonywanie przestrzeni topograficznie zróżnicowanej przy równoczesnym upieraniu się, że należy to robić wyłącznie pociągami. Na dodatek w sytuacji, gdy wiąże się to z dobudowywaniem torów kolejowych, które na razie istnieją tylko tu i ówdzie i wymagają połączenia nowymi, dodatkowymi odcinkami, których długość znacznie przekracza 50% całej trasy.

Zdarza się, że psychologom akademickim udaje się wnieść pozytywny i poniekąd praktyczny wkład w rozumienie złożonych, a zarazem istotnych społecznie problemów. Przykładem tego może być wkład Philipa Zimbardo w szukanie odpowiedzi na pytanie dlaczego porządni, zwyczajni ludzie zachowują się czasem w sposób nieludzki. Mimo wielkiego szacunku dla konstruktywnych i bardzo znaczących osiągnięć rzeczonoego autora, który jest między innymi psychologiem akademickim, jego dokonania nie mogą być argumentem ani za wyższością metody naukowej nad innymi sposobami osiągania wiedzy praktycznej, ani za łatwością jej stosowania. Patrząc z boku na słynny eksperyment stanfordzki, ktoś mógłby powiedzieć, że autorowi udało się po prostu dokonać skutecznej prowokacji, skrzętnie ją udokumentować i nagłośnić przez systematyczne przypominanie eksperymentu, dzięki wieloletniemu uporczywemu zajmowaniu się tą – bardzo istotną zresztą – problematyką, między innymi przez występowanie w roli eksperta w kontekście aktów przemocy, przez ustosunkowanie się do aktualnych i medialnie nagłaśnianych, drastycznych wydarzeń (np. traktowanie jeńców w Iraku przez amerykańskich żołnierzy). Zauważmy na marginesie, że to, co zrobił Zimbardo, niewiele miało wspólnego z eksperymentem laboratoryjnym, że uzyskane efekty nie były konsekwencją zastosowania wyrafinowanej metodologii, że badanie nie zostało zreplikowane (już raczej samo było replikacją), a ponadto sam badacz wcielił się w uczestnika badanego zjawiska, w dyrektora więzienia, co bynajmniej nie sprzyjało zachowaniu dystansu ani obiektywizmowi. I jak sam przyznaje, cała sytuacja i pełniona rola zaczęły w pewnym momencie wymykać się spod kontroli. Na szczęście rezolutna (naonczas narzeczona, obecnie jego żona) Christina Maslach w decydującej fazie eksperymentu przywołała go do porządku, wołając: „Filip, co ty wyprawiasz?” (Zimbardo, 2008a). Zauważmy też, że gdyby eksperyment taki został przeprowadzony obecnie, okazałoby się, że narusza współczesne zasady etyczne. W konsekwencji jego wyniki trudno byłoby opublikować w jakimkolwiek znaczącym czasopiśmie naukowym.

Dotychczasowe wywody zmierzają ku konkluzji, że psychologia akademicka, wówczas gdy jest naukowa, nie dostarcza wiedzy praktycznej (proceduralnej), a jeśli już dostarcza wiedzy odnoszącej się do problemów praktycznych (ich przewycięzania nie zaś diagnozy), to dzieje się tak incydentalnie i jest zasługą raczej specyfiki osób ją uprawiających (afiliowanych w instytucjach badawczych, akademickich) niż wyłącznym skutkiem stosowania specyficznej naukowej metody dochodzenia do takiej wiedzy. Dodajmy, że nauka nie jest jedynym źródłem sensownej, społecznie użytecznej wiedzy proceduralnej².

Nauka instytucjonalna, we współczesnym rozumieniu, to kwestia ostatnich dwóch wieków. W przypadku psychologii znacznie mniej. Powstaje zatem pytanie, jak ludzie radzili sobie z życiem i innymi ludźmi wcześniej, przed powstaniem psychologii naukowej i jakim cudem udało się im przetrwać.

Nauka dla nauki czy nauka w służbie potrzeb i wartości poznawczych?

Spoleczne oczekiwania i wyobrażenia na temat roli, znaczenia i wartości nauki – jak wspomniano wcześniej – bywają sprzeczne i często nierealistyczne lub wręcz nieadekwatne. Centralne pytanie, wokół którego grupują się różne wyobrażenia i oczekiwania, brzmi: czy naukę powinno się uprawiać dla niej samej, w imię bezinteresownej ciekawości poznawczej (najlepiej wierząc, że prawda jest jedna i bezinteresowna, tj. raczej uniwersalna niż partykularna, niezależna od przyjętej perspektywy, celów, potrzeb i wartości jej poszukiwaczy), czy też powinna ona służyć wartościom wobec niej zewnętrznym, a w konsekwencji wychodzić naprzeciw potrzebom społecznym oraz rozwiązywać istotne praktyczne problemy generowane przez współczesność? Jest to niełatwy dylemat. W swej najgłębszej warstwie niczym nie różni się od pytania stawianego w kontekście sztuki. Czy należy hołdować hasłu „Sztuka dla sztuki”, czy przeciwnie, upierać się, że „Sztuka powinna być zaangażowana”, czyli służyć pewnym wartościom pozaestetycznym. Każda wyraźna, niewymijająca odpowiedź pociąga za sobą ważne konsekwencje, również i metodologiczne.

Przy stanowisku „nauka dla nauki” i dbałości o jej autonomię pojawia się zarzut, że uczeni zamykają się w wieży z kości słoniowej, rozwiązują wymyślane przez siebie łamigłówki, nie podejmują istotnych społecznie problemów, a nawet że zajmują się zrytualizowaną „grą szklanych paciorków” (jak w powieści Hermanna Hesse). Przy stanowisku „nauka powinna być zaangażowana”, rosną oczekiwania i wyobrażenia (podsycane z obydwu stron) na temat roli nauki i jej faktycznego lub potencjalnego wpływu na losy tego świata lub przynajmniej ludzkości. Pozostańmy chwilę przy tej kwestii. Zgodnie z tym sposobem myślenia, nauka jest motorem postępu i decydującym czynnikiem kulturotwórczym.

Gdyby postęp cywilizacyjny porównać do pędzącego pociągu, to można by zapytać gdzie – w ramach tej metafory – mieściłaby się nauka. Czy byłaby motorniczym, lokomotywą (dostarczającą energii), czy raczej zajmowałaby jeden z wagonów opatrzonych szyldem „Nauka” lub może „Czyści uczeni”, zgodnie z terminologią Autorów artykułu „O psychobiznesie... i strategiach czystych uczonych”? Moim zdaniem byłyby to tylko jeden z wago-

nów, i to bynajmniej nie pierwszy ani nie drugi. Te byłyby zarezerwowane dla decydentów, tj. przedstawicieli władzy, oraz dla dysponentów zasobów (finansowych i innych). Nauka, wraz z czystymi uczonymi mieściłaby się prawdopodobnie w wagonie czwartym, zaś wagon trzeci, mieszczący środki masowego przekazu, cechowałby się dużą rotacją przepychających się pasażerów oraz instytucji aspirujących do rządu dusz. Zgodnie z powyższą metaforą, rola nauki jawi się jako bardzo ograniczona – wszak pasażerowie mogą wprawdzie komentować wyłaniające się krajobrazy, mogą też stawiać hipotezy, dlaczego zmieniło się to, co się zmieniło (i je rozstrzygać), oraz ewentualnie podejmować próby zmierzające do poprawy komfortu podróżowania. Sprawą wątpliwą natomiast pozostaje możliwy ich wpływ na trasę pociągu i przebieg podróży.

G. W. Hegel zauważył kiedyś, że „Sowa Minerwy wylata o zmierzchu”, mając na względzie, że mądrość filozofii ujawnia się *post factum*, że jest spóźniona wobec bieżących wydarzeń (dziejów świata). To samo można powiedzieć o mądrości nauk społecznych i jej wpływie na losy ludzkości. Jeśli zadamy sobie pytanie o usytuowanie nauki jako instytucji w systemowo rozumianej rzeczywistości, zauważymy bez trudu, że nauka nie dysponuje własnym źródłem zasilania i stąd mówienie o „motorze postępu” jest metaforą chybioną. O funduszach na naukę oraz ich przeznaczeniu (a zatem poniekąd o celach nauki „nieczystej”) decydują politycy. Politycy z kolei próbują spełniać oczekiwania wyborców i niechętnie podejmują niepopularne decyzje. Na konsensus decydentów (polityków) i opinii publicznej można liczyć w przypadku powodzi i innych kataklizmów, gdy już wystąpią i trudno ich nie zauważyć, niezależnie od ostrości wzroku i rodzaju wykształcenia. A zatem, upraszczając nieco, w demokratycznym społeczeństwie o roli i celach nauki decydują raczej wyborcy niż prorocy lub tzw. eksperci. W konsekwencji stosowne badania typu *non profit* podejmowane są na szerszą skalę, gdy już wszyscy widzą, że jest problem oraz wiele ofiar.

Wielość psychologii. A jeśli jedna, to czyja?

Zawężając problem, zapytajmy inaczej – czy psychologia jest jedna, czy jest ich wiele? Poszukując odpowiedzi, nie musimy wszelako sugerować się językiem potocznym i ulubionym pytaniem laików: „Co na to psychologia?”. Wielu psychologów, zwłaszcza w świetle kamer, na wyprzódki ustosunkowuje się do takiego monistycznego pytania, zadawanego w przekonaniu i dobrej wierze, iż w stosunku do psychologii liczba pojedyncza jest równie uzasadniona jak w przypadku arytmetyki oraz że sama nazwa rzeczywiście odnosi się do jednego i tego samego desygnatu.

Czyniąc ukłon w stronę nominalistycznych stanowisk, które skutecznie przeciwdziałają hipostazowaniu języka nauki, tj. przypisywaniu większej realności desygnatom pojęć niż na to zasługują (por. Kotarbiński, 1986), można nie bez racji optować za stanowiskiem, że psychologii jest tyle, ilu psychologów, a tych – jak wiemy – jest mnóstwo i coraz więcej. Ale na tym nie koniec, można by twierdzić również, że laicy (nieposiadający żadnych stosownych dyplomów i certyfikatów) również dysponują pewnymi przekonaniemami na temat natury ludzkiej, motywów i sposobów funkcjonowania innych ludzi (i samego siebie), różnic indywidualnych i typologii charakterów, dysponują również praktycznymi umiejętnościami. Możemy myśleć o tym w kategoriach tzw. ukrytych koncepcji osobowości lub różnych wersji potocznej psychologii. Dostrzegając powody i argumenty za pluralistycznym rozumieniem szyldu „psychologia”, dla pewnych celów możemy oczywiście dokonywać daleko idącej redukcji tej różnorodności, lecz nawet wówczas należałoby pamiętać o rozróżnianiu co najmniej trzech typów (uprawiania) psychologii: akademickiej, stosowanej (praktyczno-profesjonalnej) oraz potocznej.

Konkludując – jeżeli laik zadaje pytanie w stylu „co psychologia na to?”, prawdopodobnie chce się czegoś dowiedzieć i zwykle czyni to w dobrej wierze. Jeśli jednak dyplomowany (a jeszcze bardziej utytułowany) psycholog, dostosowując się do formy pytania, chętnie nań odpowiada, sugerując tym samym, że czyni to w imieniu jedynej psychologii, to wprowadza rozmówcę w błąd. Może to znaczyć, że jest bardzo niedouczony, albo też że dawno temu uznał dla wygody, że „psychologia to ja” lub „psychologia to my”. Kategoria „my” może oznaczać na przykład „my praktycy” (respektujący założenia określonej szkoły lub podejścia i dysponujący odpowiednim doświadczeniem praktycznym w danym zakresie). Może też oznaczać „my psycholodzy poznawczo-społeczni”, którzy jako jedyni uprawiamy prawdziwą, bo eksperymentalną psychologię naukową... Pozostali to uzurpatorzy, hochsztaplerzy i szamani. Wprawdzie konstytucja i inne przepisy sugerują, że trzeba ich tolerować, lecz najlepiej byłoby ich wytepić (w imię jakiejś szlachetnie brzmiącej wartości).

Szamanami, majsterkowicze czy kaznodzieje?

Ci, którzy nie reprezentują środowiska naukowego, chętnie nazywani są szamanami, w sensie metaforyczno-pejoratywnym. Nie chce się nam pamiętać, że w swoich społecznościach szamani byli najbardziej wykształconymi ludźmi, stosującymi skuteczne metody, tyle że nieodwołujące się do techniki. Gdyby pozostać przy tej retoryce, wówczas wszystkich adeptów i luminarzy upra-

wiających szeroko rozumianą psychologię można by podzielić na szamanów, majsterkowiczów i kaznodziejów. Szanse na harmonijną współpracę między nimi są nikłe, a powodów do współpracy nie widać. Znacznie łatwiej dostrzec motywy rywalizacyjne i elementy konkurencyjności. Podobnie jak w przypadku partii politycznych, można liczyć jedynie na doraźne alianse lub przyjazne, międzypartyjne kontakty personalne.

Powróćmy do *Charakterów* oraz idei popularyzacji nauki. Wprawdzie ów prowokacyjny artykuł Witkowskiego uważam – podobnie jak badani czytelnicy – za interesujący, a koncepcję Sheldraka za kompetentnie przedstawioną, niemniej jednak faktem jest, że autorowi udało się wyprowadzić w pole czy też strzelić bramkę *Charakterom*, przy daleko posuniętej współpracy redakcji zresztą (Aulagnier, 2007). Póki co nie ma bowiem czegoś takiego, jak psychoterapia morfogenetyczna ani się na nią nie zanosi. Nic też nie wiadomo o rzekomym autorze o obco brzmiącym nazwisku R. Aulagnier. W tym kontekście nasuwa się zasadne pytanie, co faktycznie robi ośmiu profesorów, którzy – jak sugeruje redakcyjna stopka i nie tylko – czuwają nad zawartością merytoryczną i naukowością czasopisma. Mimo puszczanej bramki, profesori dalej współfirmują czasopismo i stoją dzielnie na jego straży. Trudno odgadnąć, co chronią i czego pilnują. Może – gdyby użyć pompacyjnej retoryki wczesnego kapitalizmu – stoją na straży świętego prawa własności prywatnej. Sprawa nabiera dodatkowego znaczenia i wolnorynkowej pikanterii, jeśli zważyć, że czasopismo to zajmuje pozycję monopolistyczną, jeśli idzie o popularyzację psychologii, oraz że od kilku lat jest dofinansowywane przez najsilniejszą (co najmniej w zakresie psychologii) szkołę prywatną. Mamy więc do czynienia ze swego rodzaju aliansem teorii z praktyką lub może praktyki z praktyką.

Przyznać zresztą trzeba, że teksty publikowane na łamach *Charakterów* cechuje generalnie wysoki poziom merytoryczny. Niemniej jednak, zdarzają się też bardzo głębokie ukłony w stronę publiczności. Przykładem tego jest opublikowany niedawno tekst pt. „Czy psychologia może zmienić świat?” (Mackay, 2008). Jest to połączenie bardzo zgrabnej marketingowo autoprezentacji autora i jego dorobku z rzewnymi bzdurami. Porcja optymizmu, którą autor hojnie dzieli się z czytelnikami, jest porażająca. Pisze on na przykład:

„Wydaje mi się, że psychologia może zrobić dla świata znacznie więcej niż wyrugować analfabetyzm. Jestem przekonany, że równie skutecznie jak z analfabetyzmem psychologia może poradzić sobie z: przestępczością, śmieciami na ulicach, zanieczyszczeniem atmosfery, załamaniem w stosunkach międzynarodowych, otyłością naszych dzieci, a być może nawet ostatecznie zakoń-

czyć ucisk i niesprawiedliwość społeczną na świecie” (Mackay, 2008, s. 49; podkr. moje – K.M.). Tego typu pobożne życzenia miałyby pewną pozamerytoryczną wartość w wypracowaniu gimnazjalisty w rodzaju: „Kim chciałbym zostać, gdy dorosnę”. Wygłaszane z oficjalnej trybuny są irytujące. Choć z drugiej strony, zaczynam się zastanawiać: jeśli ta psychologia jest taka wszechmocna, to może warto byłoby rozpocząć starania o „Indeks na psychologię” w którymś z proponowanych przez redakcję ośrodków?

Uwagi końcowe

I jeszcze kilka uwag szczegółowych. Tekst Tomasza Witkowskiego „Wiedza prosto z pola” przeczytałem z zainteresowaniem, podobnie jak ankietowani czytelnicy. Nie przeszkodziła mi w tym nawet świadomość, że tekst jest prowokacją. Do znanej mi skądinąd koncepcji Ruperta Sheldrake’a mam zresztą ciepły stosunek. Wynika to w decydującym stopniu stąd, iż koncepcję tę uważam za weryfikowalną/falsyfikowalną. Cóż więcej można chcieć od koncepcji, w dodatku o takim stopniu ogólności? Nie będę rozwijać tego wątku, wspomnę tylko, że pierwsza moim zdaniem poprawna próba empirycznej weryfikacji została opisana już w 1981 roku w czasopiśmie *New Scientist*, w którym niejednemu nobliście zdarzyło się publikować swoje teksty. Koncepcje Sheldrake’a (1981a, 1989, 2003) wciąż zresztą inspirują badaczy do nowych badań oraz odkurzania po części zapomnianych faktów i koncepcji (por. Wilber, 1984; Schmidt, Schneider, Utts i Walach, 2004). Dodam jeszcze, że w odróżnieniu od koncepcji rezonansu morfogenetycznego, od dawna i wciąż mam poważne wątpliwości, czy Darwina koncepcja ewolucji (przeciwko której nic nie mam) także jest weryfikowalna. W każdym razie nie udało mi się wymyślić sposobu jej falsyfikacji. Jeśli ktoś miałby pomysł na odpowiedni *experimentus crucis*, stwarzający szansę jej falsyfikacji, byłbym bardzo zainteresowany.

Pojęcie „Das wissende Feld” (*the knowing field*)³, o którym wspomina się w związku z metodą ustawień systemów rodzinnych Berta Hellingera, wprawdzie dość dobrze koresponduje z koncepcją pól morfogenetycznych Sheldrake’a, lecz w tym kontekście traktowane jest wyłącznie jako pojęcie opisowe⁴. W tym kontekście trudno też mówić o modelu czy nawet wyjaśnianiu. Wyjaśnianie jest może jedną z funkcji nauki (a przynajmniej tak się o tym często myśli), lecz z całą pewnością przy oddziaływaniach praktycznych w ogólności, a tym bardziej w kontekście ustawień terapeutycznych metodą B. Hellingera nie chodzi o wyjaśnianie, lecz o wprowadzanie pożądanych zmian, a jeszcze lepiej o stwarzanie okazji do wystąpienia takich zmian.

Psychologia, jak uzasadniałem wcześniej, jest pojęciem zbiorczym, abstrakcją i poniekąd hipostazą. Zwyczajowe mówienie o psychologii w liczbie pojedynczej sugeruje bowiem jedność, spójność i monolityczność tam, gdzie znajdujemy wielość nurtów, stanowisk, paradygmatów, celów i metod (czyli systematycznie stosowanych sposobów) dochodzenia do wiedzy i umiejętności. Lepiej więc nie pytać „Co psychologia może zrobić dla ludzi?”, gdyż abstrakcje niewiele mogą. Lepiej zapytać: „Czy absolwenci psychologii mogą wносить coś sensownego i konstruktywnego do współczesnej globalnej wioski?” Zapewne tak. I często to czynią. Z racji wykształcenia mogą zapewne łatwiej dystansować się do aktualnych mód oraz lokalnych i globalnych dewiacji terażniejszości; zamiast przeciskać się na czoło pochodu, niezależnie od tego, w jakim kierunku on zmierza.

LITERATURA CYTOWANA

- Aulagnier, R. (2007). Wiedza prosto z pola. *Charaktery*, 10, 34–37.
- Feyerabend, P. (1970). Ku pocieszeniu specjalisty. W: P. Feyerabend, *Jak być dobrym empirystą* (s. 200–240). PWN: Warszawa.
- Hellinger, B. (2004). Informacja własna.
- Kotarbiński, T. (1986/1952). Humanistyka bez hipostaz. Próba eliminacji hipostaz ze świata pojęć nauk humanistycznych. W: T. Kotarbiński, *Elementy teorii poznania, logiki formalnej i metodologii nauk* (s. 445–454). PWN: Warszawa.
- Kuhn, T. (1968). *Struktura rewolucji naukowych*. PWN: Warszawa.
- McKay, T. (2008). Czy psychologia może zmienić świat? *Charaktery*, 11, 46–49.
- Mahr, A. (1999). Das wissende Feld: Familienaufstellung als geistig energetisches heilen (The knowing field: Family constellations as mental and energetic healing). W: *Geistiges heilen für eine neue zeit*. Heidelberg: Kösel Verlag.
- Mudyń, K. (1992). *Problem granic poznania z hipersystemowego punktu widzenia*. Kraków: Wydawnictwo UJ.
- Mudyń, K. (2000). Granice konkurencji jako problem (nie-)ograniczonego zasobów i ludzkich potrzeb. *Prakseologia*, 140, 37–53.
- Schmidt, S., Schneider, R., Utts, J., Walach, H. (2004). Distant intentionality and the feeling of being stared at: Two meta-analyses. *British Journal of Psychology*, 95 (2), 235–247.
- Sheldrake, R. (1981a). *New Science of Life. The Hypothesis of Formative Causation*. London: Blond & Briggs.
- Sheldrake, R. (1981b). Formative causation: The Hypothesis Supported *New Scientist*, October 1981, 279–280.
- Sheldrake, R. (1989). *The Presence of the Past: Morphic Resonance and the Habits of Nature*. New York: Vintage.
- Sheldrake, R. (1995). *Morphic Resonance and Morfic Fields. An Introduction*. http://www.sheldrake.org/Articles&Papers/papers/morphic/morphic_intro.html

- Sheldrake, R. (2003). *The Sense of Being Stared at: And Other Aspects of the Extended Mind*, New York: Crown Publishers.
- Weber, G. (2005). *Terapia systemowa Berta Hellingera* Gdańsk: GWP.
- Wilber, K. (1984). Sheldrake's Theory of Morphogenesis. *Journal of Humanistic Psychology*, 2, 107–115.
- Witkowski, T., Fortuna, P. (2008). O psychobiznesie, tolerancji i odpowiedzialności czystych uczonych. *Psychologia Społeczna*,...
- Zimbardo, Ph. (2008 a). *The Lucifer effect and the psychology of evil*. Wystąpienie na XXIX International Congress of Psychology, Berlin.
- Zimbardo, Ph. (2008 b). *Efekt Lucyfera*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.

PRZYPISY

1. Kilka lat temu, pisząc o ideologii wolnego rynku w kontekście ludzkich potrzeb, posłużyłem się metaforą, która aktualnie jest – być może – bardziej przekonująca. „Otóż, wyobraźmy sobie karawanę, poruszającą się na pustyni i dysponującą coraz mniejszym zasobem wody pitnej i żywności. Po pewnym czasie niektórzy z uczestników nabierają podejrzania, a niektórzy wręcz pewności, że karawana porusza się w fałszywym kierunku, a wizja oazy jest *de facto* fatamorganą. Niektórzy zaczynają o tym głośno mówić, próbując wpłynąć na kierunek wyprawy; inni sugerują, by przynajmniej zwolnić tempo. Sugestie okazują się nieskuteczne. Teoretycznie można by się odłączyć, ale bez zaopatrzenia, które znajduje się na czele kolumny, samotne pozostanie na pustyni to pewna śmierć. Zwalnianie tempa przez pojedynczych pielgrzymów też nie jest najlepszą strategią przetrwania, gdyż – zgodnie z wewnętrznym regulaminem – ci, którzy poruszają się na przodzie kolumny, dostają podwójne porcje wody i żywności. W rezultacie, karawana dalej porusza się w tym samym kierunku, a nawet coraz bardziej przyspiesza, mimo że niewielu uczestników wierzy jeszcze, że jest to właściwy kierunek” (Mudyń, 2000, s. 48).
2. W niedysiejszej pracy polemizowałem między innymi z tendencją do stawiania znaków równości między wiedzą naukową a wiedzą profesjonalną, wbrew stereotypowemu uproszczeniu, by wiedzę naukową przeciwstawiać potocznej i przypisywać tej ostatniej wszelkie możliwe mankamenty (Mudyń, 1992). Między wiedzą sygnowaną przez naukę a (anty)wiedzą laików pozostaje bowiem szeroki margines wiedzy praktycznej, która często miewa znamiona profesjonalizmu, natomiast ani co do swej genezy, ani ze względu na formę nie zasługuje na miano naukowej.
3. Pojęcie „wiedzącego pola” (Das wissende Feld) zostało zaproponowane przez Albrechta Mahra, ucznia i współpracownika B. Hellingera. Pojęcie pól morfogenetycznych jest chronologicznie wcześniejsze (Sheldrake, 1981a, por. także Sheldrake 1989, 1995), lecz nie musi to znaczyć, że koncepcja Sheldrake'a była źródłem inspiracji.
4. Kilka lat temu miałem okazję upewnić się co do tego w rozmowie z B. Hellingerem (2004). W innych kontekstach miałem też kilkakrotnie okazję empirycznie i osobiście sprawdzić, że w pewnych okolicznościach zjawisko takie występuje. Natomiast pytanie o jego mechanizm, a już tym bardziej spieranie się o domniemaną naturę tego pola, uważam za przejaw nadmiernej i źle ukierunkowanej ciekawości.

The place of science and of psychology in a culture dominated by the ideology of a free market

Krzysztof Mudyń

Institute of Applied Psychology, Jagiellonian University

Abstract

The author speculates about the place of science in the systemically understood reality as well as its role in a culture governed by the rules of a free market economy. Comparing the evolution of culture to a speeding train, the author suggests that science insignificantly influences the direction of cultural evolution – it is neither a steam engine nor a locomotive engineer. Its spokespeople are the passengers sitting in the fourth wagon. Their practical role comes down to analyzing and commenting on current events as well as participating in efforts to minimize the aftermath of catastrophes, if such should occur.

The author continues to explain further that academic psychological knowledge has different aims than does applied or lay psychology. Of necessity, academic psychological knowledge has a declarative character and is transferable only to a limited extent into practical abilities of introducing change, i.e. into procedural knowledge. There are many psychologies, each searching and collecting different types of knowledge (and skills) in accordance with their objectives. Therefore, practical knowledge (also worthy of being deemed professional) should not be expected to be derived from scientific knowledge. Knowledge and skills outside the interests and methods of academic psychology should not be undermined. If practitioners are labeled as shamans, then, accordingly, theoreticians should be called preachers and empirical experimenters – DIY enthusiasts.

Key words: place of science in a free market economy, pure science vs. science in service of social needs and problems, multiplicity of psychology, shamans, preachers and DIY enthusiasts.

O nieskuteczności prowokowania nieufności

Michał Parzuchowski

Szkoła Wyższa Psychologii Społecznej, Wydział Zamiejscowy w Sopocie

Witkowski przeprowadził skuteczną prowokację, publikując w magazynie popularnonaukowym opis wymyślonej terapii, którą czytelnicy uznali za wiarygodną i przekonującą. Komentarz do artykułu Witkowskiego i Fortuny (2008) przedstawia dwie polemiczne tezy: (1) prowokacje powinny być adresowane do krytycznych czytelników; (2) prowokowanie nieufności czytelników nie pomaga im w wyborze skutecznej terapii. Prowokacja dyskutowana jest również w kontekście wyborów oddziaływań terapeutycznych podejmowanych przez pacjentów onkologicznych.

Słowa kluczowe: nieufność, pseudoterapia, onkologia

„Ludzie nie są głupi. Ludzie mają zawsze dobry powód, żeby wierzyć w rzeczy, w które wierzą. By zmusić zdolnych, ciekawych i inteligentnych ludzi do zastanowienia, sceptyk nie powinien nigdy wywyższać się, lekceważyć lub okazywać braku szacunku dla ich poglądów” Carl Sagan (1934–1996)

Carl Sagan, profesor astronomii i popularyzator nauki, wielokrotnie przestrzegał przed niektórymi sposobami perswazji w imię sceptycyzmu. Obnażanie nieumiejętności odróżnienia wierutnej bzdury od replikowanych procedur terapeutycznych to, w moim mniemaniu, niepotrzebny etap na drodze do pobudzenia krytycyzmu wśród czytelników *Charakterów*.

Teza Witkowskiego i Fortuny, iż „funkcjonowanie pseudoterapii możliwe jest dzięki obojętności środowiska psychologów naukowych na zjawiska zachodzące na rynku usług psychologicznych” jest godna wsparcia i podjęcia właściwych wysiłków instytucjonalnych przez stowarzyszenia akademickie. Prowokacja Witkowskiego nie była jednak kierowana do psychologów akademickich, ale do szerokiego grona potencjalnych odbiorców pseudoterapii, co odróżnia ją od oryginalnej akcji Sokala i zaburza jej odbiór. Odbiorcami prowokacji Sokala byli naukowcy, którzy po ujawnieniu mistyfikacji przedyskutowali i wzmocnili zasady recenzowania artykułów zgłaszanych do druku w dobrych czasopismach fizycznych. Odbiorcami materiału przygotowanego przez

Witkowskiego byli czytelnicy magazynu popularnonaukowego, którzy różnią się np. od czytelników *Psychologii Społecznej* możliwościami krytycznej analizy zastosowanej wobec nich prowokacji.

Autorzy dowodzą, że tekst prowokacji został odebrany przez czytelników jako pozytywny, ciekawy i godny polecenia znajomym. Nic dziwnego, że laicy mogą mieć trudność z odróżnieniem terapii od pseudoterapii, ponieważ szarlatani, całkiem słusznie, zawsze będą próbowali imitować klinicystów. Mechanizmem działania placebo jest oczekiwanie pacjenta co do skuteczności leku oraz klasyczne warunkowanie bodźca (leku) i reakcji (zdrowienia). Dlatego podobieństwo pseudoterapii do terapii jest kluczowe dla uzyskania efektu placebo. Biała i droga pastylka z cukru lepiej imituje środek przeciwbólowy i uruchamia wewnętrzne pokłady substancji przeciwbólowych, uśmierzając ból skuteczniej niż jej kolorowy i tańszy odpowiednik (Waber, Shiv, Carmon i Ariely, 2008). Szkoda też, że nie wiemy, jak oceniany był tekst i czasopismo, które go zamieściło, po ujawnieniu mistyfikacji. Można oczekiwać, że czytelnicy, których blisko połowa deklarowała, iż wzięłaby udział w kursie takiej terapii, poczuliby się oszukani i nie uwierzyliby kolejnym tekstom zamieszczanym w tym magazynie. W mojej ocenie taki skutek przeprowadzonej prowokacji może być szczególnie negatywny.

Pseudoterapie nie są problemem wyłącznie psychologów

Lekarze od zawsze zmagali się z szarlatanami, szamanami i znachorami. Ludzie, którzy podpadają na

Michał Parzuchowski, Szkoła Wyższa Psychologii Społecznej, Wydział Zamiejscowy w Sopocie, ul. Polna 16/20, 81-745 Sopot, e-mail: mparzuchowski@swps.edu.pl

zdrowiu, od wieków szukali alternatywnych środków na pozbycie się dolegliwości. Im cięższa jest choroba, tym częściej ludzie wybierają irracjonalne sposoby leczenia. Kiedy na szali kładziemy nasze życie, spożywanie roztworu wody (homeopatia) lub peruwiańskiej liany (vilcacora), unikanie kalorii (dieta na „zagłodzenie raka”), dłużyce się seanse masażu (kręgarstwo) czy noszenie lekkich przedmiotów (amulety i kamienie mające zwalczać nowotwór) wydają się niską ceną płaconą naszej racjonalności (Pawlicki, 1999). Terapeuci niekonwencjonalni zawsze byli i będą stanowić konkurencyjną ofertę dla standardowych metod leczenia np. nowotworów. Sposoby walki z biznesem pseudoterapii w wykonaniu kolegów lekarzy powinny być inspiracją w przeciwdziałaniu opisywanego przez Autorów zjawiska psychobiznesu.

Stanowisko większości lekarzy onkologów do terapii niekonwencjonalnych ogranicza się do zaszczepiania pacjentowi krytycznego sceptycyzmu (Pawlicki, 1999). Pacjent otrzymuje informacje na temat korzyści ze standardowych metod leczenia o sprawdzonej skuteczności. Dowiaduje się również, że z innych form terapii będzie korzystał wyłącznie na własną odpowiedzialność – lekarz nie odradza kategorycznie ich stosowania, biorąc pod uwagę możliwość wystąpienia efektu placebo. W jaki sposób onkolodzy walczą z biznesem cynicznych lub ideowych pseudoterapeutów? Zajmują się informowaniem na temat sprawdzonych procedur medycznych. W tym celu organizują konferencje, na których szkolą się nawzajem w stosowaniu najlepszych możliwych procedur, publikują raporty badawcze i organizują zakrojone na szeroką skalę akcje informacyjne w mediach („Dzień Raka Piersi”, „Marsz różowej wstążki”, „Dzień bez papierosa”). Onkolodzy nie organizują prowokacji, bo takie działania mogłyby mieć skutki odwrotne do zamierzonych. Złożenie artykułu do druku w magazynie *Vita* na temat najnowszej, testowanej jeszcze klinicznie terapii raka trzustki przez powolne wymachiwanie rękami godzinę dziennie, byłoby ciekawym wyzwaniem. Gdyby okazało się, że redakcja „dorzuca” do naszego oryginalnego artykułu kilka skopiowanych fragmentów z internetu o tym, że wymachiwanie nogami przez trzy godziny może dodatkowo pomóc w leczeniu reumatyzmu, mielibyśmy w kieszeni materiał na prawdziwy medialny skandal. Wówczas jednak należałoby się zastanowić, czy cała prowokacja powinna być ujawniona czytelnikom *Vity*. Pacjent, który podjął się bzdurnej terapii, a jednocześnie ufa swojemu lekarzowi, przyjmując standardowe środki leczenia, mógłby przecież doświadczyć działania efektu placebo (ostatecznie wykonywanie takich ćwiczeń zdrowia pacjentów prawdopodobnie nie pogorszy). Tymczasem informacja, że czytelnik został oszukany, nie tylko doprowadzi do tego, że stanie się

podejrzliwy wobec naszej niekonwencjonalnej terapii ruchowej, ale przestanie też wierzyć innym autorom magazynu *Vita*, którzy między doniesieniami z frontu nowych terapii popularyzują również omówienia konwencjonalnych sposobów walki z chorobami.

Jeśli mam wybór między przyjmowaniem kroplówki, po której wypadną mi włosy i będę miał torsje, a przyjemnym masażem i pić wody, to muszę mocno wierzyć, że lekarz dysponuje arsenałem oddziaływań, które w dłuższej perspektywie gwarantują mi większe szanse na powrót do zdrowia. Prowokacja w imię sceptycyzmu narusza takie podstawowe zaufanie do lekarzy i terapii konwencjonalnych, ryzykując łatwą rezygnację pacjenta z chemioterapii czy radioterapii („przecież wszystko, co napiszą w *Vicie*, to bujda”).

Prowokowanie nieufności do procedur medycznych może mieć bardzo poważne konsekwencje. Ostatnio przekonał się o tym minister Ziobro, który ocalił nas od zabiegów doktora G. słowami „ten pan już nigdy nikogo nie zabije”, wywołując w ten sposób zmniejszenie liczby wykonywanych przeszczepów w całej Polsce, a nie tylko w miejscu zatrudnienia pojmanego „przestępcy”. W kilka tygodni później minister komentował ten fakt dla Informacyjnej Agencji Radiowej słowami: „Spadek liczby transplantacji wynika z patologii w służbie zdrowia (...). W sprawie tej rozpoczęła się kampania medialna, której celem jest uchronienie przed odpowiedzialnością lekarzy-przestępców”.

Jeśli nie prowokacja, to co?

Średnio 1% kobiet zmagają się z chorobą raka piersi (przyjmijmy 10 kobiet na 1000). Badanie z wykorzystaniem mammografu generuje około 9% fałszywych alarmów (89 na 990 zdrowych kobiet dowie się, że ma raka, choć w rzeczywistości nic im nie dolega). Z drugiej strony, jeśli kobieta rzeczywiście jest chora, mammograf wykryje to z 90% skutecznością (z 10 kobiet, które mają raka, 9 otrzyma poprawną diagnozę). Okazuje się, że tylko 21% spośród 160 ankietowanych przez Gerda Gigerenzerę ginekologów poprawnie zinterpretowało pozytywny wynik mammografii, jeśli został on przedstawiony za pomocą bayesowskiego prawdopodobieństwa warunkowego (to liczby wyrażone w procentach – lekarze nie widzieli statystyk w nawiasach) (Gigerenzer, 2005; Gigerenzer, Gaissmaier, Kurz-Milcke, Schwartz i Woloshin, 2007; Gigerenzer, Hertwig, van den Broek, Fasolo i Katsikopoulos, 2005). W reakcji na takie wyniki, Gigerenzer nie przeprowadził prowokacji obnażającej słabość statystycznego wyszkolenia przeciętnego lekarza. Nie poinformował też opinii publicznej o tym, że tysiące kobiet zupełnie niepotrzebnie boją się o swoje życie, ale

przez dwa kolejne lata poprowadził warsztaty statystyczne dla prawie 1000 ginekologów i wydał raport z badań (Gigerenzer i in., 2007), sugerujący wprowadzenie instytucjonalnych zmian w komunikowaniu pacjentom ryzyka procedur medycznych. Między innymi dzięki akcji Gigerenzer Unia Europejska nakazuje lekarzom formułować ryzyko zabiegów medycznych w formie rozkładów częstości (w podanym powyżej przykładzie są to liczby umieszczone w nawiasach), które ludzie rozumieją dużo lepiej – 87% ankietowanych lekarzy nie miało z tym problemu (Gigerenzer i in., 2007).

Inny przykład pobudzenia do sceptycyzmu bez prowokowania nieufności miał miejsce w 2007 roku na łamach prestiżowego przeglądu *Perspectives on Psychological Science*. Brian Nosek pod pseudonimem Arina K. Bones opublikował prześmiewczy artykuł o wykorzystaniu procedury Testu Postaw Utajonych (IAT) do badania dzieci nienarodzonych i osób martwych (Bones i Johnson, 2007). Procedurę takich fikcyjnych eksperymentów nie tylko opisał, ale i zilustrował zdjęciami (na jednej z fotografii klawiatura komputera i monitor są przyciśnięte do grobu). Artykuł Noseka realistycznie udaje doniesienie z poważnych badań, więc na pierwszy rzut oka jest to kolejny z setek raportów na temat wykorzystania modnej metody badawczej (IAT). Dalsza analiza wyników sfingowanych badań czy listy cytowań wywołuje niekontrolowane wybuchy śmiechu (wśród cytowanych prac: filmy „Armagedon”, „Szósty zmysł”; artykuł w *Vanity Fair* oraz artykuł o wymownym tytule „Phil Zimbardo jest kosmitą”). Jednocześnie przemycana w ten sposób idea jest bardzo cenna – wiele artykułów tworzonych jest z użyciem podobnej sztancy: jeśli masz w ręku młotek (zmienną niezależną), wszystko wokół wygląda jak gwóźdź, a do stworzenia artykułu potrzebujesz jedynie dwóch takich bliżej niepowiązanych gwoździ (zmiennych zależnych). Nosek podsumowuje: nie twórzmy artykułów z tak fragmentaryczną wiedzą, zadaniem autora, a nie czytelnika, powinno być integrowanie naszych ustaleń z wcześniejszą wiedzą.

Nosek, mimo że sam blisko związany z wykorzystaniem metody IAT, ucharakteryzowany na kobietę, zrobił sobie zdjęcie i sfingował profil naukowy w internecie, następnie za zgodą wieloletniego redaktora *JPS* Eda Dienera wydrukował prześmiewczy i ważny tekst. Prowokacja Noseka jednak nie obniża zaufania do kolejnych raportów publikowanych w *JPPS*, bo z fragmentarycznością publikowanych raportów walczy żartem i radą, jak tworzyć lepsze programy badawcze.

W mojej ocenie, zamiast prowokować, lepiej informować społeczeństwo, czerpiąc z przykładu lekarzy lub technologów żywności. Od ponad trzydziestu lat liczba

stosowanych w pożywieniu tzw. polepszaczy smaku podlega kontroli prawnej. Choć ufamy, że w oferowanych nam artykułach nie ma zakazanych przez prawo środków, to każdy z nas chce móc samodzielnie sprawdzić, jakie dokładnie substancje się w nich znajdują. W przypadku większości produktów mamy taką możliwość, ale producenci umieszczają te informacje w bardzo dowolny sposób. Od niedawna w USA można to sprawdzić przy dosłownie każdym produkcie żywnościowym, a informacje te przedstawiane są zawsze w taki sam wyraźny sposób (biało-czarna tabela zajmująca 2/3 powierzchni opakowania). Producenci zobowiązani są do umieszczenia na opakowaniu tabelki o wystandaryzowanej wielkości podsumowującej zawartość takich składników jak tłuszcz, sól, cukier czy inne mikroelementy oraz proste ikony (zamiast polskich E123-555) jeśli produkt zawiera substancje koloryzujące czy przedłużające trwałość. Taka informacja nie tylko wychowuje sceptycznych konsumentów, którzy szybciej mogą policzyć, ile gramów soli czy cukru spożywają dziennie, ale rodzi również zaufanie do producentów, którzy nie mogą ukrywać małym drukiem niedozwolonych substancji. Ustalenie diety wolnej od niepożądanych składników jest prawdopodobnie łatwiejszą decyzją niż wybór odpowiedniej terapii, ale jako środowisko psychologów moglibyśmy zacząć właśnie od podobnej akcji informacyjnej.

Prowokacji Witkowskiego, choć zrodziła się z troski o zdrowie pacjentów, brakuje jednak rekomendacji, jak odróżniać „terapię z pola” od udokumentowanych interwencji psychologicznych. Mam nadzieję, że efektem niniejszej dyskusji będzie akcja informacyjna kierowana do szerokiego grona odbiorców, która te możliwości polepszy. Warto informować potencjalnych odbiorców psychobiznesu o ewentualnych koloryzujących i szkodliwych metodach oddziaływania, których skutkiem może być uszczuplenie zawartości portfela i brak postępów w rozwiązaniu problemu.

LITERATURA CYTOWANA

- Bones, A. K., Johnson, N. R. (2007). Measuring the immeasurable, or, „Could Abraham Lincoln take the implicit association test”? *Perspectives on Psychological Science*, 2 (4), 406–411.
- Gigerenzer, G. (2005). I think, therefore I err. *Social Research*, 72 (1), 195–218.
- Gigerenzer, G., Gaissmaier, W., Kurz-Milcke, E., Schwartz, L. M., Woloshin, S. (2007). Helping doctors and patients make sense of health statistics. *Psychological Science in the Public Interest*, 8 (2), 53–96.
- Gigerenzer, G., Hertwig, R., van den Broek, E., Fasolo, B., Katsikopoulos, K. V. (2005). „A 30% chance of rain to-

- morrow”: How does the public understand probabilistic weather forecasts? *An International Journal*, 25 (3), 623–629.
- Pawlicki, M. (1999). Bariery postępu w leczeniu nowotworów złośliwych. *Gazeta lekarska*, 1.
- Witkowski T., Fortuna P. (2008). O psychobiznesie, tolerancji i odpowiedzialności czyli strategii czystych uczonych. *Psychologia Społeczna*, 4 (6), ...
- Waber, R. L., Shiv, B., Carmon, Z., Ariely, D. (2008). Commercial features of placebo and therapeutic efficacy, *Journal of the American Medical Association*, 299 (9), 1016–1017.

On the ineffectiveness of provoking distrust

Michał Parzuchowski

Warsaw School of Social Sciences and Humanities, Faculty in Sopot

Abstract

Witkowski accomplished a successful hoax publishing an article in the popular science magazine *Charaktery* that reviewed a bogus therapy that readers found interesting and believable. This commentary approaches the debate from two standpoints: (1) hoax type of provocations should be addressed to a critical reader; (2) provoking readers' distrust does not help them choose an efficient therapy. The described provocation is discussed in relation to therapeutic choices by oncology patients.

Key words: distrust, pseudo-therapy, oncology

Jak psychologowie akademicy mogą przeciwdziałać szerzeniu się „szamańskich praktyk” na rynku usług psychologicznych?

Paweł Smółka

Akademia Pedagogiki Specjalnej w Warszawie

Program psychologów akademickich przeciwdziałania szerzeniu się „szamańskich praktyk” na rynku usług psychologicznych powinien obejmować coś więcej niż tylko krytykę owych praktyk. „Akademia” musi zaproponować atrakcyjną alternatywę, w postaci teoretycznie uzasadnionych i empirycznie zweryfikowanych metod terapeutycznych i programów treningowych, które będą stanowić inspirację dla praktyków do odmiennego, zgodnego z nurtem praktyki opartej na dowodach, sposobu pracy z pacjentem lub klientem. Jednocześnie kluczowego znaczenia nabiera edukacja pacjenta (klienta) przez atrakcyjne, przystępne i zarazem rzetelne popularyzowanie wiedzy psychologicznej i jej znaczenia dla rozwiązywania problemów lub możliwości realizowania celów, które są ważne dla ludzi obecnie chętnie korzystających, często być może z braku lepszej możliwości lub braku wiedzy o niej, z usług szamanów psychobiznesu. Reakcja „akademii” na praktyki psychobiznesu musi więc obejmować zarówno program negatywny (krytykę), jak i program pozytywny (inspirację dla praktyków i edukację ich klientów).

Słowa kluczowe: psychologia naukowa, psychobiznes, model naukowca praktyka, praktyka oparta na dowodach empirycznych

Samo krytykowanie nie wystarczy

W artykule zatytułowanym „O psychobiznesie, tolerancji i odpowiedzialności, czyli strategii czystych uczonych” doktorzy Tomasz Witkowski i Paweł Fortuna argumentują, że wprowadzenie do obiegu bezwartościowej terapii jest stosunkowo łatwe, zaś jednej z przyczyn tego stanu rzeczy upatrują w obojętności psychologów akademickich na zjawiska, które zachodzą na rynku usług psychologicznych (nazwanym przez Autorów psychobiznesem). Brak reakcji psychologów badaczy na to, że wiele nurtów psychoterapii i samorozwoju, funkcjonujących w ramach psychobiznesu, nie ma żadnych podstaw naukowych i nie opiera się na żadnych akceptowanych przez społeczność naukową koncepcjach i wynikach badań nie sprzyja, zdaniem Autorów, kreowaniu dobrego wizerunku psychologii, natomiast stwarza dogodne warunki do ekspansji psychobiznesu i, zarazem, pogłębia-

nia przepaści między psychologią naukową a psychologią stosowaną. Trudno nie zgodzić się z powyższą tezą. Jednocześnie należy zaznaczyć, że wiara w to, iż sama krytyka psychobiznesu i potępienie pseudoterapii przez środowisko psychologów akademickich spowoduje, że psychobiznes ulegnie profesjonalizacji, zaś pseudoterapie przestaną być stosowane, może okazać się płonna.

Między akademią a rynkiem: o potrzebie wzajemnej inspiracji

Psychobiznes, pomimo swoich słabości, jest odpowiedzią na żywotne potrzeby wielu ludzi – potrzeby związane z koniecznością uporania się z własnymi ułomnościami i problemami lub dotyczące chęci doskonalenia własnych umiejętności psychospołecznych. Jeżeli chcemy, aby ludzie mogli uzyskać skuteczną i właściwą pomoc w rozwiązywaniu własnych problemów natury psychologicznej lub w zakresie doskonalenia niezbędnych im umiejętności psychospołecznych, rola psychologów akademickich nie może ograniczyć się do krytyki nieprofesjonalnych, często nieetycznych i potencjalnie niebezpiecznych praktyk

Paweł Smółka, Akademia Pedagogiki Specjalnej w Warszawie, Instytut Psychologii Stosowanej, ul. Szczęśliwicka 40, 02-353 Warszawa, e-mail: psmolka@aps.edu.pl

szamanów psychobiznesu. Psychologia naukowa musi być gotowa zarówno do aktywnej krytyki i potępienia praktyk, które nie znajdują uzasadnienia we współczesnej wiedzy psychologicznej, jak i aktywnej promocji, upowszechniania oraz udostępniania metod i programów terapeutycznych i treningowych, które stanowią skuteczną i atrakcyjną alternatywę dla szamańskich metod stosowanych przez niektórych przedstawicieli psychobiznesu (De Bono, 2006; Lane i Corrie, 2006). Wymaga to jednocześnie śmielszego otwarcia się psychologii akademickiej na potrzeby praktyki psychologicznej oraz bardziej przychylnego spojrzenia psychologów badaczy na wyzwania, jakim muszą w swej codziennej pracy sprostać psychologowie praktycy. Dynamiczny rozwój psychobiznesu stawia tym samym przed psychologią naukową pytanie o jej samookreślenie, o jej misję – czy chce być nauką pedantyczną, która wykorzystuje co prawda rzetelne metody badawcze, ale bada za ich pomocą zjawiska o stosunkowo marginalnym znaczeniu dla praktyki psychologicznej, czy też chce być nauką pragmatyczną, która wykorzystuje rygorystyczny metodologiczny do tworzenia wiedzy o dużych wartościach aplikacyjnych, której stosowanie może się przyczynić do ulżenia cierpieniu oraz zwiększenia jakości życia wielu ludzi (por. Andersen, Herriot i Hodgkinson, 2001). W kontekście modelu naukowca praktyka (*scientist-practitioner model*, Jones i Mehr, 2007) oraz nurtu praktyki opartej na dowodach empirycznych (*evidence-based practice*, Stricker, 2003) brak ścisłych kontaktów między akademią a rynkiem – brak bliskiej współpracy między psychologami badaczami i psychologami praktykami – wydaje się niezrozumiały, niepotrzebny a nawet szkodliwy. Kontakt taki powinien być nawiązany, utrzymywany i stanowić źródło wzajemnej inspiracji, która pozwala psychologom akademickim prowadzić badania o dużym znaczeniu poznawczym i zarazem dużej wartości aplikacyjnej, zaś psychologom praktykom stosować w swej codziennej pracy najlepsze, w świetle dostępnej aktualnie wiedzy, metody, których skuteczność i bezpieczeństwo stosowania zostały udokumentowane w starannie przeprowadzonych badaniach naukowych (por. Lane i Corrie, 2006).

Psychologów społecznych nie trzeba przekonywać o aplikacyjnych walorach wiedzy naukowej, do której pomnażania aktywnie się przyczyniają. Idea „pełnego koła psychologii społecznej” jednoznacznie wskazuje na potrzebę współpracy akademii (badaczy) i rynku (praktyków), ponieważ wzajemna inspiracja pomaga w tworzeniu rzetelnej i praktycznej wiedzy (Cialdini, 1995). Na uwagę zasługuje znaczący fakt, że w wydawanych w ostatnim czasie podręcznikach psychologii społecznej coraz częściej próżno szukać osobnych rozdziałów dotyczących

stosowanej psychologii społecznej (Kenrick, Neuberg i Cialdini, 2007; Smith i Mackie, 2007; Wojciszke, 2008). Po prostu aplikacyjne walory poszczególnych koncepcji są omawiane bezpośrednio w rozdziałach dotyczących podstawowych zagadnień psychologii społecznej, takich jak poznanie społeczne, wpływ społeczny czy też relacje społeczne. Potrzeba aplikacji wiedzy naukowej z zakresu psychologii społecznej do rozwiązywania palących problemów społecznych była i jest zauważana i podkreślana przez akademików, którzy tworzą specjalne modele ułatwiające zarówno psychologom akademickim (w roli konsultanta lub trenera), jak i psychologom praktykom wykorzystywanie bogactwa wiedzy z zakresu psychologii społecznej do planowania i realizowania konkretnych interwencji mających na celu udzielanie skutecznej pomocy jednostkom, grupom, organizacjom i społecznościom (Buunk i Van Vugt, 2008; por. Kossowska, Jarmuz i Witkowski, 2008; Smółka, 2008).

Akademia inspiruje: rola aktywności badawczej, edukacyjnej i popularyzatorskiej

W chwili obecnej psychologia naukowa dysponuje obszernym materiałem empirycznym, który może stać się podstawą profesjonalnej, skutecznej i etycznej praktyki, na przykład terapeutycznej lub treningowej. Program psychologów akademickich przeciwdziałania „szamańskim praktykom” niektórych przedstawicieli psychobiznesu powinien więc obejmować, oprócz krytyki niesprawdzonych czy wręcz niebezpiecznych praktyk, inspirowanie praktyków do używania koncepcyjnie i empirycznie uzasadnionych metod oraz edukację społeczeństwa (potencjalnych odbiorców usług psychologicznych) w zakresie zalecanych i pomocnych metod terapeutycznych lub treningowych. Do zasadniczych elementów programu akademików przeciwdziałania szerzeniu się bałamutnej „pop-psychologii” należy zaliczyć przynajmniej trzy aktywności: badawczą, edukacyjną i popularyzatorską.

Aktywność badawcza

Prowadzenie rzetelnych metodologicznie i inspirujących tematycznie badań, podstawowych i stosowanych, ukierunkowanych na poszerzanie wiedzy o uwarunkowaniach zarówno patologicznego, jak i optymalnego funkcjonowania człowieka, stwarza empiryczne podstawy do opracowywania coraz skuteczniejszych programów terapeutycznych i treningowych. Na szczególną uwagę zasługuje badanie uwarunkowań efektywnego czy też optymalnego funkcjonowania człowieka. Większość usług psychobiznesu ma charakter raczej prorozwojowy, treningowy niż terapeutyczny. Zaznacza się, co jest być może znakiem naszych czasów, tendencja coraz więk-

szej części społeczeństwa, zwłaszcza tej aktywnej i spełnionej zawodowo, do inwestowania w rozwój osobisty. Dziedziny psychologii, które są bezpośrednio zainteresowane teoretycznymi i praktycznymi (metodycznymi) podstawami tego typu pomocy psychologicznej – jak psychologia pozytywna (Snyder i Lopez, 2007; Trzebińska, 2008) lub psychologia coachingu (*coaching psychology*; Palmer i Whybrow, 2007) wymagają dalszego wsparcia empirycznego. Owocem twórczej aktywności badawczej w obszarze psychologii pozytywnej oraz psychologii coachingu są metody i programy treningowe, które stanowią skuteczną i atrakcyjną, a przede wszystkim teoretycznie i empirycznie uzasadnioną alternatywę wobec szamańskich metod psychobiznesu spod szyldu „samorozwój” (Green, Oades i Grant, 2006). Jednocześnie rozwój i promocja psychologii pozytywnej i psychologii coachingu daje szansę na kreowanie bardziej przychylnego stosunku do samej psychologii wśród laików, którzy często utożsamiają psychologię naukową z czymś niezyciowym lub zgoła skoncentrowanym wyłącznie na patologii, zaburzeniach i deficytach (Grant, 2006).

Aktywność edukacyjna

Psychologowie akademicy to nie tylko badacze, ale także nauczyciele. Są odpowiedzialni za kształtowanie wiedzy, postaw i zachowań adeptów psychologii, spośród których część w przyszłości z pewnością będzie pracować w zawodzie. Przyszli psychoterapeuci lub trenerzy powinni więc wynieść z murów *Alma Mater* nie tylko dyplom i solidną wiedzę, ale także odpowiednie umiejętności i postawy, w tym etyczne. Ważne jest, aby adepci psychologii byli kształceni w duchu modelu naukowca praktyka oraz w zgodzie z nurtem praktyki opartej na dowodach, tak aby czymś naturalnym było dla nich wspieranie się w aktywności praktycznej rzetelną wiedzą i wynikami badań naukowych (EBP Task Force Final Report, 2005; por. Gibbs i Gambrill, 2002; Pollio, 2006). Wymaga to od nich nie tylko dysponowania wiedzą psychologiczną, ale także umiejętnościami jej zdobywania, aktualizowania, pogłębiania i poszerzania oraz wykorzystywania do rozwiązywania konkretnych problemów. Nade wszystko wymaga to także pewnej profesjonalnej postawy, która przejawia się w przekonaniu, że wykorzystywanie w pracy metod o niezwyfikowanej skuteczności, zwłaszcza bez poinformowania o tym fakcie pacjenta (klienta), jest po prostu nieetyczne, nieodpowiedzialne i nie stanowi dobrej praktyki. Jeżeli, jako nauczyciele akademicy, zadbamy, aby tego typu umiejętności i postawy zaszczerpić adeptom psychologii, możemy być nieco bardziej spokojni o rozwój rynku usług psychologicznych w przyszłości.

Aktywność popularyzatorska

Ważnym elementem programu akademików przeciwdziałania „szamańskim praktykom” psychobiznesu powinna być zakrojona na szeroką skalę aktywność popularyzatorska. Psychologowie akademicy, na co dzień obcujący z najnowszymi odkryciami w swojej dyscyplinie oraz aktywnie przyczyniający się do jej rozwoju, powinni upowszechniać ciekawe wyniki nie tylko w swoim gronie (przez udział w konferencjach naukowych i publikacje w naukowych periodykach), ale także wśród psychologów praktyków oraz odbiorców ich usług. Popularyzowanie wiedzy przez pisanie książek i artykułów popularnonaukowych, a także chociażby występy w mediach w roli eksperta lub komentatora oraz prowadzenie prelekcji lub szkoleń jest okazją do tego, aby nie tylko krytykować lub piętnować nieprofesjonalne praktyki, ale przede wszystkim upowszechniać te, które są koncepcyjnie i empirycznie uzasadnione i dlatego godne polecenia praktykom jako narzędzie pracy, zaś ich klientom jako skuteczne rozwiązanie ich problemów lub pomoc w realizacji ich celów (zob. Persaud, 2006). Propagowanie podejścia opartego na dowodach w swych publikacjach, wystąpieniach w mediach i w trakcie prelekcji lub szkoleń, kierowanych bezpośrednio do praktyków lub odbiorców ich usług, będzie tworzyć i upowszechniać modę oraz przychylny stosunek do metod i praktyk opartych na wynikach badań naukowych. Skoro psychobiznes zdaje się kierować modami, warto zaszczerpić w jego łonie modę (normę społeczną) na stosowanie przez praktyków i preferowanie przez pacjentów (klientów) metod zweryfikowanych empirycznie, mających uzasadnienie w wiedzy psychologicznej. Dzięki temu „szamańskie praktyki” psychobiznesu mają szansę stać się *passé* z pozytywnym efektem dla jakości i reputacji profesjonalnych usług psychologicznych.

Podsumowanie

Program psychologów akademickich przeciwdziałania „szamańskim praktykom” na rynku usług psychologicznych powinien obejmować coś więcej niż tylko krytykę owych praktyk. Reakcja akademii na praktyki psychobiznesu musi obejmować zarówno program negatywny (krytykę), jak i program pozytywny (inspirację dla praktyków i edukację ich klientów).

LITERATURA CYTOWANA

- Anderson, N., Herriot, P., Hodgkinson, G.P. (2001). The practitioner–researcher divide in Industrial, Work and Organizational (IWO) psychology: Where are we now, and where do we go from here? *Journal of Occupational and Organizational Psychology*, 74, 391–411.

- Buunk, A. P., Van Vugt, M. (2008). *Applying social psychology. From problems to solutions*. London: Sage.
- Cialdini, R. B. (1995). A full-cycle approach to social psychology. W: G. G. Brannigan, M. R. Merrens (red.), *The Social Psychologists: Research Adventures* (s. 52–72). New York: McGraw-Hill.
- De Bono, E. (2006). The scientist-practitioner as thinker: a comment on judgment and design. W: D. A. Lane, S. Corrie (red.), *The modern-scientist practitioner. A guide to practice in psychology* (s. 173–185). East Sussex: Routledge.
- EBP Task Force Final Report (2005). Materiał dostępny na stronie www.apa.org/practice/ebpreport.pdf
- Gibbs, L., Gambrill, E. (2002). Evidence-based practice: counterarguments to objections. *Research on Social Work Practice*, 12 (3), 452–476.
- Green, L. S., Oades, L. G., Grant, A. M. (2006). Cognitive-behavioral, solution-focused life coaching: enhancing goal striving, well-being, and hope. *Journal of Positive Psychology*, 1 (3), 142–149.
- Grant, A. M. (2006). A personal perspective on professional coaching and the development of coaching psychology. *International Coaching Psychology Review*, 1 (1), 12–22.
- Jones, J. L., Mehr, S. L. (2007). Foundations of the scientist-practitioner model. *American Behavioral Scientist*, 50 (6), 766–771.
- Kenrick, D. T., Neuberg, S. L., Cialdini, R. B. (2007). *Social psychology. Goals in interaction 4th ed.* Boston: Boston.
- Kossowska, M., Jarmuż, S., Witkowski, T. (2008). *Psychologia dla trenerów*. Kraków: Wolters Kluwer.
- Lane, D. A., Corrie, S. (2006). What does it mean to be a scientist-practitioner? Working toward a new vision. W: D. A. Lane, S. Corrie (red.), *The modern-scientist practitioner. A guide to practice in psychology* (s. 9–22). East Sussex: Routledge.
- Palmer, S., Whybrow, A. (2007). *Handbook of Coaching Psychology*. East Sussex: Routledge.
- Persaud, R. (2006). *Pozostać przy zdrowych zmysłach*. Warszawa: Wydawnictwo Jacek Santorski & Co.
- Pollio, D. E. (2006). The art of evidence-based practice. *Research on Social Work Practice*, 16 (2), 224–232.
- Smith, E. R., Mackie, D. M. (2007). *Social Psychology 3rd ed.* East Sussex: Psychology Press.
- Smółka, P. (2008). *Kompetencje społeczne. Metody pomiaru i doskonalenia umiejętności interpersonalnych*. Kraków: Wolters Kluwer.
- Snyder, C. R., Lopez, S. J. (2007). *Positive psychology*. Thousand Oaks: Sage.
- Stricker, G. (2003). Evidence-based practice: the wave of the past. *The Counselling Psychologist*, 31 (5), 546–554.
- Trzebińska, E. (2008). *Psychologia pozytywna*. Warszawa: Wydawnictwa Akademickie i Profesjonalne.
- Wojciszke, B. (2008). *Człowiek wśród ludzi. Zarys psychologii społecznej*. Warszawa: Scholar.

How can academic psychologists counteract the dissemination of malpractices on the market of psychological services?

Paweł Smółka

The Maria Grzegorzewska Academy of Special Education, Institute of Applied Psychology

Abstract

Academic psychologists can counteract the use of empirically unsupported and potentially dangerous therapeutic practices not only by criticizing them, but also by inspiring practitioners and educating their patients and clients. The “Academe” should propose, as an alternative to “pop-psychological” approaches, empirically validated therapeutic techniques and training programs to practitioners and inspire them to practice in accordance with an evidence-based approach. Moreover, academics should inform and educate people, potential clients of psychological services, about evidence-based, effective, and safe therapeutic and training approaches.

Key words: scientific psychology, psycho-business, scientist-practitioner model, evidence-based practice

Czy „naukowe” oznacza „skuteczne”?

Maciej Świeży

Instytut Psychologii, Uniwersytet Jagielloński

Tekst stanowi komentarz do artykułu Witkowskiego i Fortuny „O psychobiznesie, tolerancji i odpowiedzialności, czyli strategii czystych uczonych”. Koncentruje się na rekonstrukcji i dyskusji zawartego w analizowanym artykule rozumowania dotyczącego relacji między naukowym charakterem a efektywnością działań terapeutycznych i wspierających rozwój. Autor zwraca uwagę na rozłączność kategorii „naukowości” i „efektywności” oraz na porównywalną skuteczność interwencji terapeutycznych o różnym stopniu naukowego uzasadnienia. Postuluje łączenie odpowiedzialności za jakość propagowanej wiedzy z otwartością na badanie warunków skuteczności nienaukowych interwencji terapeutycznych i metod samorozwoju.

Słowa kluczowe: psychoterapia, samorozwój, nauka

Artykuł Witkowskiego i Fortuny ma silny wydźwięk polemiczny związany z ożywioną dyskusją dotyczącą etycznej oceny opisywanej w nim prowokacji, jak i związanego z nią zachowania redakcji *Charakterów*. Jeżeli jednak pozostawi się na boku ten aspekt zagadnienia, można odnaleźć w artykule intrygujące rozumowanie dotyczące relacji między nauką a różnego rodzaju działaniami praktycznymi. Niniejszy komentarz jest poświęcony rekonstrukcji i dyskusji wyводу zawartego w pierwszej części tekstu. Wywód ten można streścić w następujący sposób:

1. Psychoterapia i psychologiczne formy samorozwoju mogą pomagać lub szkodzić, powinny więc być obiektem szczególnej troski i kontroli społecznej.
2. „Prawdziwe” terapie (w domyśle: również formy samorozwoju) są (a) naukowe (spełniają kryteria falsyfikowalności, intersubiektywnej dostępności itp.) i (b) mają empirycznie potwierdzoną skuteczność.
3. Pseudoterapie (w domyśle: również formy samorozwoju) nie spełniają kryteriów naukowości, nie mają potwierdzonej skuteczności i są wprowadzane na rynek usług psychologicznych przede wszystkim z pobudek finansowych (psychobiznes).
4. Naukowcy są moralnie zobligowani do podejmowania działań demaskujących pseudonaukę (nazywaną rów-

nież, nietrafnie, szamanizmem). Chronią w ten sposób społeczeństwo przed zgubnymi skutkami pseudoterapii.

Rozumowanie to zawiera stwierdzenia, z którymi trudno przynajmniej częściowo się nie zgodzić. Zdaniem autora niniejszego tekstu, niektóre znajdujące się w nim ukryte założenia i skróty myślowe nie są jednak oczywiste i wymagają głębszej refleksji.

Rozpoczynając od spraw istotnych, choć pozornie jedynie definicyjnych – określenia „pseudonauka” używa się w komentowanym tekście w znaczeniu „konceptja, która nie spełnia kryteriów naukowości” (a zatem nie-nauka), podczas gdy słownikowe znaczenie odnosi się raczej do koncepcji, które nie spełniają kryteriów naukowości, ale do niej pretendują. Co jednak, jeśli jakaś forma interwencji terapeutycznej nie rości sobie pretensji do bycia naukową w empirycznym, neopozytywistycznym rozumieniu tego terminu? Jak powinniśmy traktować interwencje uzasadniające swoją skuteczność zdroworozsądkowo, odwołujące się do humanistycznej i idiograficznej tradycji w psychologii albo wręcz do filozofii czy religii?

Na uwagę zasługuje tutaj fakt, że autorzy traktują łącznie psychoterapię oraz bliżej niesprecyzowany „obszar tzw. samorozwoju”. Trudno określić, co dokładnie mają na myśli, używając tego sformułowania – czy obejmuje ono np. treningi interpersonalne, grupy wsparcia, doradztwo personalne, „grupy świadomościowe”? Jeżeli tak, czy również tej sfery powinien dotyczyć imperatyw dostosowania do wymogów naukowości? Przyjmując taki pogląd, należałoby rozszerzyć go konsekwentnie na jogę

Maciej Świeży, Instytut Psychologii, Uniwersytet Jagielloński,
ul. Mickiewicza 3, 31-120 Kraków,
e-mail: m.swiezy@uj.edu.pl

i praktyki medytacyjne czy też działania związane z rozwojem duchowym w nurcie którejkolwiek z religii.

Na zarysowanej w artykule silnej opozycji nauki i nie-nauki opiera się wyrażone nie wprost przekonanie, że nauka z zasady obejmuje podejścia adekwatne i skuteczne, podczas gdy nie-nauka – w najlepszym razie niepowodujące zmian na gorsze. Zastanawiając się nad tym poglądem, warto zwrócić uwagę, że kategorie naukowości i efektywności nie są tożsame – innymi słowy osiągnięcie celu działania niekoniecznie wiąże się z adekwatną, empirycznie zweryfikowaną wiedzą o jego mechanizmie. Wystarczy tu przywołać zjawisko śmiertelnych konsekwencji klątw *voodoo* – bez wątpienia opartych na nienaukowym systemie wierzeń, ale jednocześnie wykazujących skuteczność potwierdzoną co najmniej anegdotycznie (por. Cannon, 1957). Szybki rzut oka na zawartość akademickiego podręcznika psychoterapii pozwala stwierdzić, że w środowisku naukowym wciąż trwa ożywiona dyskusja nad porównawczą skutecznością jej głównych nurtów (Jakubowska, 1994). Czy trwałaby ona dalej, gdyby o skuteczności np. terapii Gestalt miała decydować jej naukowość?

Zdaniem autora niniejszego tekstu, wyznaczanie granic między koncepcjami z silnym zapleczem empirycznym i teoretycznym a aspirującą do tego miana pseudonauką rzeczywiście należy do zadań uczonych zajmujących się tym obszarem psychologii. Warto jednak robić to ze świadomością aktualnego stanu zaawansowania wiedzy psychologicznej, która nie doczekała się jeszcze chyba kompleksowej, w pełni naukowej szkoły terapeutycznej o niezaprzeczalnej, wyraźnej przewadze nad innymi. Dobrym uzupełnieniem dla dbałości o rzetelność propagowanych koncepcji może być zatem właśnie otwarta postawa badacza – poszukiwanie i konceptualizacja mechanizmów decydujących o skuteczności (lub braku skuteczności) rozmaitych interwencji terapeutycznych – zarówno naukowych, jak i nienaukowych.

LITERATURA CYTOWANA

- Cannon, W. B. (1957). „Voodoo” Death. *Psychosomatic Medicine*, 19, 182–190.
- Jakubowska, U. (1994). Badania nad psychoterapią. W: L. Grzebiak (red.), *Psychoterapia. Szkoły, zjawiska, techniki i specyficzne problemy* (s. 86–101). Warszawa: PWN.

Does „scientific” mean „effective” ?

Maciej Świeży

Institute of Psychology, Jagiellonian University

Abstract

The text comments on an article by Witkowski and Fortuna “On psycho-business, tolerance and responsibility or strategies employed by pure scientists”. Its main focus is on reconstruction and discussion of some statements regarding the relation between scientific character and effectiveness of psychotherapy and self-development techniques. The author points out that effectiveness and adhering to scientific standards are separate categories and that comparable levels of effectiveness are ascribed to therapeutic approaches with different levels of scientific justification. The author suggests combining responsibility for the quality of knowledge presented to the public with openness toward investigating grounds of effectiveness of “non-scientific” therapies and self-development techniques.

Key words: psychotherapy, self-development, science

Skoro jest tak dobrze, to dlaczego jest tak źle?

Tomasz Witkowski¹ • Paweł Fortuna²

¹ Wydawnictwo Moderator

² Instytut Psychologii, Katolicki Uniwersytet Lubelski

Artykuł jest zbiorczą odpowiedzią na głosy przesłane do dyskusji zainicjowanej artykułem Witkowskiego i Fortuny pt. *O psychobiznesie, tolerancji i odpowiedzialności, czyli strategii czystych uczonych*. W pierwszej części zostały zebrane i skomentowane nieliczne propozycje przeciwdziałania pseudonauce i psychobiznesowi, jakie zgłosili autorzy nadesłanych artykułów. Następna część zawiera wysunięte przez dyskutantów wątpliwości, co do roli nauki i jej zadań. Odpowiedzią na te wątpliwości jest przedstawiona analiza tzw. *junk science* produkowanej przez społeczność naukowców. Dalsza część artykułu poświęcona została kontrowersjom dotyczącym różnego rozumienia przez autorów analizowanych artykułów pojęć pseudonauki, paranauki i protonauki. Przeanalizowano także aspekt prawny prowokacji i kwestię odpowiedzialności za jej skutki oraz udzielono wyjaśnień dotyczących: efektu *placebo*, zawężenia dyskusji wyłącznie do obszaru psychoterapii oraz kwestii metodologicznych odnoszących się do zawartych w pierwotnym artykule badań. Część pracy poświęcono odpowiedziom na niektóre indywidualne zarzuty i wątpliwości zgłaszane przez autorów dyskusji. W podsumowaniu zestawiono ze sobą dwa punkty widzenia. Z jednej strony obraz wyłaniający się z głosów dyskusyjnych, który sugeruje, że przedstawione w pierwotnym artykule zagrożenia są przerysowane a pseudonauka trudna do zdefiniowania i kontrolowania. W opozycji do takiego punktu widzenia przedstawiono fakty dotyczące obecności pseudonauk na wielu uczelniach wyższych i w oficjalnych programach nauczania.

Słowa kluczowe: psychobiznes, pseudonauka, paranauka, protonauka, nauka śmieciowa, prowokacja

*Ma rację Mircea Eliade
jesteśmy – mimo wszystko
społeczeństwem zaawansowanym
magia i gnoza
kwitnie jak nigdy
sztuczne raje
sztuczne piekła
sprzedawane są na rogu ulicy*

Z. Herbert Pan *Cogito o magii*

Dziękujemy redakcji *Psychologii Społecznej* za poświęcenie tak dużej uwagi problemom pseudonauki

Tomasz Witkowski, Wydawnictwo Moderator, ul. Ciepła 15A/31, 50-524 Wrocław, e-mail: witkowski@moderator.wroc.pl
Paweł Fortuna, Katedra Psychologii Eksperymentalnej KUL JPII, Al. Raclawickie 14, 20-950 Lublin, e-mail: pawel.fortuna@ifortuna.pl
Korespondencję prosimy kierować na adres: witkowski@moderator.wroc.pl

i psychobiznesu, które są nie tylko głównym motywem naszego artykułu, ale również przedmiotem dużej troski. Bez udostępnienia łam pisma nie mogłaby się odbyć ta niezwykle potrzebna dyskusja. Równie gorąco dziękujemy wszystkim tym, którzy zechcieli poświęcić swój czas i energię na przedstawienie swoich stanowisk w dyskusji. Szczególne wyrazy szacunku należą się tym autorom, którzy znając naturę tego typu dyskursu i wiedząc, że do nas będzie należało ostatnie słowo, nie obawiali się skierować ostrza krytyki w naszą stronę. To prawdziwy przy-

kład rycerskiej postawy. Postaramy się jej nie nadużyć, choć obiecujemy również dać odpór wszędzie tam, gdzie reguły rycerskie zostały naszym zdaniem złamane.

Najchętniej ustosunkowalibyśmy się precyzyjnie do wszystkich pomysłów, tez, uwag i zarzutów przedstawianych przez dyskutantów. Jednak gdybyśmy to uczynili, powstałby zapewne kolejny numer *Psychologii Społecznej* zawierający wyłącznie nasze odpowiedzi. Byłoby to nadużycie gościnności i tak już niezwykle cierpliwych gospodarzy tej debaty, dlatego w miarę możliwości postaramy się uporządkować i pogrupować wykorzystywane w dyskusji argumenty, a następnie odpowiedzieć na nie, poświęcając najistotniejszym wątkom indywidualnym więcej uwagi.

W artykule przewodnim, który stanowił pretekst do dyskusji, przedstawiliśmy szereg tez oraz postawiliśmy kilka istotnych z naszego punktu widzenia pytań. Stwierdziliśmy, że:

- obojętność przedstawicieli psychologii naukowej w Polsce w stosunku do psychobiznesu stwarza idealne warunki do jego rozwoju, również na wyższych uczelniach lub pod naukowymi szyldami;

- naukowcy, często jako jedyni w przestrzeni społecznej, dysponują wiedzą z zakresu filozofii i metodologii nauki oraz narzędziami pozwalającymi dokonywać trafnych rozróżnień pomiędzy nauką a pseudonauką. Na nich zatem spoczywa odpowiedzialność za jakość społecznego systemu kontroli szamanizmu.

Wskazaliśmy możliwe sposoby kontroli psychobiznesu: rozwiązania prawne, programy badawcze i raporty, konferencje, działalność medialną, programy edukacyjne, portale internetowe, szkolenia, prowokacje dziennikarskie.

Jako pretekst do dyskusji przedstawiliśmy przeprowadzoną przez jednego z nas prowokację. Stwierdziliśmy, że korzystając ze wspieranego przez polskie autorytety w dziedzinie psychologii środka przekazu spostrzeganego jako popularnonaukowy, istnieje możliwość wprowadzenia do popularnonaukowego obiegu bezwartościowej terapii.

Na tej podstawie postawiliśmy trzy kluczowe w dyskusji pytania:

1. Czy przedstawiciele psychologii naukowej czują się odpowiedzialni za poziom popularyzowania swojej dziedziny i upowszechniane treści?

2. Czy i jaka jest różnica pomiędzy tolerancją redaktorów, terapeutów, badaczy dla różnych sposobów uprawiania nauki i terapii a obojętnością w stosunku do nadużyć w tej sferze?

3. Czy jako psychologowie powinniśmy rynek usług terapeutycznych, nazywany czasami psychobiznesem, pozostawić prawom wolnego rynku?

Na zakończenie wyróżniliśmy pięć strategii zachowań uczonych w obliczu prowokacji i konfrontacji z pseudonauką w ogóle.

Przegląd głosów dyskusyjnych

W dyskusji zabrało głos czternastu dyskutantów reprezentujących siedem uczelni wyższych. Nadesłane artykuły w bardzo różnym stopniu odnosiły się do naszych tez i pytań. Cztery głosy odczytujemy jako niemal jednoznacznie pozytywnie odnoszące się do naszych tez (Chrzastowski, Gałkowski, Klebaniuk, Smółka), choć tylko trzy z nich proponują konkretne działania w walce z pseudonauką. Jeden z wymienionych głosów, oprócz analizy przyczyn, proponuje rezygnację jako strategię (Klebaniuk). Jeden dodatkowy głos (Parzuchowski), oprócz krytyki prowokacji, zawiera również propozycje działań.

Wypowiedzi czterech osób zostały poświęcone analizie rozwoju psychobiznesu i/lub szerszym rozważaniom na temat wzajemnych zależności nauka–praktyka (Haman, Świeży, Dymkowski, Mudyń). Te głosy możemy uznać jako neutralne lub umiarkowanie pozytywne w stosunku do naszych tez. Nie wynika z nich jednoznacznie, czy należy przeciwdziałać pseudonauce, czy też nie. Koncentrują się raczej na analizie zjawiska i jego uwarunkowaniach. Jedną wypowiedź to mieszanka krytyki autora prowokacji i samej metody z analizą przyczyn rozwoju psychobiznesu (Łukaszewski). Po odrzuceniu błędnych reinterpretacji naszych tez i nieporozumień można ten głos zaliczyć również do tej grupy.

Część artykułów została poświęcona niemal wyłącznie krytyce prowokacji jako metody z niewielkimi akcentami poświęconymi analizie przyczyn obecnego stanu psychobiznesu (Brycz, Grzelak, Kulesza). Teksty te, po odrzuceniu niektórych re- i nadinterpretacji, mogą mieć sporą wartość dla ewentualnych przyszłych prowokatorów. Niestety, oprócz wyrażenia sądów moralnych i przedstawienia indywidualnej interpretacji zdarzenia, jakim była prowokacja, nie odnoszą się w żaden sposób do naszych tez na temat pseudonauki, której dotyczy dyskusja. Jeśli ich celem miało być nawrócenie prowokatora, pojawiły się one zdecydowanie za późno, jako że ów wysłuchał i przeczytał podobnych krytyk znacznie więcej niż te zamieszczone w tym numerze. Im poświęcimy stosunkowo najmniej miejsca.

Jeden głos (Gustaw i Broclawik) miał na celu głównie deprecjację (z elementami krytyki) autora prowokacji. Wartość tego tekstu jest nieoceniona jako materiał do nauczania erystyki i manipulacji informacją. Aby nie pozostać gołosłownymi, kilka przykładów tych rozległych manipulacji podamy na końcu naszej odpowiedzi.

Zgłaszane propozycje

Największym zaskoczeniem dla nas była niewielka liczba konstruktywnych propozycji przeciwdziałania pseudonauce i psychobiznesowi. Zatem te, które się pojawiły, zasługują na największą uwagę, jako że one właśnie powinny być owocem dyskusji.

Jedną z najobszerniejszych propozycji przedstawił Paweł Smółka zastrzegając, że sama krytyka nie jest wystarczającym narzędziem walki z pseudonauką. Zgadza się z tym stwierdzeniem, choć uważamy, że w sytuacji tak intensywnego rozwoju pseudonauki, jaki obserwujemy w Polsce, krytyka jest pierwszym i stosunkowo prostym krokiem, jaki naukowiec może wykonać. Zaniechania w tym względzie są jednak ogromne. Na przykład, NLP od lat jest nauczane na wydziałach psychologii państwowych wyższych uczelni (np. Uniwersytetu Jagiellońskiego, Uniwersytetu Wrocławskiego, Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie i innych), podobnie kinezylogia edukacyjna (np. na Uniwersytecie Jagiellońskim czy Uniwersytecie Wrocławskim). Absolwenci tych szkół praktykują je, będąc przekonani, że jeśli uczelnia umieściła je w swoich programach nauczania, to są one jak najbardziej zgodne z aktualnym stanem wiedzy psychologicznej. Co więcej, łatwiej koncepcji takiej jak NLP trafić do programów wyższych uczelni niż uzyskać jakikolwiek komentarz krytyczny w podręcznikach psychologii. Jedyne znany nam podręcznik, który taki komentarz zamieścił, został opublikowany w zeszłym roku (Doliński i Strelau, 2008), kilkanaście lat po tym, jak NLP zadomowiło się na wyższych uczelniach!

Smółka proponuje koncentrację działań w trzech obszarach: badawczym, edukacyjnym i popularyzatorskim. Trudno się z nim nie zgodzić. W jego propozycję wpisują się zresztą inni dyskutanci, choć niektóre różnice w podejściu poszczególnych autorów wymagają krótkiego komentarza. Na potrzebę i konieczność działań popularyzatorskich zwraca uwagę również Chrzastowski, ale widzi możliwość jej realizacji wyłącznie przez stworzenie zewnętrznego systemu ocen, który do popularyzacji będzie nakłaniał: „Dopóki popularyzacja nauki nie będzie rzeczywiście brana pod uwagę przy ocenie dorobku naukowców, dopóty będzie traktowana po macoszemu. Naukowcy muszą widzieć bezpośredni zysk z tego, że zajmą się przedstawieniem wyników swoich badań szerszej publiczności, w miejsce np. pisania kolejnego artykułu do prestiżowego pisma czytane wyłącznie przez ich kolegów”. Takie wyłącznie merkantylne postawienie sprawy zaskoczyło nas głównie dlatego, że nie wiemy, czy wynika ono z subiektywnego osądu sytuacji przez Autora, czy też jest wynikiem trzeźwej oceny sytuacji i odzwier-

ciadła rzeczywistość w tym względzie. Oczywiście, dobrze byłoby, aby system oceny pracowników naukowych uwzględniał popularyzację. Wydaje nam się jednak, że naukowcy są ludźmi, którzy kierują się w życiu motywacją wewnętrzną i wartościami wykraczającymi poza spostrzegany zysk. Być może jest to jednak z naszej strony nadmierny optymizm lub nawet naiwność.

Chrzastowski nie ogranicza się zresztą do kwestii popularyzacji. Sugeruje, iż niezbędne jest uświadamianie psychologom, że podlegają takim samym procesom psychologicznym prowadzącym do błędów w spostrzeganiu, podejmowaniu decyzji itp., o jakich nauczają. Podobnie jak Smółka, podnosi kwestię edukacji, i to kierowanej bardzo szeroko – z odbiorcami usług psychologicznych łącznie, a także konieczność dialogu pomiędzy akademikami i praktykami, w tym promowanie projektów badawczych osadzonych w praktyce. Uważamy, że te propozycje bardzo dobrze się uzupełniają.

Konkretne postulaty zgłasza również Gałkowski. Proponuje on, co zresztą jest zgodne z propozycjami poprzednich autorów, aby do programów nauczania wprowadzić tematykę związaną z nadużyciami i nieprawidłowościami w zakresie pomocy psychologicznej. Ponadto sugeruje wykorzystanie organizacji pozarządowej, jaką jest PTP dla stworzenia grupy konsultantów dla czasopisma *Charaktery*. Również w PTP upatruje miejsca kontroli, rekomendacji dla terapii. Dalej postuluje, aby na łamach czasopism psychologicznych częściej poruszać problematykę związaną z etyką zawodową.

O ile pierwsza i ostatnia propozycja nie budzą naszych najmniejszych wątpliwości, o tyle dwie środkowe wymagają pewnego komentarza. Propozycja kontroli czasopisma, bądź co bądź prywatnego, przez organizację pozarządową wydaje nam się nadmierną ingerencją w swobodę działania. Wszak po to chyba tworzy się zespół redakcyjny, w skład którego wchodzi wykształceni psychologowie, zaprasza do współpracy autorytety, a wreszcie powołuje radę naukową, aby organy te i poszczególne osoby poświadczaly swoim autorytetem zamieszczone treści. Tak przecież działają czasopisma naukowe. Chociaż w świetle tego, co pisze Łukaszewski o radach naukowych: „Są ciałem doradczym w kwestiach polityki pisma, długofalowej strategii marketingowej itp.” – można rzeczywiście powątpiewać w ich odpowiedzialność merytoryczną. Trudno przekonać nas do tego, że angażuje się kilkunastu profesorów psychologii po to, aby ustalali oni strategię marketingową. Czy nie lepiej byłoby angażować wybitne autorytety polskiej psychologii do konsultacji kwestii merytorycznych, a do ustalania strategii marketingowej zatrudnić specjalistów od marketingu?

W przypadku trzeciej propozycji sugerowanej przez Gałkowskiego również mamy pewne zastrzeżenia. Rzecz jednak nie dotyczy idei, która właśnie przez PTP jest realizowana, co raczej kompetencji tego konkretnego towarzystwa do sprawowania takiej funkcji. Z naszych obserwacji wynika, że niestety sporo nurtów pseudonaukowych jest tolerowanych w PTP, co nie wystawia mu najlepszego świadectwa. Na przykład, we władzach PTP znajdziemy osoby chwalone się certyfikatami NLP, mającymi dowodzić ich kompetencji psychologicznych. Na liście rekomendowanych biegłych sądowych znajdziemy i takich, którzy bez wahania korzystają z projekcyjnych metod diagnozy. Wśród rekomendowanych terapeutów część reprezentuje podejścia niemające nic wspólnego z nauką.

Postulat edukacji pacjentów podnosi również Parzuchowski. Ponadto zgłasza on ciekawy pomysł stworzenia wystandaryzowanych informacji dotyczących terapii, które – wzorem informacji o składzie produktów żywnościowych – powinny być łatwo dostępne dla ich potencjalnych konsumentów. W połączeniu z trzecią propozycją Gałkowskiego mogłoby to doprowadzić do stworzenia ciekawego systemu informacji o poszczególnych modalnościach terapeutycznych. Postulat Parzuchowskiego mówiący o informowaniu mógłby również znaleźć natychmiastowe zastosowanie w treści stopki redakcyjnej niektórych czasopism naukowych. Biorąc pod uwagę wypowiedź Łukaszewskiego, zamiast obecnie ostrzegającego napisu „Wydawca nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń i reklam” mógłby się znaleźć napis „Za treść reklam i ogłoszeń odpowiada rada naukowa”, a napis „Wydawca, redakcja i rada naukowa nie ponoszą odpowiedzialności za treści publikowanych artykułów” dawałby czytelnikowi precyzyjną informację o niebezpieczeństwach, jakie na niego czyhają.

Bardzo nieliczne i słabo artykułowane głosy dotyczyły jednego z omawianych przez nas sposobów kontroli niekorzystnych zjawisk – uregulowań prawnych. Hanna Brycz słusznie podkreśla wagę tego narzędzia. Nie wiemy tylko, dlaczego do aktywności w zakresie zmiany prawa zachęca wyłącznie nas i wyłącznie nam życzy powodzenia w ich przeprowadzaniu. Z najlepszymi chęciami i z zaangażowaniem herkulesowej energii, przy obojętności pozostałej części środowiska, autorzy tych słów nie zmieniają prawa w Polsce. Na problem prawny zwraca uwagę również Łukaszewski, ale w formie zarzutu o pominięciu przez nas tego aspektu. Odsyłamy zatem do pierwszego akapitu podrozdziału naszej pracy „Możliwości kontroli pseudonauki i psychobiznesu”.

Reasumując, zaledwie cztery spośród czterestu nadesłanych głosów koncentrują się na możliwościach działa-

nia, pozostałe dwa zaledwie wzmiankują o takich możliwościach.

Wątpliwości

W trakcie dyskusji wielu autorów podnosiło wątpliwości dotyczące celu psychologii jako nauki i sposobów jej uprawiania. Na przykład Mudyń pisze: „Centralne pytanie wokół którego grupują się różne wyobrażenia i oczekiwania brzmi: Czy naukę powinno się uprawiać dla niej samej, w imię bezinteresownej ciekawości poznawczej (najlepiej wierząc, że prawda jest jedna i całkiem bezinteresowna, tj. raczej uniwersalna niż partykularna, niezależna od przyjętej perspektywy, celów, potrzeb i wartości jej poszukiwaczy), czy też powinna ona służyć wartościom wobec niej zewnętrznym, a w konsekwencji wychodzić naprzeciw tzw. potrzebom społecznym oraz rozwiązywać istotne praktyczne problemy generowane przez współczesność?”. Wtórzuje mu Smółka: „Dynamiczny rozwój psychobiznesu stawia tym samym przed psychologią naukową pytanie o jej samookreślenie, o jej misję – czy chce być nauką pedantyczną, która wykorzystuje co prawda rzetelne metody badawcze, ale bada za ich pomocą zjawiska o stosunkowo marginalnym znaczeniu dla praktyki psychologicznej, czy też chce być nauką pragmatyczną, która wykorzystuje rygorystyczny metodologiczny do tworzenia wiedzy o dużych wartościach aplikacyjnych, której stosowanie może się przyczynić do ulżenia cierpieniu oraz zwiększenia jakości życia wielu ludzi”.

W podobnym tonie wypowiada się Dymkowski: „W tym kontekście nie dziwi, iż ograniczona przydatność oferty psychologii akademickiej dla zdesperowanych praktyków, dostrzegających słabe i/lub niejasne powiązania między teoriami powstałymi na jej gruncie a wykorzystywanymi oddziaływaniami terapeutycznymi, skłania ich do czerpania z różnego rodzaju wiedzy”. Chrzastowski natomiast podsumowuje aktywność naukowców: „Być może jest to zbyt śmiała teza, ale naukowcy często publikują teksty sami dla siebie, czasami w celu robienia dalszej kariery”.

Nie uważamy, aby teza Chrzastowskiego była zbyt śmiała. Przemawiają za nią liczby opisujące ogrom tzw. nauki śmieciowej (*junk science*). 20% wszystkich artykułów ukazujących się w czasopismach znajdujących się na najbardziej chyba w świecie naukowym cenionej *Liście Filadelfijskiej* nie jest nigdy, nawet raz od momentu publikacji cytowana (Grabski, 2006). Jeśli od tego odejmiemy tak powszechne wśród naukowców autocytowania i cytowania pojedyncze, często grzecznościowe, wynikające z poczucia wzajemności lub wdzięczności, to naukowy śmietnik rośnie w oczach. Biorąc pod uwagę fakt, że naukowcy powinni cytować wszystkie teksty, na których

opierają swoją pracę, oznacza to, że artykuł, który nigdy nie został zacytowany, nie miał żadnego wpływu na jakiegokolwiek naukowca na świecie, a co za tym idzie, nie miał również jakiegokolwiek wpływu na rozwój nauki. Ta niecytowana produkcja społeczności naukowej pozostaje niesprawdzona, niezreplikowana i prawdopodobnie nawet przez nikogo nieczytana. Indeksy cytowań dla prac zamieszczanych w czasopismach naukowych spoza *Listy* są z konieczności dużo, dużo gorsze.

Ciekawą ilustracją problemu może być wypowiedź Wróblewskiego: „Warto tu przytoczyć wyniki pewnego statystyka, który zbadał 53 tysiące wypożyczeń z działu naukowego British Library, która prenumerowała wtedy 9120 czasopism uznanych za najważniejsze. Okazało się, że nikt nigdy nie sięgnął do ponad połowy z nich (4800), a dalsze 2274 czasopisma były konsultowane tylko raz” (Wróblewski, 1998).

Pozycja nauki polskiej w świecie, a nauk społecznych i psychologii w szczególności, nie napawa optymizmem. Lewicka nazywa wskaźnik cytowań polskich prac z zakresu nauk społecznych „tragicznie niskim” (Lewicka, 2009). W swoim wystąpieniu podczas XXXIII Zjazdu Naukowego PTP zaprezentowała wyniki własnej analizy indeksów cytowań 135 bardziej znanych i aktywnych polskich samodzielnych pracowników naukowych prowadzących badania w obrębie psychologii. Sporo ponad jedną czwartą z nich ma indeks cytowań równy 0. Zdaniem Lewickiej sytuacja wśród adiunktów jest dużo gorsza (Lewicka, 2008).

Również Wróblewski już od lat wskazuje na spadek znaczenia polskiej nauki na arenie międzynarodowej oraz ciągły spadek znaczenia polskich prac z zakresu nauk społecznych w porównaniu do polskich prac z innych dziedzin: „Pod względem liczby cytowań Polska zajmuje 13. miejsce w matematyce i językoznawstwie, 15. w chemii, 16. w fizyce, 19. w architekturze/sztuce oraz historii. Najgorzej pod tym względem plasują się nauki społeczne (41. miejsce) oraz edukacja (44. miejsce)” (Wróblewski, 1998).

Cytowane wyżej pytania i dylematy naszych adwersarzy należałoby więc przeformułować: Czy psychologia powinna pozostać nauką produkującą głównie *junk science*, czy też powinna zmniejszyć produkcję śmieci na rzecz zajmowania się kwestiami o wyższej użyteczności społecznej?

Kontrowersje

Pewnego razu starsza kobieta podróżująca tokijskim metrem zgubiła w nim swoją ulubioną parasolkę. Zgłosiła zgubę, nie licząc jednak specjalnie na jej odnalezienie. Jakież było jej zdziwienie, kiedy po kilku dniach zastu-

kała do jej drzwi delegacja złożona z trzech przedstawicieli tokijskiego metra, z których jeden trzymał przed sobą aksamitną poduszkę, na której spoczywała jej stara, mocno już podniszczona parasolka. Zwracając zagubiony przedmiot, przedstawiciele metra złożyli kobiecie gorące przeprosiny za to, iż tokijskie metro zostało zaprojektowane w taki sposób, że możliwe było w nim zgubienie parasolki.

I my, zanim ustosunkujemy się do zarzutów przedstawianych przez naszych interlokutorów, chcielibyśmy gorąco przeprosić za wszelki brak precyzji, który w sposób niezamierzony spowodował, że można było się w naszym tekście zagubić. W pierwszym rzędzie powinniśmy doprecyzować wystarczająco pojęcie pseudonauki (i pojęć pochodnych, takich jak pseudoterapie), a w szczególności pokazać różnice pomiędzy pseudonauką, paranauką i protonauką. Brak ostrych dystynkcji spowodował, że niektóre wątki dyskusyjne stały się jałowe. Spieszymy zatem z uzupełnieniem. Pseudonauka, w rozumieniu filozofów nauki, to rodzaj nieakceptowanego powszechnie przez środowisko naukowe zbioru twierdzeń, które aspirują do miana nauki, udają ją, lecz nie spełniają jej podstawowych reguł (np. Chalmers, 1993; Tuchańska, 2007). Klasycznymi pseudonaukami pretendującymi do akceptacji w obszarze psychologii są np. psychoanaliza, neurolingwistyczne programowanie, kinezjologia edukacyjna, metoda Domana itp. Paranauki to te dziedziny, które nie zostały dotąd zaakceptowane przez środowisko naukowe ze względu na brak rzetelnych badań dowodzących istnienia postulowanych zjawisk (np. parapsychologia). I wreszcie protonauka – czyli rodzaj przednaukowego myślenia o rzeczywistości, które nie ma wystarczających dowodów eksperymentalnych. Protonauką były spekulacje filozofów przedsokratejskich na temat natury przyrody. Protonauki i paranauki – w odróżnieniu od pseudonauk – można uznać za mniej lub gorzej uzasadnione hipotezy lub zbiory teorii, których jak dotąd nie udało się dowieść, ale które mają na to szansę. Czasami protonauka głosi hipotezy, które stoją w sprzeczności z dotychczas przyjętymi teoriami naukowymi, lecz nie domaga się ich uznania bez dowodu eksperymentalnego, a wręcz przeciwnie – koncentruje się na poszukiwaniu tego rodzaju dowodów i sama wobec siebie stosuje rygorystyczny metodologiczny i zasady sceptycyzmu naukowego. Pseudonauka wymaga od świata nauki uznania swoich teorii, odrzucając jednocześnie wszelkie próby ich naukowego zweryfikowania (jak konsekwentnie czyni to psychoanaliza). Pseudonauka zazwyczaj unika poddania się weryfikacji naukowej, np. przez przejście procesu badawczego i dyskusji swoich wyników w czasopismach naukowych. Przykładem może być Instytut Osiągnięcia Ludzkich Możliwości założony

przez Glena Domana, propagujący jego metodę pracy z dziećmi, konsekwentnie nie dopuszczając do siebie żadnych naukowców. Psychobiznesem nazwaliśmy wykorzystywanie pseudonauk dla celów komercyjnych.

Przy takim rozumieniu i różnicowaniu np. pytania Łukaszewskiego o naukowość przepisu na sałatkę owocową czy podstawy *boatbusinessu* znajdują proste odpowiedzi. Zarówno przepis na sałatkę, jak i podstawy budowy pierwszych łodzi są przejawami protonauki, podobnie jak protonaukowe były dociekania presokratejskich filozofów greckich nad istotą przyrody. Pseudonaukowy byłby przepis na sałatkę, w której skład zaliczono by wilczą jagodę i utrzymywano, że ma on podstawy naukowe. Takie koncepcje powstające zarówno w kuchni, jak w gabinecie terapeutycznym, bez względu na „owocowość” argumentacji, pozostaną zawsze niemoralne i do walki z takimi właśnie koncepcjami zachęcamy.

Również komentarz Świeżego *Czy „naukowe” oznacza „skuteczne”?* odnosi się do naszego tekstu jako do tekstu poświęconego raczej protonauce lub w najlepszym razie paranauce, podczas gdy naszym zamysłem było pisanie o pseudonaucy. Podobne niezrozumienie miało miejsce u innych dyskutantów.

Innym uświadomionym dzięki dyskusji brakiem naszej pracy, który spowodował nieporozumienia i przedziwne interpretacje, jest aspekt prawny prowokacji. W komentarzu Grzelaka czytamy: „Witkowski sam pseudonaukę krzewiąc, ofiarami uczynił czytelników.”, Kulesza pisze: „Jeden z autorów opublikował w tym czasopiśmie tekst prezentujący pseudonaukę”. Łukaszewski kategorycznie stwierdza, podkreślając: „(...) autor ponosi wyłączną odpowiedzialność za tekst, jaki przygotował. Wydawca zakłada, że autor ma dobrą wolę i szanuje normy życia społecznego”. W podobnym tonie wypowiadają się Brycz oraz Gustaw i Broclawik. Wypowiedzi te zajmują znaczną część dyskusji, a byłyby pewnie zbędne, gdybyśmy wcześniej zacytowali konkretne ustępy prawne. W art. 6. pkt 1 ustawy z 26 stycznia 1984 r. Prawo prasowe (Dziennik Ustaw z 7 lutego 1984 r.) czytamy: „Prasa jest zobowiązana do prawdziwego przedstawiania omawianych zjawisk”. I dalej w art. 25 pkt 4 m.in.: „Redaktor naczelny odpowiada za treść przygotowywanych przez redakcję materiałów prasowych”.

Gdyby pójść tokiem rozumowania Łukaszewskiego, to bezgraniczne zaufanie redaktorów do autorów po pierwsze bardzo szybko doprowadziłoby do wykorzystywania prasy jako narzędzia oszczerstwa, oszustwa i manipulacji, a po drugie uniemożliwiłoby zbudowanie jakiegokolwiek zaufania czytelników do publikowanych treści. To przecież w trosce o dobro czytelników redaktorzy powinni zwracać szczególną uwagę na to, co publikują. Jaka

mamy gwarancję, że redakcja, która nie tylko dopuszcza do druku, ale również bierze czynny udział w tworzeniu podobnie bzdurnych treści, jak te zaprezentowane w „Wiedzy prosto z pola”, nie doprowadziła do opublikowania innych podobnie bezwartościowych lub wręcz szkodliwych artykułów, których nikt nie zdemaskował?

Idąc dalej, należałoby również uzupełnić o aspekt prawny kwestię odpowiedzialności za dalsze losy publikacji. Parzuchowski pisze: „Czy Witkowski proponuje rozwiązanie tej sytuacji czytelnikom *Charakterów*? Nie, dalsza dyskusja ma się toczyć w grupie ekspertów środowiska psychologów, a opinia publiczna otrzymuje jedynie nagłówki żadnych sensacji gazet”. Podobnie piszą Gustaw i Broclawik oraz inni autorzy poświęcający sporo uwagi ocenie moralnej prowokacji. W komentarzach tych nie ma ani słowa o odpowiedzialności redakcji za sprostowanie powstałej sytuacji. Jak pisaliśmy wcześniej, Witkowski dwukrotnie proponował redakcji zamieszczenie sprostowania merytorycznego i dwukrotnie spotkał się z kategoryczną odmową. Bez względu na dokonywane interpretacje moralne prowokacji, do których przyznajemy interpretatorom pełne prawo, warto mieć jednak świadomość prawną tej sytuacji. Art. 31 wymienionej wcześniej ustawy mówi: „Na wniosek zainteresowanej osoby fizycznej, prawnej lub innej jednostki organizacyjnej redaktor naczelny redakcji właściwego dziennika lub czasopisma jest obowiązany opublikować bezpłatnie: 1. Rzeczowe i odnoszące się do faktów sprostowanie wiadomości nieprawdziwej lub nieścisłej”. Ponadto: pkt 5 tego samego artykułu stwierdza: „Sprostowanie w drukach periodycznych powinno być opublikowane lub przynajmniej zasygnalizowane w tym samym dziale równorzędną czcionką oraz pod widocznym tytułem”. Prawo prasowe również jednoznacznie określa odpowiedzialność za brak zamieszczenia sprostowania. Art. 46 pkt 1 ustawy stwierdza: „Kto wbrew obowiązкови wynikającemu z ustawy uchyla się od opublikowania sprostowania lub odpowiedzi, o których mowa w art. 31, albo publikuje takie sprostowanie lub odpowiedź wbrew warunkom określonym w ustawie, podlega grzywnie albo karze ograniczenia wolności”.

Być może relatywizm moralny naszych interlokutorów pozwala na takie interpretacje, jakie przedstawili w swoich wypowiedziach. Z punktu widzenia polskiego prawa mamy jednak do czynienia z przestępstwem, którego dokonała redakcja, nie autor prowokacji, i ten fakt należałoby w dyskusji uwzględnić.

Dwóch autorów (Dymkowski i Łukaszewski) postawiło bardzo zasadne pytanie, dlaczego ograniczyliśmy nasze działania wyłącznie do obszaru terapii, pomijając np. kwestie szkoleń dla biznesu czy inne obszary działa-

nia psychobiznesu. Nie ograniczyliśmy. Kwestie nadużyć związanych z wykorzystaniem wiedzy psychologicznej do usprawniania funkcjonowania organizacji czy rozwiązywania problemów edukacyjnych również są obiektem naszej krytycznej analizy (np. Fortuna i Tarczyński, 2006; Jarmuż i Witkowski, 2008; Kossowska, Jarmuż i Witkowski 2008; Witkowski, 2008). Problemy te poruszamy jednak w dużo bardziej eleganckiej formie – tak jak proponuje to kilku naszych adwersarzy. Pozostaje zadać pytanie, czy to właśnie owa elegancka forma nie przyczyniła się przypadkiem do tego, że o naszej walce z pseudonauką w tym obszarze nic większości dyskutantów nie wiadomo.

Jako materiał dla prowokacji i dla dyskusji wybraliśmy terapie, ponieważ uważamy, iż konsekwencje nadużyć związanych z nimi są daleko poważniejsze i groźniejsze niż te, z jakimi mamy do czynienia w przypadku praktyk organizacyjnych czy edukacyjnych. Ponadto, zarówno organizacje, jak i jednostki edukacyjne dysponują dużo lepszym potencjałem intelektualnym i narzędziami, które mogą uchronić je przed praktykami proponującymi im bezwartościowe metody, niż przeciętny potencjalny klient psychoterapeutów. Pomijanie opisu tych nadużyć w naszej pracy nie wynika zatem z lekceważenia problemu, lecz z chęci zogniskowania dyskusji na problemie: stosunek uczonych do praktyk psychobiznesu dedykowanych indywidualnemu odbiorcy. Wielokrotnie jako dowód przydatności i usprawiedliwienie braku podstaw empirycznych wielu oddziaływań terapeutycznych został przytoczony argument występowania zjawiska placebo. Mamy wrażenie, że to rodzaj uniwersalnego argumentu powtarzanego niemal jak mantra w każdej sytuacji, kiedy podważa się skuteczność jakiejś metody. Nie chcemy podważać występowania tego zjawiska, nie chcemy też negować jego pozytywnych efektów, ale chcemy zwrócić uwagę na to, że mechanizm ten i jego wykorzystanie mają sens wyłącznie wtedy, gdy jest stosowany przez terapeutę świadomie, tak jak świadomie korzystają z niego niektórzy lekarze. Niestety, wynik dowolnej pseudoterapii nie jest zero-jedynkowy: brak efektów lub efekt placebo. Możliwe są trzy rezultaty: placebo, brak efektów, efekty negatywne. Prawdopodobieństwo tych efektów jest jednakowe wszędzie tam, gdzie badania nie mówią o innym jego rozkładzie. Jeśli pacjent chory na raka porozmawia kilkakrotnie z terapeutą radykalnego wybaczenia, przekonany, że radykalne wybaczenie wszystkim i wszystkiego leczy raka, to efektem może być poprawa (placebo), brak jakichkolwiek skutków lub nabycie przekonania o tym, że terapeuta ma rację i np. przerwanie tradycyjnego leczenia! Jeśli naukowcy wypowiadają się na temat możliwego efektu placebo jako powodu, dla

którego niektóre terapie należy tolerować, to powinni zaznaczyć, że robią to wbrew rygorom myślenia metodologicznego, które na takie wypowiedzi nie pozwala. Inną zupełnie kwestią jest analiza czynników, które wpływają i będą wpływały na to, że badań pokazujących efekty pozytywne terapii jest dużo więcej niż tych pokazujących efekty negatywne. Niewiele jest osób zainteresowanych badaniem i ujawnianiem nieprawidłowości występujących podczas terapii i negatywnych efektów, które one przynoszą. I przeciwnie, wielu jest takich, którzy chętnie widzą pozytywne rezultaty. To jest realne oddziaływanie psychobiznesu. W wypowiedziach na ten temat też powinno brać się to pod uwagę.

Wiele zarzutów skierowano pod adresem metodologii przeprowadzonych przez nas badań. Z wieloma z nich się zgadzamy. Artykuł z założenia był pracą polemiczną, nie badawczą. Dysponując danymi empirycznymi, które uzupełniają obraz prowokacji, zdecydowaliśmy się włączyć je do tekstu, traktując je jako uzupełnienie właśnie. Pewnie niesłusznie, bo stały się one obiektem intensywnych analiz, co niepotrzebnie rozmyło główny temat dyskusji.

Uwagi indywidualne

Odpowiadając na głos Kuleszy, chcielibyśmy zwrócić uwagę jedynie na pewne reinterpretacje, które powodują, że autor ten odnosi się do tez, których nie postawiliśmy. W pewnym sensie jest to więc dyskusja autora z samym sobą lub z jego wyobrażeniem o naszych poglądach. Przede wszystkim nigdzie w tekście nie postawiliśmy tezy, że prowokacja jest metodą naukową. Przypomnimy nasze stwierdzenia: „Sposobem rzadko wykorzystywanym, choć skutecznym, jeśli idzie o możliwość zwrócenia uwagi na problem, jest prowokacja dziennikarska. Gdyby chcieć określić jej miejsce w metodologii badań, należałoby umieścić ją gdzieś w obszarze obserwacji uczestniczącej lub eksperymentu naturalnego”. Nigdzie nie napisaliśmy, że chcemy traktować ją jako metodę naukową. Zgadza się zatem z Kuleszą, że była to prowokacja dziennikarska.

Podobne nieporozumienie dotyczy kolejnego stwierdzenia Kuleszy: „W związku z tym nieprawdziwy jest również wniosek autorów, w którym mówią oni, że wprowadzili do polskiej nauki pseudoteorie”. I tutaj zgadzamy się z adwersarzem, dementując jedynie autorstwo tego wniosku – nigdy go nie wygłosiliśmy. Napisaliśmy, że chcieliśmy sprawdzić, czy możliwe jest wprowadzenie do popularnonaukowego obiegu pseudoterapii, a następnie skonstatowaliśmy, że uczyniliśmy pierwszy krok na tej drodze. To trochę jak z radiem Erewań – nie do nauki, tylko do popularnonaukowego obiegu, nie pseudoteorie

tylko pseudoterapię, nie wprowadziliśmy, tylko uczyniliśmy pierwszy krok.

Ponieważ redakcja zdecydowała się włączyć tekst Gustawa i Broclawika do dyskusji, on również wymaga od nas kilku słów komentarza. Jak napisaliśmy wcześniej, jest to doskonały materiał źródłowy do analizy metod erystycznych i manipulacji informacjami, i tylko w tym aspekcie poświęcimy mu uwagę. Trzeba zresztą pochylić czoło przed kunsztem erystycznym wymienionych autorów, bowiem przewidując i uprzedzając krytykę, zadbali o to, aby zdobyła ona odpowiednią etykietę, nawet wówczas, gdy nie będą mieli możliwości odpowiedzi. W tym celu piszą: „Pomni zniewag, jakich możemy spodziewać się ze strony mistyfikatora, ośmielamy się jednak kontynuować krytykę etycznej strony przedsięwzięcia”. Tak więc, w myśl ich uprzedzającej wypowiedzi, wszystko, co tutaj piszemy, jest znieważaniem, a autorzy, którzy owych zniewag się nie obawiali kreują się na odważnych wojowników o prawdę.

Gustaw i Broclawik w znacznej części swojej wypowiedzi odnoszą się nie do naszego artykułu, lecz do źródeł, do których większość biorących udział w dyskusji bez przeprowadzenia drobiazgowego śledztwa z pewnością nie dotarła. Jest to skatalogowany w „Erystyce” Schopenhauera (2000) „Sposób 28”, opisany przez niego następująco: „Jeżeli nie ma się ani *argumentum ad rem*, ani nawet *argumentum ad hominem*, to stosuje się *argumentum ad auditores*, tzn. zarzut niesłuszny, którego błędność jednak widoczna jest tylko dla znawcy; znawcą takim jest przeciwnik, ale znawcami nie są słuchacze”. Trudno oczekiwać, aby czytelnicy tej dyskusji przesledzili kilkaset wpisów dokonanych na forum internetowym autora prowokacji i byli w stanie zweryfikować prawdziwość argumentów Gustawa i Broclawika, którzy na to prawdopodobnie liczą, zamieszczając kłamstwa i reinterpretacje.

Dla przykładu, zarzucając autorowi prowokacji autoplagiat jako egzemplifikację podają między innymi dwie pozycje: treść wystąpienia na konferencji oraz publikację tej treści w materiałach pokonferencyjnych. Rzeczywiście, oba teksty niczym się nie różnią, podobnie jak ma to miejsce w przypadku tysięcy wystąpień konferencyjnych i publikowanych później materiałów z konferencji. Po co więc przytaczają taki argument?

Podobnie, zarzucając złamanie zasady poufności przy publikacji przez nas wypowiedzi niektórych uczonych, piszą: „Przynajmniej do momentu publikacji naszego artykułu komplet podpisanych przez nich wypowiedzi można było odnaleźć na forum internetowej strony Witkowskiego”. Spośród trzynastu cytowanych przez nas wypowiedzi zaledwie trzy można byłoby przypisać do

konkretnych nazwisk, i to po przejrzaniu 547 dokonanych na stronach internetowych wpisów. Podobnych kłamstw, zniekształceń i generalizacji jest w tekście dużo więcej.

Autorzy w mistrzowski sposób posługują się erystycznym sposobem nr 13, którego istota polega na sfabrykowaniu absurdalnej antytezy do wypowiedzi, z którą się nie zgadzamy, i podanie ich obu do wyboru słuchaczowi (Schopenhauer, 2000). I tak Gustaw i Broclawik w zakresie sytuacji w pseudonauce przedstawiają dwie możliwości do wyboru – obecny stan rzeczy i powrót do ideologii komunistycznej. Ta druga opcja została rzekomo wywieudziona z naszych rozważań. Gdyby iść ich tropem, można byłoby powiedzieć, że w Niemczech możliwe jest jedynie zaakceptowanie obecnego stanu rzeczy lub powrót do ideologii nazistowskiej. Tymczasem Niemcy właśnie wypracowały jeden z lepszych systemów ochrony pacjentów przed pseudonaukowymi bzdurami, a mimo to nikt nie określa tego mianem ideologii nazistowskiej.

Podobny wybór Gustaw i Broclawik dają czytelnikom w zakresie odpowiedzialności redakcji czasopism za publikowane treści. Albo obecny stan rzeczy, albo, znowu pozornie wywiedziona z naszych wypowiedzi, paranoiczna czujność. Tak w jednym, jak i drugim przypadku żadnych innych rozwiązań. Znamy sytuacje, gdzie bez ideologii komunistycznej w mądry sposób kontroluje się pewne sfery społeczne, oraz redakcje, gdzie nad zaufaniem lub paranoiczną czujnością przedkłada się rzetelność i odpowiedzialność za wykonywaną pracę.

Podobnie dwie możliwości sugeruje również wypowiedź Łukaszewskiego – atmosferę nieufności, paranoi i podsłuchów z jednej strony (rzekomo postulowaną przez nas), a stosunki oparte na zaufaniu z drugiej. Czy można mieć wątpliwości, którą rzeczywistość wybrać? Można, jeśli wyjdzie się poza erystycznie wytworzoną dyktometrię.

Wszystkim tym adwersarzom, którzy głęboko analizowali znaczenie słowa prowokacja i z tej analizy wyprowadzali swoje wnioski, chcielibyśmy przypomnieć jeszcze jedno, na które nikt z biorących udział w dyskusji nie zwrócił uwagi, a które jest najbardziej chyba potocznie wykorzystywanym: prowokować do myślenia...

Refleksje chuliganów

Autor prowokacji wśród różnorodnych przydomków i epitetów, jakimi został obdarzony po jej ujawnieniu zyskał miano naukowego chuligana. Z tej pozycji chcielibyśmy podzielić się teraz kilkoma spostrzeżeniami. W czasie, kiedy piszemy te słowa, Uniwersytet Gdański oraz Szkoła Wyższa Psychologii Społecznej oferują możliwość studiowania klasycznej pseudonauki, jaką jest NLP (Doliński i Strelau, 2008; Witkowski 2006).

Uniwersytet Jagielloński oraz Uniwersytet Wrocławski oprócz NLP proponują kursy z kinezylogii edukacyjnej, jednoznacznie przez naukowców określonej jako pseudonauka (Grabowska, 2006, Korab, 2008). Metody Berta Hellingera, która doczekała się potępienia ze strony Towarzystwa Systemowego w Niemczech oraz zakazu uprawiania w tym kraju, można nauczyć się na Uniwersytecie Warszawskim oraz Wrocławskim, a zaszczytu spotkania z samym mistrzem można było dostąpić w SWPS. Te dane to wynik bardzo pobieżnej analizy proponowanych studentom programów w kilku zaledwie uczelniach, które są bez wyjątku reprezentowane przez uczestników tej dyskusji. Większość zajęć odbywa się na kierunku psychologia, a niektóre z nich są prowadzone przez autorów zabierających głos w tej dyskusji.

Skoro jest tak dobrze, jak wynika to z wielu zamieszczonych w tym numerze wypowiedzi, to dlaczego jest aż tak źle? Może w sposób niewłaściwy interpretujemy przedstawione fakty? A może jak chuligani burzymy spokój już zatwierdzonej i zaakceptowanej rzeczywistości akademickiej? A może to rodzaj akademickiego psychobiznesu? Albo wynik zaufania władz uczelni do prowadzących zajęcia? A może jednak elegancja formy, jaką proponują nasi adwersarze, okazuje się za słaba, żeby powstrzymać ten zalew?

Pacjentom z diagnozą raka terapeuci radykalnego wybaczenia wmawiają, że nauka już dawno stwierdziła, iż podstawową przyczyną raka są problemy z niewybaczeniem komuś w przeszłości i noszeniem w sobie urazy. Rodzicom dzieci upośledzonych lub chorych umysłowo zwolennicy metody Domana sugerują naukowo dowiedzione i skuteczne metody, takie jak: wieszanie dzieci za nogi, kilkunastokrotne w ciągu dnia podawanie dwutlenku węgla itp. Ich zdaniem metody skutkują wzrostem inteligencji do poziomu takiego, jaki reprezentowali Einstein, DaVinci czy Mozart. We wszystkich niemal przedszkolach polskich, ośrodkach pracy z dziećmi, poradniach wychowawczo-zawodowych kręci się leniwe ósemki – podstawowe ćwiczenie zalecane przez kinezylogów. Wspiera to swoim autorytetem Ministerstwo Edukacji, a finansuje Unia Europejska. W sądach co i rusz skazuje się podejrzanych o molestowanie seksualne na podstawie wyników badań bezwartościowymi metodami projekcyjnymi (Lilienfeld, Wood i Garb, 2002).

Tymczasem, w obliczu powszechności takich praktyk kilkunastu wybitnych psychologów zastanawia się, czy pseudonauka jest w ogóle problemem, bo być może tyle jest psychologii, ilu psychologów (Mudyń), stawia pytania o możliwość odnalezienia granicy pomiędzy nauką a pseudonauką (Dymkowski) lub przekonuje, że wykazywanie braku podstaw naukowych takich praktyk,

jak wieszanie dzieci za nogi dla przysporzenia im inteligencji jest nielogiczne i intelektualnie bezwartościowe (Łukaszewski). Trochę to przypomina odmawianie zdrowia przez znachorki z opowiadania Prusa, podczas gdy w piecu chlebowym umierała od poparzeń siostra tytułowego Antka. Czy poszukiwanie bardziej eleganckich form działania (Parzuchowski, Gustaw i Broclawik) i wydatkowana energia na ocenę moralną prowokacji (Brycz, Grzelak, Łukaszewski, Parzuchowski i inni) zmieniają cokolwiek w intensywności stosowania wyżej wzmiankowanych praktyk?

Chcielibyśmy wierzyć, że te rozważania i dyskusje są wyłącznie wynikiem naszego niedopatrzania przy precyzowaniu pojęcia pseudonauki. Jednak przytoczone wyżej fakty, szczególnie zaś te o zawartości programów nauczania, zdają się przeczyć takiej hipotezie. Obawiamy się, że natknęliśmy się przypadkiem na kolejną strategię, tak chętnie podejmowaną przez naukowców w konfrontacji z pseudonauką – intelektualizowanie. Jakkolwiek głębokie byłyby refleksje nad obecnym stanem rzeczy, jakkolwiek błyskotliwa argumentacja czy zjadliwa krytyka, jedno jest pewne – nie zmienią one w rzeczywistości społecznej niczego, poza zmianą samopoczucia ich autorów.

Podsumowując tę dyskusję, warto też zadać pytanie o jej reprezentatywność. Jesteśmy przekonani, że wśród osób, które nie zabrały głosu, znalazło się wiele takich, które mają zdecydowanie negatywny stosunek do prowokacji i uznały, podobnie jak sugerował to Grzelak, że dyskusja ta jest niepotrzebnym nadawaniem rangi wydarzeniu. Z drugiej strony jednak, z pewnością są wśród nich i osoby, którym zjawisko pseudonauki i problemów, o których piszemy, jest zupełnie obojętne. Zakładając, że podobne skrajności w jakiś sposób się równoważą, jesteśmy skłonni przyjąć tezę, że zaprezentowana na łamach *Psychologii Społecznej* dyskusja odzwierciedla poglądy środowiska polskich psychologów społecznych w obliczu rozwijającego się dynamicznie psychobiznesu i postawionych przez nas pytań. Do czytelników będzie należała ocena, na ile te głosy mogą napawać optymizmem, a na ile budzą przerażenie. Od nas, jako osób niezwykle mocno zaangażowanych w dyskusję i w wydarzenia ją poprzedzające, a więc dalekich od obiektywizmu, wypływa jedynie refleksja, którą najlepiej oddadzą słowa znanego krytyka nauk społecznych Stanisława Andreskiego (2002): „Pionierzy racjonalizmu krytykowali tradycyjne dogmaty, ośmieszali powszechnie panujące przesady, walczyli z kapłanami i czarownikami, grzmiąc na nich za pielęgnowanie i wykorzystywanie ciemnoty pospółstwa, ufając, że ostateczne zwycięstwo rozumu wygna na zawsze demony zbiorowych szaleństw, zabobonów i zorganizowanego omamiania. Nie przypuszczali, że koñ

trojański pojawi się w obozie oświaty, pełen złotoustych czarnoksiężników ustrojonych w najnowsze oznaki naukowości”.

LITERATURA CYTOWANA

- Andreski, S. (2002). *Czarnoksiężstwo w naukach społecznych*. Warszawa: Oficyna Naukowa.
- Chalmers, A. F. (1993). *Czym jest to, co zwiemy nauką? Rozważania o naturze, statusie i metodach nauki. Wprowadzenie do współczesnej filozofii nauki*. Wrocław: Wydawnictwo Siedmioróg.
- Cole, J. R., Cole, S. (1972). The Ortega hypothesis. *Science*, 178, 368–375.
- Doliński, D., Strelau, J. (2008). *Psychologia. Podręcznik akademicki*. Gdańsk: GWP.
- Fortuna, P., Tarczyński, D. (2006). Sens i nonsens komunikacji niewerbalnej. Reguła: 55/38/7. *Nowoczesna firma*, 6 czerwca. (<http://www.nf.pl/Artykul/6730/Sens-i-nonsens-komunikacji-niewerbalnej-Regula-55387/Komunikacja-niewerbalna-mowa-ciala-rozwoj/>).
- Grabowska, A. (2006). *Opinia dotycząca podstaw naukowych metody „Kinezylogii Edukacyjnej” oraz konsekwencji jej stosowania*. Komitet Neurobiologii PAN.
- Grabski, M. W. (2006). *Uzuciwość i wiarygodność nauk. „Osiągnięcia Nauki i Techniki. Kierunki Rozwoju i Metody” Konwersatorium Politechniki Warszawskiej.. Miesięcznik Politechniki Warszawskiej*, 7 (5), 1–11.
- Jarmuż, S., Witkowski, T. (2008). Inteligencja emocjonalna w praktyce szkoleń biznesowych. W: J. Orzechowski, M. Śmieja (red.), *Inteligencja emocjonalna: fakty, mity kontrowersje*. Warszawa: PWN.
- Korab, K. (red.). (2008). *Kinezylogia edukacyjna. Nauka, pseudonauka czy manipulacja?* Warszawa: Instytut Badań Edukacyjnych.
- Kossowska, M., Jarmuż, S., Witkowski, T. (2008). *Psychologia dla trenerów*. Kraków: Wolters Kluwer.
- Lewicka, M. (2008). *Czy warto inwestować w czasopisma w języku polskim?* Referat wygłoszony na XXXIII Zjeździe Naukowym PTP „Życie godnie”, Poznań.
- Lewicka, M. (2009). Niebezpieczne poglądy. *Forum Akademickie*. 1/2009.
- Lilienfeld, S. O., Wood, J. M., Garb, H. N. (2002). *Status naukowy technik projekcyjnych*. Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego.
- Schopenhauer, A. (2000). *Erystyka czyli sztuka prowadzenia sporów*. Warszawa: Oficyna Wydawnicza Alma-Press.
- Tuchańska, B. (2007). *Od protonauki do pseudonauki: przypadek astrologii*. Referat wygłoszony na konferencji organizowanej przez Instytut Filozofii Przyrody i Nauk Przyrodniczych Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego im. Jana Pawła II „Pogranicza nauki. Protonauka – Paranauka – Pseudonauka”, Lublin.
- Witkowski, T. (2006). Teoria i praktyka NLP w oczach psychologa społecznego. *Nauka*, 4, 55–71.
- Witkowski, T. (2008). *Koszmar odzyskanych wspomnień*. Referat wygłoszony na konferencji „Problemy współczesnej rodziny w praktyce sądowej i psychologicznej”, Warszawa.
- Wróblewski, A.K. (1998). Miejsce nauki polskiej w świecie. *Gazeta Uniwersytecka UŚ*, czerwiec, 27–28.

If everything is alright why is everything so wrong?

Tomasz Witkowski¹ • Paweł Fortuna²

¹ *Moderator Editors*

² *Institute of Psychology, JPII Catholic University of Lublin*

Abstract

The article is an answer to the commentaries on our article *On psycho-business, tolerance and responsibility, or strategies of pure scientists*. In the first part we summarize and comment upon the few proposals that have been made of how to counteract pseudoscience and psycho-business. In the next part we express our doubts as to the role and tasks of science that have been described by participants in the discussion. An analysis of the so-called *junk science* produced by the scientific community is presented in justification of our doubts. The subsequent part of the article is devoted to controversies related to differences in understanding of the concepts of pseudoscience, quasi-science and proto-science by the authors of the commentaries. We also analyzed the legal aspect of the provocation and discussed the issue of responsibility for its results, as well as answered the criticisms re: the placebo effect, limiting of the discussion solely to the area of psychotherapy, and the methodology of the research presented in the original article. A part of our article was devoted to answering some individual accusations and doubts expressed by the authors of the discussion. In summary, two points of view were juxtaposed. On the one hand the picture that emerges from the opinions shared by participants of the discussion is that threats presented in the original article were exaggerated and pseudoscience is difficult to define and control. In answer to this point of view, we presented facts that testify to the presence of pseudoscience in many high education institutions as well as in official curricula.

Key words: psycho-business, pseudoscience, quasi-science, proto-science, junk science, provocation.

O czasopiśmie

Kwartalnik *Psychologia społeczna* jest organem Polskiego Stowarzyszenia Psychologii Społecznej. Profil czasopisma obejmuje problematykę szeroko rozumianej psychologii społecznej: obok artykułów z zakresu eksperymentalnej psychologii społecznej publikujemy prace z pogranicza różnych dyscyplin, traktujących o człowieku w środowisku społecznym – poczynając od socjologii i nauk społecznych, a na biologii, neuronauce i psychologii poznawczej kończąc. Redakcja stawia sobie ambitny cel przełamania trwającej kilkadziesiąt lat schizmy między „psychologiczną psychologią społeczną” i „socjologiczną psychologią społeczną”. Jesteśmy otwarci na polemiczne debaty pomiędzy przedstawicielami różnych orientacji teoretycznych i metodologicznych, dotyczące miejsca człowieka w środowisku społecznym.

Publikujemy:

- a. oryginalne artykuły empiryczne;
- b. oryginalne artykuły teoretyczne;
- c. oryginalne artykuły przeglądowe;
- d. zorganizowane formy dyskusji na określone tematy;
- e. kluczowe z punktu widzenia teorii psychologii społecznej lub metodologii badań artykuły wraz z krytycznymi komentarzami specjalistów;
- f. prezentacje oryginalnych narzędzi psychologii społecznej (adaptowanych i oryginalnych technik badawczych);
- g. krótkie doniesienia z badań;
- h. polemiki.

Wybrane numery czasopisma mają charakter monograficzny. W takim przypadku numer redagowany jest przez zaproszonego redaktora.

Psychologia Społeczna jest pierwszym w Polsce czasopismem psychologicznym, w którym cały proces przygotowywania tekstu do druku dokonuje się na drodze elektronicznej. Prosimy potencjalnych autorów oraz recenzentów o zalogowanie się na naszej stronie (<http://www.spoleczna.psychologia.pl>) i podanie swoich danych (imię, nazwisko, adres pocztowy i e-mail), a recenzentów dodatkowo o określenie dziedziny, w której gotowi są podjąć się recenzowania nadsyłanych do redakcji materiałów. Autorów oraz recenzentów prosimy o zapoznanie się z instrukcją obsługi panelu sterującego procedurą składania materiałów, dostępną na stronie internetowej czasopisma. Elektroniczny system umożliwi m.in. samodzielne śledzenie losów własnego artykułu, a w przypadku recenzentów udostępni pozostałe recenzje ocenianej pracy. Automatycznie przypomina o terminach oraz oblicza czas

pracy nad artykułem od chwili złożenia go do redakcji do ostatecznej akceptacji. Ułatwia to prowadzenie statystyk oraz zwiększa efektywność pracy redakcji.

Ogromnym sukcesem czasopisma jest to, że w 2007 roku Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego przyznało *Psychologii Społecznej* cztery punkty. Będziemy robić wszystko, aby niedługo uzyskać maksymalną punktację dla polskich czasopism: sześć punktów.

Wskazówki dla autorów

1. Artykuły nie powinny przekraczać objętości 1,5 arkusza (60 tysięcy znaków razem ze spacjami), wliczając w to bibliografię, tabele, ryciny oraz przypisy. W uzasadnionych przypadkach (np. seria kilku badań) redakcja może zaakceptować tekst o objętości dwóch arkuszy wydawniczych (80 tysięcy znaków).

2. Redakcja zachęca do składania krótkich (kilkustronicowych) doniesień z badań, prezentujących nietrywialne replikacje wyników, demonstracje ciekawych efektów, opisy intrygujących i nieoczekiwanych rezultatów itp. Zależy nam na możliwości szybkiego udostępniania ciekawych wyników szerszemu gronu czytelników.

3. Teksty składane do druku powinny spełniać standardy edytorskie American Psychological Association, zawarte w piątym wydaniu *APA Manual* (strona internetowa <http://www.apastyle.org>). Dotyczy to struktury tekstu, formatowania nagłówków, cytowania statystyk, cytowania bibliografii (z pewnymi wyjątkami – ze względu na polską specyfikę przyjmujemy zasady cytowania bibliografii opracowane na potrzeby trzatomowego podręcznika akademickiego pod red. J. Strelaua, z którymi można się zapoznać poniżej), sposobu sporządzania tabel oraz graficznej prezentacji wyników. Materiały niespełniające standardów formalnych nie będą rozpatrywane. Teksty powinny być zapisane w edytorze MS Word. Poniżej podajemy podstawowe zasady formatowania tekstów składanych do czasopisma *Psychologia Społeczna*.

4. Kwartalnik *Psychologia Społeczna* jest pierwszym w Polsce czasopismem psychologicznym, w którym cały proces przygotowywania tekstu do druku dokonuje się na drodze elektronicznej. Autor proszony jest zatem o:

(a) zalogowanie się na stronie czasopisma i wpisanie swoich personaliów (imię i nazwisko, adres, adres e-mail). Po wpisaniu tych danych system skieruje zgłoszenie do redaktora naczelnego, który je zaakceptuje. Od tego momentu może się logować do systemu jako Autor;

(b) uważne zapoznanie się (przed złożeniem artykułu) z instrukcją obsługi elektronicznego systemu czasopisma

(sposobu składania tekstów), dostępnej na stronie internetowej.

5. Artykuł złożony drogą elektroniczną, po przekształceniu do formatu pdf, zostaje przedstawiony Autorowi do akceptacji. Po wyrażeniu akceptacji trafia do redaktora naczelnego oraz redaktora prowadzącego, a następnie jest kierowany do recenzji. Autor może, logując się na swoją stronę internetową jako Autor, śledzić aktualny status własnego artykułu. Decyzję o akceptacji artykułu do druku, odesłaniu go do poprawy lub braku akceptacji Autor otrzyma drogą elektroniczną, będzie mógł się z nią również zapoznać po zalogowaniu się na swoje konto strony internetowej czasopisma.

6. Każdy artykuł przesyłany jest do trzech anonimowych recenzentów; decyzję podejmuje się na podstawie minimum dwóch recenzji.

Formatowanie tekstów

Poniżej podajemy podstawowe zasady przygotowania tekstów do druku w czasopiśmie *Psychologia Społeczna*. Zasady te są zgodne z wytycznymi piątego wydania *APA Manual*.

Strona 1 (tytułowa): centrowane – tytuł artykułu, poniżej autor (autorzy) oraz jego (ich) afiliacje (wszystko drukiem mieszanym, nie kapitalikami).

Uwaga: osoby pragnące pozostać anonimowymi dla recenzentów powinny usunąć wszelkie identyfikujące je znaki ze strony tytułowej i pozostałych stron tekstu (również we „Właściwościach dokumentu”) oraz sprawdzić, czy w tekście nie ma odniesień do innych własnych badań z powołaniem się na inną własną pracę. Wbrew pozorom niełatwo usunąć ślady własnej tożsamości. Jesteśmy małym środowiskiem i na ogół wiemy, kto się czym zajmuje. Nietrudno zgadnąć, kto jest autorem artykułu choćby najbardziej anonimowego. Warto więc się zastanowić, czy naprawdę chce się recenzji anonimowych.

Strona 2: streszczenie w języku polskim, a pod nim słowa kluczowe.

Strona 3: na górze powtórzenie tytułu artykułu, a poniżej jego właściwy tekst.

Cały tekst (łącznie z tabelami) piszemy z podwójną interlinią, bez justowania (wyrównanie tylko „do lewej”). Podział tekstu na podsekcje – patrz instrukcja niżej (Rodzaje nagłówków).

Po tekście właściwym następują kolejno na oddzielnych stronach:

(a) Literatura cytowana (nie: bibliografia). Sposób sporządzania listy odniesień bibliograficznych – patrz niżej (Wskazówki bibliograficzne).

(b) Nota autorska. Tu zamieszczamy:

– dokładne adresy autorów oraz ich adresy e-mail;

– podziękowania;

– informacje o źródłach finansowania badania;

– informacje o tym, do kogo należy kierować korespondencję w sprawie artykułu (w przypadku kilku autorów).

(c) Przypisy (staramy się je ograniczać do minimum).

(d) Streszczenie (*abstract*) w języku angielskim, poprzedzone angielskim tytułem, nazwiskami autorów oraz ich afiliacjami. W przypadku recenzji anonimowej nie zamieszczamy nazwisk i afiliacji. Pod streszczeniem słowa kluczowe (*key words*) w języku angielskim.

(e) Tabele – po jednej na każdej stronie. Tytuły tabel umieszczamy nad tabelami. Do formatowania tabel prosimy użyć opcji Autoformatowanie tabeli – Proste.

(f) Rysunki – po jednym na każdej stronie. Podpisy pod rysunkami zamieszczamy jeden pod drugim na oddzielnej stronie. Na stronie z rysunkiem zaznaczamy tylko jego numer.

Rodzaje nagłówków

Wyróżniamy pięć rodzajów nagłówków. W podanych poniżej przykładach w nawiasach zawarto informację o poziomie nagłówka. Wszystkie nagłówki piszemy zwykłą (nie boldem) czcionką 12 pkt.

EKSPERYMENT I (5)

Metoda (1)

Schemat badania (2)

Zmienne niezależne(3)

Manipulacja nastrojem. Tu tekst....(4)

Wybór nagłówków zależy od liczby poziomów tekstu:

(a) tekst jednopoziomowy – wybieramy nagłówek (1);

(b) tekst dwupoziomowy – nagłówki (1) i (3);

(c) tekst trypoziomowy – nagłówki (1), (3) i (4);

(d) tekst czteropoziomowy – nagłówki (1), (2), (3), (4);

(e) tekst pięciopoziomowy – wszystkie nagłówki, przy czym nagłówek (5) umieszczamy nad pozostałymi nagłówkami.

Bardzo prosimy o przestrzeganie tych zasad, gdyż formatowanie i ujednolicanie tekstów zabiera redakcji bardzo dużo czasu.

Wskazówki bibliograficzne

(opracowane dla autorów podręcznika *Psychologia*.

Podręcznik akademicki pod redakcją J. Strelaua)

Niżej podajemy w miarę wyczerpującą listę przykładów zapisu poszczególnych pozycji bibliograficznych z uwzględnieniem wymaganej interpunkcji, stylu czcionki (normalna – kursywa) i liter (duże – małe).

Książki

- (a) polskie:
 Matczak, A. (1982). *Style poznawcze. Rola indywidualnych preferencji*. Warszawa: PWN.
- (b) polskie, redagowane:
 Strelau, J., Ciarkowska, W., Nęcka, E. (red.). (1992). *Różnice indywidualne: możliwości i preferencje*. Wrocław: Ossolineum.
- (c) obcojęzyczne:
 Baron, J. (1985). *Rationality and intelligence*. Cambridge: Cambridge University Press.
- (d) obcojęzyczne redagowane
 Dillon, R. F., Schmeck, R. R. (red.). (1983). *Individual differences in cognition* (t. 2). Orlando: Academic Press.
- (e) rosyjskojęzyczne:
 Łomow, B. F., Rawicz-Szczerbo, I. W. (red.). (1978). *Problemy genetycznej psychofizjologii człowieka*. Moskwa: Nauka.
- (f) kolejne wydania:
 Osofsky, J. D. (red.). (1987). *Handbook in infant development* (wyd. 2). New York: Wiley.

Rozdziały w książkach

- (a) polskich:
 Choynowski, M. (1977). Podręcznik do „Ogólnego Testu Klasyfikacyjnego” Z. Dobruszka. W: M. Choynowski (red.), *Testy psychologiczne w poradnictwie wychowawczo-zawodowym* (wyd. 2, s. 233–280). Warszawa: PWN.
- (b) obcojęzycznych:
 Dawson, M. E., Schell, A. M. (1985). Information processing and human classical conditioning. W: P. K. Ackles, J. R. Jennings, M. G. H. Coles (red.), *Advances in psychophysiology* (t. 1, s. 89–166). Greenwich: JAI Press.
- (c) rosyjskojęzycznych:
 Tjepłow, B. M. (1956). Niektoryje woprosy izuczeniija obszczich tipow wysszej nierwnoj diejatielnosti czelowieka i żiwotnych. W: B. M. Tjepłow (red.), *Tipologičeskije osobienności wysszej nierwnoj diejatielnosti czelowieka* (t. 1, s. 3–123). Moskwa: APN RSFSR.

Artykuły w czasopismach

- Tyszkowa, M. (1985). Post- i neopiagetowskie koncepcje rozwoju poznawczego. *Psychologia Wychowawcza*, 28, 121–130.
- Thompson, S. C. (1981). Will it hurt less if I can control it? *Psychological Bulletin*, 90, 89–101.

Nieopublikowane dysertacje i prace dyplomowe

- Świętochowski, K. (1988). *Niespecyficzne uwarunkowania komunikacji niewerbalnej w bezpośrednich interakcjach społecznych*. Nieopublikowana rozprawa doktorska, Instytut Psychologii PAN, Warszawa.
- Żarnecka, A. (1988). *Wzorce reakcji konduktancji skóry i szybkości rytmu serca na wieloznaczny komunikat*. Nieopublikowana praca magisterska, Wydział Psychologii UW, Warszawa.

Referaty wygłoszone na konferencjach i innych spotkaniach

- Brandstaetter, H. (1989). *Motivational person-environment fit in everyday life situations*. Referat wygłoszony na „IVth Meeting of the International Society for Research on Emotions”, Paryż.
- Van Heck, G. L., Hetteema, J., Leidelmaijer, K. C. M. (1987). *Temperament, act preferences, and situation preferences*. Referat wygłoszony na „International Workshop on Temperament”, Bielefeld.

Raporty z badań

- Chawarski, M. C., Nęcka, E. (1989). *Intelligence and dealing with novelty. Adaptation to unexpected changes in task's requirements* (Raport RPBP III.25/VIII/1). Kraków: Uniwersytet Jagielloński, Instytut Psychologii.
- Strelau, J., Oniszczenko, W., Zawadzki, B. (1994). *Genetyczne uwarunkowanie i struktura temperamentu młodzieży i dorosłych* (Raport KBN 1.1108.91.02). Warszawa: Uniwersytet Warszawski, Wydział Psychologii.

Wskazówki dla recenzentów

Wszyscy zdajemy sobie sprawę z tego, że jakość czasopisma, a zatem jego prestiż na rynku i przypisana doń punktacja, zależą od jakości publikowanych materiałów, a ta z kolei zależy w dużej mierze od pracy recenzentów. Dlatego nie ma dobrego czasopisma bez ofiarnej pracy recenzentów. Każdemu z nas zależy na publikowaniu w dobrych czasopismach. Każdemu z nas zależy też na tym, aby czas od momentu złożenia tekstu do ukazania się drukiem był jak najkrótszy. To wszystko zależy od recenzentów. Wszyscy jesteśmy zresztą i potencjalnymi autorami, i potencjalnymi recenzentami – jeżeli chcemy otrzymywać szybkie i użyteczne dla nas informacje zwrotne dotyczące naszych tekstów, powinniśmy też dostarczać szybkich i użytecznych informacji zwrotnych innym autorom. Zatem w interesie każdego z nas leży efektywna praca recenzentów, a więc i nas samych.

Artykuły składane do druku w czasopiśmie *Psychologia Społeczna* kierowane są do trzech anonimowych recenzentów – decyzję o dalszym losie artykułu redakcja podejmu-

je na podstawie minimum dwóch recenzji. Recenzentem może zostać osoba prowadząca badania z zakresu psychologii społecznej lub dziedzin pokrewnych, posiadająca stopień co najmniej doktora. Recenzent, do którego skierowana zostanie prośba o zrecenzowanie artykułu, może zapoznać się z jego streszczeniem na stronie internetowej czasopisma i na tej podstawie wyrazić, lub nie, zgodę na podjęcie się tego zadania. Oczekujemy złożenia recenzji w terminie czterech tygodni. Po złożeniu własnej recenzji recenzent będzie mógł zapoznać się z pozostałymi recenzjami tego samego artykułu.

Psychologia Społeczna jest pierwszym w Polsce czasopismem psychologicznym, w którym cały proces przygotowania tekstu do druku dokonuje się na drodze elektronicznej. Dotyczy to również pracy recenzentów. Potencjalny recenzent proszony jest zatem o:

1. Zalogowanie się na stronie czasopisma (<http://www.spoleczna.psychologia.pl>) i wpisanie swoich personaliów (imię i nazwisko, adres, adres e-mail), a także wybranie z dostępnego menu dziedziny, w której podejmuje się recenzowania składanych tekstów. Po wpisaniu tych danych system skieruje zgłoszenie do redaktora naczelnego, który je zaakceptuje. Od tego momentu będzie można się logować do systemu jako Recenzent.

2. Uważne zapoznanie się z instrukcją obsługi elektronicznego systemu czasopisma (sposobu składania artykułów oraz recenzji), dostępną na stronie internetowej.

Redakcja *Psychologii Społecznej* pragnie szczególną uwagę poświęcić jakości recenzji. Prawdopodobnie większość z nas miała nie tylko dobre, ale również złe doświadczenia z recenzjami własnych artykułów. Do częstych mankamentów, zwłaszcza w czasopiśmie polskich, należą: (a) recenzje wyłącznie ewaluatywne, niezawierające żadnej merytorycznej informacji zwrotnej, (b) recenzje nonszalanckie, wręcz niekulturalne i uwłaczające autorowi, (c) recenzje, których treść wskazuje, że recenzent nie zapoznał się z recenzowanym tekstem. Dotyczy to zarówno tzw. pierwszych recenzji, jak i recenzji tekstów już poprawionych.

Oczekujemy, że recenzje tekstów składanych do *Psychologii Społecznej* będą:

1. *Merytoryczne* – pozbawione elementów czysto emocjonalnych i sformułowane z szacunkiem dla autora artykułu, niezależnie od jakości tekstu. To ważne dla każdego autora, ale szczególnie dla początkujących naukowców (doktorantów, młodych doktorów), których niekulturalny, agresywny czy nonszalancki styl recenzji może zniechęcić do publikowania w ogóle.

2. *Obiektywne* – dostarczą szczegółowych informacji o mocnych i słabych stronach tekstu.

3. *Konstrukttywne* – recenzent zawrze w nich szczegółowe wskazówki, jak można dany tekst uczynić lepszym. Wskazówki te powinny mieć postać kolejnych punktów, do których autor artykułu odniesie się przy składaniu poprawionej wersji artykułu. Recenzując poprawioną wersję (zob. pkt 4c), recenzent zobowiązany jest do sprawdzenia, czy i w jakim stopniu autor dokonał zalecanych poprawek.

4. *Zakończone jednoznaczną konkluzją*. Wprawdzie redakcja nie wymaga wypełniania specjalnego formularza, ale oczekujemy, że recenzent podejmie jedną z czterech decyzji:

(a) akceptacja tekstu;

(b) akceptacja pod warunkiem naniesienia wskazanych, niewielkich poprawek (w takich przypadkach oceny zgodności poprawek z sugestiami recenzentów dokonuje redaktor prowadzący);

(c) ponowne złożenie tekstu do druku po naniesieniu znacznych poprawek (po złożeniu poprawionego tekstu nie później niż w ciągu dwóch miesięcy jest on ponownie kierowany do recenzji do tych samych recenzentów; tekst złożony w późniejszym terminie będzie traktowany jako nowy artykuł);

(d) odrzucenie tekstu – uznanie, że nie ma możliwości poprawienia go w wyznaczonym czasie.

Drodzy Recenzenci – liczymy na dobrą współpracę w interesie czasopisma, środowiska psychologii społecznej i każdego z nas razem i osobno.

Polskie Stowarzyszenie Psychologii Społecznej

Polskie Stowarzyszenie Psychologii Społecznej powstało z woli 44 członków założycieli we wrześniu 2004 roku. Wydarzenie to wydaje się naturalnym zwieńczeniem długiego i ważnego etapu rozwoju psychologii społecznej w Polsce.

Polscy psychologowie aktywnie uczestniczyli w tworzeniu europejskiego środowiska psychologów społecznych, a zwłaszcza, pod koniec lat sześćdziesiątych ubiegłego wieku, w organizowaniu European Association of Experimental Social Psychology (EAESP). W jego kronikach odnotowano zasługi prof. Stanisława Miki, jednego ze współtwórców EAESP. Od tamtego czasu wielokrotnie byliśmy członkami najwyższych władz EAESP (Stanisław Mika, Janusz Grzelak, Maria Jarymowicz, a od 2005 roku Bogdan Wojciszke). Wielokrotnie byliśmy też członkami redakcji najważniejszego europejskiego czasopisma *European Journal of Social Psychology* (Janusz Grzelak, Jerzy Trzebiński, Maria Lewicka, Bogdan Wojciszke). Od kilkudziesięciu lat jesteśmy zauważani i doceniani jako najsilniejsze środowisko naukowe w tej części Europy i jako jedno z najsilniejszych środowisk na świecie. Społeczność międzynarodowa coraz wyżej ceni dorobek polskich psychologów.

EAESP od ponad trzech dekad jest naszym środowiskiem, można by rzec, naturalnym. Szybki rozwój psychologii społecznej w Polsce sprawił jednak, że spontanicznie zaczęliśmy szukać nowych form organizacyjnych, które sprzyjałyby integracji naszego krajowego środowiska, ułatwiały organizację lokalnych spotkań i konferencji, zapewniały naukowe i społeczne wsparcie rozwoju młodych naukowców, pozwalały na dzielenie się z innymi swoimi badawczymi pomysłami i dokonaniem w sposób na poły nieformalny, ale także przez publikację we własnym czasopiśmie. Tak oto wyłoniło się Polskie Stowarzyszenie Psychologii Społecznej i tak narodziło się nowe czasopismo *Psychologia Społeczna*.

Formalnie, w majestacie prawa, Stowarzyszenie zarejestrowano w Krajowym Rejestrze Sądowym 17 lutego 2005 roku. Aktualnie liczy ponad 100 członków.

Cel Stowarzyszenia ujęty jest krótko w Statucie: stwarzanie warunków do rozwoju naukowej psychologii społecznej oraz integracji środowiska psychologów.

Konkretyzując te cele, Polskie Stowarzyszenie Psychologii Społecznej:

1. Organizuje coroczne zjazdy generalne, które są okazją do spotkania się wszystkich członków Stowarzyszenia. Dotychczas odbyło się pięć zjazdów: Zjazd Założycielski w Sękocinie w lipcu 2004 roku, II Zjazd we wrześniu

2005 roku w Przegorzalach k. Krakowa, III Zjazd we wrześniu 2006 roku w Gdańsku, IV Zjazd we wrześniu 2007 we Wrocławiu, V Zjazd we wrześniu 2008 roku w Białymstoku.

2. Dofinansowuje organizację małych konferencji tematycznych (do 40 uczestników) oraz organizuje i dofinansowuje szkoły zimowe (letnie) dla młodych naukowców.

3. W miarę możliwości finansowych przydziela granty młodym naukowcom członkom PSPS, które pozwalają im na realizację interesujących pomysłów badawczych lub udział w zagranicznych konferencjach.

4. Redaguje serię monografii „Psychologia Społeczna” (redaktor serii: Andrzej Szmajke). Dotychczas w tej serii ukazały się dwie książki: *Społeczne ścieżki poznania* pod redakcją Małgorzaty Kossowskiej, Magdaleny Śmiei i Sławomira Śpiewaka, wydana w 2005 roku przez Gdańskie Wydawnictwo Psychologiczne oraz *O różnych obliczach altruizmu* pod redakcją Doroty Rutkowskiej i Anny Szuster, wydana w 2008 roku przez Wydawnictwo Naukowe Scholar.

5. Wydaje kwartalnik *Psychologia Społeczna*.

6. Popularyzuje psychologię społeczną w mediach.

7. Prowadzi prace nad doskonaleniem kształcenia studentów.

8. Prowadzi badania, konsultacje, szkolenia i opracowuje ekspertyzy.

9. Opiniuje akty prawne i wydarzenia dotyczące nauki i jej zastosowań.

Władze

W związku z upływem trzyletniej kadencji władz PSPS Walne Zgromadzenie Polskiego Stowarzyszenia Psychologii Społecznej podczas IV Zjazdu (21–23 września 2007 roku) wybrało nowe władze w następującym składzie:

Zarząd

Prezes:

Małgorzata Kossowska, Instytut Psychologii,
Uniwersytet Jagielloński,
e-mail: malgosia@apple.phils.uj.edu.pl

Wiceprezes:

Dariusz Doliński, Szkoła Wyższa Psychologii Społecznej, Oddział Zamiejscowy we Wrocławiu,
e-mail: dariusz.dolinski@swps.edu.pl

Członkowie Zarządu:

Mirosław Kofta, Wydział Psychologii, Uniwersytet Warszawski, e-mail: kofta@psych.uw.edu.pl

Krystyna Skarzyńska, Szkoła Wyższa Psychologii Społecznej i Instytut Psychologii PAN, e-mail: krystyna@psychpan.waw.pl

Sławomir Śpiewak, Instytut Psychologii, Uniwersytet Jagielloński, e-mail: slawek@apple.phils.uj.edu.pl

Skarbnik:

Janusz Czapiński, Wydział Psychologii, Uniwersytet Warszawski i Wyższa Szkoła Finansów i Zarządzania w Warszawie, e-mail: czapinski@vizja.pl

Sekretarz:

Lucyna Kirwil, Szkoła Wyższa Psychologii Społecznej, Warszawa, e-mail: kirwil@interia.pl

Komisja Rewizyjna

Róża Bazińska, Szkoła Wyższa Psychologii Społecznej, Oddział Zamiejscowy w Sopocie, e-mail: roza@post.pl

Irena Zinserling, Wydział Psychologii, Uniwersytet Warszawski, e-mail: irka@psych.uw.edu.pl

Jarosław Klebaniuk, Instytut Psychologii, Uniwersytet Wrocławski, e-mail: jkle@o2.pl

Sąd Koleżeński

Maciej Dymkowski, Szkoła Wyższa Psychologii Społecznej, Oddział Zamiejscowy we Wrocławiu, e-mail: maciej.dymkowski@swps.edu.pl

Andrzej Szmajke, Instytut Psychologii, Uniwersytet Wrocławski, e-mail: aszmajke@poczta.onet.pl

Magdalena Śmieja, Instytut Psychologii, Uniwersytet Jagielloński, e-mail: magdasmieja@gmail.com

Komisja Etyki

Anna Kwiatkowska, Szkoła Wyższa Psychologii Społecznej, Warszawa, e-mail: akwiatk@bk.home.pl

Anna Szuster-Kowalewicz, Wydział Psychologii, Uniwersytet Warszawski, e-mail: hanka@psych.uw.edu.pl

Marta Kamińska-Feldman, Wydział Psychologii, Uniwersytet Warszawski, e-mail: feldman@psych.uw.edu.pl

Procedura przyjmowania nowych członków

Zgodnie z postanowieniami Statutu Polskiego Stowarzyszenia Psychologii Społecznej osoby należące do Stowarzyszenia mogą mieć status członka: (1) zwyczajnego, (2) juniora, (3) honorowego.

Członkiem zwyczajnym jest:

1. Członek założyciel Stowarzyszenia.
2. Osoba posiadająca stopień naukowy doktora, mająca dorobek naukowy w obszarze, którym zajmuje się psychologia społeczna, rekomendowana przez dwóch członków zwyczajnych i zatwierdzona przez Zarząd Główny.

Członkiem juniorem może zostać osoba mająca ukończone studia wyższe, posiadająca dorobek naukowy z zakresu psychologii społecznej, rekomendowana przez dwóch członków zwyczajnych i zatwierdzona przez Zarząd Główny.

Członek junior po uzyskaniu stopnia doktora może ubiegać się o prawa członka zwyczajnego na zasadach określonych w art. 10 pkt 2 Statutu PSPS. Członkostwo juniorskie ustaje w przypadku rezygnacji członka z ubiegania się o stopień doktora lub nieuzyskania przez niego stopnia doktora w ciągu pięciu lat członkostwa.

Osoby, które chcą ubiegać się o członkostwo w PSPS, powinny spełnić następujące warunki:

1. Wypełnić formularz członkowski – odrębny dla kandydatów na członka zwyczajnego i na członka juniora. Formularz dostępny jest na stronie internetowej Stowarzyszenia: <http://www.spoleczna.psychologia.pl/stowarzyszenie>
2. Załączyć życiorys naukowy wraz z listą publikacji.
3. Załączyć dwie rekomendacje od osób będących członkami zwyczajnymi PSPS (formularze rekomendacji, odrębne dla członka zwyczajnego i członka juniora, dostępne są na stronie internetowej Stowarzyszenia: <http://www.spoleczna.psychologia.pl/stowarzyszenie>).
4. Przesłać wszystkie te dokumenty (w formie papierowej) na adres Sekretarza PSPS.

Po otrzymaniu wszystkich dokumentów Zarząd Stowarzyszenia rozpatrzy kandydatury osób ubiegających się o członkostwo w PSPS. Po zaaprobowaniu kandydatur Zarząd przesyła nazwiska kandydatów do wszystkich członków zwyczajnych PSPS. Jeżeli w ciągu miesiąca nikt nie zgłosi sprzeciwu wobec przyjęcia kandydata do Stowarzyszenia, osoba ubiegająca się o członkostwo staje się członkiem zwyczajnym lub członkiem juniorem.

Aktywności

Dotychczas miały miejsce cztery zjazdy Polskiego Stowarzyszenia Psychologii Społecznej.

I Zjazd PSPS (założycielski) odbył się w dniach 1–2 października 2004 roku w Sękocinie k. Warszawy. Organizatorami Zjazdu byli Mirosław Kofta i Władysław Narkiewicz-Jodko (Wydział Psychologii Uniwersytetu Warszawskiego). Wzięło w nim udział 40 członków założycieli Stowarzyszenia. W części organizacyjnej uchwalono statut PSPS i wybrano jego władze. Powołano tak-

że czasopismo naukowe *Psychologia Społeczna*, będące organem prasowym Stowarzyszenia, i wybrano redaktora naczelnego oraz członków Komitetu Redakcyjnego. Zjazd przyznał tytuł honorowego członka Stowarzyszenia trzem wybitnym naukowcom, zasłużonym dla rozwoju polskiej psychologii społecznej: prof. Stanisławowi Mice, prof. Januszowi Reykowskiemu oraz prof. Robertowi B. Zajoncowi z Uniwersytetu Stanforda. W części naukowej zaprezentowano 12 referatów, obejmujących swą tematyką wszystkie niemal dziedziny psychologii społecznej (psychologię polityczną, psychologię międzykulturową, psychologię uprzedzeń i stereotypów, psychologię dylematów społecznych, mechanizmy zachowań prospołecznych, poznanie społeczne itd.).

II Zjazd PPS „Poznanie społeczne” odbył się w dniach 25–26 września 2005 roku w Przegorzalach k. Krakowa, a jego organizatorem byli pracownicy i studenci Zakładu Psychologii Społecznej Instytutu Psychologii Uniwersytetu Jagiellońskiego: Małgorzata Kossowska, Anna Czerniak, Adam Płaskociński, Marcin Bukowski, Szymon Czaplinski, Małgorzata Dobkowska, Przemysław Gałek, Małgorzata Kałaska, Magdalena Śmieja. Zjazd miał bogaty program naukowy, na który złożyło się 20 wystąpień, zorganizowanych w pięć sesji. Pierwsza sesja miała charakter wprowadzający, tematy pozostałych to: „Afekt w poznaniu społecznym”, „Poznanie jawne, poznanie utajone”, „Wpływ społeczny” oraz „Psychologia zachowań ekonomicznych i organizacyjnych”. W Zjeździe uczestniczyło 70 członków Stowarzyszenia i grono sympatyków.

III Zjazd PPS odbył się w Gdańsku w dniach 24–26 września 2006 roku. Komitet naukowy Zjazdu tworzyli: Wiesław Baryła, Dariusz Doliński i Bogdan Wojciszke. Róża Bazińska kierowała pracami Komitetu Organizacyjnego w składzie: Jacek Buczny, Eufrozyna Gruszecka, Michał Parzuchowski, Anna Strużyńska-Kujałowicz, Aleksandra Szymków-Sudziarska. Na program Zjazdu złożyło się pięć sesji referatowych, podczas których zaprezentowano 18 referatów. W sesji plakatowej przedstawiono 32 plakaty. W Zjeździe wzięło udział 98 członków i sympatyków PPS.

IV Zjazd PPS „Nowe trendy w psychologii społecznej” odbył się we Wrocławiu w dniach 21–23 września 2007 roku. Zorganizowali go pracownicy Instytutu Psychologii Uniwersytetu Wrocławskiego oraz Wydziału Zamiejscowego Szkoły Wyższej Psychologii Społecznej we Wrocławiu. Komitet Naukowy tworzyli: Maria Lewicka, Kinga Lachowicz-Tabaczek, Dariusz Doliński, Andrzej Szmajke. W składzie Komitetu Organizacyjnego byli: Bogusława Błoch, Julita Podruczna, Katarzyna Serafińska, Tomasz Grzyb. Właściwą konferencję poprzedziła sesja naukowa zorganizowana przez nowo powstałą

sekcję psychologii politycznej: „Politycy, jak ich odbieramy i czego od nich oczekujemy?”. Ogółem na program naukowy Zjazdu złożyło się ponad 20 referatów przedstawionych w pięciu sesjach tematycznych: „Dynamika procesów społecznych”, „Psychologia stereotypów i uprzedzeń”, „Poznanie społeczne”, „Poznanie i zachowanie” oraz „Wpływ społeczny”. Referatom towarzyszyła sesja plakatowa, na której zaprezentowano ponad 30 plakatów. W Zjeździe wzięło udział ponad 100 członków i sympatyków PPS.

V Zjazd PPS odbył się w dniach 14–17 września 2008 roku w Białymstoku. Komitet Naukowy Zjazdu tworzyli: Anna Kwiatkowska, Maria Jarymowicz, Maciej Dymkowski i Wojciech Cwalina; Komitet Organizacyjny: Małgorzata Niesiołowska, Agnieszka Nowakowska, Agnieszka Masłowiecka, Irena Parfieniuk, Monika Wróblewska i Marcin Kolemba. W sześciu sesjach tematycznych („Pamięć, przekonania, zachowania”; „Emocje, pasje, uczucia”; „Pojmowanie siebie i jego korelaty”; „Zbliżenie z innymi”; „O uprzedzeniach i ich przekraczaniu”; „Politycy, państwo, pieniądze”) wygłoszono 24 referaty, na sesji plakatowej zaprezentowano 25 plakatów. Gościem Zjazdu był wybitny znawca problematyki agresji w mediach prof. L. Rowell Huesmann z Uniwersytetu w Ann Arbor, Michigan.

Aktualności

Nowy system edytorski (*Editorial Manager*)

Psychologii Społecznej:

<http://www.editorialmanager.com/pspp/default.asp>

Polskie Stowarzyszenie Psychologii Społecznej korzysta w pracach redakcyjnych z profesjonalnego systemu edytorskiego (*Editorial Manager*, wersja 6.0). System ten został już uruchomiony i prosimy z niego korzystać przy składaniu artykułów. Podobnie jak poprzedni, system ten umożliwia składanie tekstów oraz recenzji *on-line*, daje wgląd w treści recenzji własnych tekstów, umożliwia śledzenie kolejnych etapów prac nad tekstem. Nowy system jest zdecydowanie bardziej zaawansowany, stwarza więcej możliwości, a przede wszystkim jest mniej zawodny. Wszystkie osoby, które były zarejestrowane w poprzednim systemie, zostały przerejestrowane do systemu nowego. Prosimy zatem te osoby o nierejestrowanie się powtórnie, a zamiast tego o zalogowanie się na stronie powitalnej czasopisma (<http://www.editorialmanager.com/pspp/default.asp>) za pomocą przesłanego im w mailu loginu oraz hasła. Osoby, które nie mogą znaleźć listu, lub mają kłopot z zalogowaniem się, proszone są o zgłoszenie tego faktu do redaktora naczelnego *Psychologii Społecznej* (marlew@psych.uw.edu.pl) – odpowiednie dane zostaną im natychmiast podesłane.

Po zalogowaniu się będą Państwo mogli (a) zmienić swoje hasło na bardziej przyjazne, (b) uzupełnić brakujące dane w swoim profilu. W tym celu należy na czarnym górnym pasku kliknąć ikonkę UPDATE MY INFORMATION. Bardzo prosimy o uzupełnienie danych o (a) Państwa aktualnym stopniu/tytule naukowym, (b) adresie e-mail, adresie instytucjonalnym, korespondencyjnym, numerach telefonów itd., (c) obszarach zainteresowań (to ostatnie po kliknięciu na ikonkę SELECT PERSONAL CLASSIFICATIONS). Osoby, które mają stopień doktora automatycznie zostały przez redakcję czasopisma wpisane na listę potencjalnych recenzentów. System powiadamia autora i recenzentów o stanie zaawansowania prac nad tekstem, dlatego bardzo prosimy zadbać o aktualizację adresów e-mailowych, na które będą wysyłane informacje zwrotne.

Nowy system jest bardzo przyjazny dla autorów i recenzentów. Wybierając w okienku na czarnym pasku po prawej stronie opcję: *role* AUTHOR, wchodzi Państwo na stronę dla potencjalnych autorów. Po kliknięciu na napis *Submit New Manuscript* system poprowadzi Państwa krok po kroku przez całą procedurę składania tekstu, wymagając kolejnych dokumentów. Przed rozpoczęciem składania artykułu należy sobie przygotować następujące oddzielne pliki/fragmenty tekstu: (i) list przewodni do redaktora, (ii) pełny i skrócony (składający się z maksymalnie pięciu słów) tytuł artykułu, (iii) streszczenie artykułu, (iv) słowa kluczowe, (v) właściwy tekst artykułu. Prosimy o umieszczenie w tekście właściwym – w kolejności zgodnej z przyjętymi standardami – tabeli, rycin i innych załączników, np. zdjęć. System oferuje również opcję sugerowania recenzentów (*Suggest Reviewers*) oraz poinformowania redakcji o osobach, które nie powinny, zdaniem autora, recenzować tekstu (*Oppose Reviewers*). W każdym z tych przypadków autor ma możliwość wskazania merytorycznych powodów uzasadniających przedstawione sugestie. Po złożeniu wszystkich elementów system łączy je w odpowiedni plik pdf. Pokaże się wtedy Państwu prośba o spokojne odczekanie aż do zakończenia operacji. Gdyby okazało się, że złożony tekst nie jest kompletny, wówczas na stronie autora pojawi się na niebiesko zaznaczony napis *Incomplete Submissions* z odpowiednią cyferką w nawiasie, np. (1). Oznacza to, że trzeba wrócić do procesu składania i uzupełnić brakujący element. Jeżeli złożony tekst jest kompletny a system zakończył jego zapis w pdf, wówczas na stronie autora pojawi się na niebiesko zaznaczony napis *Submissions Waiting for Author's Approval*, również z odpowiednią cyferką w nawiasie, oznaczająca liczbę tekstów. Należy wejść na stronę, przejrzeć pdf z tekstem i jeżeli nie mają Państwo do niego uwag, zaakceptować go. Prawidłowe wykona-

nie tych wszystkich operacji zostanie zaznaczone poprzez podświetlenie na stronie autora napisu *Submissions Being Processed* (znowu z odpowiednią cyferką w nawiasie).

Po otrzymaniu recenzji tekstu i podjęciu decyzji przez redaktora prowadzącego znajdą Państwo swój tekst w części *Revisions*. Składanie poprawionego tekstu odbywa się tak samo jak tekstu oryginalnego.

Recenzenci, którzy zostaną zaproszeni do napisania recenzji, proszeni są o zalogowanie się na stronie recenzenta – należy wybrać w okienku na czarnym pasku po prawej stronie opcję: *role* REVIEWER. Na stronie tej można obejrzeć cały tekst artykułu, a następnie podjąć decyzję, czy chce się, czy nie, zrecenzować tekst. Składanie recenzji odbywa się poprzez wklejenie tekstu recenzji w odpowiednie okienko. System oczekuje też, że artykuł zostanie oceniony ogólnie na skali od 0 do 100% oraz dodatkowo sugeruje możliwość oceny na dołączonych skalach kluczowych aspektów recenzowanego tekstu (ocena ta nie jest obowiązkowa). Po złożeniu własnej recenzji, recenzent ma automatyczny wgląd w pozostałe (już złożone) recenzje tego samego tekstu. System informuje też recenzentów o dacie zaproszenia do złożenia recenzji, dacie akceptacji oraz czasie jaki upłynął od wyrażenia zgody do złożenia recenzji.

System już działa ale mogą występować jeszcze problemy, wynikające na przykład z nieuwzględnienia wszystkich opcji. Dlatego bardzo prosimy, aby wszelkie problemy sygnalizować, pisząc do redaktora naczelnego, na adres: marlew@psych.uw.edu.pl.

Redakcja *Psychologii Społecznej* życzy przyjemnej pracy z nowym systemem.

Zmiany na stronach internetowych PSPS i *Psychologii Społecznej*: komunikat nowych webmasterów

Opiekujemy się stroną internetową PSPS: <http://psps.psychologia.pl> i stroną *Psychologii Społecznej*: <http://spoleczna.psychologia.pl>. Na pierwszej z nich pojawiają się informacje o różnych ważnych wydarzeniach. Będzie się też ukazywał Biuletyn Stowarzyszenia, rozsyłany pocztą elektroniczną.

Wprowadziliśmy możliwość przeglądania abstraktów artykułów opublikowanych w *Psychologii Społecznej* na stronie <http://www.spoleczna.psychologia.pl/numery.php>. Staramy się umieszczać napływające informacje w dziale aktualności: <http://psps.psychologia.pl/aktualnosci.php> oraz dodawać linki do zaprzyjaźnionych stron: <http://psps.psychologia.pl/zaprzyjaznione.php>.

Pojawiła się skromna strona anglojęzyczna (<http://psps.psychologia.pl/linki.php>), strona o współorganizowanej przez PSPS międzynarodowej konferencji na temat agre-

sji i terroryzmu (<http://psps.psychologia.pl/conference/index.php>), informacja o Sekcji Psychologii Politycznej (<http://psps.psychologia.pl/polityka.php>) oraz notki o różnych konferencjach i innych inicjatywach.

Zmieniliśmy sposób organizacji i wyświetlania bazy członków PSPS na stronie <http://psps.psychologia.pl/lista.php>, ale brakuje nam niektórych danych, zwłaszcza adresów stron internetowych.

Zarządowi PSPS zależy na tym, aby na stronie Stowarzyszenia – poza komunikatami o jego działalności

– pojawiały się także informacje o konferencjach, szkołach letnich i innych wydarzeniach oraz linki do różnych stron, które mogłyby zainteresować psychologów społecznych. Zachęcamy więc do wizyty na stronie PSPS i do nadsyłania na adres e-mail: stronapsp@gmail.com wszelkich uwag i informacji (tych ostatnich najlepiej w takim brzmieniu, w jakim miałyby się ukazać).

Magda Roszczyńska
Jan Zajac

VI Zjazd Polskiego Stowarzyszenia Psychologii Społecznej

Z przyjemnością informujemy, że kolejny Zjazd Naukowy Polskiego Stowarzyszenia Psychologii Społecznej odbędzie się w Lublinie w dniach 14-16 września 2009 roku. Temat przewodni zjazdu brzmi: „**Psychologia społeczna: teorie i badania**”. Organizacją Zjazdu zajmują się wspólnie pracownicy Instytutów Psychologii UMCS i KUL.

Więcej informacji można znaleźć na stronie <http://www.6zjazdpsps.lublin.pl>.

Nowy system edytorski *Psychologii Społecznej* <http://www.editorialmanager.com/pssp/default.asp>

Redakcja *Psychologii Społecznej* informuje, że od 16 grudnia 2008 czasopismo jest obsługiwane przez nowy system edytorski (Editorial Manager, wersja 6.0), adres internetowy: <http://www.editorialmanager.com/pssp/default.asp>. Oznacza to, że wszystkie nowe teksty składane do czasopisma oraz rejestracja nowych autorów i recenzentów muszą się dokonywać w nowym systemie. Szczegółowe informacje w dziale PSPS – Aktualności.

Nagroda im. Solomona Ascha – 2000 zł – dla najlepszego artykułu młodego badacza

Nagroda im. Solomona Ascha przeznaczona jest dla młodych badaczy, którzy opublikowali swoje prace w czasopiśmie *Psychologia Społeczna* przed doktoratem lub w ciągu trzech lat od uzyskania stopnia doktora.

Pod uwagę brane będą teksty, które ukazały się w roku kalendarzowym poprzedzającym konkurs i których kandydat jest jedynym autorem lub pierwszym autorem w przypadku prac publikowanych we współautorstwie.

Zwycięzcę wyłoni redakcja Psychologii Społecznej na podstawie oceny merytorycznej wszystkich tekstów spełniających kryteria (nie trzeba dodatkowo zgłaszać prac). Ogłoszenie zwycięzcy i wręczenie nagrody w wysokości 2000 zł nastąpi we wrześniu 2009 roku podczas Walnego Zgromadzenia Polskiego Stowarzyszenia Psychologii Społecznej.

**Podziękowania dla Recenzentów tekstów złożonych do *Psychologii Społecznej*
w okresie kwiecień 2007 – grudzień 2008**

Redakcja *Psychologii Społecznej* składa serdeczne podziękowania następującym osobom, które przyczyniły się do podnoszenia jakości drukowanych w czasopiśmie tekstów, pozytywnie odpowiadając na nasze prośby, oraz przygotowując recenzje.

Róża Banaśkiewicz-Bazińska
Wiesław Baryła
Przemysław Bąbel
Michał Bilewicz
Anna Bokszczanin
Hanna Brycz
Aleksandra Cisłak
Wojciech Cwalina
Janusz Czapiński
Joanna Czarnota-Bojarska
Dariusz Doliński
Marek Drogosz
Maciej Dymkowski
Irena Dzwonkowska
Oleg Gorbaniuk
Małgorzata Górnik-Durose
Janusz Grzelak
Katarzyna Guszyła
Mirosława Huflejt-Lukasik
Maria Jarymowicz
Dorota Karwowska
Maciej Karwowski
Jarosław Klebaniuk
Mirosław Kofta
Alina Kolańczyk
Małgorzata Kossowska

Krzysztof Krejtz
Michał Kuniecki
Anna Kwiatkowska
Kinga Lachowicz-Tabaczek
Maria Lewicka
Mariola Łaguna
Wiesław Łukaszewski
Józef Maciuszek
Norbert Maliszewski
Eugenia Mandal
Jacek Paluchowski
Kinga Piber-Dąbrowska
Krzysztof Przybyszewski
Janusz Reykowski
Rafał Riedel
Grzegorz Sędek
Elżbieta Stojanowska
Joanna Szczurkowska
Aleksandra Szymków-Sudziarska
Sławomir Śpiewak
Mariusz Trejtowicz
Michał Wierzchoń
Bogdan Wojciszke
Jan Zając
Tomasz Zarycki